



**NIC DO STRACENIA  
WRESZCIE WOLNI**

**KIRSTY MOSELEY**

**AUTORKA BESTSELLERA**

**„Chłopak, który zakradał się do mnie przez okno”**

**Kirsty Moseley**

**Nic do stracenia. Wreszcie  
wolni**

Tłumaczenie:  
Krzysztof Obłucki

# Rozdział pierwszy

## Ashton

Po raz kolejny usiłowałem zawiązać kawałek jedwabiu, żeby choć trochę przypominał muszkę, ale nie wiedziałem, jak się to robi. No cóż, na przyjęciu urodzinowym ojca Anny zaprezentuję się najprawdopodobniej jako palant pierwszej klasy. Byłem pewny, że przyniosę jej wstyd, bo nie miałem pojęcia, jak się zachowywać ani jak się integrować z ludźmi, którzy się tam pojawią. Usłyszałem nawet w tym tygodniu, że przybędą również celebryci, przyjaciele senatora Spencera.

Poddałem się, wziąłem bukiet, który miałem dla Anny, i zszedłem na dół, mając nadzieję, że znajdę tam Deana lub kogoś, kto rozwiąże mój problem z muszką. Kiedy dotarłem do końca schodów, zobaczyłem mamę Anny, Melisę.

Uśmiechnęła się do serdecznie.

- Pozwól, chłopcze, że ci pomogę - powiedziała.

Poczułem się jeszcze gorzej.

- Byłoby wspaniale, dziękuję - odpowiedziałem, czerwieniąc się i czując, że nie pasowałem do tego miejsca i było to dla wszystkich wyraźnie widoczne.

- Nie wstydź się, bo nie ma czego. Tomowi też muszę ją zawsze wiązać. - Mrugnęła do mnie porozumiewawczo. A więc przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych również nie umie zawiązać muszki.

- Naprawdę? Od razu lepiej się poczułem - przyznałem, śmiejąc się. - Pięknie pani wygląda. - Wyglądała promiennie w złotej sukni. To na pewno po niej Anna odziedziczyła urodę. Ale Anna miała coś jeszcze – wewnętrzne piękno.

- Dziękuję. A ty doskonale wyglądasz w smokingu. Przypuszczam, że Annabelle zemdleje na ten widok - powiedziała. Miałem w duchu nadzieję, że tak się stanie.

W tej samej chwili senator Spencer zszedł po schodach.

- Jesteśmy gotowi, Melisso? - zwrócił się czule do żony.

- Tak myślę. Czekamy już tylko na Annabelle - odpowiedziała, spoglądając wyczekująco na schody. - Annabelle, jesteś gotowa? Musimy wychodzić, samochód już czeka! - zawołała w górę schodów.

- Wyglądasz na zdenerwowanego - senator Spencer zwrócił się do mnie z ciepłym uśmiechem.

Skinąłem głową.

- Bo jestem, proszę pana. Nigdy nie byłem na tego rodzaju przyjęciu.

Roześmiał się, słysząc moje słowa.

- Dasz sobie radę, synu. Zaczynaj po prostu używać sztucców leżących przy nakryciu od zewnętrznej strony. A jeśli nie będziesz miał pojęcia, co robić, uśmiechaj się i udawaj, że wiesz to doskonale. Ja w każdym razie tak sobie radzę.

- Tak zrobię. Dziękuję panu.

Na schodach rozległy się kroki.

- Świetnie wyglądasz, Annabelle. - Usłyszałem z góry głos Deana.

- Dzięki, Dean, ty też świetnie się prezentujesz. Nie

widziałam cię w garniturze od dość dawna – odpowiedziała Anna wesoło.

– Mówiąc prawdę, trochę dziwnie się w nim czuję. Minęły prawie trzy miesiące, od kiedy ostatni raz musiałem to na siebie założyć. Dzięki Bogu za pracę pod przykrywką, to wszystko, co mogę powiedzieć – zachichotał cicho.

Anna roześmiała się, a moje serce żywiej zabiło na ten dźwięk. Niezależnie od tego, jak często go słyszałem, nigdy nie miałem dość jej szczęścia.

Spojrzałem w górę schodów. Wyglądała oszałamiająco pięknie. W życiu nie widziałem takiej doskonałości i brakowało jej tylko skrzydeł, bo wtedy wyglądałaby na anioła, którym przecież była.

Balowa suknia w śliwkowym kolorze, którą uszyto dla niej specjalnie na ten wieczór, przylegała do jej figury, podkreślając perfekcyjną budowę, płaski brzuch i wąską talię. Suknia była bez pleców, widać było kremowobiałe ramiona. Materiał spływał aż do podłogi, ukrywając piękne nogi. A rowek między piersiami... Nie wiedziałem, w jaki sposób uda mi się oderwać od niej wzrok tego wieczoru. Sukienka odsłaniała wystarczająco dużo, by kusić, i dawała pojęcie o tym, co zakrywała, przez co zrobiło mi się gorąco. Annabelle miała upięte do góry włosy z lokami z tyłu głowy opadającymi na plecy.

Wciągnąłem głośno powietrze, kiedy spojrzałem na jej twarz. Wyglądała promiennie, jej skóra niemal lśniła. Była umalowana inaczej niż zwykle. Na powiekach miała szary cień, dzięki któremu jej brązowe oczy wyglądały, jakby

błyszcząły podekscytowaniem i radością - świat stanął dla mnie w miejscu. Szła wolno w moją stronę i taksowała mnie wzrokiem. Delikatny uśmiech błąkał się w kącikach jej ust.

Przestępowałem z nogi na nogę, zmuszając mózg do sformułowania sensownych słów, żebym się nie skompromitował.

- Hej - przywitała się, stając przede mną.

- Hej - zdołałem wydukać. Spojrzałem jej w oczy i poczułem, że się w nich zatracam. Kochałem tę dziewczynę całym sercem. Odchrząknąłem, wiedząc, że powinienem powiedzieć jej jakiś komplement. - Wyglądasz niesamowicie. W życiu nie widziałem nikogo piękniejszego.

Zarumieniała się i uśmiechnęła swoim cudownym uśmiechem, przez co poczułem motyle w brzuchu.

- Dzięki. Doskonale ci w tym w smokingu - odpowiedziała, przesuając palcami po klapie mojej marynarki. Moje ciało natychmiast jej zapragnęło.

Uspokój się, Ashtonie. Obok są jej rodzice! Zachowywałem się jak zakochany kretyń, czułem to, ale nic na to nie mogłem poradzić. Daj jej ten cholerny bukiet, idioto!

- Eee... to dla ciebie - wydukałem.

Opuściła wzrok na pudełko i zagryzła dolną wargę na widok bukietka w kształcie bransoletki z małych białych różyczek, który trzymałem nieporadnie jak kompletny debil.

- Jest precudowny - powiedziała cicho, uśmiechając się z wdzięcznością.

Odpowiedziałem uśmiechem, trochę skrępowany.

- Gdybym wiedział, że dzisiaj będziesz wyglądała tak

niezwykle, zamówiłbym coś trochę większego i droższego. W porównaniu z tobą ten bukiet wygląda bardzo blado, Anno - przyznałem, marszcząc brwi, bo dopóki jej nie widziałem, kwiaty wydawały mi się bardzo ładne.

- Ashtonie, chyba bierzesz takie zdania z poradnika, jak sprawić, żeby kobieta zmiękła - drażniła się ze mną. Nie potrafiłem powstrzymać śmiechu. Z mojego doświadczenia wynikało, że ludzie byli zazwyczaj obdarzeni albo wyglądem, albo osobowością. A Anna miała aż nadto jednego i drugiego. Bez trudu przeszedłem w nasz tryb flirtowania.

- A co, działa? - zażartowałem, uśmiechając się prowokacyjnie.

- Absolutnie tak - zachichotała, kiwając głową.

Wyjąłem bukiet z pudełka.

- Nie musisz go zakładać. - Majstrowałem przy nim, zażenowany, dając jej jednocześnie szansę na zmianę decyzji, gdyby jednak się jej nie podobał. Podeszła bliżej. Owionął mnie zapach jej perfum, sprawiając, że zapomniałem o tym, co powiedziałem.

- Jest śliczny. Dziękuję ci - wyszeptała, patrząc mi w oczy.

Widać w nich było szczerłość. Wyciągnęła do mnie ramię, a ja założyłem bukiet na jej nadgarstek, a potem pogłaskałem leciutko jej delikatną skórę.

Jakiś ruch dostrzeżony kątem oka przypomniał mi, że nie jesteśmy sami. Puściłem szybko jej rękę, cofnąłem się o krok i byłem bardzo niezadowolony z faktu, że jej ojciec stał na tyle blisko, by słyszeć każde słowo.

Senator Spencer zrobił krok naprzód i uśmiechał się

z dumą.

- Pięknie wyglądasz, Annabelle.

- Dzięki, tato. Ty też świetnie wyglądasz - odpowiedziała, uśmiechając się ciepło do niego.

Senator przestąpił z nogi na nogę, zażenowany.

- Dziękuję, kochanie. - Wygładził ręką marynarkę. Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy. - Właśnie rozmawiałem z Reginaldem, moim rzecznikiem. Wygląda na to, że rozeszła się wiadomość o dzisiejszym przyjęciu. Był przeciek i wiedzą, gdzie to będzie. Przy wejściu do hotelu jest już prasa i kamery kilku stacji telewizyjnych. Nie ma powodów do niepokoju - oświadczył, uśmiechając się. - Reginald wprowadził pośpieszne zmiany i właściwie wystarczy, że zrobią nam kilka zdjęć i odpowiemy na parę pytań, żeby ich zadowolić. Będzie twoim przewodnikiem, kiedy dotrzemy na miejsce, pamiętaj jedynie, żeby się uśmiechać, dobrze?

Kiedy mówił, odniosłem wrażenie, że Anna się napięła. Wiedziałem, że bardzo nie lubiła tracić anonimowości, ale na to niewiele mogliśmy poradzić poza granicami wyznaczonych ról i baczeniem, żeby dobrze nam poszło.

Położyłem rękę na jej plecach i zmusiłem się do uśmiechu, kiedy na mnie spojrzała.

- Dasz sobie radę. Wiedziałaś, że może do tego dojść. Będę z tobą. Uśmiechaj się po prostu do kamer i to wszystko.

Wzięła głęboki wdech i pokiwała głową. Zbliżyła się do mnie i dotknęła ręką mały medalion, który jej dałem, a którego najwyraźniej nigdy nie zdejmowała.

- Ale trzymaj mnie za rękę, dobrze?



- Możesz być tego pewna. - Skinąłem głową na potwierdzenie. Dla mnie to była raczej przyjemność niż obowiązek.

- No to w porządku. Chodźmy - powiedział senator Spencer, wskazując głową tłum złożony ze służby i agentów Secret Service czekających przy drzwiach frontowych.

Tego wieczoru nie wracaliśmy do domu nad jeziorem, zostawaliśmy w hotelu, gdzie odbywało się przyjęcie. Bagaze z niezbędnymi rzeczami zostały tam już dostarczone. Kiedy szliśmy do drzwi, Anna wzięła mnie pod rękę. Przed domem czekała czarna limuzyna. Patrzyłem, jak jej rodzice wsiadają, a potem wsiedliśmy my.

Jazda samochodem trwała jedynie dziesięć minut, ale Anna nie puszczała przez cały czas mojej ręki. Najwyraźniej też nie zauważyła, albo wcale się tym nie przejmowała, że jej rodzice nas obserwowali. Od powrotu z Los Angeles nieświadomie szukała okazji fizycznej bliskości ze mną. Obściskowała mnie bez przerwy, obejmowała w pasie, brała za rękę albo po prostu przytulała się do mnie. Uwielbiałem to, choć uważałem, że czasem robi to nieświadomie.

Kiedy zajechaliśmy przed hotel, czekał na nas tłum reporterów z aparatami fotograficznymi, kamerami i mikrofonami. Szczęściem, dzięki przyciemnianym oknom, nie mogli nas widzieć. Po drugiej stronie czekał tłumek podekscytowanych gapiów. Wszystko wskazywało na to, że informacja o przyjęciu dotarła nie tylko do mediów.

Anna się skrzywiła.

- Na pewno nie możemy wśliznąć się z Ashtonem tylnym

wejściem? – zapytała ojca z nadzieją w głosie.

Senator westchnął i pokręcił przepraszająco głową.

– Przykro mi, Annabelle, jesteś mi potrzebna na pierwszej linii. Musimy się pokazać jako rodzina. Wiem, że to może być dla ciebie trudne.

Miałem świadomość, że Anna w ogóle tego nie chciała. Od teraz wszystko miało się dla niej zmienić. Kiedy wszyscy się dowiedzą, kim była, normalne życie, które usiłowaliśmy zbudować, będzie wyglądało zupełnie inaczej. Aż do tej pory jej ojciec był w stanie wymóc na swoich podwładnych, żeby pozostawała w cieniu. Dzisiaj, kiedy wysiądą razem z limuzyny, nie da się przekupić paparazzich, żeby jej nazwisko nie pojawiało się w brukowcach i magazynach. Ścisnąłem lekko jej rękę, starając się tym gestem zapewnić, że wszystko jakoś się ułoży. Ostatnio sporo o tym rozmawialiśmy – jednak dla rodziców było gotowa wziąć udział w tym przedstawieniu.

– Jest dobrze, nie martwcie się. – Uśmiechnęła się i machnęła lekceważąco ręką. Mocniej ścisnęła moją dłoń, dlatego wiedziałem, że kłamała jak z nut. Jej rodzice sprawiali wrażenie, że jednak to kupili.

W chwili gdy samochód się zatrzymał, ktoś otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść jej rodzicom, a zaraz potem gestem zatrzymał nas w środku. Ludzie wiwatowali, wykrzykiwali nazwisko przyszłego prezydenta, a flesze aparatów błyskały nieustannie. Wzięłem głęboki oddech i przybrałem wyraz twarzy, który nic nie mówił. A potem obróciłem się do tyłu.

- Nie oddalaj się ode mnie i trzymaj blisko mnie w zasięgu ręki - poleciłem jej, nadając głosowi surowy ton. Nie znosiłem mówienia jej, co miała robić, ale musiałem dbać o jej bezpieczeństwo, a była dla mnie najcenniejszą osobą na świecie.

Skrzywiła się w uśmiechu.

- Tak jest, mój seksy agencie SWAT - zażartowała.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, ten sam facet wsadził głowę do samochodu i dał znak, że teraz nasza kolej. Wsiadłem pierwszy i szybko omiotłem wzrokiem najbliższe otoczenie. Dean wysiadł już z samochodu, którym jechał przed nami. Zobaczyłem, że też monitorował tłum w poszukiwaniu oznak zagrożenia. Skinął mi dyskretnie głową. Obróciłem się i pomogłem Annie wysiąść.

Jej dłoń zamknęła się na mojej tak mocno, że zaboląły mnie palce. Wysiadła i tak zagryzła wargę, że się bałem, żeby nie przegryzła jej na pół.

- Panno Spencer, panie Taylor, proszę za mną. Zechcą państwo pozować do kilku zdjęć? - poprosił podenerwowany organizator, prowadząc nas za sobą. To prawdopodobnie był Reginald, rzecznik prasowy.

Szliśmy za nim i przystawaliśmy, kiedy dawał nam znak, a potem głośno nas przedstawił, wyjaśniając, że Anna jest córką senatora. W chwili gdy wyjawiał jej tożsamość, aparaty zaczęły błyskać fleszami, a było ich tyle, że nie potrafiłem powiedzieć, z jakiego kierunku nas oświetlają. Przyciągnąłem Annę bliżej siebie.

Obróciła się do mnie i obdarzyła pięknym uśmiechem.

- Boże, to wariactwo - wyszeptała.

Skrzywiłem się w uśmiechu i pokiwałem głową. Sam co prawda nie nazwałbym tego wariactwem.

- Totalny wariacki odjazd - potwierdziłem.

Reginald stanął przed nami i trzymał w górze podkładkę do pisania, usiłując zasłonić nas przed flaszami paparazzich.

- Wszystko świetnie idzie. Dziennikarze zadadzą wam teraz kilka pytań - powiedział, wskazując na gigantyczny rząd ludzi z mikrofonami i kamerami. Anna stężała, kiedy szliśmy za nim do odpowiedniego miejsca. Czułem, jak żołądek zaciska mi się ze zdenerwowania. - Tylko kilka pytań, moi drodzy. Po jednym na raz, dobrze? - poinstruował dziennikarzy, wskazując na pierwszą osobę w kolejce.

Choć Anna i tak trzymała mnie mocno za rękę, jej uścisk stał się jeszcze silniejszy. Zastanawiałem się w duchu, czy bała się, że ucieknę i ją tu zostawię. Pierwsza dziennikarka, trochę po trzydziestce, uśmiechnęła się podekscytowana, kiedy obrzuciła Annę spojrzeniem i najwyraźniej obmyślała to jedno pytanie, bo nie chciała go zmarnować.

- Kto projektował pani suknię, panno Spencer? Jest przepiękna.

Roześmiałem się. Mogła zapytać o wszystko, a zapytała o sukienkę. Typowa kobieta!

Anna uśmiechnęła się i spojrzała po sobie.

- Wiem, że jest niesamowita. To dzieło angielskiej projektantki, Mary Shaun. Moim zdaniem ona niedługo znajdzie się na szczycie. Uwielbiam jej projekty - odpowiedziała z ulgą, jakby spodziewała się wcześniej, że to

będzie jak tortura lub coś podobnego. Stałem pół kroku za nią.

Reginald wskazał następną osobę, która najwyraźniej była lepiej przygotowana i niespecjalnie przejmowała się modą.

- Panno Spencer, co pani sądzi o wyborze ojca na prezydenta?

Anna pojaśniała uśmiechem, który mógł łamać serca.

- To wspaniale. Pracował na to wyjątkowo ciężko, a jego program jest wart poparcia. Jestem z niego niesamowicie dumna.

- Panno Spencer, kto pani dzisiaj towarzyszy? - zapytał następny dziennikarz.

Zesztywniałem, bo nie spodziewałem się, że ktoś w ogóle zwróci na mnie uwagę. Byłem nikim. Anna roześmiała się i pociągnęła mnie za rękę, więc musiałem zrobić pół kroku do przodu i stanąć obok niej.

- To mój chłopak, Ashton Taylor - odpowiedziała, uśmiechając się do mnie.

Nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu. Byłem taki dumny, słysząc te słowa wydobywające się z jej ust, nawet jeśli były nie do końca prawdą. Mój chłopak, Ashton. Uwielbiałem to.

- Jak długo jesteście razem? - zapytał szybko kolejny dziennikarz, wykorzystując pytanie poprzednika.

- Rok i trzy miesiące. - Anna skłamała bez zastanowienia. To właśnie mówiliśmy ludziom na uczelni, więc musiała podtrzymać tę wersję.

- Czy będzie pani pracowała w administracji ojca? - padło następne pytanie.

Pokręciła przecząco głową w odpowiedzi.

- Nie, właściwie to jeszcze studiuję.

Żołądek podszedł mi do gardła. Ścisnąłem ostrzegawczo jej dłoń, błagając ją w myślach, żeby nie drażyła tego tematu. Podczas omawiania możliwych scenariuszy dotyczących sytuacji, kiedy ludzie się dowiedzą, kim była, poinstruowałem ją, żeby nie zdradzała szczegółów ze swojego życia. Szczęściem nie rozwodziła się nad tym, więc odetchnąłem z ulgą. Czekало nas jeszcze pytanie od ostatniego dziennikarza, którym okazała się kobieta, a potem będę mógł zaprowadzić ją do środka i przestać się zamartwiać o jej bezpieczeństwo. Oboje spojrzeliśmy wyczekująco na dziennikarkę.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Jak to jest, kiedy chodzi się na randki z córką przyszłego prezydenta?

Anna roześmiała się, a ja uśmiechnąłem się nerwowo. Nie miałem pojęcia, dlaczego ta baba marnowała na mnie swoje pytanie. Nie przygotowałem się na taką sytuację, postanowiłem więc powiedzieć prawdę.

- Szczerze mówiąc, byłem trochę onieśmielony, kiedy zabrała mnie do domu, żeby przedstawić rodzicom - zażartowałem. Anna roześmiała się, podobnie jak połowa nadal nagrywających nas dziennikarzy. - A tak poważnie, to najpiękniejszy okres w moim życiu. Ona jest czymś najcudowniejszym, co mogło mnie spotkać - powiedziałem uczciwie. Skinąłem głową i pocałowałem ją w czoło.

Oczy Anny błyszczały szczęściem i radością, gdy

uśmiechnęła się do mnie, wyraźnie poruszona moimi słowami.

Reginald ponownie zjawił się przed nami.

- W porządku. Tylko po jednym pytaniu i na tym koniec. Panna Spencer i pan Taylor chcą teraz wejść do środka i wziąć udział w uroczystości. - Wskazał ręką drzwi, więc szybko pociągnąłem Annę w ich kierunku, szczęśliwy, że mamy to za sobą.

Odprężyłem się, kiedy znaleźliśmy się w środku. Kątem oka spostrzegłem Deana, wślizgującego się za nami do budynku. Skinął mi dyskretnie głową, dając znać, że wszystko jest w porządku.

- To było wariactwo - wymamrotałem, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie.

- Wiem, ale najważniejsze, że to już za nami. - Westchnęła głęboko z wyraźną ulgą. Wskazała głową na tablicę ustawioną w foyer hotelu wskazującą drogę do sali balowej, gdzie odbywało się prywatne przyjęcie. - To chyba tam - powiedziała cicho i wsunęła dłoń w moją rękę.

Określenie „formalne przyjęcie” nie do końca oddaje wytworność imprezy, na której się znalazłem. Obiad okazał się wyśmienity, ale dania były mikroskopijne, dlatego cieszyłem się, że zjadłem wcześniej kanapkę. Po obiedzie wygłoszono kilka przemówień, ludzie składali życzenia urodzinowe ojcu Anny i opowiadali historie, jak i kiedy go poznali, albo przytaczali dowcipne anegdoty o tym, co zrobił albo powiedział w czasie trwania ich przyjaźni. To było miłe i serdeczne. Oczywiście ponieważ Anna była niepełnoletnia, a ja udawałem, że też nie mam dwudziestu jeden lat,

wznosiliśmy toasty bezalkoholowym szampanem.

Ostatecznie mowy dobiegły końca i zaczął grać big-band. Uśmiechnąłem się, bo chciałem uciec od sztywaniaków, siedzących z nami przy stole.

- Zatańczysz? - spytałem Annę.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, i skinęła głową.

- Jasne - odpowiedziała, biorąc mnie za rękę.

Wstałem, z prawdziwą dumą zaprowadziłem ją na parkiet i przytuliłem do siebie.

- Jesteś niesamowita, wiesz? - wyszeptałem. Nie chodziło mi tylko o to, jak wyglądała tego wieczoru. Miałem na myśli również i to, jak się zachowywała, z gracją i wdziękiem, kiedy najprawdopodobniej nie znosiła tego wszystkiego i uwagi, którą przyciągała. W tej chwili byłem z niej niesłychanie dumny.

Uśmiechnęła się.

- Ty też nie jesteś najgorszy - drażniła się ze mną i mocniej ścisnęła moje ramiona.

Taniec z Anną sprawił, że poczułem się, jakbym był najważniejszym mężczyzną na świecie. Zauważyłem, że niektórzy faceci z sali patrzyli na nią niczym sępy. Uśmiechnąłem się do siebie bardzo zadowolony, mocniej objąłem ją w talii i wirowaliśmy wokół parkietu.

Po kilku piosenkach podszedł do nas jej ojciec, uśmiechając się serdecznie. Tego wieczoru wyglądał na prezydenta w każdym calu. Obecność przy nim była dla mnie zaszczytem. Był naprawdę niezwykle inteligentnym człowiekiem, który na pewno dobrze się przysłuży krajowi.



- Co powiecie na odbijanego? - zapytał.

Nie chciałem jej odstępować ani na krok tego wieczoru. A tak naprawdę – nie chciałem jej już nigdy odstępować przez resztę mojego życia.

Anna wzruszyła ramionami.

- Nie mam nic przeciwko temu, skoro chcesz zatańczyć z Ashtonem. Pójdę i napiję się czegoś w tym czasie - zażartowała.

Obaj z jej ojcem roześmieliśmy się.

Cofnąłem się, kiedy zapraszająco wyciągnął do niej rękę. Anna wzięła głęboki wdech, położyła jedną dłoń na jego ręce, a drugą na jego ramieniu. Uśmiechnąłem się z dumą i wróciłem do stolika. Sączyłem wodę, ale nawet na chwilę nie spuszczałem jej z oka. Ojciec Anny wyglądał na najszcześliwszego i bardzo dumnego człowieka, kiedy prowadził córkę po parkiecie.

Piosenka dobiegła końca. Senator pochylił się i pocałował córkę w czoło. To zadziwiające, ale nie wzdrygnęła się i nie cofnęła, jak to widziałem w przeszłości. Brzydziła się wtedy wszelkimi formami okazywania uczuć i bliskości z innymi ludźmi. Senator Spencer podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Skinął mi lekko głową. Miał tego wieczoru sporo spraw na głowie, musiał bez wątpienia rozmawiać z wieloma osobami, więc ich taniec był prawdopodobnie ograniczony tylko do tych kilku minut. Uśmiechnąłem się i ruszyłem w ich kierunku.

Usłyszałem końcówkę rozmowy.

- Wiem, że przez moje nowe zajęcie będzie ci trudno,

i przepraszam cię za to. Ale cieszę się, że masz jego. To naprawdę dobry chłopak – powiedział cicho senator Spencer.

Zwolniłem, żeby dać im czas na dokończenie tej wymiany zdań. Miałem wrażenie, że ten „chłopak” to właśnie ja.

– Wszystko w porządku, tato. Jestem z ciebie naprawdę dumna – odpowiedziała Anna.

Ojciec aż pojaśniał.

– Dziękuję ci, Annabelle. To dla mnie bardzo wiele znaczy – Nie mogłem dłużej czekać. Stałem przy niej, a ona natychmiast przytuliła się do mnie. Uśmiechnąłem się i objąłem ją delikatnie w talii. Senator uśmiechnął się do mnie, zanim przeniósł spojrzenie na córkę. – Nie zobaczymy się jutro, bo wcześniej rano lecimy z mamą do Nowego Jorku, dlatego proszę, żebyś się z nami pożegnała, zanim stąd wyjdiesz dziś wieczorem, dobrze? – Anna uśmiechnęła się i skinęła głową. – Dziękuję za taniec, córeczko – dodał jeszcze bardzo zadowolony.

Anna roześmiała się.

– Nie ma za co, panie prezydencie.

Odpowiedział uśmiechem.

– Potrwa trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczaję – oświadczył, kręcąc głową i wyglądając na zakłopotanego. Obrócił się do mnie, wyciągnął rękę i uśmiechnął ciepło. – Opiekuj się moją małą dziewczynką – poprosił.

Nie musiał mnie o to prosić, bo byłem gotów opiekować się Anną po wieczność, jeśli tylko by mi na to pozwoliła.

– Oczywiście, proszę pana – obiecałem. Kiwnąłem głową i mocniej ująłem Annę w pasie. Wymieniliśmy uścisk dłoni.

W chwili gdy senator odszedł, ruszyłem z nią do tańca, zadowolony, że znowu trzymam ją w ramionach. Usta aż mnie świerzbiły, żeby ją pocałować. Tego wieczoru wyglądała olśniewająco. Nie miałem dość jej bliskości. – Przypuszczam, że nie mogę cię pocałować, kiedy twoi rodzice patrzą – wyszeptałem, z góry wiedząc, że odpowiedź będzie brzmiała „nie”.

Pokręciła głową i puściła do mnie oko.

– Chyba nie usłyszałam końcówki.

– Aha, tak właśnie myślałem – powiedziałem, starając się pokazać, jak bardzo czułem się rozczarowany tym, że nie mogę jej pocałować.

Rozejrzała się po sali i nagle zeszywniała. Jej dłoń zacisnęła się mocniej na moim ramieniu, wpiła paznokcie w moją rękę, którą trzymała w tańcu. Ja również zeszywniałem, bo nie miałem pojęcia, co albo kto wywołał u niej taką reakcję. Kiedy miałem się obrócić, zmieniła pozycję i pochyliła głowę tak, żeby nie było jej widać. Kimkolwiek był ten, na kogo patrzyła, nie chciała, żeby go zobaczył.

– O Boże, tu jest rodzina Jacka.

Nie wątpiłem, że znowu przeżyje załamanie, jak w czasie ostatniego spotkania z matką Jacka. Przytuliłem ją serdecznie.

– Chcesz stąd wyjść?

Milczała. Wolno poluzowała uścisk rąk, ramiona się jej odprężyły.

– Właściwie nic mi nie jest – powiedziała, najwyraźniej zdumiona własną reakcją. W jej oczach wyczytałem, że mówiła prawdę i rzeczywiście czuła się dobrze mimo

konfrontacji z rodziną Jacka. Czy w końcu pogodziła się z jego śmiercią? I jest już gotowa iść naprzód?

- Na pewno? - spytałem, wpatrując się w nią uważnie.

- Tak. Prawdę mówiąc, chciałabym się z nimi przywitać.

Czułem, jak narasta we mnie duma. Właściwie to byłem gotów skakać do góry, żeby to uczcić i odprawić taniec zwycięstwa, bo bez wątplenia wychodziła z żałoby.

Odsunęła się i ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku stolika w głębi sali. Poszedłem za nią z bijącym sercem.

- Dobry wieczór. Nie miałam pojęcia, że tu będziecie, bo podeszłabym znacznie wcześniej, żeby się przywitać - powiedziała Anna, uśmiechając się radośnie do nich, gdy dotarliśmy do stolika.

Rozejrzałem się szybko, rejestrując wszystkich, którzy przy nim siedzieli. Kiedy mój wzrok spoczął na młodym blondynie, zrobiło mi się niedobrze. To był Michael, brat Jacka. Ostatnim razem straciła panowanie nad sobą właśnie z powodu jego podobieństwa do brata. Może jeszcze go nie spostrzegła? Przeniosłem spojrzenie na Deana, który się przyglądał tej scenie z oczami wielkimi jak spodki. Najwyraźniej oczekiwał, że Anna w każdej sekundzie może się załamać.

Mężczyzna o jasnych włosach, prawdopodobnie po czterdziestce, wstał i uśmiechnął się serdecznie do Anny.

- Cześć. Wyglądasz pięknie, Anno - powiedział i mocno ją uścisnął.

- Dzięki, Steve - odpowiedziała i obróciła się, gdy matka Jacka wstała z miejsca. - Miło cię znowu widzieć. Minęło sporo czasu.

Kobieta objęła ją i przytuliła. Na pewno bardzo ją lubiła i martwiła się o nią.

- Stanowczo za dużo czasu - wyszeptała.

Rozpaczliwie usiłowałem przypomnieć sobie jej imię, ale daremnie.

- To jest Ashton Taylor - powiedziała Anna z uśmiechem, wskazując na mnie.

Facet, którego nazwała Steve'em, uśmiechnął się do mnie.

- Racja, tak, słyszeliśmy o nim. Studiuje razem z tobą?

- Ten sam - potwierdziła Anna.

Wyciągnąłem do niego rękę.

- Miło pana poznać - przywitałem się uprzejmie.

Uśmiechnął się ponownie, ściskając mi mocno dłoń.

- I nawzajem. Mów mi Steve - odpowiedział, machając lekceważąco ręką. Skinąłem głową. Wyglądał na sympatycznego gościa.

Instynktownie zeszywniałem, kiedy Michael zerwał się z krzesła. Był tak bardzo podobny do Jacka, że to aż przerażało. Przyzwyczailem się do wyglądu Jacka, bo w sypialni Anna trzymała jego fotografię - choć nie stała już na szafce nocnej. Przeniosła ją na jedną z półek, a na szafce stanęło zdjęcie przedstawiające Annę, mnie i moich przyjaciół z Los Angeles zrobione w jednym z barów.

- Cześć, Michael - przywitała się z nim Anna.

Zmarszczyłem brwi kompletnie zbity z tropu i spojrzałem na Deana, który wyglądał na równie oszołomionego. Nie miałem pojęcia, co się działo. Nie tak wyobrażałem sobie podobne spotkanie.

Michael uściskał ją i szepnął jej coś do ucha, a ona zachichotała w odpowiedzi. Kiedy odsunęli się od siebie, chłopak wskazał młodą dziewczynę, siedzącą przy stoliku.

- To moja dziewczyna, Lisa. Liso, to jest Anna - przedstawił je sobie nawzajem.

- Cześć, miło cię poznać - powiedziała Anna.

Lisa wstała. Wyglądała na trochę wystraszoną, prawdopodobnie spokojem Anny, otoczeniem, celebrytami i ogromnym luksusem przyjęcia.

- Cześć. Bardzo mi się podoba twoja sukienka - powiedziała, patrząc na Annę z lekką zazdrością. To, że była zazdrosna, wcale mnie nie zdziwiło. Suknia Anny była zabójcza i sprawiała, że wyglądała jak supermodelka prosto z wybiegu.

Anna skinęła lekko głową.

- Wiem, że jest ekstra, prawda? A widziałaś moje buty? Uwielbiam je - odpowiedziała z ożywieniem, unosząc do kolan skraj sukni. Mama Jacka i Lisa z podziwem wpatrywały się w jej buty. Zauważyłem, że Michael również patrzył, ale dam głowę, że nie potrafiłby powiedzieć, jakiego były koloru - patrzył na jej nogi, w taki sam sposób jak ja.

- Przepiękne - powiedziała matka Jacka, głęboko wciągając powietrze.

- Wiem. Będę musiała zwrócić sukienkę i buty, ale coś czuję, że przez przypadek zaginę gdzieś w walizce - oświadczyła Anna.

- Też bym je zgubiła - zaśmiała się Lisa.

Anna pokiwała głową, opuszczając suknię.

- Naprawdę się cieszę, że was widzę. Teraz idę potańczyć,

ale jeszcze zajrzę tu do was przed wyjściem.

Matka Jacka wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie twarzy Anny.

- Świetny pomysł, kochanie. Tęskniłam za tobą.

Anna skinęła smutno głową, zanim wsunęła dłoń w moją rękę, i pociągnęła lekko w kierunku parkietu, machając jednocześnie ręką ponad ramieniem rodzinie Jacka.

Patrzyłem na nią podejrzliwie, kiedy oplotła mi szyję ramionami. Mimo wszystko wyglądała na szczęśliwą, a ja nie potrafiłem tego zrozumieć.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - upewniłem się.

Ściągnęła usta i zastanawiała się nad odpowiedzią przez kilka sekund. W końcu skinęła głową, najwyraźniej trochę zaszokowana własnymi emocjami.

- Właściwie, to czuję się świetnie. Pewnie dziwnie to wygląda, ale naprawdę.

Poczułem się szczęśliwy, bo być może, ale tylko być może, naprawdę pogodziła się z jego śmiercią... i może trochę się do tego przyczyniłem.

- To wspaniale. To naprawdę wspaniale, dziewczynko - powiedziałem, gładząc ją po nagich plecach, przez co ręka zaczęła mnie lekko mrowić. Byłem z niej taki dumny, że z trudem powstrzymywałem się, żeby jej nie unieść do góry i nie zakręcić się z nią w kółko. Rzeczywiście Jack stał się dla niej przeszłością, a ona najpewniej nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

Przetańczyliśmy w milczeniu jeszcze kilka piosenek, zanim położyła mi głowę na ramieniu i głęboko westchnęła.

Przesunąłem dłoń z pleców i dotknąłem jedwabistych włosów. Serce mi zamarło, bo wiedziałem, jaka jest tego przyczyna. Wróciły do niej wspomnienia związane z Jackiem.

- Co jest nie tak? - spytałem szeptem, pochylając głowę.

Mocniej objęła mnie ramionami i zaczęła mówić, przytulając twarz do mojej szyi:

- Wszystko w porządku. Po prostu świetnie się dzisiaj z tobą bawię.

Więc to nie było westchnienie ze smutku. To było westchnienie zadowolenia. Serce zaczęło mi bić dwa razy szybciej.

- Ja też świetnie się z tobą bawię - odpowiedziałem, dotykając nosem jej włosów i wdychając ich zapach.

Przyjęcie zaczęło powoli zbliżać się do końca. Stałem za Anną, kiedy zegnała się z rodziną Jacka, obiecała, że będzie w kontakcie i przy następnej wizycie w mieście na pewno ich odwiedzi. Potem poszukała rodziców.

Skinąłem na Deana, który natychmiast ruszył w kierunku drzwi i czekał tam na nas. Wyszliśmy z sali balowej hotelu i przeszliśmy przez foyer do windy. Stało przed nią dwóch agentów Secret Service, których pamiętałem z domu nad jeziorem. Szybko nas do niej wpuścili.

Gdy winda wznosiła się do naszego piętra, zrobiło mi się trochę niedobrze. Nie zostawałem z Anną na noc. Pokoje zostały zawczasu zarezerwowane i zmiana wyglądałaby dziwnie. I tak agenci ochrony mieli spać dwa piętra niżej niż rodzina senatora Spencera. Służbę rozpoczynali nocni ochroniarze. Bałem się tej części dnia. Kiedy nie miałem Anny



obok siebie, wariowałem z niepokoju. Natychmiast zaczynały mnie wtedy prześladować myśli o Carterze, a spędzenie nocy osobno było jeszcze gorsze, bo wiedziałem, że on się jej przyśni, i nie mogłem zrobić nic, żeby temu zapobiec.

Starąłem się nie pokazywać po sobie niepokoju, kiedy odprowadzałem ją do pokoju hotelowego.

- Mogę wejść i sprawdzić twój pokój? - zapytałem, bo musiałem wiedzieć, że będzie tam bezpieczna. Byłem pewny, że pokój jest w porządku, bo przez cały dzień pilnowali go ochroniarze, ale nie zasnąłbym, gdybym nie przekonał się o tym osobiście. Pomyślałem przez chwilę, że może rzeczywiście jestem nadopiekuńczy, tak jak bez przerwy powtarzała.

- Jasne - powiedziała, wyglądając na rozbawioną, kiedy wciągnęła mnie do środka.

Oczy zrobiły mi się wielkie z wrażenia na widok luksusu, który tam panował. Apartament składał się z kilku pomieszczeń. Weszliśmy do dużego salonu z gigantycznym telewizorem wiszącym na ścianie i cudownie miękkimi sofami. W jednym z zakątków urządzono coś na kształt niewielkiej kuchni. Anna opadła na aksamitną sofę, kiedy poszedłem do sypialni, zajrzałem pod łóżko i do szafy, a potem do łazienki, żeby sprawdzić, czy nikt się tam nie ukrywał. Usatysfakcjonowany wynikiem kontroli wróciłem i usiadłem obok niej. Ta sytuacja mnie wykańczała. Nie byłem w stanie uspokoić nadszarpniętych nerwów.

Czekałem w milczeniu, aż zacznie mnie objężdżać za traktowanie jej jak dziecko, ale nie zrobiła tego. Popatrzyła na

mnie jedynie z wyrazem zrozumienia w oczach.

- Ashtonie, nic mi nie będzie. Przystaniesz się wreszcie zamartwiać?

Westchnąłem. Żałowałem, że to niemożliwe.

- Wiem, że nic ci nie będzie. Niepokoi mnie tylko, że mogą cię dręczyć koszmary, kiedy nie będzie mnie obok ciebie - przyznałem. - No i będzie mi ciebie brakowało w łóżku - dodałem, uśmiechając się słabo.

Anna też się roześmiała.

- I mnie będzie cię brakowało w łóżku. Może też nic mi się nie przyśni. Nigdy nie wiadomo. Od trzech miesięcy nie śniły mi się żadne koszmary. Może ustały na dobre? - Wyglądała jednak na osobę, która nie wierzy w ani jedno wypowiedziane przez siebie słowo.

- Mam taką nadzieję. Jeśli sprawy potoczą się w złym kierunku, zadzwoń do mnie - poprosiłem. - Przyjdę do ciebie, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Uśmiech otuchy pojawił się na jej ustach.

- Nic mi nie będzie, a jeśli coś pójdzie nie tak, zadzwonię - zapewniła mnie.

Westchnąłem, bo musiałem iść.

- No to zostawiam cię, śpij dobrze. I spotkamy się na śniadaniu? - zapytałem z nadzieją w głosie.

Skinęła głową.

- Aha - odpowiedziała, a ja pocałowałem wewnętrzną stronę jej dłoni, kiedy odprowadzała mnie do drzwi. Wskazała głową ochroniarza, który siedział na krześle przy drzwiach. Po zmianie jej postawy zorientowałem się, że go nie lubiła.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Ona rzeczywiście miała problem z ochroniarzami.

- W takim razie dobranoc, Anno - wyszeptałem, wpatrując się w jej twarz i modliłem się w duchu, żeby chciała, bym z nią został, nie przejmując się opinią ochrony ani rodziców.

- Dobranoc, Ashtonie. - Pokręciła głową z uśmiechem rozbawienia. Obróciłem się do agenta pilnującego drzwi, sięgnąłem do kieszeni po kawałek kartki, na której napisałem numer mojej komórki.

- To mój numer. Gdyby w nocy były jakieś kłopoty z Anną, proszę o telefon. Nieważne, o której godzinie - powiedziałem, podając mu karteczkę.

Agent uśmiechnął się kpiąco.

- Myślę, że sobie poradzę z kłopotami Annabelle - odpowiedział z sarkazmem w głosie, patrząc na mnie jak na trzylatka.

Odsunąłem na bok złość, która we mnie zakipiała.

- Posłuchaj, jestem pewny, że sobie poradzisz, ale pracuję z nią od trzech miesięcy. Jeśli będzie miała koszmary, zadzwoń do mnie, dobrze? - Złość narastała we mnie ponownie z każdą sekundą.

- Pieprzyć to, stary. Jeśli będzie miała koszmary, to jej sprawa. Masz wolną noc, wykorzystaj to, bo i tak pewnie płacą ci grosze za jej niańczenie - powiedział i arogancko wzruszył ramionami.

Ręka aż mnie świerzbiła, żeby zetrzeć mu z ryja ten impertynencki uśmieszek, ale przełknąłem złość i starałam się nadać głosowi normalne brzmienie.

- Jak się nazywasz? - zapytałem.

- Mike. - Uśmiech zniknął mu z twarzy.

Najwyraźniej mój głos nie zabrzmiał tak uprzejmie, jakbym tego chciał.

- No więc, Mike, jeśli jutro się dowiem, że miała złą noc, a ty do mnie nie zadzwoniłeś, będziemy mieli wielki, kurwa, problem. Rozumiesz, co do ciebie mówię? - warknąłem, patrząc na niego wyzywająco.

Zamrugnął oczami, bo moje słowa wreszcie do niego dotarły.

- Dobrze, jeśli tego chcesz - odpowiedział, wziął karteczkę ode mnie i schował do kieszeni.

- Dzięki. Cieszę się, że się rozumiemy - powiedziałem i popatrzyłem na niego z góry przez kilka sekund, zanim pojechałem na swoje piętro. Złość buzowała we mnie, gdy rozpamiętywałem, co powiedział ten pozbawiony uczuć palant, i byłem pewny, że nie zasnę. Gdy dotarłem do pokoju, który dzieliłem z Deanem, przekonałem się, że Dean był już w łóżku i głośno chrapał.

Rozebrałem się, wsunąłem do łóżka, wiedząc, że czeka mnie bezsenna noc, bo zamartwiałem się o dziewczynę, w której byłem beznadziejnie zakochany...

## Rozdział drugi

### Anna

Drzwi pokoju hotelowego cicho się zatrzasnęły. W chwili gdy zostałam sama, już za nim tęskniłam. Nie miałam najmniejszej ochoty spędzać nocy w samotności. Skłamałam, zapewniając go, że nie będą mi się śniły koszmary, bo wiedziałam, że to nieprawda. Najprawdopodobniej czekała mnie paskudna noc, ale pocieszałam się, że to tylko osiem godzin, a potem znowu go zobaczę.

Westchnęłam i poszłam do sypialni, zdjęłam sukienkę, którą mama wypożyczyła specjalnie na ten wieczór. Uśmiechając się do siebie, włożyłam buty na dno torby podróżnej, żeby je zatrzymać – nie było szans, żebym je oddała. Założyłam piżamę, na którą składały się szorty i podkoszulek Ashtona, i weszłam pod kołdrę do zimnego łóżka. Dziwnie się czułam, leżąc samotnie, łóżko wydawało mi się za duże, miałam zbyt wiele miejsca na nogi i nikt mnie nie przygniatał. Zaśmiałam się cicho i zaczęłam wspominać miniony dzień.

Świetnie się bawiłam i choć wszystko miało się zmienić, nie oddałabym tego wieczoru za żadne skarby świata. Widok Ashtona w smokingu podsunął mi wiele tematów do fantazjowania. Przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, gdy schodziłam po schodach. Sposób, w jaki na mnie spojrział, sprawił, że serce żywiej mi zabiło. Nie miałam najmniejszych

wątpliwości, że wszyscy obecni tam celebryci nawet nie mogli się z nim równać. Był niezaprzeczalnie najseksowniejszym facetem na sali. Westchnęłam z zadowolenia i naciągnęłam podkoszulek Ashtona na nos, żeby czuć jego zapach, kiedy będę zasypiała, mając nadzieję, że to powstrzyma koszmary.

*Przyciskam się mocniej do ściany i modłę w duchu, żeby mnie nie zauważył. Wiem, że zapłacę za nieposłuszeństwo, mimo to stoję tam w bezruchu, zamiast wrócić biegiem na podwórze i udawać, że nie ruszyłam się z miejsca, w którym kazał mi czekać.*

*Zerkam zza rogu na salon i widzę Cartera stojącego tyłem do mnie. Ktoś przed nim klęczy.*

*- Błagam, przepraszam, to się więcej nie powtórzy - prosi jakiś wielki mężczyzna głosem łamiącym się ze strachu.*

*- To za mało, Mario. Straciłem dwa miliony zainwestowane w kokę, bo nie potrafiłeś, kurwa, utrzymać kutasa w spodniach wystarczająco długo, żeby dokonać wymiany! - warczy Carter. Głos ma stanowczy, słychać w nim złość. Odsuwa się na bok i widzę faceta klęczącego na podłodze. Rozpoznaję jego twarz, ale nic o nim nie wiem. Carter trzyma przede mną w sekrecie swoje interesy. Carter ma w ręku broń, swój ulubiony srebrny pistolet z rękojeścią wykładaną kością słoniową. Woli go od innej broni. Często mi to powtarza. Wzrok Maria pada na mnie przez ułamek sekundy, a ja zamieram. Carter, widząc, że coś odwróciło uwagę Maria, obraca się i patrzy na mnie. Złość maluje mu się na twarzy, ale po chwili maskuje ją wyrazem czułości.*

*- A co ty tu robisz, księżniczko? - pyta, przywołując mnie*

*do siebie gestem.*

*Przełykam ślinę.*

*- Przepraszam, Carter. Musiałam iść do łazienki - wyjaśniam przeproszającym tonem. Podchodzę do niego i biorę za rękę, którą do mnie wyciągnął.*

*- W porządku. Usiądź sobie, ja już kończę - poleca mi, wskazując na kanapę.*

*Ponownie przełykam ślinę i posłusznie siadam. Mario garbi plecy, gdy jego napięcie słabnie. Najwyraźniej myśli, że jest bezpieczny, kiedy ja tu jestem, bo wydaje mu się, że Carter nie zabije go na moich oczach. Oczywiście nie zna Cartera zbyt dobrze.*

*- Przepraszam, szefie, to się już nie powtórzy - jęczy Mario.*

*Carter kiwa głową w odpowiedzi, unosi pistolet i celuje Mariowi między oczy.*

*- Wiem - oświadcza i pociąga za cyngiel.*

*Krzyczę, kiedy rozlega się strzał, i usiłuję odwrócić wzrok, ale nie mogę. To najohydniejsza i najbardziej przerażająca rzecz, jaką w życiu widziałam. W jednej chwili połowa twarzy Maria znika, zastąpiona krwawą, miękką, poszarpaną masą. Ciało drga przez chwilę, a potem zwala się na podłogę z głuchym hukiem.*

*Carter dotyka mojej twarzy. Ledwie mogę oddychać.*

*- Księżniczko, powiedziałem ci, żebyś zaczekała na mnie na zewnątrz. - Pochyla się i całuje mnie w policzek.*

*- Ja... wiem... ja... przepraszam - dukam.*

*- Nie ma sprawy. I tak już się za tobą stęskniłem - mruczy, a jego palce rozpinają suwak mojej sukienki. Kiedy zsuwa mi*

*z ramion ramiączka i całuje po szyi, nie potrafię skupić się na niczym innym poza kałużą krwi pod martwym ciałem. – Hm, jesteś taka kurewsko gorąca. Kocham cię – szepcze i popycha mnie lekko, żebym położyła się na kanapie. Rozpina guziki dżinsów i ściąga spodnie, zanim się na mnie położy. – Kochasz mnie? – pyta i podciąga mi sukienkę do góry.*

*Kałuża krwi jest teraz tak wielka, że niemal sięga dywanu. Kiedy się zastanawiam, ile krwi mogło jeszcze w nim zostać, ostry ból przeszywa mnie w okolicy żeber. Zachłystuję się powietrzem i usiłuję złapać oddech.*

*– Pytałem, czy mnie kochasz? – powtarza Carter, naciskając na siniaki, które już mam na klatce piersiowej.*

*– Oczywiście, że cię kocham – kłamię szybko. Mówiąc te słowa, czuję się, jakby mi ktoś wyrywał serce, choć powtarzam je codziennie od sześciu miesięcy.*

*– To dobrze – szepcze, rozsuwając mi nogi i moszcząc się między moimi udami. Kiedy nogi Maria nagle drgają, krzyczę, patrzę na trupa szeroko otwartymi oczami i wiem, że tej nocy będzie mi się śnił nowy koszmar.*

*– To normalne – mówi Carter szybko. Chwyta moją brodę kciukiem i palcem wskazującym, obraca moją twarz ku sobie i miażdży mi usta pocałunkiem.*

*Kiedy, jak codziennie, wykorzystuje moje ciało, żeby się zaspokoić, widzę jedynie drgające nogi trupa i jego martwe oko wpatrzone w sufit. Ciemna kałuża krwi zaczyna powoli krzepnąć na płytkach posadzki.*

*W końcu szczytuje i pada na mnie, przygniatając mnie swoim ciężarem. Przestaje dyszeć, a krew z trupa niemal*



*dociera do skraju drogiego, beżowego dywanu. Carter zaczyna skubać zębami płatek mojego ucha.*

*- Tak bardzo cię kocham, księżniczko.*

*Jestem odrętwiała i pozbawiona emocji. Prawie nie czuję bólu między nogami, w miejscu, w którym zaspokajał swoje chore pożądanie.*

*- Myślałem o czymś wcześniej, wiesz? - Odsuwa się ode mnie i uśmiechając się, patrzy na mnie, jego oczy błyszczą podekscytowaniem. - Myślę, że powinniśmy się pobrać.*

*Mam sucho w ustach. Brakuje mi słów.*

*Delikatnie gładzi mnie po policzku.*

*- Annabelle Thomas. Może jutro pojedziemy do Las Vegas - sugeruje, znowu się do mnie uśmiechając.*

*Niczego nie czuję. W środku jestem martwa. Naprawdę jest mi wszystko jedno, czy wyjdę za niego, czy nie, bo i tak nie mam na to żadnego wpływu.*

Krzyk. Ktoś krzyczy. Usiadłam gwałtownie na łóżku i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że to ja. Macając ręką za sobą, chwytam poduszkę i zasłaniam nią twarz, żeby stłumić krzyk, który powoli słabnie. Nie chciałabym, żeby któryś z ochroniarzy wpadł do mojego pokoju i zobaczył mnie w takim stanie, nie chciałam też, żeby Ashton dowiedział się rano, że miałam koszmar. Łzy bezradności popłynęły mi po twarzy. Oddychałam głęboko, żeby się uspokoić. Serce waliło mi jak młotem. Po czasie, który wydawał mi się wiecznością, moje ciało zaczęło powoli wracać do normalności. Mięśnie rozluźniły się, przestałam zaciskać szczęki, łzy obeschły. Zerknęłam na zegar i przekonałam się, że była dopiero trzecia

nad ranem. Jęknęłam, przekręciłam się na bok i mocno zacisnęłam powieki w nadziei, że zasnę.

*- Potrzebujemy tylko dowodów tożsamości i macie sprawę załatwioną - mówi facet w okienku od strony Cartera.*

*Carter szczerzy się w uśmiechu i ściska mi kolano. Uśmiecham się automatycznie, bo wiem, że tego ode mnie oczekuje. Bierze swoje prawo jazdy i mój fałszywy dowód, wyrobiony przez Jacka, żebym mogła wejść do klubu, i przekazuje mężczyźnie razem z plikiem banknotów.*

*Wpatruję się we własne paznokcie i skubiąc bezmyślnie skórkę, wywołuję krwawienie. Kiedy samochód rusza po kilku minutach, beznamiętnie podnoszę wzrok. Stało się to, co musiało się stać. Wzięliśmy ślub w kaplicy dla zmotoryzowanych w Las Vegas. Carter nie ufa mi i nie chce, żebym wysiadła z samochodu, dlatego znalazł miejsce ceremonii, gdzie praktycznie nie było kontaktu z innymi ludźmi.*

*Podjeżdżamy do następnego okienka, stoi w nim facet w białej todze. Kiedy coś mówi, nie mogę się na tym skupić i znowu bezwiednie skubię skórkę z boku paznokcia. Ostry ból w nadgarstku odrywa mnie od tego zajęcia. Patrząc w dół i widząc, że to Carter ściska mnie za rękę, wbijając mi paznokcie w skórę.*

*- Powtarzaj za panem, księżniczko.*

*Patrząc na mężczyznę w okienku i nawet mi do głowy nie przychodzi, żeby prosić o pomoc. Gdybym to zrobiła, Carter by go zastrzelił - powtórzył mi to kilka razy w drodze do tego miejsca.*

*Powtarzam za nim słowa.*

*- Ja, Annabelle Spencer, biorę sobie ciebie, Cartera Thomasa, za męża. Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. - Kiedy wypowiadam te słowa modłę się o to ostatnie, o śmierć, żeby szybko zabrała mnie albo jego. W tym momencie jest mi wszystko jedno, kto to będzie.*

*Nic nie czuję. Kiedy straciłam chłopaka, coś bardzo złego się ze mną stało. Nic mnie już po prostu nie obchodzi, nic nie ma znaczenia. Nawet bólu już nie odczuwam tak jak kiedyś. Czasami tęsknię za bólem, bo mogłam na nim skupić myśli i dlatego prowokowałam Cartera, żeby mnie bił. Ale teraz nawet ten ból nie trwa wystarczająco długo.*

*Carter uśmiecha się, a ja przyklejam do twarzy fałszywy uśmiech, kiedy wypowiada swoją kwestię do mnie i wsuwa mi na palec złotą obrączkę, która wygląda na drogą. Przyglądam się jej bez żadnych emocji. Jest wysadzana dookoła maleńkimi brylancikami i prawdopodobnie kosztowała więcej niż samochód, w którym siedzimy.*

*- A teraz ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą - mówi wesół mężczyzna, zupełnie nieświadomy mojego koszmaru na jawie, z którego nie mogę się wyrwać.*

*Carter wydaje z siebie pomruk triumfu, chwyta mnie i mocno całuje. Odsuwa się ode mnie po kilku sekundach, uśmiechnięty od ucha do ucha. Jeszcze nie widziałam go tak szczęśliwego.*

*- Teraz oficjalnie jesteś moja, pani Thomas.*

Zachłysnęłam się powietrzem i usiadłam. Spociłam się tak bardzo, że całe łóżko było mokre, a pościel kleiła mi się do ciała. Z jakiegoś powodu bolała mnie ręka. Zapaliłam światło i przyjrzałam się lewej dłoni. Była tak mocno zaciśnięta w pięść, że paznokcie wbiły się w skórę, wywołując krwawienie. Jęknęłam, wstałam i głęboko wciągnęłam powietrze. Zakręciło mi się w głowie, dlatego musiałam przytrzymać się łóżka, żeby zachować równowagę na miękkich nogach. Myśl o tym, że moim mężem był człowiek, przez którego straciłam kontrolę nad własnym życiem, doprowadzała mnie do obłędu. Nikomu o tym nie powiedziałam, nawet rodzicom. I nie zamierzałam tego zmienić.

W głębi serca wiedziałam, że to małżeństwo nie było zawarte zgodnie z prawem. Miałam szesnaście lat i posługiwałam się sfałszowanym dowodem tożsamości. Bez trudu mogłabym je anulować, ale to oznaczałoby, że musiałabym powiedzieć o nim ludziom, a tego nie chciałam robić. Nie mogłam o tym rozmawiać, nie byłam w stanie opowiedzieć nikomu, przez co przeszłam, nie wydobyłabym z siebie słowa o wstrętnych rzeczach, które mi wyrzadził. Nie miałam w sobie tyle siły, żeby popatrzeć rodzicom w oczy i powiedzieć, że wyszłam za niego za mąż. Nie mogłam prosić ich o pomoc w unieważnieniu tego związku, bo nie zniosłabym ich pełnego litości, przerażonego spojrzenia. Dlatego zagrzebałam to w sobie głęboko, a jedyne ujście, jakie miały emocje z tym związane, znajdowało się w koszmarnych snach. Ukryłam wstyd i strach i nigdy ich nie ujawniłam. Przenigdy.

Kiedy przestało mi się kręcić w głowie, poszłam do łazienki i włożyłam rękę pod strumień zimnej wody, żeby zmyć krew, a potem owinęłam ją ręcznikiem, by zatamować krwawienie. Spojrzałam w lustro nad umywalką. Zmarszczyłam brwi, widząc swoje odbicie. Tusz do rzęs rozmazał się pod przekrwionymi oczami, byłam blada i spocona. Obmyłam twarz zimną wodą. Tak dobrze mi to zrobiło, że nabrałam ochoty na długi prysznic.

Dochodziła dopiero piąta rano, ale nie chciałam wracać do spania, nie zniosłabym kolejnego koszmaru. Założyłam dzinsy i podkoszulek, wzięłam iPoda i skierowałam się do drzwi pokoju. Na korytarzu stał Mike i wyglądał na zdziwionego.

- Annabelle? Wszystko w porządku? - zapytał, marszcząc czoło.

Skinęłam głową, obeszłam go i ruszyłam do windy.

- Jasne. Chcę się po prostu przejść. Nie martw się, nie wyjdę z hotelu. - Pomachałam mu ręką.

Jęknął, stanął obok mnie i nacisnął guzik windy.

- Ale nie sama - oświadczył obojętnym tonem.

Nie zawracałam sobie głowy protestem. Wiedziałam, że byłby daremny. W chwili gdy się zjawiała winda, weszłam do środka, nacisnęłam guzik lobby i ignorowałam jego obecność.

Nieszczęściem dla mnie z powodu wczesnej godziny salon i spa były jeszcze zamknięte, więc mogłam jedynie usiąść w lobby i czegoś się napić, podczas gdy Mike stał oparty o ścianę sześć metrów ode mnie.

Po trzech kawach zrobiła się wreszcie godzina siódma i hotel zaczął powoli budzić się do życia. Ludzie schodzili na

śniadanie, nocna zmiana szła do domów, zastępowana przez dzienną.

Nowy barman nie przestawał zerkać na mnie z rodzajem ekscytacji. Uśmiechnęłam się ciepło, kiedy podał mi kolejną kawę, której nie zamawiałam. Miał pod pachą gazetę.

- Przepraszam, czy mogę prosić o autograf? - zapytał trochę nerwowo.

Wybuchnęłam śmiechem.

- Mój autograf? Ale po co?

Uśmiechnął się, zbity z tropu.

- Pani jest córką przyszłego prezydenta, prawda?

Skinęłam głową, marszcząc czoło.

Wyszczrzył zęby w kolejnym uśmiechu, wyjął gazetę spod pachy i podał mi.

- Jest pani w całej gazecie.

Zachłysnęłam się powietrzem, wyjmując mu gazetę z ręki. Serce podeszło mi do gardła.

- Nie wierzę. Naprawdę?

Skinął głową.

- Naprawdę. Na pierwszej stronie, a potem jeszcze na czwartej, piątej, szóstej i siódmej - oświadczył przejęty.

Zaczęłam kartkować gazetę z zapartym tchem. Na pierwszej stronie było duże zdjęcie rodziców pozujących na czerwonym dywanie. Tuż pod ich fotografią byłam ja z Ashtonem. Usiadłam z powrotem na krześle oszołomiona.

- Mogę ją przeczytać? - zapytałam, szybko omiatając tekst oczami.

- Oczywiście. A kiedy pani skończy, podpisze się pani na niej

dla mnie? – zapytał.

Skinęłam głową, nadal nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Obrócił się na pięcie i na sztywnych nogach wrócił za bar. Serce waliło mi jak młotem.

Szybko przeczytałam artykuł. Wszystko dotyczyło przyjęcia z okazji urodzin ojca. Podano też skrócone menu i opisano dekorację sali balowej. Następne parę stron poświęcono głównie celebrytom obecnym na przyjęciu i temu, w co kto był ubrany. Kolejną stronę wypełniały zdjęcia przedstawiające mnie z Ashtonem. Nagłówek nad nimi głosił: „*Annaton*” – *nowa para celebrytów*.

## Rozdział trzeci

### Ashton

Przez całą noc nie mogłem przestać się zamartwiać o Annę. Telefon komórkowy nie zadzwonił, więc albo Michael postanowił mnie o niczym nie zawiadamiać, albo miała spokojną noc.

Tuż po siódmej zmusiłem się do wstania z łóżka. Oczy mnie piekły ze zmęczenia. Wziąłem prysznic, silne strugi wody sprawiały, że napięte mięśnie zaczęły mi się rozluźniać.

Ubrałem się i wróciłem do pokoju. Dean akurat się budził. Zmusiłem się do uśmiechu

- Dzień dobry. Dobrze spałeś?

Prychnął i zwęził oczy, patrząc na mnie.

- Nie do końca.

Uniosłem jedną brew, pytająco.

- Nie? A to dlaczego?

Usiadł i przetarł ręką twarz.

- Bo chrapałeś jak słoń chory na grypę!

Wzdrygnąłem się, pokręciłem głową i przewróciłem oczami.

- Niech zgadnę. Anna kazała ci to powiedzieć, prawda? - Bez przerwy wszystkim powtarzała, że chrapię, a teraz w oczywisty sposób wciągnęła w to Deana.

Zamrugnął kilka razy powiekami, nic nie odpowiedział, tylko spuścił nogi z łóżka i poczłapał do łazienki, wzdychając przy



tym głośno. Spojrzałem na komórkę leżącą na szafce nocnej, usiadłem na brzegu łóżka i zastanawiałem się, czy do niej zadzwonić. Zrezygnowałem jednak z tego pomysłu, bo na pewno jeszcze spała. Lot mieliśmy dopiero o dwunastej. Położyłem się na łóżku i zacząłem bawić różnymi aplikacjami w telefonie, byle tylko nie spoglądać na zegar. W chwili gdy Dean wyszedł z łazienki kompletnie ubrany, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Otworzę! - krzyknął, szybko idąc do drzwi. - Och, dzień dobry, Annabelle.

Serce zabiło mi jak młotem, kiedy szybko wstałem z łóżka i podszedłem, praktycznie odpychając Deana. Anna stała przed naszym pokojem. Moje zszargane nerwy uspokoiły się wreszcie na widok jej pięknej twarzy. Podszedłem do niej, objąłem ramionami i przytuliłem twarz do jej włosów, wdychając ich zapach. Tak bardzo za nią tęskniłem, że było to aż bolesne.

Natychmiast się do mnie przytuliła. Kątem oka spostrzegłem Mike'a, który stał za nią na korytarzu. Widać było, że czuł się skrępowany, jakby usiłował nie patrzeć albo uważał się za intruza. Z trudem się cofnąłem.

- Cześć, jak ci się spało? Wszystko w porządku? - Ująłem jej twarz w dłonie. Zmarszczyłem brwi. Wyglądała na zupełnie wykończoną. Oczy miała przekrwione z braku snu albo od płaczu. Zacisnąłem szczęki i spojrzałem znacząco na Mike'a. Miałem zamiar później z nim porozmawiać.

- Tak - odpowiedziała. Wzruszyła ramionami i opuściła wzrok na podłogę.

Pokręciłem głową i westchnąłem. Wciągnąłem ją do pokoju i zamknąłem drzwi. Nie miałem pojęcia, dlaczego usiłowała mnie okłamać, bo zawsze wiedziałem, kiedy to robi.

- Nie, nie spałaś dobrze, Anno.

- Nieważne, to teraz bez znaczenia- odpowiedziała. - Musisz coś zobaczyć. Tylko się nie wkurzaj, dobrze? - Uniosła rękę i podała mi gazetę.

Zamurowało mnie, kiedy zobaczyłem dwa zdjęcia na pierwszej stronie.

- O cholera, tu jest nasze zdjęcie!

Anna westchnęła i opadła na niewielką kanapę, stojącą w pokoju.

- Więcej niż jedno. Poświęcili nam całą rozkładówkę - wymamrotała.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Ale zaraz przywołałem się do porządku i zacząłem myśleć racjonalnie. Carter. Mógł to zobaczyć i w złości zwrócić się przeciwko niej. Oczywiście jej ojciec i ja przedsięwzięliśmy już kroki zapobiegające takiej sytuacji. Senator załatwił też solidną blokadę informacji przychodzących do więzienia Cartera i wychodzących stamtąd - zakazano dostarczania mu gazet i magazynów, w których byłoby cokolwiek o Annie. Poza tym wszystkie listy, nie tylko do Cartera, przychodzące do więzienia podlegały cenzurze, żeby zachować przed nim w sekrecie informacje o Annie tak długo, jak to będzie możliwe. Nie mogło to działać w nieskończoność, ale mieliśmy nadzieję, że będzie skuteczne przez kilka tygodni, do chwili gdy ucichnie szum medialny wokół senatora Spencera i jego rodziny. Problem polegał

jednak na tym, że przewidzieliśmy rozgłos towarzyszący córce przyszłego prezydenta, a nie nas jako pary. Pozowanie Anny ze mną i mówienie, że jestem jej chłopakiem, na pewno go wkurzy.

Usiedliśmy na kanapie. Nie przestawałem przeglądać gazety. Szukałem ważnych informacji. Wszystko tam było trywialne i dotyczyło przyjęcia. Rzuciłem okiem na drugą i trzecią stronę artykułu, ale najwięcej miejsca poświęcono modzie i temu, kto powinien wyrzucić swojego stylistę. Czułem, że Anna wpatruje się we mnie, najwyraźniej czekając na moją reakcję.

Zmusiłem się do uśmiechu.

- Wygląda na to, że powinnaś zachować stylistkę.

Zachichotała i skinęła głową.

- Czytaj dalej. Doszedłeś już do opisu języka ciała?

Pokręciłem przecząco głową i przeszedłem do dwóch ostatnich stron. Serce zamarło mi w piersi. Na rozkładówce były wyłącznie fotografie moje i Anny. W nagłówku sugerowano, że jesteśmy parą. Uwielbiałem każde z tych zdjęć. Postanowiłem jednak, że dokładnie przeczytam artykuł, bo najwyraźniej było w nim coś, co zdenerwowało Annę.

Wyglądało na to, że, zdaniem autora, Anna była najseksowniejszą „pierwszą córką” w historii Stanów. Absolutnie zgadzałem się z tą opinią. Wspomniano tam o mnie i żarcie, który powiedziałem o onieśmieleniu wobec jej rodziców. Zdaniem dziennikarza byłem zachwycający.

Kiedy dotarłem do miejsca, o które jej chodziło, poczułem, że plecy mi sztywnieją. Gazeta miała eksperta od analizy

języka ciała, który wypowiedział się na temat zrobionych zdjęć. Jego komentarze umieszczono obok każdej fotografii. Pierwsze przedstawiało mnie i przyszłego prezydenta wymieniających uścisk dłoni. Ekspert poddał ocenie jego uśmiech i sposób, w jaki pochylał się ku mnie. Wniosek był taki, że prezydent mnie lubił i miał do mnie zaufanie, jeśli chodziło o jego córkę. W podpisie zamieszczono słowa: „Już w dobrych stosunkach z przyszłymi teściami”. Kiedy to czytałem, aż urosłem z dumy. Gdyby tylko Anna chciała ze mną chodzić naprawdę, miałbym dobrą pozycję w jej rodzinie. Na następnym ocenianym zdjęciu tańczyliśmy z Anną. Zgodnie z opinią profesjonalisty, sposób, w jaki położyła mi dłoń na ramieniu, a drugą wsunęła mi we włosy, bliskość naszych ciał i „uśmiech porozumienia” oznaczały jedno – byliśmy w sobie bardzo zakochani.

Doznałem szoku i aż się wzdrygnąłem na kanapie. Nie mogłem oddychać. Naprawdę uważali, że Anna mnie kocha? Oddałbym wszystko, żeby to była prawda. Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że ogryzała nerwowo paznokcie. Wiedziałem, że powoli otrząsała się z żałoby po Jacku, i z całą pewnością byłem w niej zakochany, ale zgodnie z wnioskami eksperta ona również mnie kochała. Może sama jeszcze o tym nie wiedziała. Taka sytuacja nie byłaby dla mnie w najmniejszym stopniu zaskakująca. Mózg Anny mógł odmawiać choćby zastanowienia się nad tym. Jeśli rzeczywiście była we mnie zakochana, to wcale tego nie chciała, i wiedziałem o tym. Anna nie pozwoliłaby sobie na kolejne odsłonięcie się i narażenie, że ktoś ją znowu skrzywdzi. Jeśli mnie kochała, to była dla niej

zupełnie inna historia - taka, która prawdopodobnie przerażała ją śmiertelnie.

Miałem świadomość, że nie powinienem naciskać, bo to by ją wystraszyło i zamknęłaby się w sobie, odcinając mnie od siebie zupełnie. Rozpaczliwie starałem się nie pokazywać nic po sobie, kiedy dalej czytałem artykuł.

Ekspert od języka ciała najwyraźniej nie poprzestał na tym. Przeanalizował kolejną fotografię i doszedł do wniosku, że jestem wobec niej wściekle opiekuńczy, a ona ma do mnie pełne zaufanie. Przy lekturze tego fragmentu uśmiechnąłem się. A potem przeczytałem słowa, które przyprawiły mnie o dreszcz ekscytacji. Ekspert napisał, że nasz związek jest poważny i długoterminowy, i będzie rozkwitał. Przewidywał ślub w czasie najbliższych trzech lat. Ślub. Gdyby to ode mnie zależało, ożeniłbym się z nią już jutro.

Wyglądało na to, że byliśmy najseksowniejszą parą na tym przyjęciu - przebiliśmy nawet celebrytów z najwyższej półki, którzy też tam przyszli. Gazeta wymyśliła nawet chwytliwą nazwę dla naszej pary.

Roześmiałem się z niedowierzaniem i pokręciłem głową. Nienawidziłem takich głupich nazw dla par.

- Annaton? To beznadziejne - wymamrotałem. Nate będzie się ze mnie nabijał z tego powodu do końca świata, niemal już słyszałem jego głos.

Anna jęknęła i oparła głowę na dłoniach.

- Przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko wydrukowali. Teraz wszystko będzie znacznie trudniejsze.

Uśmiechnąłem się słabo i przysunąłem do niej. Otoczyłem ją

ramieniem.

- Wszystko będzie dobrze. Za kilka dni sprawa przycichnie. Na pewno nie będą za nami ganiałi po uczelni i tak dalej. - Modliłem się w duchu, żeby nie doszło do takich sytuacji. Najwyraźniej nie doceniłem reakcji na nasz widok. Przypuszczałem, że prasa zamieści jej zdjęcie z ojcem, wymieni ją z nazwiska i na tym koniec. Nie spodziewałem się, że zrobią wokół niej tyle szumu. - Oczywiście, w szkole będzie trochę trudniej, teraz, kiedy ludzie już wiedzą, kim jesteś. Ale nie jest tak źle. Nikt mnie nie zdemaskował jako agenta, więc nadal będę grał rolę twojego chłopaka. - Uścisnąłem lekko jej ramię, kiedy spojrzała na mnie przepraszająco. - Wszystko w porządku. Nie stresuj się tym.

Westchnęła i skinęła głową, zagryzając dolną wargę.

- Nie poprosisz teraz o przeniesienie?

- A dlaczego miałbym to robić?

Wzruszyła ramionami.

- Nie zostawię cię. Przecież ci obiecałem, prawda?

Głośno odetchnęła, a w kącikach jej ust pojawił się uśmiech.

- Wiem. Zastanawiałam się tylko, czy twój instynkt podrywacza nie każe ci uciekać ode mnie z krzykiem, teraz, kiedy w gazetach napisali, że jestem w tobie zakochana.

Roześmiałem się, kiedy pojąłem wreszcie, o co jej chodziło. Uważała, że bałem się związków i odejdę z powodu tego, co napisali w gazecie. Nie miała o niczym pojęcia.

- Jakoś przeżyję - odpowiedziałem, puszczając do niej oko. - Poza tym bardzo lubię nasze mieszkanie.

Zachichotała. W jej oczach pojawiły się iskierki, wydawała

się odprężyć.

- Miło słyszeć.

Wystarczyło już tego droczenia się z nią. Mogła za chwilę się wkurzyć albo wpaść w panikę, albo znowu wszystko rozpamiętywać, jak zwykle robiła. Nie chciałem, żeby się denerwowała, bo gdzieś tam w ciemnych zakamarkach mózgu uważała, że Jack nie byłby zachwycony wrzawą w gazetach.

- Niektóre zdjęcia są świetne. Powinniśmy się o nie postarać i zawiesić je w mieszkaniu - myślałem głośno i podałem gazetę Deanowi, który usiłował czytać ponad moim ramieniem.

Anna skinęła głową.

- Cudowne jest to z pierwszej strony, kiedy stoimy na czerwonym dywanie.

- Mnie się podoba to, na którym tańczymy. I to z twoim ojcem też - odpowiedziałem, szczerząc się w dumnym uśmiechu.

Anna roześmiała się i uderzyła mnie lekko w brzuch wierzchem dłoni.

- Przestań się nadymać, jaki to jesteś wielki i wspaniały tylko dlatego, że przyszły prezydent cię lubi.

Guzik mnie obchodziło, czy przyszły prezydent mnie lubił, czy nie. Ważne było dla mnie, czy lubi mnie ojciec miłości mojego życia. W moich oczach to była ogromna różnica.

- Mogę się przecież trochę poprozechwalać, prawda? - zażartowałem.

Uśmiechnęła się, wstała i spojrzała na mnie.

- Umieram z głodu. Przypuszczam, że ty też jeszcze nie jadłeś.

Dopiero teraz poczułem, że z głodu burczy mi w brzuchu.

- No to idziemy na śniadanie?

- Jasne. Idziesz, Dean? - zaproponowałem i obróciłem do niego. Nadal przeglądał gazetę.

Skinął głową w roztargnieniu.

- Pewnie, każdy facet marzy o tym, żeby zjeść z celebrycką parą Annaton - zażartował. Złożył gazetę i rzucił ją na łóżko. - Dostanę od was autograf? - zapytał, uśmiechając się szeroko.

Anna skrzywiła się i zmarszczyła nos.

- Łatwo ci żartować. Już dałam pierwszy autograf.

Popatrzyłem na nią, zaszokowany.

- Dałaś autograf? Kiedy?

- Dziś rano, jak byłam w barze. - Wzruszyła ramionami, obróciła się i ruszyła za Deanem w stronę drzwi.

Złapałem ją za rękę, zatrzymałem ją i popatrzyłem na nią z wyrzutem.

- Kiedy byłaś w barze? Poszłaś tam bez ochrony? Cholera, Anno! - Dlaczego w ogóle nie przejmowała się swoim bezpieczeństwem? Czy miała świadomość, że gdyby coś się jej stało, ja bym tego nie przeżył?

Zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

- Zabrałam ze sobą ochroniarza.

- Kiedy poszłaś do baru? - zapytałem zły, że nikt mnie o tym nie powiadomił.

Wzruszyła ramionami od niechcienia.

- Dziś rano. Nie mogłam spać, więc poszłam na spacer po hotelu, a potem wypiliśmy kawę, właściwie to cztery kawy w barze.



Serce mi zamarło.

- O której dzisiaj wstałaś, dziewczynko? - spytałem, przyciągając ją do siebie. Wpatrywałem się w jej twarz i ponownie zauważyłem, jak bardzo była zmęczona.

- Nie wiem. Około piątej? Możemy już iść na śniadanie? - jęknęła, błagając mnie wzrokiem, żebym ją puścił.

Westchnąłem głęboko i pogładziłem palcem cienie pod jej oczami.

- W porządku - zgodziłem się. - Może dzisiaj położymy się wcześniej spać? Ja też nie za dobrze spałem.

- Chyba nie martwiłeś się o mnie przez całą noc?

- Nie, łóżko było niewygodne. Naprawdę myślisz, że jesteś aż tak ważna dla mnie? - zażartowałem, obracając ją w stronę drzwi i popychając lekko, podczas gdy ona roześmiała się głośno. W restauracji zaprowadzono nas do pustego stolika. Bardzo się starałem nie zwracać uwagi na to, że ludzie siedzący przy najbliższych stolikach przestali jeść, a jakaś kobieta w średnim wieku trzymała widelec z jajecznicą przy otwartych ustach i bezwstydnie się nam przyglądała.

Anna skuliła się na krześle, dlatego wziąłem ją za rękę ponad blatem stolika i lekko ścisnąłem. O śniadaniu dało się powiedzieć jedynie to, że było drętwo. Stale podchodzili do nas ludzie i mówili, jak bardzo są podekscytowani faktem, że nas spotkali, i zapewniali, że oddali głosy na ojca Anny. Po pozowaniu do kilku zdjęć robionych telefonami komórkowymi uznałem, że to wystarczy i dyskretnie skinąłem głową do Deana, żeby trzymał od teraz wszystkich na odpowiedni dystans, co jednak nie powstrzymało ludzi przed gapieniem

się, szeptaniem i robieniem ukradkowych selfie z nami w tle.

Anna prawie nie jadła, przesuwała jedzenie po talerzu i rozglądała się nerwowo. Kiedy zdałem sobie sprawę, że sytuacja się nie polepszy, wstałem.

- Chodźmy na kawę do baru. Miejmy nadzieję, że o tej porze nikogo tam nie będzie.

Ujęła mnie za rękę, oparła mi głowę o ramię i ruszyliśmy przez lobby, usiłując ignorować ludzi, którzy przystawali i na nas się gapili. Szczęściem bar okazał się prawie pusty, poza dwiema czy trzema osobami, które rozpoznałem z wczorajszego przyjęcia. W ogóle nie zwróciły na nas uwagi, gdy weszliśmy i zajęliśmy miejsca na pluszowej sofie. Dean i Mike stanęli przy drzwiach, ramię w ramię, wyraźnie blokując wejście, dzięki czemu zyskaliśmy odrobinę prywatności.

Po zamówieniu dwóch espresso ponownie wziąłem Annę za rękę, ale tym razem zauważyłem, że lekko się skrzywiła. Zmarszczyłem czoło, zbity z tropu, i uniosłem jej dłoń do góry, bo chciałem ją obejrzeć.

- Wszystko w porządku z twoją ręką? - Skinęła głową i mocniej ścisnęła mi rękę, uniemożliwiając zobaczenie czegokolwiek. Jej oczy mówiły jednak coś wręcz przeciwnego. Delikatnie odciągnąłem jej dłoń i aż jęknąłem, kiedy dostrzegłem cztery czerwone ślady po paznokciach na wewnętrznej stronie jej dłoni.

Wyrwała rękę z mojego uścisku i westchnęła.

- Nic mi nie jest - wymamrotała.

- Zły sen? - zapytałem, choć tak naprawdę nie chciałem

znać odpowiedzi. Pokiwała głową, a mnie żołądek zacisnął się ze złości. Jeśli kiedykolwiek udałoby mi się zbliżyć do Cartera Thomasa, zatłukłbym go bez wahania gołymi pięściami.

- Chcesz o tym porozmawiać?

Zamknęła oczy i pokręciła przecząco głową. Wzięła filiżankę i oplotła ją palcami, a potem podmuchała na nią.

- Nie.

Skinąłem głową ze zrozumieniem. Przez minutę milczeliśmy, a potem postanowiłem zmienić temat.

- Masz dużo rzeczy do spakowania?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Nie. Zajmie mi to wszystkiego dziesięć minut. Zatrzymałam buty z wczorajszego wieczoru. Myślę, że będą świetnie wyglądały z džinsami. Jak uważasz? - spytała podekscytowana.

- Chyba tak. Mówiąc prawdę, nie widziałem ich.

Zwęziła oczy.

- Pokazałam ci je.

- Tak, rzeczywiście, pokazałaś, ale mój wzrok nie sięgnął aż do stóp.

Zachichotała i uderzyła mnie w ramię.

- Ty świntuchu! - ofuknęła mnie, kręcąc głową i usiłując wyglądać na oburzoną.

- Tylko przy tobie, dziewczynko.

Przewróciła oczami. Nigdy mi nie wierzyła, kiedy to mówiłem, ale to była prawda. Od kiedy ją poznałem, nawet nie spojrzałem na inną kobietę i w ogóle tego nie chciałem.

Dean podszedł do nas, rozmawiając przez telefon.

- Tak, powiem im. Jestem pewny, że się uda, wszystko w porządku. Dzięki, Cindy. - Wsunął komórkę do kieszeni i skrzywił się. - Właśnie zadzwoniła do mnie Cindy z biura rzecznika prasowego, że na przyjęciu była ekipa z kamerą z kanału informacyjnego i puszcza ten materiał za pięć minut. - Wskazał głową ogromny telewizor wiszący na ścianie. - Pójdę sprawdzić, czy da się go włączyć. - Odszedł w stronę baru. Przez minutę rozmawiał z barmanem, a w chwilę potem czarny ekran zamigotał i pokazał się na nim kanał informacyjny.

Anna podciągnęła kolana pod brodę. Zaczęliśmy oboje oglądać, spodziewając się relacji z urodzinowego przyjęcia jej ojca. Na ekranie pojawiła się gospodyni programu, a obok niej siedziała dziennikarka, która czekała przed wejściem do hotelu i zapytała Annę o sukienkę.

- A zatem, Judy, byłaś wczoraj na przyjęciu w Wiltshire. Jakie masz ploteczki? Gazety rozpisują się dziś od rana o Annabelle Spencer i muszę przyznać, że dziewczyna jest piękna - powiedziała gospodyni programu, uśmiechając się szeroko.

Anna przełknęła głośno ślinę i zaczęła się wiercić. Położyłem jej rękę na kolanie i uściśnąłem je, dodając jej otuchy. Pomyślałem, że pewnie pogadają o niej przez minutę, a potem zajmą się kimś innym.

Dziennikarka aż pojaśniała.

- Rzeczywiście, bardzo piękna i taka miła. A jej chłopak jest niesamowicie przystojny! Wcale się nie dziwię, że gazety prześcigają się w drukowaniu ich zdjęć i już z nich zrobiły

celebrycką parę roku – odpowiedziała.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Wszyscy, poza Anną, uważali, że tworzymy piękną parę.

Anna skrzywiła się z zażenowaniem, jakby oczekiwała, że w tej chwili zerwę się z miejsca i ucieknę z krzykiem.

– Przepraszam.

Nie miałem szansy jej odpowiedzieć, bo na ekranie rozmowa wyraźnie się ożywiła.

– Wiem, że przyjęcie zostało wydane z okazji urodzin prezydenta elekta, ale kiedy Annaton wysiedli z limuzyny, skupili na sobie uwagę wszystkich. Przyćmili resztę towarzystwa. I to ja zadałam pierwsze pytanie! – mówiła podekscytowana Judy.

Obie panie analizowały potem szczegóły sukni Anny, jej fryzury i makijażu, zanim zabrały się do mnie. Dowiedziały się nawet, kto szył mój smoking, o czym ja sam nie miałem zielonego pojęcia. Potem pokazały migawkę, jak pomagam Annie wysiąść z limuzyny i jak oboje idziemy po czerwonym dywanie. Wydawały z siebie ochy i achy, kiedy Anna obróciła się do mnie i uśmiechnęła, gdy oboje pozowaliśmy do zdjęć, a ja poprawiłem jej kosmyk włosów. Musiałem przyznać, że naprawdę wyglądaliśmy na parę zakochanych. W następnym ujęciu opowiadałem o spotkaniu z rodzicami Anny. Film puszczono potem w zwolnionym tempie i pokazano na nim śmiejącą się Annę, która patrzyła na mnie z cudownym uśmiechem na twarzy. W następnym materiale dwukrotnie powtórzyli moją wypowiedź o tym, że Anna jest czymś najcudowniejszym, co mogło mnie spotkać. Obie panie

prześcigały się w opiniach, jaki byłem uroczy i jaką Anna musi być szczęściarą, że mnie miała.

Przez następne dziesięć minut udawało się im znajdować kolejne tematy do rozmowy o nas, zanim wreszcie przeszły do głównego bohatera tych wydarzeń - ojca Anny. Kiedy Dean wyłączył telewizor, zrobiłem głupią minę, a Anna skrzywiła się, schowała twarz za kolanami i tylko zerknęła co chwilę sponad nich. Nie potrafiłem wstrzymać śmiechu.

- To nie jest śmieszne, Ashtonie! Czyżbyś nie oglądał tego samego programu co ja? I co na to powie Nate i Rosie, i reszta znajomych ze szkoły?

Wstałem, przykucnąłem przed nią i wziąłem ją za rękę.

- Uspokój się, Anno. Wszystko będzie dobrze i razem jakoś przez to przejdziemy. Jeśli Rosie i inni znajomi zaczną cię inaczej traktować, to nie będą warci, żeby się z nimi zadawać.

- Nie wymieniłem Nate'a. Będzie się nabijał z naszego przezwiska i na pewno poużywa sobie na mnie za to, że wyglądałem w telewizji jak rasowy dupek, ale był moim najlepszym przyjacielem i ani przez chwilę nie wątpiłem, że nie będzie traktował mnie ani Anny inaczej niż do tej pory.

Anna głęboko odetchnęła i zamknęła oczy, a potem skinęła głową, wyraźnie spokojniejsza.

- W porządku. Chodźmy się pakować. Chcę wracać do domu. Grunt, że mamy to za sobą.

Pochyliłem się, otoczyłem ją ramionami i mocno przytuliłem. Anna objęła mnie za szyję i oddała uścisk. Jeszcze nie byłem gotów, żeby ją puścić, zsunąłem dłonie po jej plecach, podłożyłem pod pośladki, wyprostowałem się i podniosłem ją,

mocno we mnie wtuloną.

Zachichotała i jakby odruchowo oplotła mnie nogami, a potem przytuliła twarz do mojej szyi i nareszcie zdawała się odprężyć. Znowu miałem ją w ramionach, tam gdzie było jej miejsce.

Kiedy niosłem ją przez foyer do windy, ktoś krzyknął nasze przezwisko. Obróciłem głowę i zobaczyłem fotografa pstrykającego zdjęcie za zdjęciem, jak ją niosę, zanim Dean i Mike podbiegli do niego i zasłonili mu widok.

Szybko postawiłem ją na nogach i zaprowadziłem do już otwartej windy. Nie czekając na Deana, wcisnąłem numer piętra. Zobaczyłem jeszcze, jak wyprowadzają fotografa przed hotel.

- Cholera - warknąłem pod nosem, kiedy drzwi się zamknęły, odcinając nas od reszty świata. - Przepraszam. Miejmy nadzieję, że go przechwycili, zanim zrobił jakieś dobre zdjęcie - powiedziałem cicho.

Anna westchnęła, objęła mnie w pasie i przytuliła się do mojej piersi. Kiedy winda jechała do góry, pochyliłem głowę i pocałowałem ją delikatnie. Miałem wrażenie, że stapiała się ze mną. Drzwi windy otworzyły się. Z ociąganiem oderwałem usta od jej warg i uśmiechnąłem się, bo minęło kilka sekund, zanim otworzyła oczy. Któryś z agentów wsadził głowę w drzwi, zobaczył, że to my, przywitał się skinieniem głowy i wrócił na posterunek.

Chwyciłem ją mocno za rękę i lekko pociągnąłem w stronę pokoju.

- Spakujmy twoje rzeczy, a potem pójdziemy do mnie i ja się

spakuję.

Rzeczywiście nie miała zbyt wiele do pakowania. Wszystkie ubrania na przyjęcie zostały nam dostarczone, więc mieliśmy tylko to, w czym przyjechaliśmy poprzedniego dnia i piżamy. Po trzech minutach zjechaliśmy na moje piętro, gdzie i ja zgarnąłem swoje rzeczy.

Kiedy upychałem ubrania do torby, położyła się na łóżku. Skończyłem bardzo szybko. Jednak potrzeba przytulenia jej okazała się tak silna, że jej uległem. Wczołgałem się na łóżko, zawisłem nad nią i uśmiechnąłem się. Wpatrywałem się w jej oczy. Sprawdzałem, czy to, co wydrukowały gazety, było prawdą. Jej pełne usta rozciągnęły się w uśmiechu. Wyciągnęła rękę i palcem pogładziła mnie po linii szczęki.

Usłyszałem ciche kliknięcie zamka u drzwi i na szczęście miałem jeszcze tyle kontroli nad sobą, że szybko się z niej zsunąłem, zastygłem w bezruchu i w napięciu obserwowałem drzwi. Odprężyłem się zupełnie, gdy Dean wszedł do środka.

Ale już samo zaciśnięcie szczęk u niego powiedziało mi, że coś jest nie tak.

- Samochód już czeka. Ale jest mały problem.

Uniosłem brwi i wstałem.

- Problem?

Skinął głową i przeczesał włosy ręką.

- Aha. Grupa reporterów czeka na was przed frontowym wejściem. Prawdopodobnie około piętnastu albo dwudziestu. Mniej więcej tyle samo waruje przy tylnym wyjściu. Nie da się opuścić budynku bez przechodzenia obok nich - oświadczył.

Anna jęknęła. To było coś, z czym musieliśmy sobie jakoś



poradzić. Czekają nas chwilowe trudności, a potem będziemy daleko od tego wszystkiego.

- Wszystko będzie dobrze. - Położyłem Annie rękę na czubku głowy i głaskałem ją, nie odrywając wzroku od Deana.  
- Wyjdziemy frontem, dopilnuj, żeby samochód tam stał w gotowości do odjazdu. Poproś też Mike'a, by pojechał z nami na lotnisko. Tak na wszelki wypadek.

Dean potwierdził ruchem głowy, zabrał swoją torbę z łóżka i wyszedł, żeby zabrać się do pracy. Obróciłem się do Anny.

- Kiedy wrócimy na uczelnię, wszystko się ułoży, stracą nami zainteresowanie. To wszystko dzieje się dlatego, że nadal jesteśmy w tym hotelu. - Przynajmniej miałem taką nadzieję! - No, chodź. - Wziąłem bagaże i zamknąłem drzwi.

Gdy zjechaliśmy do lobby, wymeldowaliśmy się i oddaliśmy torby chłopcu hotelowemu, żeby zaniósł je do samochodu, Dean zdążył już zorganizować samochody i załatwić dwóch dodatkowych ochroniarzy, nie licząc Mike'a. Wszyscy czekali przy drzwiach na moment wyjścia.

Wziąłem Annę za rękę i przyciągnąłem do siebie bliżej.

- Nie oddalaj się ode mnie. Jeśli ktoś cię złapie za rękę lub coś w tym rodzaju, ja się tym zajmę albo Dean. Tylko się uśmiechaj, a my cię przeprowadzimy do samochodu.

Skinęła głową i zagryzła dolną wargę. Podeszliśmy do Deana. Dyskretnie skinąłem głową i patrzyłem, jak otwierali dla nas drzwi.

W momencie naszego wyjścia około piętnastu osób zaczęło wykrzykiwać nasze imiona, ruszyły kamery. Dean i Mike stanęli po obu naszych stronach z rozłożonymi ramionami,

trzymając ten napierający tłum w pewnej odległości. Każdy chciał mieć jak najlepsze ujęcie. Omiotłem wzrokiem tych ludzi. Szukałem oznak czegoś podejrzanego, ale to byli tylko dziennikarze polujący na swoją ofiarę.

Jedna z reporterek wyciągnęła błyskawicznie dyktafon w naszą stronę i wychyliła się, na ile to było możliwe, mimo że Dean bardzo jej w tym przeszkadzał.

- Annabele, Ashtonie, co myślicie o tym, co dziś rano napisały o was gazety?

Anna spojrzała na mnie, jakby nie była pewna, co odpowiedzieć. Wzruszyłem ramionami. Nie miałem pojęcia, jak w takiej sytuacji należało się zachować, żeby przestrzegać protokołu, bo chyba powinna mieć rzecznika prasowego, który by ją wsparł, ale teraz było na to za późno. Nikt nie przewidział, że coś takiego może się wydarzyć.

Odchrząknęła i uśmiechnęła się.

- To obłąd, to wszystko jest jakimś szaleństwem - odpowiedziała, machając ręką do dziennikarzy i mocniej uścisnęła mi dłoń.

Inny dziennikarz spróbował wysunąć się do przodu.

- Ashtonie, co myślisz o wypowiedziach eksperta od języka ciała, że prezydent elekt cię lubi i ufa ci, jeśli chodzi o córkę?!

- krzyknął.

Nie chciałem odpowiadać na żadne pytania. Marzyłem jedynie o tym, żeby Anna była bezpieczna i znalazła się daleko od tego tłumy.

- Oczywiście bardzo się z tego cieszę. Zresztą, który chłopak nie byłby zadowolony z tego, że lubi go ojciec jego

dziewczyny?

Anna roześmiała się z mojej odpowiedzi. Nie przestawaliśmy iść, choć przemierzaliśmy się bardzo wolno, bo reporterzy stali na całej długości chodnika do samochodu. A byliśmy dopiero w połowie drogi.

- Annabelle, myślisz, że teraz twój związek z Ashtonem się zmieni? - zapytał ktoś inny.

Anna uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że nie. I nie chciałabym, żeby się zmienił. Liczę na to, że nie będzie mnie uważał teraz za kogoś innego. Co o tym myślisz, przystojniaku, będziesz patrzył na mnie inaczej? - spytała, obracając się do mnie i uśmiechając ciepło.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu i przyciągnąłem ją bliżej do siebie.

- Dla mnie zawsze będzie taka sama - odpowiedziałem.

- Możecie się pocałować, żebyśmy mogli zrobić wam zdjęcie? - poprosił inny dziennikarz.

Aż jęknąłem w duchu. Anna nie byłaby tym zachwycona. Gdybyśmy się pocałowali, jej rodzice dowiedzieliby się, a tego bardzo nie chciała. Spojrzałem na nią i miałem właśnie powiedzieć dziennikarzowi, że to zbyt intymna sprawa, kiedy Anna chwyciła mnie za przód podkoszulka i przyciągnęła do swoich ust.

Zaszokowany, zeszywniałem, ale natychmiast oddałem jej pocałunek, bardzo świadomy tego, że aparaty fotograficzne klikają wokół nas jak wściekłe. Potem odsunąłem ją od siebie i dyskretnie pokręciłem głową. Najwyraźniej zapomniała, gdzie byliśmy i że wszyscy na nas patrzyli. Uśmiechnąłem się

i pogładziłem palcem jej zaróżowiony policzek. Głową wskazałem samochód, dając jej znać, żebyśmy szli dalej.

- Myślisz, że się pobierzecie? - zapytał jeszcze ktoś inny.

Uśmiechnąłem się z zakłopotaniem. Ożeniłbym się z nią w tej chwili, gdybym mógł! Mocniej objąłem ją w talii, a ona wiedziała, jak brzmiałyby moja odpowiedź na to pytanie, bo zdążyłem już wcześniej zażartować na ten temat kilka razy. Anna skrzywiła się i wzdrygnęła lekko.

- Jesteśmy trochę za młodzi, żeby myśleć o małżeństwie - odpowiedziała cicho, kręcąc przecząco głową.

- A co ty o tym myślisz, Ashtonie? - zapytał ten sam facet.

Roześmiałem się, wzruszyłem ramionami i postanowiłem powiedzieć prawdę.

- Moim zdaniem nie jesteśmy za młodzi, ale poprzestańmy na tym.

Anna zachłysnęła się powietrzem i uderzyła mnie żartobliwie w ramię, a zaraz potem popchnęła w stronę samochodu.

- Ashtonie, wsiadaj do samochodu, zanim w coś nas wpakujesz! - ochrzaniła mnie zdenerwowana, czerwieniejąc na twarzy. Dziennikarze wokół nas roześmieli się na widok jej wyraźnego zawstydzenia.

Uśmiechnąłem się, złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą przez ostatnie kilka kroków. Aparaty pstrykały znowu. Dean otworzył tylne drzwiczki samochodu, ustawiłem się za Anną tak, żeby wsiadła pierwsza i żebym mógł zasłaniać ją sobą przed dziennikarzami. Kiedy znalazła się bezpiecznie w środku, wsunąłem się za nią, a Dean zatrzasnął drzwiczki

i przeszedł do miejsca dla kierowcy. Obejrzałem się za siebie i zobaczyłem, że Mike i dodatkowy agent wsiadają do drugiego wozu, a potem ruszają za nami.

Anna ponownie uderzyła mnie w ramię. Policzki miała mocno zaróżowione.

- Co to było, do diabła? - spytała, kręcąc głową z niedowierzaniem. Ale nikły uśmiech igrał jej w kącikach ust, dlatego wiedziałem, że nie jest źle.

Posłałem jej ironiczny uśmieszek.

- Daj spokój. Gdybym zapytał cię wprost, odpowiedziałabyś nie. Może muszę zastawić na ciebie jakąś pułapkę - zażartowałem i puściłem do niej oko.

Uśmiech natychmiast zniknął jej z ust.

- Nigdy nie zastawiaj na mnie żadnych pułapek, Ashtonie. Nie lubię, kiedy się mnie do czegoś zmusza - wymamrotała. Broda jej drżała, gdy mówiła, a ja zdałem sobie sprawę, że nie chodziło o mój żart, że to było coś głęboko w niej zakorzenione przez Cartera, bo przy nim straciła kontrolę nad własnym życiem.

Ująłem jej twarz w ręce, zmusiłem, żeby na mnie spojrzała, i uśmiechnąłem przepraszająco.

- Wyglupiałem się. Nigdy więcej tego nie zrobię - obiecałem.

- To dobrze. - Westchnęła i skinęła głową. Przysunęła się do mnie bliżej i oparła mi głowę na ramieniu. - Jedźmy do domu - wyszeptała.

## Rozdział czwarty

### Ashton

Podróż do domu przebiegła bez wydarzeń. Nikt nie czekał na nas na lotnisku. Miałem nadzieję, że nikt nie wiedział, gdzie mieszkaliśmy ani nawet, w którym stanie. Ojciec Anny nadal blokował prasie dostęp do niej, na ile to było możliwe.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, dochodziła godzina druga po południu. Anna od razu mnie zostawiła, mówiąc, że marzy o długiej gorącej kąpieli, więc poszedłem do salonu i wyczerpany opadłem na sofę. Nie spałem dobrze przez kilka ostatnich nocy, a moje ciało zaczęło odczuwać skutki tego stanu rzeczy. Uspokoilem się wreszcie i odprężyłem, bo byliśmy w domu. Wszystko wydawało się znacznie łatwiejsze, mogliśmy zachowywać się naturalnie i nie grać ról przed jej rodzicami. W ich oczach bowiem wykonywałem jedynie swoją pracę i udawałem kochającego chłopaka Anny, ale nikt nie wiedział, co się działo, kiedy zostawaliśmy sami. Dean miał o tym jako takie pojęcie. Posłał mi kilka spojrzeń mówiących, że moje uczucie do niej nie było dla niego tajemnicą. To jednak nie miało znaczenia. Chciałem, żeby o moich uczuciach wiedziała tylko jedna osoba, ale ona tkwiła w zupełnej nieświadomości.

Po kilku minutach ciszy rozdzwoniła się komórka. Wyjąłem ją z kieszeni, spojrzałem na wyświetlacz i jęknąłem. Byłem

zbyt zmęczony, żeby się teraz tym zajmować.

- Cześć, Nate - odezwałem się, przykładając słuchawkę do ucha. - Wiem, co chcesz powiedzieć.

Roześmiał się podekscytowany w odpowiedzi.

- Niech to szlag, Taylor, chodzisz z córką prezydenta? A ja poznałem córkę prezydenta i widziałem ją półnagą! Piłem i flirtowałem z córką prezydenta! - nakręcał się.

- Jeszcze nie jest prezydentem, ale będzie - odpowiedziałem zmęczonym głosem.

- Jesteście we wszystkich gazetach. Na każdym kanale, który włączam, pokazują was oboje.

Potrafiłem wyobrazić sobie jego twarz, zaszokowaną i rozbawioną, z jedną brwią uniesioną do góry, co zawsze robił, kiedy się ze mną droczył.

- Wiem, stary. Dziwne, co nie?

- Ale mówiąc poważnie, jaki on jest? To miły gość? Kiedy poznałeś Annę, wiedziałeś, czyją jest córką? I dlaczego w gazetach piszą, że chodzicie od roku i trzech miesięcy? - zasypywał mnie pytaniami.

To ostatnie pytanie wprowadziło mnie w zakłopotanie. Nate wiedział, że nie chodziłem z nią od tak dawna, ale musieliśmy tak mówić z uwagi na uniwersytet.

- Nie wiem, pewnie pomyłka w druku, bo to trzy miesiące - skłamałem. - I nie, nie wiedziałem, czyją była córką, kiedy ją poznałem. Na początku mi tego nie powiedziała. Ale tak, poznałem prezydenta elekta. Jest miłym facetem - powiedziałem, starając się odpowiedzieć na jego wszystkie pytania.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, kim ona jest? Kiedy ją poznałem, jej ojciec był senatorem, a to nie było żadną tajemnicą.

Westchnąłem. Był takim porządnym facetem, nie przejałby się, gdybym opowiedział mu o tym wszystkim już po zakończeniu mojej misji. Zrozumiałby. Nie lubiłem go okłamywać.

- Nate, nie mogłem. Chciałem, ale ona musiała wtopić się w tłum ze względów bezpieczeństwa i tak dalej. Nie wolno mi robić niczego bez zgody jej ochroniarzy.

- Aha, rozumiem, nie przejmuj się, właśnie myślałem, że chodzi o coś w tym rodzaju - powiedział. Zaniósł się śmiechem. - Wiesz, że jak coś spieprzysz i skrzywdzisz tę dziewczynę, on może kazać cię zabić, bo ma taką władzę - zażartował.

- Szczęściem, nie zamierzam niczego spieprzyć ani jej skrzywdzić.

- Widziałem wywiad z wami przeprowadzony przed hotelem. Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak poważnie o niej myślisz. Było to wyraźnie widać w maślanych oczach, kiedy na nią patrzyłeś. No i nie przypuszczałem, że będziesz chciał się z nią żenić. W telewizji pokazali to, jakbyś się wygłupiał, ale ja za dobrze cię znam, Taylor. Mówiłeś serio, prawda?

Uśmiechnąłem się. Nate znał mnie na wylot.

- Tak, ale myślę, że ona nie jest jeszcze na to gotowa. Pracuję nad tym. Posłuchaj, Nate, muszę kończyć, nie spałem od wieków i głowa mi pęka.



- Jasne, odezwę się w tygodniu. Pozdrów Annę ode mnie, kiedy będziesz się z nią widział, dobrze? - powiedział jeszcze.

- Dobrze. Do usłyszenia. - Schowałem telefon do kieszeni i włączyłem telewizor. Przełączałem kanały informacyjne, ale na wszystkich widziałem tylko Annę i siebie. Pokazywano materiał zrobiony, kiedy opuszczaliśmy hotel, i nasze odpowiedzi na pytania. Nadal byliśmy uwielbiani jako para.

Telefon zadzwonił ponownie. Wzdrygnąłem się na widok numeru na wyświetlaczu. Odebrałem połączenie z szeroko otwartymi oczami.

- Dzień dobry, agencie. Łączę z prezydentem elektem - powiedziała Maddy formalnie.

Przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle. Ojciec Anny na pewno dzwonił, żeby mnie zjechać za powiedzenie przed hotelem, że chciałem się z nią ożenić.

Chwilę później usłyszałem jego stanowczy głos.

- Agencie, chciałem tylko sprawdzić, jak Annabelle się trzyma po nękaniu waszej dwójki przed hotelem przez dziennikarzy.

- Świetnie sobie radzi, proszę pana. Była tym zaszokowana i zdenerwowana, ale już doszła do siebie.

Usłyszałem coś w rodzaju westchnienia ulgi.

- To wspaniale. Baliśmy się z Melissą, że to dla niej zbyt duże obciążenie, kiedy wszyscy będą myśleli, że ze sobą chodzicie - powiedział.

Skrzywiłem się, bo wiedziałem, że właśnie teraz mi powie, żebym się skupił na pracy i trzymał łapy z daleka od jego córki.

- Nie ma powodu do obaw. Z Anną wszystko w porządku.

- To dobrze. Ludzie przynajmniej nie wiedzą, że jesteś agentem. Bajeczka o tym, że z nią chodzisz, nadal się sprawdza w praktyce.

Uśmiechnąłem się. No cóż, dla mnie na pewno sprawdza się w praktyce!

- Ma pan absolutną rację.

- Zadzwoń, jakby pojawiły się jakieś problemy albo jeśli uznasz, że trzeba wzmocnić ochronę, a ja się wszystkim zajmę - zaproponował spokojnym głosem.

Zmarszczyłem czoło. W porządku, a gdzie kazanie?

- Tak zrobię, proszę pana. I niech się państwo nie martwią o Annę. Będę się nią opiekował - zapewniłem.

- Wiem, wiem, synu - odpowiedział i rozłączył się.

Wpatrywałem się w telefon. Zmęczonym umysłem nie ogarniałem do końca tego, co się właśnie wydarzyło. Spodziewałem się co najmniej ostrzeżenia, nakazu, żebym się z nią nie spoufalał i właściwie wykonywał swoją pracę, ale nie usłyszałem o tym słowa. Nawet nie wspomniał o fakcie, że całowała się ze mną przed dziennikarzami.

Westchnąłem i odłożyłem telefon na szafkę. Postanowiłem, że nie będę wszystkiego analizował. Ludzie najwyraźniej nigdy nie reagowali tak, jak się tego po nich spodziewałem. Powieki zaczęły mi ciężać i oparłem głowę o sofę.

W chwili gdy miałem odpłynąć w sen, poczułem, że siedzisko obok mnie się ugięło. Zmusiłem się do otworzenia oczy.

- Połóż się - wyszeptała Anna. Wsunęła mi dłoń pod głowę i delikatnie ją uniosła. Umiałem się zdobyć jedynie na

stłumione mruczenie. Położyłem głowę na jej kolanach i z nogami zwisającymi ponad podłokietnikiem sofy zapadłem w spokojny sen.

## **Anna**

Kiedy rano zadzwonił budzik, zmrużyłam powieki i zamknęłam ponownie oczy. Przekręciłam się na bok, bo chciałam się przytulić do Ashtona. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona, że nie przygniatał mnie sobą do łóżka jak zwykle. Przesunęłam się na jego stronę łóżka i poczułam, że pościel jest zimna. Usiadłam i patrzyłam na puste miejsce na łóżku.

Budzik nadal głośno dzwonił. Czułam się zmęczona i nie chciało mi się iść tego dnia na zajęcia. Serce mi zamarło, gdy uświadomiłam sobie, że to będzie pierwszy dzień po przyjęciu, więc wszyscy już wiedzieli, kim jestem. Tego dnia wszystko miało się zmienić.

Założyłam szlafrok i poszłam do kuchni zrobić sobie mocną kawę. Zastałam tam Ashtona, Deana i Petera. Szturchnęłam Petera w plecy, kiedy przechodziłam obok niego.

- Nie powinieneś być w łóżku? Czy pracujący na nocną zmianę nie śpią zwykle w ciągu dnia? - zapytałam.

- Cześć, Anno. Tak, powinienem, ale mój szef jest cholernie wymagający - odpowiedział Peter żartobliwym tonem, wskazując głową Ashtona, który siedział z długopisem, kartką, stertą notatek i wykresów.

Machnęłam lekceważąco ręką.

- Nie słuchaj go, to łagodny baranek. Idź do łóżka.

- Omawiamy zadania na dzisiaj, tak na wszelki wypadek - wyjaśnił Ashton.

- Wyluzuj, dobrze? Wszystko jest w porządku. Jezu, zaharujesz tych chłopaków na śmierć. Nic się nie wydarzy. Może kilka więcej osób będzie chciało dzisiaj ze mną porozmawiać albo wszyscy będą mnie unikali jak zarazy. Nie wydarzy się żadna tragedia. - Wzruszyłam ramionami, choć tak naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Ashton odchrząknął głośno i obrócił się do Deana i Petera.

- Nie zwracajcie na nią uwagi - oświadczył ze śmiechem i odprawił mnie ruchem ręki.

- Ktoś chce kawy? Będę też robiła jajecznicę. Są chętni? - Uśmiechnęłam się przewrotnie, bo tym razem celowo im przerwałam.

- Nie, dzięki. Pracujemy - odpowiedział Ashton krótko, zanim pozostali dwaj zdążyli się odezwać.

Och, patrzcie państwo, jaki dzisiaj Ashton jest poważny! Zaczekałam, aż znowu zaczął mówić, i dopiero wtedy się wtrąciłam.

- Dean, chcesz soku pomarańczowego?

Ashton westchnął teatralnie.

- Chcesz mnie zdenerwować, Anno? - spytał, unosząc ostrzegawczo brwi.

Skinęłam głową, słodko się uśmiechając. Sam pomysł, że Ashton mógłby się na mnie zdenerwować, wydał mi się całkiem zabawny. Widziałam, że Peter i Dean tłumią uśmiechy. Ashton pokręcił głową, najwyraźniej bardzo się starając nie pokazać rozbawienia, obrócił się do nich i znowu omawiał

plany.

- Ktoś chce płatki? - spytałam prowokacyjnie.

Ashton zerwał się szybko z krzesła, zaszedł mnie od tyłu i zakrył mi usta.

- No dobrze, wygrałaś. I tak już skończyliśmy. Jeszcze tylko dla przypomnienia, Peter, spotkasz się z nami, jak skończymy zajęcia na kampusie. Dean, będziesz się trzymał trochę bliżej, a jeśli zadzwonię, zajmiesz najbliższą pozycję ochroniarza bezpośredniego i zupełnie mnie zignorujesz - polecił.

Peter i Dean dosłownie spijali mu słowa z ust. Widziałam szacunek, jaki dla niego mają, a to napełniło mnie straszną dumą.

- Rozmawiałem już rano z władzami szkoły i uprzedziłem, że być może trzeba będzie podjąć dodatkowe działania. Nie mają nic przeciwko temu. Nie powinno zatem być problemu, mamy zadanie do wykonania, jak zawsze, tyle że Dean pokazuje się oficjalnie, bo wszyscy i tak będą oczekiwali, że Anna będzie miała ochroniarza.

Jego uścisk wokół mojej talii trochę złagodniał, ale nie odsuwałam się, bo jego bliskość sprawiała mi przyjemność. Przeniosłam ciężar na drugą nogę i dyskretnie otarłam pośladki o jego krocze. W tej samej chwili jego uścisk znowu się nasilił.

- Jeśli będą jakieś kłopoty, muszę utrzymać przykrywkę i wykonam jakiś ruch tylko wtedy, gdy to będzie konieczne. Mam sprawiać wrażenie jej chłopaka, a nie agenta. Dobra, Peter, idź spać - powiedział surowym tonem.

Dean i Peter skinęli głowami. Obaj już stali.

- Rozumiem, szefie - odpowiedział Peter i obaj ochroniarze asekuracyjni wyszli z mieszkania.

Kiedy drzwi frontowe się zamknęły, Ashton pocałował mnie delikatnie w bok szyi, ale nadal zakrywał mi usta ręką.

- A więc, panno Spencer, musisz przestać przeszkadzać mi w pracy albo... - szeptał seksownie do mojego ucha. Całe ciało mi pulsowało na dźwięk jego głosu, kiedy trzymał mnie tak blisko siebie. W żartach ugryzł mnie lekko w szyję, a ja pisnęłam z podniecenia i natychmiast pożałowałam, że się z nim drażniłam, bo przez to będę fantazjowała o nim przez cały dzień.

- Czy zostałem zrozumiany? - wyszeptał przy mojej szyi, owiewając mi kark ciepłym oddechem. W ustach mi zaschło, a ciało dosłownie wibrowało mi z podniecenia. - Spytałem, czy mnie rozumiałaś, panno Spencer? - szepnął mi do ucha. Uśmiechnęłam się pod jego dłonią i kiwnęłam głową. - Hm, to dobrze - zamruczał i puścił mnie, a potem położył mi ręce na biodrach.

- A co powiesz na to, że ja zrobię ci śniadanie? - zaproponował głosem nadal zachrypniętym z podniecania.

A co powiesz na to, że darujemy sobie śniadanie i pójdziemy do łóżka? To zdanie miałam na końcu języka, ale jakimś cudem udało mi się go nie powiedzieć. Mocno zacisnęłam powieki, usiłując zablokować lubieżne myśli, które ostatnio jakby częściej mnie nachodziły.

- Nie, sama zrobię. Ale dzięki za propozycję. Mam dzisiaj ochotę na coś gorącego - powiedziałam i jakoś wyzwoliłam się z jego objęć. - Jesteś głodny?

- No pewnie. - Wyszczерzył się w uśmiechu i patrzył na mnie, gdy wyjmowałam paczkę bekonu z lodówki. Pokiwał energicznie głową. - Wiesz, że jesteś najlepszą dziewczyną, z jaką ktoś mógłby chodzić?

Uśmiechnęłam się.

- No cóż, teraz, kiedy mi o tym powiedziałaś, to wiem - odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

Kiedy przyjechaliśmy do szkoły, wszyscy ludzie na parkingu obrócili się w naszym kierunku i zaczęli na nas gapić. Zapadła kompletna cisza, a ja mocniej przytuliłam się do boku Ashtona i marzyłam, żeby być teraz w zupełnie innym miejscu. Będę się musiała przyzwyczaić do bardzo wielu nowych rzeczy.

Ashton objął mnie mocniej, gdy rozległy się podekscytowane szepty.

- Spokojnie, dziewczynko, to wszystko ucichnie - powiedział, ściskając mnie w pasie.

W drodze do budynku zauważyłam Rosie i resztę naszej paczki stojących w grupie przed wejściem. Westchnęłam i zgarbiłam ramiona, czując się pokonana. Wiedziałam, że tak się stanie. Nie miałam wątpliwości, że kiedy się dowiedzą, kim jest mój ojciec, zaczną mnie inaczej traktować. To było nieuniknione. Podążający za mną wzrok wytrzeszczonych oczu i zaciśnięte usta sprawiały, że czułam w środku niemal fizyczny ból. Do tego typu publicznego ostracyzmu powinnam się była dłużej przygotowywać. Nie byłam jeszcze na to gotowa.

Ale po dotarciu na szczyt schodów zobaczyłam szeroki uśmiech pojawiający się na twarzy Rosie, gdy jednocześnie

wyjęła zza pleców długopis i kartkę.

- Dostanę autograf Annatona? Słyszałam, że chodzi na eBayu po dziesięć dolców - zażartowała, a potem wybuchnęła śmiechem.

Odprężyłam się, widząc, jak kręciła głową i śmiała się wesoło. Może trochę ich nie doceniłam. Uśmiechnęłam się, wdzięczna za ich akceptację. Rosie York okazała się niesamowitą osobą i jeszcze lepszą przyjaciółką. Byłoby mi strasznie smutno, gdybym ją straciła. Bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

- Naprawdę po dziesięć dolców? Może powinniśmy podpisać cały stos i sami zacząć je sprzedawać - zażartowałam, obracając się do Ashtona.

- Aż nie mogę uwierzyć, że twój tata będzie następnym prezydentem. Mój sprzedaje farby - powiedziała Serena.

Wzruszyłam ramionami i skrzywiłam się przepaszająco.

- Naprawdę, nie chciałam ogłaszać tego całemu światu. Ludzie potrafią być trochę sztywni, kiedy się dowiadują, że ojciec ma to stanowisko.

Rosie skinęła głową i zrobiła krok naprzód, a potem wzięła mnie pod rękę. Odciągnęła mnie od Ashtona i zmusiła niejako, żebym poszła z nią korytarzem.

- A z rzeczy ważniejszych - wyszeptała, zerkając konspiracyjnie ponad ramieniem na Ashtona. - Widziałam wywiad z wami. Myślisz, że on ci się oświadczy? - zapytała, uśmiechając się w podekscytowaniu, jej oczy iskrzyły radością.

Zachichotałam, zmieszana.

- Mam nadzieję, że nie. Jesteśmy za młodzi.



Westchnęła i skinęła głową, że się ze mną zgadza.

- To prawda, ale on jest taki apetyczny. Wyobrażam sobie bycie żoną takiego ciacha - powiedziała, wachlując się ręką i puszczając do mnie oko. - Powinnaś się zgodzić, jeśli cię poprosi o rękę.

Spuściłam wzrok na podłogę. Nienawidziłam rozmów o małżeństwie, bo czułam się wtedy nieswojo i wracały do mnie wspomnienia i emocje, które chciałam wymazać z pamięci.

- Nie oświadczy się - zapewniłam ją. Nie chciałam łudzić jej fałszywą nadzieją i brnąć w domysły podsycane wyobraźnią. W końcu był jedynie moim ochroniarzem, z którym się zaprzyjaźniłam, i nikim więcej.

Przez resztę dnia tylko kilka osób podeszło do mnie, żeby porozmawiać. Większość robiła wrażenie onieśmielonych. Bardzo rzadko ktoś prosił mnie o autograf albo wspólne zdjęcie, co było dla mnie tym bardziej krępujące, że te prośby były ze strony kolegów lub koleżanek, którzy przez ostatnie kilka miesięcy normalnie ze mną gadali.

Kiedy skończyliśmy zajęcia, cieszyłam się, że przez chwilę znalazłam się poza świecznikiem. W mieszkaniu odetchnęłam z ulgą, bo ten dzień się skończył i miałam go z głowy. Zresztą zostało jeszcze tylko kilka tygodni do przerwy między semestrami. Miałam nadzieję, że kiedy wrócimy po Nowym Roku, wszystko się uspokoi, a ludzie się przyzwyczają do mnie.

Opadłam na sofę, podczas gdy Ashton poszedł do kuchni zrobić kawę.

- Dzięki. Cieszę się, że mamy to za sobą - przyznałam. - Jeszcze tylko parę tygodni i wyrwiemy się stąd na święta.

Zmarszczyłam czoło, kiedy to powiedziałam. Oczywiście z wytęsknieniem czekałam na czas, kiedy nie będę musiała wstawać rano na zajęcia, nie będę miała żadnych prac domowych do zrobienia, ale nie uśmiechała mi się dwutygodniowa rozłaka z Ashtonem. Ponieważ to były zaplanowane ferie, dostawał dwa tygodnie wolnego, a ja musiałam jakoś je przetrzymać z rodzicami w domu nad jeziorem.

Skinął głową w zamyśleniu i usiadł obok mnie.

- Tak, Boże Narodzenie. Właściwie to chciałem o tym z tobą porozmawiać, ale nigdy nie było odpowiedniej chwili, bo ostatnio byliśmy trochę zajęci.

Kiwnęłam głową, z góry wiedząc, o czym chciał ze mną pomówić.

- Możemy pójść jutro do sklepów. Muszę jeszcze kupić kilka rzeczy, ale większość już mam - oświadczyłam, uprzedzając jego propozycję, żeby iść i kupić prezenty na święta. Wykazałam się bardzo dobrą organizacją i miałam już załatwione najważniejsze rzeczy, na których mi zależało - jak choćby prezent dla Ashtona, którym zajęła się dla mnie Maddy.

- Gdzie iść?

Uśmiechnęłam się zbita z tropu.

- Na zakupy. Po prezenty. Czy nie o tym właśnie chciałeś porozmawiać?

Pokręcił przecząco głową.

- Prawdę mówiąc nie, ale tym też będę musiał się zająć - odpowiedział. - Chodziło mi to, co zrobimy z samymi świętami.  
- Zmarszczył czoło, jakby rozwiązywał jakieś skomplikowane zadanie matematyczne.

- Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi - powiedziałam, wzięłam kubek do ręki i lekko podmuchałam na kawę, zanim się napiłam.

Wzruszył ramionami.

- Przypuszczam, że będziesz chciała spędzić święta z rodzicami. Ale może na Nowy Rok pojechalibyśmy razem do Los Angeles. Co ty na to?

Niemal zakrztusiłam się kawą, kiedy to usłyszałam. Nowy Rok w Los Angeles? Z nim?

- Co? Ja nie... - Wpatrywałam się w niego i chciałam, żeby powiedział coś jeszcze, co miałoby sens.

- Jeśli nie chcesz zatrzymywać się znowu w moim mieszkaniu, nie ma sprawy. Choć z drugiej strony miałem wrażenie, że ci się tam podobało, i stąd ten pomysł.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

- To bardzo miło z twojej strony, ale może powinieneś spędzić ten czas z przyjaciółmi. Nie będziesz wtedy musiał się o mnie martwić i po prostu dobrze się zabawisz.

Ponownie zmarszczył czoło, najwyraźniej niezadowolony z mojej odpowiedzi.

- Nie pojedę bez ciebie.

- Do czego zmierzasz? Kompletnie się pogubiłam, przystojniaku - powiedziałam zbity z tropu zwrotem w naszej rozmowie.

Westchnął teatralnie, jakbym nie rozumiała oczywistych rzeczy.

- Co twoim zdaniem będzie się działo w Boże Narodzenie? Zmarszczyłam czoło, odstawiłam kubek i podkuliłam nogi pod siebie.

- No więc pojedę do domu, będę z rodzicami i ochroniarzami, a ty pojedziesz do domu...

Pokręcił głową.

- To się nie stanie, dziewczynko.

- Co się nie stanie? Robisz mi wodę z mózgu! Wydusisz wreszcie z siebie, o co ci tak naprawdę chodzi? - warknęłam. Zaczęłam się denerwować, bo nie lubię niejasnych sytuacji.

Zaczął się śmiać, słysząc mój wybuch.

- Uwielbiam, kiedy się złościś - drażnił się ze mną, posyłając mi ironiczny uśmiezek. - W porządku, powiem wprost. Chcę spędzić te ferie z tobą. Jeśli też chcesz być wtedy ze mną, to będziemy musieli coś wykombinować - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy wszystko wreszcie do mnie dotarło. Pan Nadopiekuńczy uderza ponownie! Nie powierzyłby swoich obowiązków komuś innemu nawet na dwa tygodnie.

- Masz dwa tygodnie wolnego, Ashtonie. Przestań się o mnie martwić, nic mi nie będzie! - rzuciłam, marszcząc czoło.

Roześmiał się znowu i pokręcił głową.

- Anno, nie mówię o pracy. Mówię o tym, że chciałbym spędzić z tobą święta - powiedział po prostu. Aż się wzdrygnęłam, słysząc to szczere wyznanie. Byłam zbyt

zaskokowana, żeby coś odpowiedzieć. Przestał się uśmiechać.  
- Nie chcesz być ze mną przez święta? - zapytał, wyglądając na urażonego i zakłopotanego jednocześnie.

- Ja... ja, Ashtonie, oczywiście, że chcę, ale... - Pokręciłam głową, bo to nie mogło się zdarzyć. Nie pozwolą mi z nim wyjechać, nie teraz, kiedy tata został prezydentem elektem. Dean i Peter będą mieli urlopy, więc tu też nie mogliśmy zostać, a ja nie bardzo mogłam zaprosić go na święta do rodziców, bo na pewno zaczęliby przypisywać temu jakieś znaczenie.

Pogłaskał mnie dłońmi po policzkach, gdy wpatrywałam się w niego. Brakowało mi słów.

- Anno, zapomnij o wszystkim na minutę, dobrze? Gdybyś mogła, chciałabyś spędzić ze mną ferie zimowe? - zapytał, patrząc na mnie błagalnie.

Cholera, marzyłabym o tym.

- Tak - zdołałam wydukać. Byłam zaskokowana przede wszystkim faktem, że w ogóle chciał czegoś takiego. To miał być jego pierwszy regularny urlop z dala ode mnie. Mógłby prowadzić się z kumplami, śmiać się i wygłupiać. Mimo to wolałby być wtedy ze mną. Aż mnie zakłuło w sercu, tyle to dla mnie znaczyło.

- W porządku. Wspaniale. Chcę spędzić z tobą dwa tygodnie urlopu. Więc teraz musimy wymyślić, jak to zrobić. - Wziął mnie za rękę i bawił się delikatnie moimi palcami. - Wolałabyś pojechać do Los Angeles czy odwiedzić rodziców?

Zmarszczyłam czoło.

- Hm... Chyba ani jedno, ani drugie nie jest możliwe,

prawda?

Westchnął.

- Wiem, że trudno będzie przekonać twojego ojca, żeby pozwolił mi zabrać cię znowu do Los Angeles, ale nie wykluczam, że poszedłby na to. Albo ja pojedę z tobą do nich.

- Wzruszył ramionami, jakby spędzanie Bożego Narodzenia z prezydentem Stanów Zjednoczonych było czymś, co każdy robi na co dzień. Zamknęłam oczy i zastanowiłam się nad tym. Tak naprawdę było mi wszystko jedno, gdzie spędzę święta. Jeśli miałabym wtedy być z Ashtonem, pojechałabym dokądkolwiek.

- Jest jeszcze trzecia opcja - dodał, a w jego głosie słychać było lekkie podekscytowanie.

Otworzyłam oczy.

- Jaka trzecia opcja? Los Angeles brzmi dobrze, bo pobyt u rodziców byłby trochę krępujący. Śledziliby każdy nasz ruch i uśmiechali się bez przerwy - powiedziałam.

Ściągnął usta, zanim się odezwał.

- A co powiesz na to, żebyśmy gdzieś wyjechali?

- Jak na wakacje? - zapytałam, trochę zbita z tropu.

- Właśnie tak. Gdzieś, gdzie nikt cię nie zna. Może udałoby mi się przekonać twojego ojca, żeby pozwolił mi zabrać cię tam, gdzie nic nie ryzykujesz i nikt cię nie rozpozna.

Nagle poczułam, że narasta we mnie podniecenie, ale bardzo się starałam nad nim zapanować. Wątpiłam jednak, że ojciec zgodzi się puścić mnie na takie wakacje.

- Podoba mi się ta opcja - powiedziałam cicho.

- Hm... co za zbieg okoliczności, mnie też się podoba. - Wyszczrzył się w uśmiechu, zakładając mi luźny kosmyk

włosów za ucho. – Tam gdzie jest ciepło czy zimno? – zapytał, podekscytowany. – Plaża czy śnieg?

– Wszystko jedno. A gdzie ty byś wolał? – Naprawdę pojechałabym z nim wszędzie, gdzie by zechciał, bo to gdzie, nie miało znaczenia.

– Podobają mi się święta w śniegu. Może byś zmarzła i tuliłabyś się wtedy do mnie – powiedział z rozmarzeniem.

– Racja, przystojniaku, bo w innej sytuacji to byłoby niemożliwe. – Przecież przytulaliśmy się do siebie przez cały czas. Nie musiało być zimno, żebyśmy to robili.

– Podoba mi się też pomysł z plażą, bo często chodziłabyś w bikini – kontynuował, poruszając brwiami.

Rzuciłam prowokujące spojrzenie.

– Chyba... wolałabym jednak topless.

Wyprostował plecy i energicznie pokiwał głową.

– W takim razie plaża, definitywnie plaża.

Roześmiałam się i pacnęłam go w ramię.

– Świntuch!

– Tylko przy tobie – odpowiedział i puścił do mnie oko. Szybko wstał i wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. – W takim razie tego spróbujemy najpierw? Zapytam, czy mogę cię zabrać w jakieś ciepłe miejsce – powiedział, patrząc na mnie z nadzieją.

– Jesteś pewny, że nie chcesz spotkać się z przyjaciółmi i upijać się z nimi co wieczór? Poradzę sobie z tymczasowymi ochroniarzami, jeśli o to właśnie się martwisz – rzuciłam.

Westchnął głośno, pochylił się i pocałował mnie czule w czoło, a potem znowu się wyprostował.

- Chcę spędzić te święta z tobą. To nie ma nic wspólnego z pracą, wierz mi. - Sposób, w jaki spojrzał mi głęboko w oczy, sprawił, że poczułam się, jakbym była jedyną dziewczyną na świecie.

- W porządku - odpowiedziałam, prawie nie mogąc złapać tchu.

Zaczął przeglądać spis telefonów.

- Sprawdzę w takim razie, co mogę załatwić, dobrze? - Odwrócił się i poszedł do sypialni. Zamknął za sobą drzwi, żeby spokojnie porozmawiać o tym z moim ojcem i uzasadnić pomysł wyjazdu ze mną.

W najgorszym razie spędzimy święta w domu nad jeziorem. Będę go przynajmniej codziennie widywała. Sama myśl o wyrazie jego twarzy, kiedy będzie otwierał prezent w świąteczny poranek, sprawiła, że żołądek mi się zacisnął z ekscytacji.



# Rozdział piąty

## Ashton

Już w zaciszu sypialni zamknąłem za sobą drzwi. Nie chciałem, żeby Anna przysłuchiwała się tej rozmowie, bo mogło w niej paść imię Cartera. Kiedy wcisnąłem guzik i przystawiłem telefon do ucha, modliłem się w duchu, żeby prezydent elekt zgodził się na którąś z trzech opcji, bo nie chciałem spędzić dwóch tygodni na usychaniu z tęsknoty za Anną.

Maddy odebrała po trzecim dzwonku.

- Dzień dobry pani. Mówi agent Taylor. Jak zdrowie? - zapytałem uprzejmie.

- Och, agent Taylor. Świetnie, dziękuję. A co u pana i Annabelle? - odpowiedziała wesołym głosem.

- Wszystko w porządku, dzięki. Czy mógłbym rozmawiać z panem senatorem Spencerem?

- Oczywiście. W tej chwili jest wolny. Zaraz pana połączę.

Coś piknęło na linii i odebrał za kilka sekund.

- Wszystko w porządku, agencie Taylor? - zapytał szybko.

- Tak, proszę pana, wszystko w porządku. Zastanawiałem się właśnie, czy mógłbym omówić z panem jedną sprawę. Chodzi o ferie zimowe Anny. - Starąłem się nadać głosowi rzeczowy ton, choć w rzeczywistości byłem gotów go błagać, żeby pozwolił mi spędzić święta ze swoją córką.

- Słucham zatem.

- No więc Anna właśnie mnie spytała, czy mogłaby gdzieś wyjechać na ferie. Powiedziała, że chce się stąd wyrwać i pojechać gdzieś, gdzie jest ciepło - kłamałem, zwalając wszystko na nią. Miałem nadzieję, że jeśli to byłby jej pomysł i jeśli naprawdę by tego chciała, zwiększy się prawdopodobieństwo, że ojciec się zgodzi. Dlatego też nie chciałem rozmawiać z nim w jej obecności.

- Chciałaby pojechać na wakacje?

- Tak, proszę pana, powiedziała, że bardzo by chciała - potwierdziłem, udając, że mówię od niechcena.

- To chyba nie jest możliwe. Chodzi mi głównie o ochronę...

- Zawiesił głos, ale miałem wrażenie, że się zastanawiał.

Dobra, Ashtonie! Kuj żelazo póki gorące.

- Z prawdziwą przyjemnością z nią pojadę. Moglibyśmy pojechać gdzieś, gdzie nikt jej nie zna. Wtedy ryzyko będzie minimalne. Prawdę mówiąc, mniejsze niż tu.

- Ty byś z nią pojechał? A co z twoim urlopem? - Słyszałem szok w jego głosie.

Uśmiechnąłem się.

- To nie problem, nie potrzebuję teraz urlopu. Bardzo chętnie pojadę z Anną.

Milczał przez chwilę, najwyraźniej rozważając tę możliwość.

- Cóż, a o jakim miejscu myślałeś? - zapytał.

Uśmiechnąłem się. To połowa drogi i nie powiedział nie!

- Nie jestem pewny, dokąd chciałaby pojechać. Gdzieś wystarczająco daleko, gdzie nikt jej nie rozpozna, do jakiejś

dziury – zasugerowałem i już myślałem o wylegiwaniu się z nią na plaży.

Senator westchnął.

– Zadzwoń do ciebie później, dobrze? Porozmawiam o tym z Melissą. Podobnie jak ja bardzo się cieszyła, że Annabelle spędzi święta w domu. – Rozczarowanie w jego głosie było aż nadto wyraźne.

– Oczywiście, proszę pana. – Zamknąłem oczy i modliłem się, żeby jej matka się zgodziła.

– A twoim zdaniem to by jej dobrze zrobiło? Byłaby zadowolona? – zapytał jeszcze.

– O, tak, tego jestem pewny.

– Zadzwoń za jakiś czas. – Rozłączył się.

Zacisnąłem kciuki, żeby się zgodził. Zastanawiałem się nad miejscem, dokąd moglibyśmy pojechać. Rzecz jasna, nie było mnie stać na pięciogwiazdkowy hotel, ale od kiedy pilnowałem Anny, praktycznie na nic nie wydawałem pieniędzy, bo płacili za wynajęcie mieszkania i pokrywali wszystkie koszty. Miałem trochę oszczędności, więc na pewno mogliśmy pojechać do fajnego miejsca.

Mniej więcej piętnaście minut później rozdzwonił się mój telefon komórkowy. Nadal byłem w sypialni, bo nie chciałem iść do Anny, żeby nie rozbudzać jej nadziei. Gdyby nam odmówił, planowałem, że przejdę do opcji drugiej, to znaczy poproszę, żeby pozwolił jej pojechać ze mną do Los Angeles. Moim zdaniem Anna nie bardzo chciała, żebym jechał z nią do jej rodziców, bo „snuliby domysły” o naszym związku, a tego nie znosiła i czułaby się skrępowana.

- Agent Taylor - powiedziałem do słuchawki, gdy wyświetlił się numer Maddy.

- Proszę poczekać, łączę.

Znowu coś kliknęło i rozległ się głos Spencera.

- Rozmawiałem z Melissą, agencie, i zgadzamy się oboje, żeby pojechała na wakacje, pod warunkiem jednak, że z nią pojedziesz - powiedział jakby od niechcenia, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. Dech mi zaparło, bo naprawdę oczekiwałem, że się nie zgodzi.

- Oczywiście - odpowiedziałem, uśmiechnięty od ucha do ucha.

- To świetnie. Pomyśleliśmy z Melissą, że zafundujemy jej tę podróż jako prezent na Gwiazdkę.

- To bardzo miło z państwa strony, ale ja mogę pokryć koszty.

Roześmiał się szczerze i serdecznie.

- Tego nie ma w twoim zakresie obowiązków, synu.

- Wiem, proszę pana, ale zaprzyjaźniliśmy się z Anną i to nie miałyby nic wspólnego z pracą. Przypuszczam, że i dla mnie byłby to rodzaj wakacji, dlatego z przyjemnością bym za nie zapłacił - wyjaśniłem.

Ponownie się roześmiał.

- Agencie, bardzo się cieszę, że jesteście przyjaciółmi, ale nie zapłacisz za tę wyprawę. Melissa i ja zarezerwujemy ją dla was dwojga.

- Nie mogę się na to zgodzić, proszę pana...

- Synu, doceniam twoje chęci, ale będziesz jednak pracował na tych wakacjach, prawda? Masz chyba w planach ochronę

naszej córki? - zapytał rozbawiony.

- Oczywiście.

- No to postanowione. W ramach obowiązków służbowych będziesz towarzyszył mojej córce na wakacjach. I nie będziesz za nie płacił - oświadczył, kończąc dyskusję.

- Dziękuję panu - odpowiedziałem. Czułem się trochę rozczarowany, bo sam chciałem kupić jej tę podróż i zabrać ją ze sobą. Nie podobało mi się, że to będzie w ramach obowiązków służbowych, choć w rzeczywistości i tak bym normalnie pracował.

- Nie ma za co, synu. To ja ci dziękuję. Gdyby nie ty, Annabelle nawet nie pomyślałaby o wakacjach. Naprawdę doceniamy to, co dla niej robisz - powiedział z wdzięcznością w głosie.

Uśmiechnąłem się.

- Nie ma o czym mówić. Jak panu powiedziałem, zaprzyjaźniliśmy się z Anną.

- A zatem, czy jest jakieś konkretne miejsce, do którego chcielibyście pojechać? - zapytał z ciekawością w głosie.

- Nie, nie ma. Anna powiedziała jedynie, że powinno tam być ciepło. Czy planuje pan wysłanie z nami ochroniarza asekuracyjnego? - Tym razem to ja byłem zaciekawiony. Proszę, powiedz, że nie, chcę, żeby czuła się zupełnie na luzie...

- Odniosłem wrażenie, że mówiłeś tylko o was dwojgu - odpowiedział.

Uśmiechnąłem się i głęboko odetchnąłem.

- Bo tak było, proszę pana, chodziło mi wyłącznie o nas

dwoje. Chciałem jedynie mieć pewność, że nie ma pan nic przeciwko temu. - W środku już szalałem ze szczęścia na myśl, że będę ją nacierał olejkiem do opalania i nikt nie będzie nas obserwował, nie będę miał też żadnych zadań specjalnych.

- Dasz radę samemu ochronić naszą córkę, synu? - zapytał.

- Tak jest, proszę pana - odpowiedziałem stanowczym głosem.

- W takim razie to mi wystarczy. Ufam ci, agencie. Skoro mówisz, że ją ochronisz, to ja ci wierzę - powtórzył z równą stanowczością.

Chryste, on naprawdę mi ufa, jeśli chodzi o córkę!

- Dziękuję panu, pańskie zaufanie ma dla mnie ogromne znaczenie.

- Tak jak powiedziałem przy waszym wyjeździe do Los Angeles: gdyby chodziło o innego agenta, nie zgodziłbym się.

Ton jego głosu sprawił, że dostałem gęsiej skórki. Nigdy tak naprawdę nie miałem ojca, dlatego doceniałem fakt, że ten mężczyzna wierzył w moje umiejętności.

- Nie zawiodę pana - obiecałem.

- To dobrze. Coś wymyślimy z Melissą i wszystko zorganizujemy, jeśli naprawdę jest wam wszystko jedno, dokąd pojedziecie...

Jezu, poszedłbym za tą dziewczyną na koniec świata! Dokądkolwiek.

- Tak, proszę pana, to bez znaczenia. Prosiłbym tylko o apartament zamiast dwóch oddzielnych pokoi w hotelu. Dzięki temu łatwiej mi będzie wykonywać pracę bez martwienia się o dodatkowe drzwi do jej pokoju. I prosiłbym

też, żebyście państwo zrobili rezerwację pod fałszywym nazwiskiem, tak jak było z Los Angeles, bo to dodatkowo zatrze ślady – zasugerowałem.

- Świetny pomysł. Dam ci znać, co załatwiliśmy, i miejmy nadzieję, że rezerwacja będzie gotowa przed końcem dnia. Jestem pewny, że Annabelle będzie chciała kupić jakieś ubrania przed wyjazdem. - Roześmiał się, a ja poczułem, jak budzi się we mnie instynkt drapieżnika, gdy wyobraziłem sobie kostiumy kąpielowe, które będzie nosiła.

- Dziękuję panu. - To naprawdę były najlepsze cztery miesiące mojego życia i prawdopodobnie byłyby takie dla każdego na moim miejscu.

Zaszokowany, przez minutę wpatrywałem się w telefon. Anna będzie skakała do góry, kiedy się o tym dowie. Zmieniłem wyraz twarzy, zanim wyszedłem z sypialni. Spojrzała na mnie wyczekująco i z nadzieją. Staralem się, jak umiałem, żeby wyglądać na smutnego, i chyba mi się to udało, bo wyraźnie zmarkotniała, a na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech oznaczający, że właśnie godziła się z myślą, że będziemy musieli pojechać do jej rodziców.

- I co? - zapytała, gdy usiadłem obok niej na sofie.

Westchnąłem teatralnie.

- Cóż, nici z wyjazdu do Los Angeles.

- Och, Ashtonie, tak mi przykro! W takim razie powinieneś pojechać sam, spotkać się z kumplami, zaszaleć w sylwestra i dobrze się bawić. - Uśmiechnęła się, starając się wykrzesać w sobie entuzjizm.

- Nie. Chcę te ferie spędzić z tobą - odpowiedziałem

i desperacko tłumiałem uśmiech.

Westchnęła.

- Ashtonie, daj spokój, bądź poważny. U rodziców będziemy strasznie skrępowani, a zresztą, jak mam im wytłumaczyć, dlaczego jesteś ze mną, zamiast pojechać do domu?

- Tak, masz rację. Tam nie chciałbym pojechać. - Pokiwałem głową, zgadzając się z nią.

Uśmiechnęła się smutno.

- No to jedź do Los Angeles. Spędź trochę czasu z Nate'em.

- Tego też nie chcę zrobić.

Wzięła mnie za rękę i lekko ją ścisnęła.

- Tak mi przykro.

- Mówi się trudno. A wracając do tego wyjścia na zakupy po prezenty... - Zawiesiłem głos i tłumiałem chęć roześmiania się jak kretyn.

- Aha? - Popatrzyła na mnie naprawdę smutno, choć wyraźnie nie chciała tego okazywać.

- Myślisz, że jest jakiś sklep, gdzie sprzedają skąpe bikini i balsam do opalania?

Zachłysnęła się powietrzem, oczy zrobiły się jej wielkie jak spodki. Była zaszokowana.

- Bikini i balsam do opalania? To znaczy? Nie wierzę! Mówisz poważnie?

Skinałem głową i uśmiechnąłem się ekstatycznie.

- Najpoważniej. Dostaniesz te wakacje od rodziców w prezencie na Gwiazdkę. Wszystko zorganizują. Najwyraźniej pod koniec dnia będziemy mieli rezerwacje - potwierdziłem i patrzyłem, jak ogromna radość przegania z jej



twarży wyraz smutku.

- To znaczy, że będziemy mogli się stąd wyrwać? Naprawdę? Nie wpuszczasz mnie w maliny, prawda? Bo jeśli tak, to byłoby naprawdę podłe - powiedziała, wpatrując się we mnie.

- Nie wpuszczam cię w maliny, dziewczynko, słowo. Zabiorę cię tam, gdzie jest ciepło i są plaże. Tylko nas dwoje i żadnych ochroniarzy.

Pisnęła z podekscytowania i zaczęła skakać w miejscu.

- O Boże! Bez ochroniarza asekuracyjnego? Nie wierzę ci! Jak to zrobiłeś?! - wykrzykiwała, gdy oczy zachodziły jej łzami.

- Jestem pewnie najlepszym chłopakiem na świecie - zażartowałem, wzruszając ramionami, jakby chodziło o drobiazg.

Zanim zdążyłem zareagować lub choćby się przygotować, wskoczyła mi na kolana i uściskała mocno.

- Dzięki, Ashtonie. O Boże, będzie wspaniale! Dzięki, dzięki, dzięki! - Obejmowała mnie coraz mocniej, a ja jęczałem przygnieciony niespodziewanym ciężarem.

- Nie ma za co, dziewczynko - odpowiedziałem z uśmiechem. Prawdę mówiąc, sam nie mogłem się doczekać chwili, kiedy będziemy tylko we dwoje i nie trzeba będzie niczego udawać. To miały być najlepsze święta na świecie.

Nagle odepchnęła mnie i zeszła z moich kolan.

- Człowieku, muszę iść na siłownię! - Nie zaczekała nawet na moją odpowiedź. Obróciła się i pobiegła do sypialni.

- Anno, a skąd ci to przyszło do głowy? - zapytałem

i poszedłem za nią. Założyła już dresy i szukała czegoś w szufladzie, z której wyciągnęła w końcu koszulkę na ramiączka. - Dlaczego chcesz iść na siłownię? - zapytałem, zbity z tropu.

- Och, daj spokój. Będziemy chodzić na plażę, więc muszę dobrze wyglądać w bikini - wyjaśniła, uśmiechając się jak wariatka.

Niemal się zakrztusiłem, słysząc tak absurdalne słowa.

- Dobrze wyglądać w bikini? Żartujesz?

Pokręciła głową.

- Idziesz ze mną, czy mam pójść sama? - zapytała, mijając mnie.

Złapałem ją za ramię, a kiedy przystanęła, popatrzyłem na nią z niedowierzaniem.

- Mówisz poważnie? Idziesz na siłownię, żeby dobrze wyglądać w bikini?

Pokiwała głową i wzruszyła ramionami.

- Aha. Wiem, że w tydzień niewiele zdziałam, ale utylam pewnie ze dwa kilo, od kiedy nie biegam tak jak kiedyś, bo mi na to nie pozwalasz.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową z dezaprobatą.

- Chyba żarty sobie ze mnie robisz! Jesteś idealna. Nie musisz nagle zacząć biegać! Szczerze, jesteś najpiękniejszym stworzeniem na świecie, Anno. A tak się składa, że te dodatkowe kilogramy bardzo mi się podobają.

Podeszła do mnie na palcach i pocałowała mnie w kącik ust.

- Czasami jesteś taki uroczy z tymi swoimi komentarzami - powiedziała rozbawiona, uderzając mnie lekko w brzuch. -

I oczywiście twoim zdaniem jestem idealna, ale jesteś stronnicy i pewnie ci płacą, żebyś tak mówił – odpowiedziała. Wskazała głową drzwi. – I tak później mieliśmy pójść na siłownię, więc w czym problem?

Zdaje się, że nigdy nie traktowała mnie poważnie, kiedy mówiłem, jak ją widzę. Może któregoś dnia moje opinie i aluzje w końcu do niej dotrą.

– Idziesz czy nie? – zapytała, odsuwając się ode mnie, uśmiechnięta.

– Jasne, że idę. Muszę się tylko przebrać. Chyba ja też powinienem dobrze wyglądać na plaży.

Uśmiechnęła się.

– Przystojniaku, ty cały czas wyglądasz znacznie lepiej niż dobrze!

Po godzinie na siłowni wróciliśmy do mieszkania. Anna poszła wziąć prysznic, a ja włączyłem laptop, bo Maddy przysłała mi esemesa, że w e-mailu podała wszystkie szczegóły naszej podróży.

*Agencie Taylor,*

*podaję poniżej informacje dotyczące Waszego wyjazdu. Bilety będą czekały na stanowisku odprawy; żeby je odebrać, trzeba będzie pokazać paszporty. Jak Pan zauważy, zmieniłam nazwisko Annabelle zgodnie z poleceniem jej ojca. Jutro zostaną Wam dostarczone pieniądze w lokalnej walucie. Zakładam, że jeden z ochroniarzy asekuracyjnych zawiezie Was na lotnisko, a jeśli nie, proszę o wiadomość, wtedy zarezerwuję Wam samochód. Transfery na miejscu są załatwione. Pogoda powinna być wspaniała, dlatego weźcie*

*sporo balsamu z filtrem do opalania. Nie są wymagane żadne szczepienia. Życzę cudownego wypoczynku.*

*Maddy*

*Czas pobytu: 14 nocy*

*Odłot: 21 grudnia, godz. 10.45*

*Powrót: 4 stycznia, godz. 14.00*

*Miejsce docelowe: Malediwy*

*Hotel: 5\* Deluxe Over z prywatnym kąpieliskiem*

*Wyżywienie: all inclusive*

*Transfer z lotniska: 20 minut motorówką*

*Uczestnicy wyjazdu: Pani Annabelle Taylor, Pan Ashton Taylor*

Zrobili z nas małżeństwo?! Prawdę mówiąc, bardzo mi się to podobało. Annabelle Taylor. W życiu nie słyszałem tak doskonale pasujących do siebie słów. Ale wiedziałem też, że Anna nie będzie tym zachwycona. Z jakiegoś powodu była bardzo drażliwa, jeśli chodziło o małżeństwo, i zawsze zamykała się w sobie, gdy żartowałem z tej instytucji. Ponieważ trzeba było coś z tym zrobić, zanim ona to zobaczy, wziąłem telefon, żeby zadzwonić do Maddy, ale w tej samej chwili Anna wyszła z sypialni, której drzwi znajdowały się za mną.

Szybko zamknąłem laptop. Położyła mi rękę na plecach i uśmiechnęła się do mnie.

- Odebrałeś? Gdzie nas wysyłają? - zapytała podekscytowana.

- Tak, odebrałem. - Przełknąłem gulę, która urosła mi

w gardle.

Sięgnęła po laptop, uniosła pokrywę i popatrzyła na mnie wyczekująco, bo potrzebowała hasła. Szybko je wpisałem, krzywiąc się, gdy otworzyła moją pocztę i kliknęła dwa razy na wiadomość od Maddy. Musiałem jakoś stawić temu czoło i mieć nadzieję, że nie uzna tego za mój pomysł.

Usiadła na stołku i czytała. Wstrzymałem oddech.

- Transfer motorówką? - zapytała, niemal podskakując.

Prawie skończyła. Wiedziałem dokładnie, w którym momencie przeczytała ostatnią linijkę, bo zeszywniała. Spojrzała na mnie.

- Widziałeś nazwiska pasażerów?

Skinąłem głową i czekałem na jej reakcję.

- To jest... - Urwała, otworzyła i zamknęła usta kilka razy, zanim zmarszczyła czoło i popatrzyła na ekran.

- Mogę poprosić, żeby to zmienili. Fakt, prosiłem, żebyś jechała pod innym nazwiskiem, ale nawet do głowy mi nie przyszło, że zmienią je na moje - przekonywałem, bo nie chciałem, żeby myślała, że to mój pomysł.

Pokręciła przecząco głową.

- Stało się. Zostawmy to, jak jest.

- Jesteś pewna?

Zmusiła się do uśmiechu i pokiwała głową.

- O co chodzi, przystojniaku, nie chcesz, żebym była twoją żoną? - Siliła się na żartobliwy ton, ale wiedziałem, że czuła się nieswojo.

Postanowiłem nie odpowiadać, bo wyraźnie było widać, że coś jest nie tak, choć zupełnie tego nie rozumiałem.

- Anno, mogę poprosić Maddy, żeby to zmieniła, jeśli chcesz.  
Wzruszyła ramionami.

- Jest dobrze. Zależy ci na tym?

Cholera, zależy, jak na niczym na świecie! Pokręciłem głową.

- Nie, wszystko mi jedno, dziewczynko - skłamałem gładko.

- No to się tym nie przejmuj. Pod pewnym względem to nawet słodkie. Poza tym dzięki temu nikt nie będzie zwracał na nas uwagi. Zrobię wszystko, byle nikt nie prosił mnie o autograf. - Zażartowała i nonszalancko wzruszyła ramionami.

Musiałem sprawdzić, czy nie robiła dobrej miny do złej gry, dlatego objąłem ją w pasie i wpatrywałem się w nią z uwagą.

- Naprawdę ci to nie przeszkadza?

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Naprawdę. To tylko nazwisko i w ogóle mi nie przeszkadza, dopóki twoja natura nie zacznie się buntować i nie uciekniesz z krzykiem - drażniła się ze mną.

- Nie jestem podrywaczem! - krzyknąłem, zły, bo wciąż nie rozumiała, że nie widzę poza nią świata.

Uśmiechnęła się do mnie czule i skinęła głową.

- Wiem, droczę się z tobą i tyle - wyszeptała, oplatając mnie mocno ramionami. W końcu odsunęła się i powiedziała:

- Muszę przejrzeć ubrania i zobaczyć, co trzeba będzie kupić przed wyjazdem!

Potem zeskoczyła ze stołka i w podskokach pobiegła do sypialni.

# Rozdział szósty

## Anna

Po locie, który wydawał się trwać wieczność, i dwudziestu minutach na motorówce mknącej po krystalicznie czystym oceanie, dotarliśmy w końcu na wyspę, która miała być naszym domem przez następne dwa tygodnie.

W chwili gdy weszliśmy na pomost, podszedł do nas wysoki mężczyzna o złotawej opalanej skórze i prawie białych od słońca blond włosach. Wyciągnął rękę do Ashtona.

- Pan Taylor? - zapytał. Ashton skinął głową i uściśnił mu dłoń. Mężczyzna obrócił się potem do mnie. - Witam, pani Taylor.

Zachichotałam nerwowo, słysząc dźwięk nazwiska, którego użył. Kiedy się dowiedziałam, że moje nazwisko zostało zmienione właśnie na to, byłam kompletnie zaskoczona. Widok własnego imienia doczepionego do obcego nazwiska wywoływał we mnie mnóstwo nieprzyjemnych wspomnień. Ale w przypadku nazwiska Ashtona było jakoś inaczej. Nie przerażało mnie to, jak się początkowo spodziewałam. Można powiedzieć, że nawet to polubiłam do pewnego stopnia. Nie wiedzieć czemu, miałam wrażenie, że ta zmiana stwarza mi możliwość powrotu, choćby na krótko, do normalnego życia. Mimo wszystko nic złego nie przydarzyło się przecież Annabelle Taylor.

- Dzień dobry - przywitałam się i skinęłam mu głową.

- Nazywam się Kyle i jestem kierownikiem tego ośrodka. Jeśli będą państwo czegoś potrzebowali w czasie pobytu, proszę dać mi znać - powiedział.

Ashton uśmiechnął się i wziął mnie za rękę.

- Dziękuję. I proszę się do nas zwracać po imieniu, Ashton i Anna.

Przyglądałam się pięknemu krajobrazowi, który rozciągał się przed moimi oczami. Było tam jak w raju, jak na pocztówce, i w życiu nie widziałam czegoś bardziej malowniczego. Piasek na plaży, sypki jak puder, jaśniał bielą, omywany leniwymi niebieskimi falami oceanu. Między linią drzew widać było domki kempingowe stylizowane na chaty, przy których powieszono hamaki w cieniu na palmach. Trochę dalej na plaży drewniane moło wchodziło w spokojny ocean, mając niewielkie wille po obu stronach. Westchnęłam cicho ze szczęścia, gdy pomyślałam, że będziemy tu przez dwa tygodnie. To miała być czysta rozkosz.

Kyle uśmiechnął się i wskazał głową plażę.

- Zaprowadzę was do waszej willi. Hasan, przenieś bagaże państwa - zwrócił się do człowieka, który wyjmował już z motorówki nasze walizki. - Proszę za mną. - Szedł szybko, a japonki uderzały mu o podeszwy stóp z głośnym klapnięciem przy każdym kroku.

Ścisnęłam rękę Ashtona z podekscytowaniem, gdy oboje ruszyliśmy za nim. Zorientowałam się, że szedł w kierunku drewnianego pomostu i stojących przy nim domków na wodzie.

- Główna recepcja jest w miejscu, gdzie rozmawialiśmy.



W środku są trzy restauracje, dwa baseny, spa, kilka sklepów i trzy bary. Przy plaży mamy sprzęt do uprawiania różnych sportów wodnych, w tym kajaki, maski z fajkami do oddychania i deski do windsurfingu. Przy końcu plaży każdego wieczoru od ósmej do północy urządzamy grilla pod gołym niebem. Kucharze przygotowują wszystko, czego będziecie sobie życzyli – steki, ryby i homary – mówił Kyle z dumą w głosie. Wszedł na drewniane moło i wskazał ręką mniej więcej osiem domków na palach zbudowanych tuż nad wodą. – To nasze zewnętrzne wille. Ta na samym końcu jest państwa. – Wyjął z kieszeni dwie plastikowe karty-klucze. – Domek obok was będzie pusty przez następne dwa tygodnie, więc będziecie mieli więcej prywatności. Ocean po tej stronie jest wyłącznie do użytku mieszkańców naszych willi. Nie wolno tu wpływać łódkami ani uprawiać sportów wodnych, więc będziecie mogli w spokoju korzystać z uroków morza.

Głośno przełknęłam ślinę. Najwyraźniej ojciec pomyślał o wszystkim, bo nikomu nie wolno było nawet pływać w pobliżu naszego domku.

Przystanął przy niewielkich drewnianych drzwiach i przytknął kartę-klucz do niewielkiego czarnego czytnika. Drzwi otworzyły się z cichym kliknięciem. Popchnął je i gestem zaprosił nas do środka. Kiedy przeszłam przez próg, oniemiałam na widok niesłychanego luksusu tego miejsca.

Pośrodku ogromnego pokoju stała wielka kremowa sofa z baldachimem zwisającym wokół niej z sufitu. Obok postawiono niewielki stolik z gigantycznym bukietem kwiatów i dwa fotele. Trzy ściany były drewniane, ale ściana

naprzeciwko drzwi przeszklona od sufitu do podłogi. Roztaczał się stamtąd widok na piękny, spokojny ocean.

Ashton wszedł za mną. Usłyszałam, że on też zaniemówił z zachwytu. Kyle wskazał na niewielkie białe pudełko zamontowane na ścianie.

- Regulator klimatyzacji. - Poszedł trochę dalej i otworzył drzwi po prawej stronie. - Tu jest państwa łazienka z wanną do masażu wodnych. Ściana jest z lustra weneckiego, co oznacza, że możecie przez nią wszystko widzieć, ale nikt z zewnątrz nie może was zobaczyć. Zapewnia zupełną prywatność.

- To niesamowite - powiedziałam, kręcąc z podziwu głową.

Kyle dał mi do zrozumienia skinieniem głowy, że się ze mną zgadza, otworzył następne drzwi i przywołał mnie gestem dłoni.

- To największa z sypialni.

Sypialnia okazała się tak wspaniała, jak tego oczekiwałam. Pokrowce na czterech kolumnach łóżka i pościel były śnieżnobiałe. Dwa czerwone ręczniki leżały na nim złożone w kształcie serca, a wokół rozrzucono płatki czerwonej róży. Łóżko stało przodem do kolejnej szklanej ściany, dlatego pierwszą rzeczą, jaką się widziało po przebudzeniu, był ocean ciągnący się aż po horyzont.

- Tam jest moja ulubiona część willi - powiedział Kyle, wskazując dwa fotele. Podeszłam do tego miejsca i zobaczyłam ogromną część podłogi zastąpioną przez szkło. Woda poniżej była tak idealnie przezroczysta, że widać było każdy kamień zdobiący dno i pływające w niej ryby.

- Pokażę teraz państwu taras, a potem zostawię was, żebyście mogli się rozgościć.

Kiedy wracaliśmy przez salon, spostrzegłam, że nasze bagaże zostały już postawione w drzwiach. Kyle przesunął szklane drzwi i upał z zewnątrz buchnął mi w twarz.

Ashton tymczasem wypytywał, kiedy przychodzą pokojówki i jak się zamawia *room service*. Przeszłam się po tarasie, dotykałam niewielkiego stolika, krzeseł i leżaków. Kiedy oparłam się o balustradę i napawałam wspaniałym widokiem, zauważyłam kilka schodków po prawej stronie. Mieliśmy własny dostęp do morza prosto z tarasu. Mając to wszystko i *room service*, nie czułam potrzeby wychodzenia stąd przez całe dwa tygodnie.

- Zostawiam was, żebyście mogli państwo spokojnie się rozpakować. Do widzenia, pani Taylor. Mam nadzieję, że będą państwo zadowoleni z pobytu u nas - powiedział Kyle, wchodząc do środka willi.

Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. Na pewno będziemy zadowoleni.

Ashton wszedł za nim, a ja patrzyłam na leżak i nie potrafiłam zdecydować, czy chcę się opalać, czy popływać. Właśnie kiedy podejmowałam decyzję, Ashton wrócił z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Jest naprawdę gorąco na zewnątrz. Powinnaś wrócić do środka i posmarować się balsamem.

Skinęłam głową.

- Wiem. - Ponownie spojrzałam na ocean i ostatecznie zdecydowałam, co chciałabym zrobić najpierw. Popływać.

Niestety, przedtem trzeba było się rozpakować. Upychanie gdzieś tego, co przywieźliśmy, wydawało się trwać całą wieczność. Wyjmując z walizki szóste bikini, zdałam sobie sprawę, że chyba jednak przesadziłam z ilością zabranych rzeczy.

Patrzyłam na Ashtona w milczeniu układającego swoje rzeczy w szufladach obok moich. To miejsce było tak odległe od wszystkiego, piękne i romantyczne. W tych idyllicznych warunkach, widząc codziennie jego prawie nagie ciało, nie zdołam stłumić w sobie pożądania, jakie pchało mnie ku niemu. Podobnie jak w Los Angeles namiętność i pożądanie już we mnie narastały. Nie było sensu walczyć z czymś, co nieuniknione. Teraz, gdy byliśmy daleko od uczelni, i tylko we dwoje, nic nie mogło nas powstrzymać przed poddaniem się nastrojowi i kosztowaniem choćby odrobiny przyjemności przez dwa tygodnie. W oczekiwaniu na rozwój wydarzeń uśmiechnęłam się do siebie. Minęło tyle czasu, od kiedy jego dłonie były na moim ciele, że wszystko we mnie niemal wrzało z podniecenia.

Skończyłam się rozpakowywać. Chwyciłam pierwsze z brzegu bikini i uśmiechnęłam się do Ashtona.

- Idę się przebrać. Potem sprawdzę, czy woda jest tak cudowna, na jaką wygląda. - Zaśmiałam się, wzięłam jeszcze butelkę z balsamem i pobiegłam do łazienki.

Założyłam czarne bikini i zawiązałam tasiemki na szyi i biodrach. Wykręcając się na wszelkie sposoby, obejrzałam się w lustrze. Kostium odsłaniał niesamowicie dużo i zwykle nie założyłabym czegoś takiego, ale wybrałam go, bo dzięki

temu nie groziły mi grube białe linie bez opalenizny na ramionach i plecach. Postanowiłam, że nie będę nosiła tego kostiumu na plaży. Nie chciałam, żeby inni ludzie mnie w nim oglądali. Czułam się niemal nieprzyzwoicie, choć wszystko co trzeba miałam zakryte.

Po nasmarowaniu balsamem miejsc, do których mogłam sięgnąć, wyszłam z łazienki i zobaczyłam Ashtona w czarnych kąpielówkach. Stałam jak wryta, patrząc na mięśnie jego klatki piersiowej i ramion, w które wsmarowywał krem do opalania. Wtedy uświadomiłam sobie, że szaleję za nim.

Podniósł wzrok, gdy weszłam. Jego ręka zatrzymała się w połowie ruchu. Powoli omiatał wzrokiem moje ciało. Poczułam, że się rumienię, bo nie przestawał na mnie patrzeć, nie przejmując się w ogóle tym, że wiem, że się na mnie gapi.

- Chcesz, żebym posmarowała ci plecy? - zaproponowałam, wskazując głową butelkę, którą trzymał w ręku.

Przełknął głośno ślinę, spojrzał zmieszany na butelkę, jakby zapomniał, że miał ją w ręku.

- E... tak, dzięki.

Wyszłam na taras, bo wiedziałam, że Ashton pójdzie za mną. Kiedy się odwróciłam, stał i nadal pożerał mnie wzrokiem. Wyjęłam mu butelkę z ręki i wskazałam głową leżak, żeby na nim usiadł.

Nacieranie mu pleców balsamem samo w sobie było zmysłowym doznaniem. Robiłam to powoli, pozwalałam palcom wędrować po opalonej skórze jego barków i pleców, uważałam, żeby nie pominąć żadnego miejsca. Poczułam mrowienie na całym ciele. Marzyłam tylko o tym, żeby go

pchnąć na leżak i sycić się nim aż do utraty zmysłów z wyczerpania.

Kiedy skończyłam, ściągnęłam włosy w kok i oddałam mu balsam, a sama obróciłam się i pochyliłam plecy.

- Zrobisz to dla mnie?

Nie odpowiedział. Wycisnął jedynie trochę kremu na rękę i zaczął smarować mi plecy, zataczając dłonią niewielkie koła. Zamknęłam oczy, usiłując jednocześnie nie dopuścić, by jego dotyk zepchnął mnie w przepaść.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Nie możemy dopuścić, żebyś się poparzyła pierwszego dnia, prawda? - zażartował. Obrócił się i poszedł w kierunku schodków, zostawiając mnie z sercem walącym jak młot. Zanurzył stopę w wodzie i jęknął z zadowolenia. - Jest bardzo ciepła. Zakochasz się w niej!

Zeskoczył ze stopnia do wody, a ja westchnęłam w rozmarzeniu. To miejsce, myśl o rękach Ashtona na moim ciele i jego ustach na moich wargach - miałam wrażenie, że to sen. Po śmierci Jacka uważałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa, ale Ashton najwyraźniej potrafił sprawić jednym uśmiechem, że wszystko nabierało jaśniejszych barw.

Podniosłam się i podeszłam do skraju tarasu, a potem wychyliłam się nad drewnianą balustradą. Woda znajdowała się około półtora metra niżej. Czułam się, jakbym stała na trampolinie nad basenem. Ashton się wynurzył, zasłonił oczy ręką przed słońcem i popatrzył w stronę plaży. Stałam na palcach przy balustradzie i też się wychyliłam, ale niczego nie zobaczyłam. Nasz domek, jak zapewniał Kyle, był naprawdę

zupełnie schowany przed wzrokiem innych.

- Głęboko?! - zawołałam.

Ashton spojrział w dół i zniknął pod powierzchnią wody na kilka sekund, a potem wynurzył się i odgarnął mokre włosy z twarzy.

- Jakies trzy metry. - Wzruszył ramionami i wyglądał na niezbyt pewnego siebie. Uśmiechnęłam się podekscytowana. Kiedy uniosłam nogę i zaczęłam się wspinać na balustradę, Ashton głośno wciągnął powietrze. - Nie, Anno! Co robisz?

Stałam na balustradzie, wyciągnęłam przed siebie ramiona, żeby zachować równowagę i pokręciłam głową nad jego nadopiekuńczością.

- Spokojnie, przystojniaku. - Zaczerpnęłam głęboko powietrza, uniosłam ramiona nad głowę i skoczyłam do wody. Ciepła woda dotknęła mojej skóry, aż zamknęłam oczy z rozkoszy. To było jak nurkowanie w wannie z gorącą wodą. Poruszając nogami, przepłynęłam kawałek pod wodą, a potem wynurzyłam się i otarłam twarz dłońmi. Kiedy otworzyłam oczy, nie potrafiłam powstrzymać śmiechu na widok poważnej i pełnej dezaprobaty miny Ashtona.

- Nie rób tego nigdy więcej. Jezu, Anno, co by się stało, gdybyś rozbiła głowę? To, jak tu jest głęboko, było wyłącznie domysłem - zagrzmiał i popatrzył na mnie z wyrzutem.

Staralam się wyglądać na odpowiednio skruszoną, kiedy wolno do niego podpływałam. Nadeszła pora, by ustalić zasady. Nie chciałam na tych wakacjach żadnego ochroniarza. Ashton też potrzebował odpoczynku i dobrej zabawy.

- Ashtonie, mówię poważnie, chcę skakać z balustrady. Daj

spokój, wyluzuj się. Jesteśmy na wakacjach, tylko we dwoje, schowani przed ludźmi, mamy widok na ocean i *room service*. Błagam, odpręż się i niczego sobie nie żałuj – poprosiłam. Mówiąc, oplotłam go ramionami za szyję i przyciągnęłam bliżej do siebie. Czas zacząć zabawę! Kiedy zastanawiałam się, co nastąpi potem, całe moje ciało pulsowało pożądaniem.

Rysy jego twarzy złagodniały, gdy znalazł się blisko mnie.

- Nadal muszę wykonywać swoją pracę – zaprotestował.

Pokiwałam wolno głową i zastanawiałam się, jak go uwieść bez żalostnego błagania, jak ostatnim razem, kiedy nas poniosło.

- Mm... czyli pilnujesz mojego ciała – wyszeptałam.

Przełknął głośno ślinę.

- Aha. Dlatego nie mogę być miękki w tej sprawie.

Jednym zwinnym ruchem opasałam go nogami w talii i przywarłam do niego. Poczułam wyraźnie, że jest podniecony. Za późno, już mu stoi! Zachichotałam podekscytowana. Ledwie mogłam wytrzymać dłużej, ale najpierw chciałam się z nim trochę pobawić. Zacisnęłam mocniej nogi wokół niego i kiedy oboje unosiliśmy się na wodzie, sięgnęłam za plecy i rozwiązałam tasiemki stanika. Ściągnęłam go z siebie, wyciągnęłam z wody i pokazałam mu, a potem rzuciłam w kierunku tarasu, nie zwracając sobie nawet głowy patrzeniem, czy dobrze wycelowałam. Ashton jęknął i jego wzrok w jednej chwili powędrował w dół.

Uśmiechnęłam się prowokująco.

- A jeśli będę chciała, żebyś był twardy – flirtowałam. Kiedy miał odwróconą uwagę, opuściłam ręce pod wodę,



rozwiązałam tasiemki na biodrach i szybko ściągnęłam majtki.

- Myślę, że i życie bywa czasami trochę twarde - wymamrotał bez tchu.

Trochę twarde! Mam wrażenie, że ukrył w kąpielówkach żelazną sztabę! Zachichotałam na myśl o tym, uniosłam majtki nad wodę, mając pewność, że na to patrzy, i rzuciłam je w stronę tarasu. Nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem samozadowolenia, który rozciągał mi usta.

- Trochę twarde? - dopytywałam się, unosząc sugestywnie jedną brew, kiedy ponownie oplatałam jego szyję ramionami.

Poczułam jego palce na plecach. Wpatrywał mi się w oczy.

- Może bardzo twarde - jęknął, miażdżąc mi usta wargami.

Moje ciało ożyło w jednej chwili, a w nim obudziła się namiętność. Mimo to szybko odsunęłam się od niego, przerywając pocałunek. Chciałam, żeby coś najpierw zrobił. Błyskawicznie uwolniłam go z uścisku i odpłynęłam o metr, półtora, uśmiechając się kusząco. Błagał mnie oczami, żebym wróciła i zakończyła to, co najwyraźniej zapoczątkowałam. Wiedziałam, że nie wydusi z siebie o tym słowa.

- Och, przestań na mnie patrzeć wzrokiem zbitego psa - powiedziałam, śmiejąc się. Wskazałam głową taras, zanim silna wola zdążyła mnie opuścić. - Chcę zobaczyć, jak skaczesz do wody. Ty też musisz się wyluzować.

Ashton jęknął i popatrzył na taras, z którego skoczyłam. Bez słowa obrócił się, podpłynął do schodków, wszedł po nich i zbliżył się do balustrady. Przez cały czas nie odrywał ode mnie wzroku.

Szybko pokręciłam głową.

- Ściągnij kąpielówki. Nie będziesz ich potrzebował! - zawołałam, puszczając do niego oko.

Kiedy je zdjął i rzucił na posadzkę tarasu, zagryzłam usta na widok jego wyeksponowanej doskonałości. Drżałam w środku, gdy wspiął się na szczyt balustrady i stał tam w całej glorii nagości. Serce zaczęło mi walić jak młotem, kiedy patrzyłam, jak słońce rozświetla krople wody na jego skórze i jak błyszczą w promieniach jego mokre włosy. Można było pomyśleć, że pokrywa go tysiąc małych brylantów.

Szalałam na jego punkcie. Byłam totalnie, ostatecznie i niszczycielsko w nim zakochana. Myślałam, że już nigdy niczego ani nikogo nie pokocham. Kochałam Jacka i on zawsze będzie w moim sercu, ale choć wydawało mi się to niemożliwe, zakochałam się w Ashtonie tak mocno, że to aż bolało. Było tak, jakby stał się dla mnie wszystkim, był moim powietrzem, słońcem, całe moje życie skupiło się wokół niego. Czas wydawał się stać w miejscu i miałam wrażenie, że wszystko, co się działo w moim życiu, prowadziło do tego momentu, tu, z nim, jakby jedynym celem mojego istnienia na ziemi była miłość do tego chłopaka. Ashton mnie uzupełniał i tworzył ze mnie całość.

Skoczył z barierki i zniknął w oceanie. Głośny plusk wrócił mnie do rzeczywistości. Zaczęła we mnie narastać panika. Jak mogłam do tego dopuścić? Może zawsze go kochałam, ale za bardzo się bałam albo byłam za głupia, żeby się do tego przyznać. Wpadłam w poważne tarapaty, bo on mnie nie kochał. Tak, pożądał mnie i byliśmy przyjaciółmi, ale ktoś taki jak on nigdy nie zadowoli się kimś tak złamanym jak ja.

Zasługiwał na kogoś znacznie lepszego, na kogoś, kto da mu znacznie więcej ode mnie. Nigdy nie będę wystarczająco dobra dla Ashtona Tylora.

Uczucia, które się we mnie kłębiły, miażdżyły mnie, ścisnęły serce i sprawiały, że ze strachu dostałam gęziej skórki. Od czasów Jacka nie pozwoliłam sobie na zbliżenie do kogokolwiek z obawy, że ktoś znowu mnie skrzywdzi, ale jakimś cudem przy Ashtonie zawalił się mur dzielący mnie od świata, on rozgościł się w moim sercu, a ja nawet o tym nie wiedziałam. Ten chłopak skradł mi serce bez mojej zgody.

Zanim zdołałam ogarnąć myśli kłębiące mi się w głowie, jego dłonie chwyciły mnie za uda, a potem Ashton wynurzył się tuż przede mną. Kiedy się uśmiechnął i wytarł wodę z oczu, serce zatrzepotało mi w piersi i już nie chciałam nigdzie uciekać.

Wiedząc, że nie mogę się zdradzić z uczuciami, postanowiłam zachowywać się nonszalancko i udawać, że mój cały świat nie stanął na głowie, a moje serce wcale do niego nie należało. Gdyby dowiedział się o uczuciu, jakie do niego żywiłam, przeraziłby się śmiertelnie, podobnie jak ja. Ashton Tylor nie należał do facetów, którzy się wiążą.

Zmusiłam się do uśmiechu i oplotałam mu szyję ramionami.

- Podoba mi się twoja kondycja - zażartowałam.

Uśmiech, który posłał mi w odpowiedzi, sprawił, że zakręciło mi się w głowie.

- Cieszę się, że zrobiłem na tobie wrażenie.

- Zawsze robisz na mnie wrażenie. - To była prawda.

Ulegając namiętności, która mnie zżerała, objęłam go za tył głowy. - No to teraz mnie pocałuj. - Nie dając mu szans na

odpowieź, a tym bardziej na odmowę, przyciągnęłam jego usta do swoich. Oddał mi pocałunek tak delikatnie, że zadrżałam ze wzruszenia. To było piękne. Jego dotyk okazał się miękki i subtelny, a tymczasem jego dłonie wędrowały po moim ciele, przyciągnęły mnie bliżej do niego i poprowadziły moje nogi wokół jego talii. Wsunęłam palce w jego mokre włosy i całowałam go z mocą całego uczucia, jakie w sobie miałam, pokazywałam mu, że go kocham, nie mówiąc przy tym słowa.

Przywarłam do niego i rozkoszowałam się dotykiem jego skóry na mojej skórze. Pragnęłam go. Pragnęłam czegoś więcej niż pocałunek. Pragnęłam stać się z nim jednością, chciałam, żeby mnie posiadał. Całe ciało aż mnie bolało od pożądania, którego nie czułam do nikogo innego.

Przerwałam pocałunek i dotknęłam czołem jego czoła.

- Kochaj się ze mną, Ashtonie - poprosiłam.

Musnął moje usta wargami.

- Nie mogę. Nie mam gumki - wyszeptał.

Westchnęłam i ciaśniej oplotłam go nogami. Wcale się tym nie przejmowałam. Gdybym zaszła w ciążę, kochałabym jego dziecko tak samo, jak kochałam jego.

- Nieważne. Kochaj się ze mną, proszę. Pragnę cię. - Spojrzałam w jego piękne, zielone oczy. Mogłabym patrzeć w nie przez wieczność i nadal nie miałabym dość.

Uśmiech uniósł mu kąciki ust, zanim znowu mnie pocałował i delikatnie skubał zębami moją dolną wargę. W miarę jak pocałunek się pogłębiał, uświadomiłam sobie, że teraz każdy pocałunek i każdy dotyk były inne. Zastanawiałam się, czy to

dlatego, że wiedziałam już, czym naprawdę jest „kochanie się”. A może dlatego, że kiedy mnie obejmował w rajskim otoczeniu, ciągnącym się po horyzont, odbierałam to jako coś bardzo intymnego i zadziwiającego? Miałam wrażenie, że każdy dotyk jego dłoni sięgał do mojego serca, do mojej duszy. Pragnęłam go całą sobą.

Poruszyłam biodrami, bo chciałam znaleźć się jeszcze bliżej niego, choć było to niemożliwe. Modliłam się, by ta chwila trwała wiecznie. Nie chciałam wyjść z tego kokonu, tworzonoego z Ashtonem, w który wpadłam jak w pułapkę. Byliśmy na tej wyspie niecałą godzinę, a już wiedziałam, że to najpiękniejszy czas w moim życiu.

Zaczął całować mnie po szyi i zamknęłam oczy.

- To będą najwspanialsze święta i Nowy Rok - wyszeptałam. Wiedziałam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby i dla niego to były najwspanialsze chwile. Przerazało mnie jedynie to, jak daleko się posunę, żeby go uszczęśliwić.

- O tak, masz rację - zgodził się ze mną zachrypniętym głosem. Ścisnął mnie mocniej za biodra i przesunął trochę, żeby nasze ciała ustawiły się w jednej linii. Kiedy wchodził we mnie delikatnie, robił to tak wolno, że niemal odchodziłam od zmysłów.

Jęknęłam z czystej rozkoszy posiadania go w sobie. Czułam się tak, jakbym wstrzymywała oddech przez ostatnie dwa miesiące i teraz wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią. Spojrzałam mu w oczy, podczas gdy on zaczął poruszać się stałym rytmem, wznosząc moją rozkosz na wyższe poziomy z każdym delikatnym ruchem bioder.

Delektowałam się każdą sekundą, starałam się zapamiętać każdy szczegół. Każdy jego ruch był tak cudowny i czuły, że serce waliło mi w piersi jak młotem.

Kiedy trzymał mnie nieruchomo przy sobie i zaczął płynąć w stronę domku, pomyślałam, że chce, żebyśmy wyszli z wody, ale tak się nie stało. Zamiast tego posadził mnie na jednym z drewnianych pomostów i kontynuował swój cudowny szturm. Oparłam głowę o słupek i po prostu patrzyłam mu w oczy. Nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl. Byłam niemal wdzięczna za wszystko, co przydarzyło mi się w przeszłości. Gdyby Carter nie zrobił tego, co zrobił, najprawdopodobniej nie poznałabym Ashtona. Wiedziałam, że dla każdej chwili z Ashtonem przeszłabym bez mrugnięcia okiem przez piekło zgotowane mi przez Cartera.

Nikły uśmiech błąkał się po jego ustach przez cały czas, kiedy się kochaliśmy, jego twarz promieniowała szczęściem. Zamknęłam oczy, odchyliłam do tyłu głowę i zatraciałam się w tej chwili i w doznaniach.

- Spójrz na mnie, dziewczynko - powiedział bez tchu. - Proszę, spójrz na mnie. - Zmusiłam się do otworzenia oczu i popatrzyłam na jego twarz, gdy się uśmiechał i przyciskał czoło do mojego czoła. Nie odrywał wzroku od moich oczu, gdy zabierał moje ciało i duszę na wyżyny. - Tak lepiej - wyszeptał, delikatnie mnie całując.

W uszach słyszałam bicie serca i szum krwi płynącej w żyłach. Nagle mną wstrząsnęło, a orgazm był tak silny, że ugryzłam go mocno w wargę i dygotałam konwulsyjnie. Wpił mi palce w uda i pocałował mnie, tak jakby chciał pożreć moją

duszę.

Jego ciało również się naprężyło, wysunął się ze mnie i dyszał przy moich ustach, kiedy i on doznał kulminacji.

Zachłysnęłam się powietrzem i ponownie zamknęłam oczy. Głowa opadła mi bezwolnie do tyłu na drewniany słupek. Uśmiech zmęczenia pojawił się w kącikach moich ust, kiedy uniosłam powieki, znowu na niego spojrzałam i zobaczyłam, że jego oczy błyszczą namiętnością, gdy głaskał mnie delikatnie po mokrych włosach.

Tak bardzo chciałam mu powiedzieć, że go kocham, ale nie mogłam tego zrobić. Stłumiłam w sobie te słowa, bo wiedziałam, że jeśli je wypowiem, wszystko zrujnuję, a on ode mnie ucieknie. Pragnęłam go w moim życiu, więc nie wolno mi było zaryzykować wyznania uczuć, jakie do niego żywiłam. Byłam po prostu zadowolona, że go uszczęśliwiam i daję mu to, czego chciał. Chciałam brać od niego tyle, ile chciał mi dać, tak długo, jak długo był gotów mi to dawać.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy przytłoczyła mnie świadomość, że zakochana, stałam się zupełnie bezbronna. Targały mną niepokoje, strach, niepewność i pytania bez odpowiedzi, które nagle się pojawiły i przerażały mnie śmiertelnie. Jak mogłam pozwolić, żeby do tego doszło? Co zrobię, jeśli teraz coś się z nim stanie?

Kiedy ujął moją twarz w dłonie i ocierał kciukami łzy, które popłynęły bez mojej wiedzy, zmarszczył czoło.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- To było doskonałe, Ashtonie. Szczerze, to było najpiękniejsze i zupełnie wyjątkowe przeżycie. Dziękuję ci -

wyszeptałam, modląc się w duchu, żeby moje słowa go nie wystraszyły. Pochyliłam się, przycisnęłam czoło do jego czoła i mocniej objęłam go za szyję, a potem przytuliłam się do niego.

Nigdy nie zapomnę tej chwili. To zawsze będzie najcudowniejsze przeżycie, jakiego doznałam. Ashton pochylił się i scałował mi łzy z policzków, ale nie powiedział słowa. Nie musiał. I tak wiedziałam, że nie kochał mnie, tak jak ja jego, ale to było w porządku. Jak długo będę umiała go uszczęśliwiać nawet tylko przez chwilę, zrobię wszystko, czego będzie to wymagało.

Żadne z nas nie odezwało się słowem, od chwili gdy powiedziałam, jak mi było dobrze. W końcu odepchnął nas od pomostu, popłynął w stronę schodków i nadal trzymał mnie przytuloną do siebie. Uśmiechnęłam się i oplotłam go nogami w pasie. Bez żadnego wysiłku wyszedł z wody, zaniósł mnie do jednego z leżaków na tarasie, a potem położył się obok mnie. Miał dziwny wyraz twarzy, jakby myślał intensywnie o tym, co chciałby powiedzieć, albo powstrzymywał się od powiedzenia czegoś. Może tak jak ja nie chciał zrujnować tej chwili.

Wzdychając z zadowolenia, przeczesalam mu włosy palcami. Myślami powędrowałam do małej dziewczynki, o której kiedyś śniłam, mającej identyczny odcień koloru włosów. Tak bardzo pragnęłam, żeby ten sen stał się jawą. Chciałam mieć z nim taką dziewczynkę i żeby patrzył na mnie tak czule, jak wtedy, gdy szedł do mnie przez trawnik. Wiedziałam jednak, że Ashton nigdy nie zgodziłby się na coś poważnego. Chodziło mu jedynie o sprawy fizyczne i nic więcej.



Rozwiązanie było proste. Nie powinnam mówić mu, co czuję, i nie powinnam wpuszczać go głębiej do serca, niż już był. W duszy wiedziałam, że muszę być ostrożna i pilnować się trochę bardziej, bo inaczej on zmiażdży mnie na proch. Nie mogłam budować z nim życia po to tylko, żeby zostawił mnie za cztery miesiące i wrócił do Los Angeles. Byłam świadoma, że oszukiwałam samą siebie. Mój świat i tak kręcił się wokół niego i tak było od chwili, gdy go poznałam, ale nie chciałam tego dostrzec. Nawet moi rodzice się w tym zorientowali. Teraz rozumiałam ich znaczące uśmiechy i spojrzenia, które posyłali sobie nawzajem – widzieli to, czego ja nie chciałam zobaczyć, że zakochałam się w nim na zabój. Nie dopuściłam do siebie nawet takiej myśli.

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, moje ciało natychmiast zaczęło go pragnąć. Mrowiła mnie skóra, gdy przesuwałam palcami po jego szczękę, a potem szyi. To była przyjemna pozycja do leżenia, jakaś część mnie nie chciała się poruszyć, ale inna, ta wesoła, która się we mnie pojawiła, ponaglała, żeby posunąć się dalej.

– Mam ochotę wziąć prysznic. Chcesz iść ze mną i umyć mi plecy? – zapytałam w jawnym zaproszeniu.

Podkscytowanie błysnęło w jego oczach i energicznie pokiwał głową, dlatego wiedziałam, że nadajemy na tych samych falach. Ashton zawsze szybko orientował się w sytuacji.

– No jasne.

Zachichotałam, widząc jego entuzjazm. Szybko wysunęłam się z jego objęć, podbiegłam do drzwi i posłałam mu uśmiech

ponad ramieniem, bo miałam pewność, że zaraz do mnie dołączy.

- Bardzo mi się podobasz, kiedy tak biegiesz nagusieńka, dziewczynko.

Moje podniecenie wskoczyło na kolejny poziom, gdy zaczął mnie gonić.

# Rozdział siódmy

## Anna

Po wspólnym, wyczerpującym prysznicu szybko wysuszyłam włosy. Założyłam krótką, żółtą sukienkę i białe japonki. Ashton miał na sobie jedynie beżowe szorty i białą koszulę, ale wyglądał w tym oszłamiająco.

- Gotowa, dziewczynko? - zapytał, wyciągając do mnie rękę. Skinęłam głową i ujęłam jego dłoń. Lekkim pociągnięciem pomógł mi wstać z krzesła przed toaletką. - Przepięknie wyglądasz, Anno - wyszeptał, pochylił głowę i pocałował mnie. Moje ciało zareagowało natychmiast na jego dotyk, więc szybko go odepchnęłam.

- Daj spokój, wiem, że jesteś głodny. Chodźmy coś zjeść. Musisz nabrać sił, żeby dotrzymać mi kroku na tych wakacjach.

W jego oczach pojawiło się pożądanie.

- W takim razie, lepiej zrobię, jedząc dwa razy więcej niż normalnie, bo będę spalał mnóstwo energii - odpowiedział, uśmiechając się do mnie.

- No chodź, zanim zabraknie koktajli. - Zawiesiłam sobie na nadgarstku aparat fotograficzny, gdy wyszliśmy z chłodnego klimatyzowanego pokoju na świeże, parne powietrze raj. Wziął mnie za rękę i poszliśmy wąską ścieżką w kierunku plaży. Promienie słońca odbijały się w oceanie, który aż iskrzył

i pobłyskiwał.

Moją uwagę przyciągnęły sporty wodne.

- Chciałbyś jutro spróbować nurkowania z fajką?

Ashton wzruszył ramionami od niechcienia.

- Cokolwiek zechcesz, dziewczynko.

Zaprowadził nas do grilla pod gołym niebem, o którym wspomniał Kyle. Oczy mu się zaświeciły niczym u zagłodzonego człowieka, który dostał pierwszy posiłek od roku, kiedy zobaczył wybór jedzenia, które tam przygotowywano na czterech rusztach. Zaskakująco długo wybierał potrawy, a kiedy mieliśmy już pełne dwa wielkie talerze, poszliśmy zjeść na plaży.

Ashton uśmiechnął się do mnie i podał mi swój talerz.

- Potrzyj go. Zaraz wrócę - powiedział, uśmiechając się. Zmarszczyłam brwi, zbita z tropu, ale wzięłam od niego talerz i patrzyłam za nim, jak szedł do niewielkiej chatki na plaży oddalonej o dwadzieścia metrów. Nie spuszczał ze mnie wzroku na dłużej niż kilka sekund. Gdy się do mnie odwrócił, uśmiechnęłam się na widok dwóch kokosów, które trzymał w rękach.

- Co to? - zapytałam, przyglądając się im z zaciekawieniem. Wystawały z nich szpikulce z nabitymi kawałkami owoców, zakręcone słomki i parasolki.

Ashton usiadł obok mnie i podał mi jeden.

- To koktajl. Ten nazywa się seks na plaży.

- Poważnie? - Zamieszałam słomką pomarańczowoczerwoną zawartość kokosa.

- Aha.

Zachichotałam.

- Chyba to polubię.

Jego spojrzenie powędrowało na dekolt mojej sukienki.

- Ja też.

Usiłując ukryć rumieniec, który zaczął pokrywać mi policzki, uniosłam kokos i napiłam się.

- Ale pyszne! Jest w tym alkohol? - zapytałam, upijając kolejny łyk.

Ashton pokiwał głową i roześmiał się, wyjmując słomkę z ust. - Tak, dlatego nie pij tak szybko. Jest w tym całkiem sporo alkoholu.

Kiedy jedliśmy, przytuliłam się do niego i patrzyłam na ocean, nad którym zaczęło zachodzić słońce, choć wieczór był jeszcze całkiem wczesny. Oszłamiające kolory na niebie odbijały się w wodzie, potęgując niesamowity widok. W chwili gdy zaczęły się pojawiać gwiazdy, moją uwagę przyciągnęła cicha muzyka. Piękne dźwięki płynęły ku nam od strony plaży. Położyłam głowę na ramieniu Ashtona i westchnęłam z zadowolenia.

- Chcesz pójść i zobaczyć, kto gra? - zaproponował.

- Jasne. - Nie mówiąc słowa więcej, delikatnie odsunął moją głowę ze swojego ramienia i wyciągnął do mnie obie ręce. Uśmiechnęłam się do niego i podałam mu dłonie. - Jesteś taki cholernie romantyczny, Ashtonie. Nigdy wcześniej nie miałeś dziewczyny?

Uśmiechnął się.

- Ty jesteś pierwsza i jedyna - odpowiedział, patrząc mi w oczy i sprawiając, że serce stopiło mi się jak wosk.

Trzymaliśmy się za ręce, kiedy szliśmy do największego budynku, bo Kyle powiedział, że to centralna część ośrodka. Muzyka dochodziła z prawej strony, więc poszliśmy za parą innych gości przez recepcję do drzwi na tyłach oznaczonych jako salon. To miejsce w niczym nie przypominało żadnego salonu, jaki w życiu widziałam. Zresztą, nie bardzo rozumiałam, jakim cudem można to było nazwać salonem, skoro znajdowało się na wolnym powietrzu. W rzeczywistości była to polanka między drzewami mogąca pomieścić około dwudziestu stolików oświetlonych świecami. Po prawej stronie znajdowała się niewielka drewniana scena, a zespół grający na metalowych bęczkach wykonywał akurat jakąś wpadającą w ucho melodię. Ludzie kołysali się w jej rytmie na prowizorycznym parkiecie do tańca zrobionym z desek. Całość oświetlały lampy gazowe zawieszane na drzewach i światełka choinkowe owinięte wokół pni. Niewielka chatka pokryta strzechą służyła za bar. Zobaczyłam ludzi sączących koktajle z kokosów, takie same jak te, które piliśmy wcześniej.

- To miejsce jest cudowne - powiedziałam.

Ashton ujął delikatnie moją twarz w dłonie, a potem jego usta zbliżyły się do moich.

- Jest niesamowite - zgodził się ze mną. - Ale prawdę mówiąc, jedyną piękniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałem, jesteś ty. - Serce mi zamarło na te słowa. Zagryzłam wargę, żeby wyznanie miłości nie wymknęło mi się z ust. - Zatańczmy - dodał, pociągając mnie leciutko za sobą.

Weszliśmy na parkiet i zaczęliśmy kołysać się w rytm muzyki. Obejmował mnie w pasie przez cały wieczór i mocno

przytulał. Jego oczy zdawały się mnie hipnotyzować, bo kiedy tańczyliśmy, miałam wrażenie, że wszystko i wszyscy zniknęli, zostawiając nas samych w tym raju na ziemi. W ramionach Ashtona nic innego nie było ważne i wiedziałam, że to wrażenie zostanie we mnie na zawsze.

Rozczarowanie wiadomością, że kapela zagrała ostatni kawałek, było tak ogromne, że zrobiłam nadęsaną minę, kiedy wszyscy bili brawo. Ashton uśmiechnął się do mnie i wskazał głową drzwi prowadzące do recepcji.

- Powinniśmy już iść, jest bardzo późno.

Westchnęłam i skinęłam głową.

- Kiedy to minęło? - zapytałam.

Wzruszył ramionami i pogłaskał mnie palcem po policzku.

- Czas szybko ucieka, kiedy ktoś się dobrze bawi.

Uśmiechnęłam się.

- A ty dobrze się bawiłeś?

- Jak nigdy w życiu, pani Taylor.

Na dźwięk tego nazwiska serce mi się ścisnęło. Teraz, gdy wiedziałam, co do niego czuję, rozpaczliwie pragnęłam mieć z nim jakąś przyszłość - i żeby kiedyś rzeczywiście dał mi swoje nazwisko - ale to nigdy nie będzie możliwe z powodu Cartera. Poczułam rodzącą się we mnie złość, bo nawet teraz, po trzech latach, nadal nie byłam wolna i nie miałam swojego życia. Dłoń Ashtona zsunęła się po moim ramieniu, wziął mnie za rękę, splótł palce z moimi i wyrwał mnie z zamyślenia. - No to chodźmy, dziewczynko. - Z ociąganiem skinęłam głową, mając w duchu nadzieję, że reszta naszych wakacji nie minie tak szybko jak pierwszy wieczór.

Kiedy szliśmy przez recepcję, Ashton spojrzał na sklep i przystanął.

- O, sklep jest nadal otwarty. Rzeczywiście dbają tu o gości - powiedział. - Muszę coś kupić. - Nie dodał żadnego wyjaśnienia, tylko pociągnął mnie lekko za sobą. - Zaczekaj tu. Wrócę za minutę - dodał. Miał poważny wyraz twarzy, więc zorientowałam się, że to polecenie ochroniarza, a nie zwykła uwaga.

Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową.

- Tak jest!

Pożądanie błysnęło mu w oczach, a potem pokręcił głową i wszedł szybko do środka. Rozmawiał ze sprzedawcą. Obaj zniknęli mi z oczu na minutę, Ashton pojawił się ponownie przy kasie i zapłacił za to, co kupił. Nie widziałam, co to było, bo okazało się małe i wsunął to od razu do kieszeni. Kiedy ponownie przy mnie stanął, wyciągnął w moim kierunku czerwoną różę.

- Nie mieli białych - powiedział niemal przepaszajaco.

Westchnęłam, wzruszona jego dbałością o mnie.

- Dziękuję, jest cudowna - odpowiedziałam, wachając kwiat, gdy wracaliśmy do willi, trzymając się za ręce. Kiedy znaleźliśmy się w salonie, włożyłam różę do wazonu z kwiatami, który stał na stole. - Posiedźmy chwilę na zewnątrz - zaproponowałam. Po drodze wzięłam z małej lodówki dwie butelki wody, a potem skierowałam się do najbliższego leżaka i usiadłam, robiąc jednocześnie miejsce dla Ashtona.

Ashton rozciągnął się, wsunął jedno ramię pode mnie



i przytulił do siebie. Panowała niczym niezakłócona cisza. Żadne z nas nic nie mówiło, ale nie było to krępujące milczenie. Prawdę mówiąc, miałam wrażenie, że słowa nie są potrzebne.

W poświacie księżycy wyglądał zabójczo przystojnie. Tak bardzo chciałam mu powiedzieć te dwa słowa, ale nie mogłam. Nie chciałam ryzykować. Nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa.

Nie panując już nad pożądaniem, uniosłam się, pochyliłam nad nim i pocałowałam go w usta. Zareagował natychmiast, wciągnął mnie na siebie i zsunął dłonie na moje pośladki. Opuścił je potem powoli i podciągnął mi sukienkę. Miałam wrażenie, że czekał, żebym go powstrzymała. Nie miałam zamiaru powstrzymać go przez całe wakacje, ale najwyraźniej on się jeszcze w tym nie zorientował.

Odsunęłam się, patrzyłam na niego i rozpinając mu koszulę, dałam mu wyraźnie do zrozumienia, żeby się nie hamował.

Jeden kącik ust rozciągnął mu się w uśmiechu drapieżcy i zanim zdążyłam zrobić cokolwiek, chwycił mnie i zamieniliśmy się miejscami. Teraz byłam uwięziona pod jego ciałem. Popatrzył na mnie, wsunął rękę do kieszeni i wyjął pudełko z dwudziestoma kondomami.

- To właśnie kupiłeś? - zapytałam i roześmiałam się, widząc wyraz poczucia winy na jego twarzy. - Masz zamiar zrobić z nich użytek dziś w nocy? - drażniłam się z nim.

Skrzywił się w uśmiechu i pokręcił głową.

- Nie, nie zamiar, nadzieję - odpowiedział, wyglądając na lekko skrępowanego.

Uśmiechnęłam się i wsunęłam palce w jego włosy.

- Wiesz, zdradzę ci pewien sekret, przystojniaku - wymruczałam i przysunęłam do siebie jego głowę, tak że nasze usta się dotykały, gdy mówiłam. - Jeśli zechcesz, na tych wakacjach może się sporo dziać.

Jego ciało napięło się nade mną.

- Och, tak, absolutnie tego chcę - wymamrotał, kiwając entuzjastycznie głową i zaczął mnie całować, kończąc tym rozmowę.

Kochaliśmy się pod gwiazdami, a potem Ashton zaniósł mnie do sypialni i zaczęliśmy wszystko od nowa na pościeli posypanej płatkami róż.

Obudziłam się rano cała obolała po naszych fizycznych wyczynach. Przypominające głośnie warczenie chrapanie Ashtona rozlegało się za mną, dlatego wiedziałam, że jeszcze spał. Szybko zerknęłam na zegar i przekonałam się, że dochodzi już dziesiąta. Przetrenowane mięśnie zaprotestowały, gdy zmieniłam pozycję i znalazłam się twarzą do niego. Uśmiechnęłam się na jego widok. Włosy sterczały mu we wszystkie strony w miejscach, gdzie mierzwiłam mu je poprzedniej nocy. Usta miał lekko opuchnięte po całowaniu. Szczęki pokrył mu krótki, ciemny zarost. Nie mogłam się powstrzymać i pogładziłam go po twarzy opuszką palca, uśmiechając się, bo zarost lekko mnie drapał.

Zagryzłam dolną wargę, gdy zalew emocji przyspieszył rytm mojego serca. Było to dla mnie nowe przeżycie, ale wiedziałam, co to jest. To miłość.

Przerażało mnie to, że znowu się zakochałam. Większość

ludzi mówi, że miłość to coś najcudowniejszego na świecie, a ja zgodziłabym się z nimi tylko do pewnego stopnia, bo nie wtedy, gdy wszystkie myśli skupiają się na jej utracie lub gdy dzieje się coś potwornego, co sprawia, że serce pęka na tysiące kawałków. Tak, stan zakochania bardziej mnie przerażał niż satysfakcjonował.

Kiedy oderwałam od niego wzrok, zapatrzyłam się na ścianę ze szkła naprzeciwko łóżka. Patrząc na ocean migoczący tysiącami brylancików, zdałam sobie sprawę, że ten cudowny widok po przebudzeniu nie mógł się równać z zobaczeniem Ashtona rankiem po otwarciu oczu.

Objął mnie mocniej, a potem zachrapał głośno przez nos.

Kiedy leżałam w ramionach Ashtona, zaczęłam myśleć o Jacku. Prawdę mówiąc, nigdy nie przyszło mi do głowy, że po nim będę kogoś miała, bo uważałam, że na nim świat się skończył. Był moją jedyną prawdziwą miłością. Ale może jako głupiutka, niedojrzała szesnastolatka nie miałam zielonego pojęcia, na czym polega prawdziwa miłość. To, co przeżywałam z Ashtonem, było inne, ja stałam się inna. Może to był inny rodzaj uczucia niż to, które żywiłam do Jacka. W jakiś sposób doznawałam go głębiej. Kochałam Jacka niewiarygodnie mocno, ale byłam zakochana w Ashtonie. Dla mnie to ogromna różnica. Ashton był po prostu wyjątkowy, był człowiekiem, którego potrzebowałam, mężczyzną, który mnie rozumiał i akceptował rozbitą na tysiąc kawałków dziewczynę, jaką byłam. Był tym, z kim czułam się ostatecznie i bezgranicznie bezpieczna. Był całym dobrem, jakie miałam teraz w życiu. Ashton Taylor był moją bratnią duszą,

mężczyzną, który urodził się jako moja druga połówka.

Po prawie półgodzinie takiego leżenia, zamartwiania się, przemyśliwania raz po raz tych samych rzeczy i uświadomieniu sobie, że nie miałam żadnej kontroli nad własnymi emocjami, uznałam, że najlepsze, co mogę zrobić w tej sytuacji, to spróbować je ignorować i zamówić śniadanie dla Ashtona – w końcu droga do jego serca zdecydowanie prowadziła przez żołądek.

Wstanie z łóżka bez budzenia go zawsze wymagało pewnego zachodu. Kiedy wreszcie udało mi się wyzwolić z jego objęć, położyłam poduszkę na moim miejscu. Jego ramiona natychmiast ją objęły i przycisnęły do piersi. Nie miał pojęcia, że to nie ja.

Wsunęłam na siebie jego koszulę z poprzedniego wieczoru i poszłam do salonu. Znalazłam menu niewielkiego baru dostarczającego jedzenie do domków. Przejrzałam je, podniosłam słuchawkę telefonu i zamówiłam to, co moim zdaniem mogło mu smakować.

Jedzenie zostało przyniesione w dość krótkim czasie. Zjawił się kelner z dużą tacą i postawił ją na stole. Kiedy wyszedł, zamknęłam dobrze drzwi, tak jak uczył mnie Ashton, a potem zaniiosłam ciężką tacę do sypialni. Ashton nadal spał i czule przyciskał poduszkę do piersi.

- Ashtonie? - wyszeptałam.

Mocniej objął poduszkę.

- Mm? - wymamrotał, nie otwierając oczu.

- Obudź się, przystojniaku. Zamówiłam śniadanie.

Kiedy wspomniałam o jedzeniu, jego powieki natychmiast się

uniosły. Popatrzył na poduszkę, którą obejmował, wyraźnie zbity z tropu, że to nie ja. Zachichotałam szelmowsko na widok jego zdezorientowania. W końcu spojrzał na mnie.

- Cześć - wychrypiał.

Uśmiechnęłam się, wskazałam głową poduszkę, którą zdążył już odłożyć i usiadł na łóżku.

- Kim jest twoja przyjaciółka? - zażartowałam.

Roześmiał się, spuścił nogi z łóżka i odrzucił białe prześcieradło zakrywające jego ciało. Natychmiast omiotłam go wzrokiem, chłonąc widok każdego centymetra nagiego ciała.

- Dewiantka - wymamrotał rozbawionym tonem.

Niespeszona wrzuszyłam ramionami.

- To mnie aresztuj - odpowiedziałam bez tchu, wyobrażając sobie, że przesuwam język po jego podbrzuszu i niżej...

Wyjął mi tacę z rąk i postawił ją na łóżku, a potem jego silne, opalone ramiona oplotły mnie w pasie i przycisnęły do umięśnionego ciała.

- Dzień dobry - wyszeptał, pochylił się i pocałował mnie pierwszy raz tego dnia.

Westchnęłam rozmarzona i skinęłam głową.

- Dopiero teraz jest dobry.

Uśmiechnął się chłopięco i odsunął ode mnie.

- No to gdzie będziemy jeść? - zapytał. Założył szorty, przerywając mi nieprzyzwoite kontemplowanie jego ciała.

- Na tarasie? - Dla mnie każde miejsce z nim było dobre.

Skinął głową, wziął tacę i oboje przeszliśmy na taras. Rozłożyłam parasol, żebyśmy mieli trochę cienia przy

jedzeniu. Kiedy Ashton uniósł dwie srebrne pokrywy z nad talerzy, aż gwizdnął z zadowolenia na widok sterty francuskich grzanek. Były jego ulubionym daniem na śniadanie, ale w domu robiłam je tylko w weekendy.

Gdy nalewał dwie filiżanki kawy, nagle jego ręka zastygła w bezruchu, spojrzał na mnie i zmarszczył czoło.

- Zaraz, zaraz, skąd wzięłaś to jedzenie?

- Tu jest *room service* - odpowiedziałam niepewna przyczyny jego niezadowolenia.

Otworzył usta i pokręcił głową z niedowierzania.

- Zamówiłaś jedzenie i otworzyłaś drzwi, kiedy spałem? - zapytał.

- Cóż, na tej zasadzie działa *room service*.

Prychnął i z hukiem odstawił dzbanek z kawą.

- Anno, nigdy tak nie rób! Coś mogło się stać, nie możesz tak po prostu otwierać drzwi.

Westchnęłam, bo był strasznie przejęty.

- Uspokój się, Ashtonie. Poważnie. Naprawdę myślisz, że ktoś przebrałby się za kelnera, żeby się na mnie rzucić?

Nie rozbawiło go to ani trochę.

- Panno Spencer, nie możesz...

Uniosłam rękę, żeby mu przerwać.

- Jeśli już, to pani Taylor, bardzo proszę - poprawiłam go, bo miałam nadzieję, że to złagodzi napięcie.

Rysy złagodniały mu na ułamek sekundy, ale niemal natychmiast surowy wyraz powrócił na jego twarz.

- W porządku, pani Taylor, nigdy więcej tego nie rób. To ja będę otwierał drzwi - warknął, używając tonu agenta SWAT.

Przewróciłam oczami. Może za kilka dni się wyluzuje.

- W porządku, Panie Nadopiekuńczy. - Pokazałam mu język. Westchnął i wziął mnie za rękę.

- Posłuchaj. Przepraszam. Nienawidzę mówić, czego nie wolno ci robić, ale to moja praca, rozumiesz? Gdybyśmy byli w domu, nie otworzyłabyś drzwi nieznajomemu - wyjaśnił, patrząc na mnie przepraszająco.

Wzruszyłam ramionami.

- Chyba tak, ale tu nikt mnie nie zna.

Zmarszczył czoło i popatrzył na talerz.

- Mimo to nadal muszę wykonywać swoje obowiązki. Chcę, żebyś była bezpieczna.

Skinęłam głową. Było jasne, że ta rozmowa go krępuje. I miał rację, naprawdę nie lubił zakazywać mi czegokolwiek i wiedziałam o tym.

- Przepraszam. Nigdy więcej tego nie zrobię. Masz ochotę na naleśnika z mojej porcji? - zaproponowałam, zmieniając temat.

Dzień spędziliśmy na plaży. Nurkowaliśmy, opalaliśmy się i wygłupialiśmy. Koktajle serwowane przez bar na plaży okazały się pyszne, choć tym razem oboje zdecydowaliśmy się na ich bezalkoholową wersję. Ashton przez cały czas podjadał darmowe kruche ciastka, twierdząc przy tym, że potrzebny mu zastrzyk energii z cukru, bo strasznie go męczyłam.

Tego wieczoru zjedliśmy obiad w ekskluzywnej restauracji znajdującej się tuż obok recepcji. Jedzenie było tak nieziemsko pyszne, że w sumie zjadłam trzy desery. Poszliśmy potem na polanę między drzewami, gdzie tańczyliśmy

poprzedniego dnia. Tego wieczoru zamiast perkusistów występował pianista. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się z Ashtonem przez cały czas, trzymaliśmy się za ręce i tańczyliśmy. Było cudownie.

Kiedy muzyka się skończyła, Ashton zaproponował, żebyśmy przeszli się po plaży. Piasek był przyjemny w dotyku i chłodny. Księżyc odbijał się w oceanie, roziskrzył go.

- Ładnie tu, prawda? - powiedział Ashton, kiedy zatrzymaliśmy się i rzuciliśmy kilka muszelek do morza.

Roześmiałam się z tego doboru słów.

- Tylko ładnie? Jesteśmy aby w tym samym miejscu?

- No dobra, niech ci będzie. Tu jest niewiarygodnie - poprawił się ze śmiechem.

- To najpiękniejszy zakątek, jaki w życiu widziałam. Chciałabym tu kiedyś wrócić. - Przystanąłam, podniosłam kilka muszelek i kamyków i rzuciłam je do oceanu. Patrzyłam potem na kręgi na wodzie.

- Pewnego dnia znowu cię tu przywiozę - obiecał, objął mnie ramieniem i przytulił się do moich pleców. Poczułam mrowienie w sercu. Bardzo bym tego chciała! Może jeśli nasza przyjaźń przetrwa po zakończeniu jego przydziału, udałoby się nam spędzić tu razem któreś wakacje.

- Tak? Super - odpowiedziałam, starając się nie okazywać, jakie wrażenie zrobiło na mnie to, co właśnie powiedział.

Pocałował mnie w kark, ale tylko raz, i odsunął się ode mnie. Obróciłam się i zobaczyłam, że usiadł na piasku kilka kroków za mną. Nogi wyciągnął przed siebie i patrzył na mnie z uśmiechem.



- Z jakiego powodu jesteś taki szczęśliwy? - zapytałam.  
Wzruszył ramionami od niechcienia.

- Uwielbiam cię uszczęśliwiać, bo to mnie uszczęśliwia.

Serce zmiękło mi jak wosk. Wyrzuciłam ostatnie muszelki i kamyki, podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach. Poczułam motyle w brzuchu, bo ja tak samo to odczuwałam. Uszczęśliwiało mnie, kiedy był szczęśliwy.

Objął mnie i przytulił. Nasz pocałunek stał się gorący, a ja się w nim zatraciłam.

## Rozdział ósmy

### Anna

Następne dni okazały się równie cudowne. Każdy różnił się od poprzedniego. Nurkowaliśmy, opalaliśmy się, chodziliśmy na piesze wycieczki, wynajęliśmy rower wodny, a nawet popłynęliśmy motorówką na inną wyspę, gdzie kupiliśmy trochę rzeczy. Przez większość czasu trzymaliśmy się za ręce i rozmawialiśmy. Ashton odprężył się w końcu i nawet pozwolił mi parę razy iść samej do baru. Wieczory spędzaliśmy w salonie na polanie i korzystaliśmy z rozrywek zapewnianych przez hotel albo leżeliśmy po prostu na naszym tarasie i jedliśmy kolację pod gwiazdami. Całe wakacje okazały się niesamowite. I do tego nieziemski seks. Z niechęcią myślałam o powrocie na uczelnię, bo wiedziałam, że nasz „związek” będzie musiał się zakończyć.

Rankiem w dzień Bożego Narodzenia słońce wpadające przez okno ogrzewało mi kark. Leżałam z głową na jego piersi, a on otaczał mnie ramieniem. Westchnęłam szczęśliwa. To naprawdę najlepsze Boże Narodzenie, jakie miałam, a przecież nie śpię dopiero od dziesięciu sekund!

Przytuliłam się jeszcze mocniej i spojrzałam na jego twarz. Nadal spał i wyglądał jak marzenie. Po chwili poruszył się lekko i pocałował mnie leniwie w bok głowy.

Poczułam, jak narasta we mnie ekscytacja, bo skoro się

obudził, mogłam mu dać prezenty. Zadbałam, żeby inne podarki, które kupiłam, zostały dostarczone na czas – przede wszystkim dla jego przyjaciół z Los Angeles. Prezent, który miałam dla Ashtona, cieszył znacznie bardziej, gdy był dzielony z przyjaciółmi. Nie wątpiłam, że mu się spodoba.

- Dzień dobry, dziewczynko. Wesołych świąt – wyszeptał i pochylił głowę, żeby mnie pocałować. Wtoczyłam się na niego, a potem na nim usiadłam.

- Wesołych świąt. Mogę już dać ci prezenty? – zapytałam podniecona.

Szelmowski uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy przesunął dłonie po moich udach, biodrach i zatrzymał je na mojej talii. Kciuki trzymał na mojej skórze tuż pod piersiami.

- O, tak. Uwielbiam ten prezent – wymruczał sugestywnie. Pożądanie szybko we mnie narosło i dawanie prezentów poszło w niepamięć. Zanim sprawy nabrały tempa, obrócił nas oboje i teraz to on unosił się nade mną.

- Żartowałem – powiedział. – Ja też chciałbym dać ci prezent – dodał, śmiejąc się.

- Może później – wymamrotałam, ponownie przywierając do jego ust i oplatając go nogami.

Po intensywnym seksie patrzyłam, jak wstał z łóżka, zaczął grzebać w jednej z walizek, wyjął coś z bocznej kieszeni i wrócił do mnie. Ja byłam lepiej zorganizowana, bo prezenty dla niego schowałam wcześniej pod łóżkiem w zasięgu ręki. Pochyliłam się, wyjęłam je stamtąd i nie potrafiłam stłumić radości.

Kiedy Ashton ułożył się na łóżku, wymieniliśmy się

prezentami.

Wskazałam głową na dwa pakunki leżące teraz na jego kolanach.

- Ty pierwszy, chcę patrzeć, jak je odpakowujesz. - Tak naprawdę niespecjalnie obchodziło mnie, co dostałam od niego, bo mógłby mi nic nie dawać. Mój dług wdzięczności wobec niego był nie do spłacenia za wszystko, co zrobił z moim życiem przez ostatnie cztery miesiące.

Uśmiechnął się zaniepokojony.

- Obiecujesz, że nie zaszalałaś? Zgodziliśmy się przecież, że nie będziemy przesadzać.

- Nie przesadziłam - zapewniłam go. W każdym razie tak brzmiała moja ocena, ale on mógł mieć w tej sprawie inne wyobrażenie. Wskazałam na tańszy prezent.

- Najpierw ten.

Podniósł paczuszkę i wsunął palec pod taśmę klejącą. Byłam napięta jak struna. Robił to strasznie wolno i byłam pewna, że celowo się tak zachowywał. Kiedy odwinął papier, piękny śmiech rozciągnął mu usta.

- Och, Boże, Anno. Uwielbiam je! - powiedział z entuzjazmem. Uśmiechnęłam się, patrząc na zdjęcie nas dwojga, które oprawiłam w srebrną ramkę. Zostało zrobione na przyjęciu urodzinowym ojca. Odkupiłam je od fotografa.

- W domu mam ich jeszcze kilka, ale tu przywiozłam tylko jedno z powodu żalosnych restrykcji w ilości bagażu.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką mogłaś mi podarować - wyszeptał, pochylił się i pocałował mnie.

Zachichotałam.

- Aha, ale może zmienisz zdanie, kiedy obejrzysz drugi - droczyłam się, wskazując na prostokątny płaski pakunek w złotym papierze. Wziął go do rąk i rozdarł opakowanie. Wyjął ze środka kartkę papieru i zobaczył, że to plan podróży. Popatrzył na mnie uważnie.

- Mam nadzieję, że ty też jedziesz na... cokolwiek to jest - powiedział złym głosem, zanim rozłożył kartkę.

Westchnęłam, bo wiedziałam, że początki nie będą łatwe.

- Przestań się wściekać i panikować, Ashtonie. Nie, ja nie jadę, bo to nie jest coś, co sprawiałoby mi przyjemność. Przeczytaj, proszę, dobrze? - oświadczyłam, starając się nadać głosowi ton powagi, ale prawdopodobnie zupełnie mi to nie wyszło, bo wzruszył mnie faktem, że tak się o mnie troszczył. - Uśmiech, proszę. Jestem tym tak podekscytowana, dlatego błagam, nie psuj mi tej chwili.

Westchnął, pokiwał głową i spojrzał wreszcie na wydruk trzymany w ręku. Widziałam, jak w miarę czytania napięcie znika z jego twarzy.

- O kurde! Załatwiłaś jazdę w weekend dla mnie i moich kumpli? Cholera, Anno, to niesamowite!

Uśmiechnęłam się, zagryzłam wargę i kiwałam głową z entuzjazmem. Wiedziałam, że to mu się spodoba. To był weekend jazdy samochodem z Formuły 1 ze szkoleniem i lunchem z jednym z kierowców ze stajni McLarena-Mercedesa. Kiedy wpadłam na ten pomysł, ojciec musiał pociągnąć za bardzo wiele sznurków, żeby dało się go zrealizować. Szczęściem było poza sezonem wyścigowym i dlatego było to możliwe.

- I teraz mi powiedz, że to nie jest lepsze od zdjęcia - odezwałam się, uśmiechając przewrotnie.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- No dobrze, tu mnie masz. Bardzo ci za to dziękuję, to niesamowite, bardzo przesadzone, ale niesamowite. - Westchnął i zwęził oczy. - Ale ty też pojedziesz?

Jęknęłam, bo z góry założyłam, że to będzie najtrudniejsze. Wiedziałam, że nie spodoba mu się konieczność zostawienia mnie w miejscu oddalonym o dwie i pół godziny lotu.

- Nie chcę jechać. Załatwiłam ten wypad dla ciebie i twoich przyjaciół. Będziesz bardziej wyluzowany, kiedy mnie tam nie będzie. A mnie taka wyprawa nie sprawiłaby żadnej przyjemności.

Wyciągnął rękę i dotknął delikatnie mojego policzka, ale w oczach miał niepokój.

- Nie chcę cię zostawiać.

- Błagam, nie rób takiej miny! Załatwiłam ochroniarza, który cię zastąpi na ten weekend. To tylko dwie noce. Proszę. Daj spokój, będzie ci się podobało. I twoim kumplom też - przekonywałam.

Ashton westchnął głośno i popatrzył na kartkę.

- Naprawdę, strasznie mi się to podoba. Dziękuję - powiedział z wdzięcznością w głosie.

Rzuciłam się na niego, obejmując mu szyję ciasno ramionami.

- Wiedziałam, że ci się to spodoba!

Zaśmiał się cicho.

- Dlaczego tak się tym ekscytujesz? To mój prezent.

Westchnęłam szczęśliwa, odsunęłam się i popatrzyłam na niego.

- Wiem, ale uwielbiam dawać ci prezenty.

Pokiwał głową.

- Tak jakbym tego nie wiedział - wymamrotał z zakłopotaniem. - Ale wiesz co? - Pochylił się i wziął moją twarz w dłonie. - Ten - powiedział, całując mnie delikatnie w usta - pocałunek byłby dla mnie najwspanialszym prezentem na Gwiazdkę - oświadczył. Jego lśniące oczy potwierdzały prawdę tych słów.

- No to już masz pocałunek, a teraz zgódź się poszaleć szybkim samochodem!

Pokręcił głową i zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Jesteś zbyt doskonała, dziewczynko - oświadczył, patrząc na mnie z czułością. Doskonała? Też coś, daleko mi do ideału. Miewam nastroje, zachowuję się jak suka, jestem roszczeniowa i agresywna! - Twoja kolej - powiedział, wręczając mi płaski prezent wielkości kartki pocztowej.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

- Dziękuję. - Marzyłam, żeby to było coś, co moglibyśmy zrobić razem. Szybko rozdarłam opakowanie i zobaczyłam w środku kartę świąteczną. Kiedy ją otworzyłam, na kolana wy padły z niej dwa bilety na koncert Ushera. Musiały kosztować fortunę. - Ashtonie... - Łzy napłynęły mi do oczu, bo to z jego strony było takie przemyślane. Usher to mój ulubieniec. - To jest... - Zabrakło mi słów.

Ashton uśmiechnął się, pochylił i otarł mi łzy z twarzy.

- Nie ma za co.

Przełknęłam ślinę i pogładziłam kciukiem hologram na bilecie.

- To strasznie miłe z twojej strony. To jest fantastyczne. Dziękuję.

- No to kogo ze sobą weźmiesz? - zapytał, uśmiechając się do mnie.

Roześmiałam się i udawałam, że się nad tym zastanawiam.

- Hm... może zabiorę Rosie - zażartowałam.

- Dobry wybór. Ja też zabrałbym Rosie. - Puścił do mnie oko.

Dosłownie rzuciłam się na niego, przewróciłam na plecy i pocałowałam namiętnie.

- To najlepsze święta, jakie miałam - wyszeptałam.

Głaskał mnie delikatnie po pośladkach.

- To fajnie, że dobrze się bawisz.

- Nie bawię się dobrze. Spędzam tu z tobą najcudowniejsze chwile mojego życia - poprawiłam go.

Ujął mnie za tył głowy, odchylił ją i pocałował w czubek nosa.

- Mam dla ciebie coś jeszcze - wyszeptał.

Moje buzujące hormonami ciało już wyobrażało sobie rzeczy, które mogłoby zrobić w prezencie. Przytuliłam się mocniej do niego.

- Naprawdę? A czy to ma jakiś związek z twoim językiem robiącym grzeszne rzeczy mojemu ciału?

Roześmiał się szelmowsko i pokręcił głową. Poturlał nas do brzegu łóżka, sięgnął do szafki nocnej i wyjął z niej niewielkie, czerwone, aksamitne jubilerskie pudełeczko.



- Nie taki prezent miałem na myśli, ale absolutnie mogę ci go dać, jeśli chcesz. Kiedy mówiłem o prezencie, myślałem o tym.

Poczułam ogromne wzruszenie, gdy podał mi pudełeczko.

- Dlaczego kupowałeś mi coś jeszcze? Bilety na koncert to i tak za dużo - wyszeptałam, wpatrując się w jego twarz i zachwycając jego rysami, jak to robiłam już setki razy wcześniej.

- Otwórz je - powiedział.

Przełknęłam ślinę. Usiadłam na łóżku i gładziłam palcami miękkiego aksamitnego materiału. Powoli uniosłam wieczko i zobaczyłam parę pięknych kolczyków ze szmaragdami. Odruchowo sięgnęłam do naszyjnika, pasującego do nich idealnie, i dotknęłam kamienia, którego nie zdejmowałam od dnia, kiedy Ashton zawiesił mi go na szyi. Zachwyciłam się precyzją wykonania kolczyków. Promienie słońca wpadające przez okno sprawiły, że szmaragdy roziskrzyły się i rzucały zielone cienie na moje nadgarstki. Spojrzałam na Ashтона i nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

- Podobają ci się? - zapytał, patrząc na mnie trochę niepewnie. - Możesz je wymienić, jeśli zachcesz. I tylko nie mów, że ci się podobają, jeśli tak naprawdę nie jest. Poważnie. Nie znam się za dobrze na biżuterii.

Wyciągnęłam rękę i zakryłam mu nią usta, żeby powstrzymać jego bezsensowne gadanie.

- Dziękuję ci. Są zachwycające - wyszeptałam.

- Nie ma za co - wyszeptał stłumionym głosem.

Zsunęłam nogi z łóżka.

- Idę je założyć - oświadczyłam, nie mogąc oderwać wzroku od zielonych kamyków spoczywających na fałdach beżowego jedwabiu.

- Hej, myślałem, że będę robił językiem grzeszne rzeczy twojemu ciału! - zawołał za mną, gdy wychodziłam z pokoju.

Uśmiechnęłam się do niego ponad ramieniem.

- Zaczekaj dwie minuty. Muszę założyć twój prezent, a potem może ja też będę robiła językiem grzeszne rzeczy twojemu ciału, żeby okazać, jak jestem ci wdzięczna.

Ten dzień był najbardziej magiczny i leniwy. Leżeliśmy z Ashtonem na plaży w hamaku, słuchaliśmy muzyki z iPod'a i sączyliśmy koktajle.

Niestety, nasz czas w tym rajku zdawał się mijać stanowczo za szybko. W ostatnim dniu serce mi się kroilo przy wkładaniu każdej sztuki ubrania do walizki. Nie chciałam wyjeżdżać. Nie chciałam wracać do rzeczywistości ani do przyjaciół. Ani widok na ocean, ani nawet wanna z masażem wodnym nie były tu najcudowniejsze. Nie, dla mnie najcudowniejsze było to, że miałam Ashtona Taylora i jego niepodzielną uwagę wyłącznie dla siebie. Mogłam kochać go tu bez zahamowań, ale po powrocie do domu to musiało się zmienić. Nie mogłam tego kontynuować. Nie mogłam planować z nim przyszłości w stopniu większym niż do tej pory. Nie mogłam pozwolić, żeby się do mnie bardziej zbliżył.

Oczywiście, miałam nadzieję, że kiedy jego przydział dobiegnie końca, będzie chciał nadal się ze mną przyjaźnić, może nawet odwiedzi mnie od czasu do czasu. W sekrecie marzyłam już, że po skończeniu nauki przeprowadzę się do

Los Angeles, znajdę tam pracę i będę mogła spotykać się z nim i Nate'em przez cały czas. Jedyne problemy polegały na tym, że do tego czasu mógł się z kimś związać. Może przyszłoby mi wtedy patrzeć z bolącym sercem, jak bawi się z nią w domu i psuje ją swoim romantyzmem. Sama myśl o nim z jakąś dziewczyną sprawiała, że łzy napłynęły mi do oczu.

Te wakacje były czymś najlepszym, co mi się przydarzyło, ale w pewnym sensie były też czymś najgorszym. Gdybyśmy nigdy tu nie przyjechali, nie uświadomiłabym sobie, że go kocham. Życie jest o wiele prostsze, kiedy nie ma się nic do stracenia. Niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie potrafiłam wyrzucić go z serca i to mnie przerażało, bo ktoś mógł zabrać go ode mnie w każdej chwili. Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, a jednocześnie wiedziałam, że czeka mnie niezręczna i bolesna rozmowa z Ashtonem.

## **Ashton**

Anna była milcząca przez cały ranek. Nieobecna. To mnie przerażało. Chciałem ją zapytać, o czym myślała, ale coś mi mówiło, żeby zostawić ją w spokoju. Lubiała mieć nad wszystkim kontrolę i radziła sobie ze sobą. Gdyby chciała ze mną porozmawiać albo poprosić o pomoc, zrobiłaby to.

- Idę wziąć prysznic, a potem ci pomogę, dobrze? - zaproponowałem, bo chciałem zostawić ją na chwilę samą.

- Jasne, ja tymczasem zacznę pakowanie - odpowiedziała i odwróciła się do mnie plecami. Ogarnęło mnie

rozczarowanie. Poszedłem do łazienki, ściągnąłem z siebie ubranie i odkręciłem kran. Strumienie wody omywały mnie, kiedy patrzyłem na ocean. Pewnego dnia na pewno znowu ją tu przywiozę, tak jak obiecałem. Głowę miałem zajęta myślami o powrocie do domu, do normalności, szkoły i ochroniarzy asekuracyjnych, dlatego nawet nie usłyszałem, kiedy weszła do łazienki.

- Znajdzie się tam miejsce dla jeszcze jednej osoby?

Obróciłem się i zobaczyłem Annę stojącą nago w drzwiach. Widok jej cudownego ciała zaparł mi dech, ale wyraz jej twarzy sprawił, że serce mi zamarło. Płakała. Oczy miała zaczerwienione, ale zmuszała się do uśmiechu, żeby ukryć uczucia.

Wyciągnąłem do niej rękę i skinąłem głową.

- Oczywiście.

Spojrzałem z troską na jej twarz. Smutek i ból były na niej wyraźnie wypisane. Kiedy jej wielkie piwne oczy spotkały mój wzrok, czułość, jaką w nich zobaczyłem, sprawiła, że serce zaczęło mi bić jak oszalałe. W jej oczach była miłość; była wystraszona, ale kochała mnie. Teraz już to wiedziałem, nawet jeśli ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

Przyciągnęła moją twarz do swojej. Pocałowałem ją desperacko. Chciałem pokazać jej tym pocałunkiem, jak bardzo ją kocham, pragnę jej i potrzebuję. Oddała pocałunek z taką samą intensywnością.

Za każdym razem, kiedy z nią byłem, przeżywałem coś niesamowitego, ale ta chwila była czymś więcej niż seksem. Miałem wrażenie, że obejmuje każdą część mojego ciała,

umysłu i duszy. Wiedziałem, że będę pragnął Anny i tylko jej już na zawsze. Nie miałem wątpliwości, że byliśmy dla siebie stworzeni.

Nie pytałem jej, co się stało. Tym razem nie potrzebowałem konkretnych odpowiedzi. Wiedziałem, że mnie kochała, dlatego miałem zamiar jej dać tyle czasu, ile potrzebowała, żeby sobie to uświadomiła.

I nie miało dla mnie znaczenia, że zapewne usłyszę od niej, że to pomyłka, że to nie mogło się wydarzyć i po powrocie do domu znowu będzie tak, jak było. Zdałem sobie sprawę, że próbowała otworzyć się przede mną, pogodzić się z miłością do mnie, a to był dla niej milowy krok. Nawet jeśli będę musiał czekać całą wieczność, zanim dotrze do niej, że mnie kocha, zawsze będę jej wdzięczny za te wakacje. Udało mi się uczynić ją cudownie szczęśliwą przez dwa tygodnie i świadomość tego wystarczała mi na całe życie, nawet jeśli byłoby wypełnione wyłącznie bólem.

Kiedy skończyliśmy się kochać pod prysznicem, trzymałem ją w objęciach i nie chciałem puścić.

- Powinniśmy dokończyć pakowanie - powiedziała cicho. Skinąłem głową, bo nie chciałem niczego jej utrudniać. Widziałem, że zмага się z uczuciami do mnie. - Kiedy wrócimy do domu, Ashtonie... - Nie dokończyła.

- Tak, wiem, nie musisz nic mówić - oświadczyłem szczerze. Po wyrazie jej twarzy zorientowałem się, co chciała powiedzieć, i nie miałem z tym problemu, potrzebowała bowiem czasu po tym, co przeszła.

W oczach miała smutek.

- To dobrze. W takim razie dokończmy pakowanie, bo za godzinę musimy wyjść, prawda?- Tak, powinniśmy być w łodzi za godzinę i dwadzieścia minut - potwierdziłem, spoglądając na zegarek. Odwróciła się i wyszła z łazienki. Kiedy zostałem sam, zamknąłem oczy. Wiedziałem, że będę czekać tak długo na nią, jak długo będzie trzeba. I że nic tego nie zmieni.

## Rozdział dziewiąty

### Anna

Po naszej rozmowie czułam się trochę niezręcznie. A może nie powinnam nazywać tego rozmową, bo wiedział, co chciałam powiedzieć, zanim otworzyłam usta. Szczerze mówiąc, byłam mu wdzięczna za to. Wróciliśmy bez problemu do ról przyjaciół, gdy się pakowaliśmy, żartując. W chwili gdy wyszliśmy z domku z bagażami, Ashton znowu stał się ochroniarzem. Dbał, bym znajdowała się blisko niego, i tak się ustawiał, że cały czas znajdowałam się o pół kroku za nim. Odprężona i wyluzowana wersja ochroniarza poszła w zapomnienie. Już za nim tęskniłam.

Lot był długi, ale przyjemny. Po całych godzinach bezczynności na pokładzie w końcu wylądowaliśmy. Natychmiast do nas podeszła stewardesa.

- Przepraszam pana, ale ma pan telefon od Deana Michaela - powiedziała do Ashtona, pochylając się nad nim bardziej, niż to było konieczne, i dotknęła jego ramienia.

- Zostań tu, Anno - polecił, patrząc na mnie z poważnym wyrazem twarzy. Stłumiłam uśmiech. Wyglądał naprawdę bosko, kiedy tak mi szefował. Skinęłam głową, a on przeszedł na przód samolotu, gdzie nie odrywając ode mnie wzroku, rozmawiał cicho przez telefon. Nie słyszałam, co mówił, ale wyglądał na zaniepokojonego i trochę zdenerwowanego. Wyjął

komórkę i przyglądał się jej przez chwilę. Kiedy wrócił do mnie, oczy miał zwężone ze stresu. - W porządku, dziewczynko. Przed halą przylotów zaczęło się kilku dziennikarzy. Najwyraźniej paparazzi dowiedzieli się, gdzie byliśmy, i w jakiś sposób zrobili nam kilka zdjęć na plaży - wyjaśnił i wpatrywał się we mnie, jakby spodziewając się, że mnie to załamie.

- Aha, no i co? - odpowiedziałam, czekając, żeby mówił dalej. Musiało chodzić o coś więcej, bo na to wskazywał jego zatroskany wyraz twarzy.

Westchnął głośno i przeczesał włosy palcami.

- Znali nazwisko, pod którym tam byliśmy, i nawypisywali w gazetach o naszym potajemnym ślubie - powiedział skrępowany. - Przepraszam, że dopiero teraz się o tym dowiedziałem, ale komórka mi się popsuła - dodał przeproszającym tonem.

Przełknęłam ślinę i czułam, jak podnoszą mi się wszystkie włosy na głowie. Myśli kłębiły mi się z szybkością kilometra na minutę. Powietrze w samolocie jakby zgęstniało, gdy patrzyłam na Ashtona szeroko otwartymi oczami.

- Dlaczego mieliby to drukować? To nieprawda! Nie wolno im drukować nieprawdy!

Westchnął ponownie i ujął delikatnie moją twarz w dłonie.

- Nie wiem, Anno. Płacą im, żeby gazety lepiej się sprzedawały, to wszystko. Wyjaśnimy to. Teraz musimy im jedynie pokazać, że nie mamy obrączek. - Uśmiechnął się do mnie, dodając mi otuchy i wziął mnie za rękę. - Dean i Peter będą na nas czekali przy wyjściu. Nasze bagaże zostaną



odebrane później, dlatego musimy jedynie dojść jakoś do samochodu. Wygląda na to, że tych dziennikarzy jest całkiem sporo.

Kiwnęłam głową, że rozumiem, i usiłowałam się nie denerwować, gdy opuszczaliśmy samolot. W momencie gdy wyszliśmy z rękawa i znaleźliśmy się w hali przylotów, Dean i Peter szybko do nas dołączyli. Obaj byli ubrani w czarne garnitury i białe koszule i w każdym calu wyglądali na agentów Secret Service.

- Cześć, szczęśliwego Nowego Roku - przywitałam się, zmuszając do uśmiechu.

- Szczęśliwego Nowego Roku - odpowiedzieli chórem.

Przystąpili do wykonywania obowiązków. Obaj spojrzeli na Ashtona, oczekując od niego wskazówek. Choć odeszli ode mnie na kilka kroków, słyszałam, jak się naradzali. Parę razy wymienili moje imię, ale odwróciłam się w końcu do nich plecami i patrzyłam na pas startowy, na którym kołowały samoloty. Starłam się nie poddawać panice.

Po chwili Ashton wziął mnie za rękę i lekko ją ścisnął.

- W porządku, możemy ruszać. Dziennikarze są tuż przy wyjściu, więc musimy ich minąć i dotrzeć do samochodu. Trzymaj się mnie. Dzwoniłem już do ochrony lotniska. Pomogą nam dojść do samochodu. Jeśli pojawią się jakieś problemy, pójdziesz z Deanem - poinstruował mnie poważnym głosem agenta SWAT.

Sześciu krzepkich ochroniarzy wyłoniło się z bocznych drzwi i podeszło do Ashtona, który zapoznał ich ze swoim planem, a potem skinął na jednego z nich, żeby otworzył podwójne

drzwi prowadzące do wyjścia.

W chwili gdy drzwi się otworzyły, zobaczyłam jedynie błyski fleszy. Ze wszystkich stron wykrzykiwano nasze imiona. Ashton obejmował mnie mocno w tali.

- Wszystko w porządku - wyszeptał. Ochroniarze z lotniska, moich dwóch ochroniarzy asekuracyjnych, ja i Ashton wyszliśmy równym krokiem przez drzwi. Starłam się uśmiechać, ale przytłoczył mnie widok około trzydziestu kamer i reporterów. Niektórzy stali nawet na drabinach, inni na krzesłach, żeby mieć lepszy widok.

Ashton uśmiechnął się do mnie, chcąc mi dodać otuchy. Zaczęły padać pytania zadawane naraz. Ludzie wykrzykiwali je coraz głośniej, usiłując przekrzyczeć ogólną wrzawę. Wszystkie pytania sprowadzały się do jednego tematu: „Czy wzięliśmy ślub? Jak wyglądała ceremonia? Kto zaprojektował nam stroje? Czy będziemy sprzedawać zdjęcia ze ślubu? Co o tym myśli mój ojciec?”. I tak bez końca.

Ashton uniósł dłoń i dziennikarze natychmiast zamilkli.

- Anna i ja nie wzięliśmy ślubu. Pojechaliśmy na wakacje, to wszystko. Zmieniła nazwisko, żeby chronić swoją prywatność. To był dla nas żart, a reszta to jakieś nieporozumienie - powiedział głośno i wyraźnie. Reporterzy zaczęli od razu jeden przez drugiego wykrzykiwać inne pytania. Ashton ponownie uniósł rękę. - Posłuchajcie państwo, odpowiemy na wasze pytania, ale musicie je zadawać pojedynczo - powiedział, śmiejąc się.

- Nie jesteście małżeństwem? - szybko zapytał jeden z dziennikarzy.

Pokręciłam głową.

- Nie, on jest dla mnie za przystojny - zażartowałam, usiłując nadać głosowi swobodny ton, choć marzyłam jedynie o ucieczce z tego miejsca. Nie lubiłam podobnych konfrontacji. Nie podobało mi się przyjmowanie przez nich za pewnik, że wyszłam za mąż, nawet jeśli moim mężem miał być Ashton. Małżeństwo to dla mnie drażliwy temat. Wolność, jaką odczuwałam przez ostatnie dwa tygodnie jako Annabelle Taylor, przepadła bezpowrotnie.

- Dlaczego zarezerwowaliście wyjazd jako Taylorowie? - zapytał inny reporter.

Ashton wzruszył ramionami.

- Wygłupialiśmy się. To nasza sprawa i tak naprawdę nie będziemy się z niej tłumaczyć. Nic nie oznacza, dlatego nie nadawajcie temu, państwo, jakiegoś znaczenia - odpowiedział. Był taki opanowany. Sytuacja wcale go nie przerażała.

- Czy oczekujecie dziecka?

Zachłysnęłam się powietrzem, słysząc to pytanie.

- Co takiego? Nie! - krzyknęłam, zaszokowana. Ashton roześmiał się i pocałował mnie czule w bok głowy.

- Nie jest pani w ciąży i nie jesteście małżeństwem? - upewniał się ktoś inny.

Ashton pokręcił głową.

- Żadnego dziecka, żadnego ślubu. Przepraszam państwa, ale to jakieś nieporozumienie - oświadczył.

- Jak się udały wakacje?

Spojrzałam na Ashtona, dając mu do zrozumienia, żeby odpowiedział. Nie byłam ani tak opanowana, ani pozbierana

jak on. Czułam kropelki potu na czole.

- Były fantastyczne. Aż szkoda nam wracać - powiedział, głaszcząc mnie lekko po plecach.

- Macie zamiar się pobrać?! Ashtonie, chcesz się ożenić z Anną?! - ktoś wykrzyknął.

Ashton zaśmiał się i popatrzył na dziennikarzy.

- Kto zadał to pytanie? - Facet wyglądający na trzydzieści parę lat uniósł rękę do góry. Ashton uśmiechnął się do niego szelmowsko. - Popatrz na nią. Ożeniłbyś się z nią, gdyby była twoją dziewczyną? - odpowiedział. Wszyscy dziennikarze roześmieli się, a ja zachłysnęłam się powietrzem i szturchnęłam go łokciem w żebra. Szczęściem Dean podszedł do nas w tej chwili, stanął przed nami i dał znak, żebyśmy szli dalej, a dziennikarzom pokazał, że czas minął. Ashton ponownie objął mnie w talii, kiedy ruszyliśmy do wyjścia z lotniska. Dziennikarze biegli za nami i wykrzykiwali ostatnie pytania, aparaty fotograficzne błyskały fleszami, ale ochroniarze z lotniska i Peter zatrzymali ich, podczas gdy Dean szybko nas prowadził.

Kiedy wśliznęliśmy się na tylne siedzenie czekającego samochodu, głęboko odetchnęłam.

- Cholera, strasznie dużo ludzi tam było!

Dean i Peter wsiedli z przodu samochodu chwilę potem i odjechaliśmy. Dean obrócił się w fotelu.

- Chcecie je przejrzeć? - zapytał, trzymając w ręku trzy szmatławe gazety.

Skinęłam głową i wzięłam je od niego. Byliśmy na pierwszych stronach wszystkich trzech: „Annaton wzięli

potajemnie ślub” i „Pierwsza córka ucieka” oraz „Ślub pod przymusem to prawdziwy szok”.

- To po prostu głupie! - Naburmuszyłam się. Wszystko bazowało na fakcie, że zarezerwowaliśmy samoloty i hotel na to samo nazwisko. Spojrzałam na zdjęcia, które nam zrobili. Było ich kilka: leżymy na plaży i pijemy drinki, pływamy w oceanie, Ashton smarujący mi brzuch kremem i całujący mnie w ramię. Było nawet takie, na którym leżałam na nim na piasku, Ashton trzymał dłonie na moich pośladkach i śmialiśmy się z czegoś.

Wyglądało na to, że wszystkie zostały zrobione jednego dnia, bo miałam na nich czerwone bikini i włosy upięte do góry.

- To było wczoraj? - zapytałam, patrząc na Ashtona.

Skinął głową.

- Aha, tak myślę - zgodził się ze mną. Uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Ładne zdjęcie - dodał, wskazując na to, na którym trzymał mnie za pośladki.

- Tak, tak, idealne, żeby wpakować nas w kłopoty - droczyłam się z nim.

Wzruszył bezwstydnie ramionami.

- Jak byś nie miała takiego ładnego tyłeczka, to może udałoby mi się trzymać ręce przy sobie.

- A swoją drogą, jakim cudem zrobili te zdjęcia? Nie widziałam żadnego fotografa.

Ashton pokręcił głową, zmarszczył czoło i wyglądał na niezadowolonego z tego powodu.

- Bo żadnego nie było. Musieli wynająć łódź lub coś w tym

rodzaju i mieli dobre teleobiektywy. Dziennikarze i fotografowie nie mają wstępu do tego ośrodka.

W duchu ucieszyłam się, że nie mieli żadnych zdjęć z wnętrza naszego domku albo, co gorsza, z chwil, kiedy bawiliśmy się w morzu. Rumieniec pokrył mi policzki na myśl o takich zdjęciach w gazetach. Przewróciłam stronę i przeczytałam, co o nas napisali.

Najwyraźniej nadal uwielbiali nas jako parę. Spekulowali, czy byłam już w ciąży, co miało być powodem ślubu. Jako dowód na to, że „jestem przy nadziei”, wydrukowali zdjęcie Ashtona wcierającego mi krem w skórę na brzuchu i napisali w komentarzu, że „pieścił go z czułością”.

Zagryzłam zęby z poirytowania.

- Jezu, wiem, że przybyło mi parę kilo przez ostatnie miesiące, ale od razu ciąża? - zrzędziłam.

Ashton wybuchnął śmiechem.

- Nie przejmuj się tym! Nie ma na tobie grama tłuszczu - zapewnił mnie, kręcąc głową i chichocząc. Złożyłam gazetę, bo nie chciałam czytać już niczego więcej.

Kiedy w końcu dotarliśmy do domu, Ashton i ochroniarze asekuracyjni naradzali się w kuchni, a ja poszłam do sypialni. Stałam przed dużym lustrem wiszącym na ścianie, uniosłam bluzkę, stanęłam bokiem i mrużąc oczy, zastanawiałam się, dlaczego napisali, że jestem w ciąży. Od kiedy Ashton zabronił mi wariacko biegać, przybyło mi parę kilogramów, ale nie myślałam, że to aż tak widoczne.

Drzwi za mną otworzyły się, a ja nie byłam wystarczająco szybka, żeby opuścić bluzkę.

- Anno, bądź poważna! Jesteś idealna i piękna. Inne dziewczyny zabiłyby, żeby mieć takie ciało - ofuknął mnie, wyglądając na trochę poirytowanego.

Westchnęłam, pokonana.

- No to skąd się to wzięło?

Zanim zrozumiałam, co się dzieje, podciął mi nogi i złapał w ramiona. Pisnęłam i otoczyłam mu ramionami szyję, kiedy niósł mnie niczym pannę młodą przez próg do łóżka. Usiadł na brzegu i posadził mnie sobie na kolanach.

- Dziennikarze codziennie coś zmyślają do gazet. Cięża bywa przyczyną ślubu ludzi w naszym wieku. Robią z igły widły. A to zdjęcie tylko dołało oliwy do ognia. Gdybym nacierał ci plecy albo ramiona, pewnie nigdy by tego nie wydrukowali. Uwierz mi, jesteś idealna. Słowo - zaklinał się, całując mnie w nos.

Westchnęłam i mocniej objęłam go za szyję.

- To wszystko ucichnie, prawda? Ta cała uwaga mediów.

Delikatnie pogłaskał mnie po plecach.

- Jestem pewny, że tak, już po kilku tygodniach - odpowiedział z czułością w głosie. - Jesteś zmęczona? - zapytał, a mnie się nie udało zapanować nad szerokim ziewnięciem.

Skinęłam głową i spojrzałam na zegar. Dochodziła północ.

- No to chodźmy do łóżka - zaproponował, pomagając mi wstać. - Zaraz wrócę.

Wyszedł, żeby sprawdzić drzwi, tak jak to robił każdej nocy. Wzięłam piżamę i poszłam do łazienki.

Ashton prawdopodobnie czekał na mnie w łóżku. Ta noc

miała być bardzo trudna, bo musieliśmy wrócić do czegoś w rodzaju normalności. Ale jakkolwiek miało się to okazać trudne, trzeba było tak postąpić. Musiałam przynajmniej spróbować i ograniczyć spustoszenia, jakich Ashton dokona w moim sercu, kiedy odejdzie.

Odetchnęłam głęboko kilka razy, nacisnęłam klamkę i zmusiłam się do uśmiechu. Miałam rację. Siedział na łóżku z nagim tarsem. Och, Boże, błagam, niech ma na sobie chociaż szorty albo będzie po mnie!

Patrzył na mnie, kiedy podchodziłam do łóżka.

- Cześć. - Uśmiechnęłam się.

- Cześć - odpowiedział, gdy kładłam się obok niego. Ponieważ nie wykonał żadnego ruchu, żeby się do mnie zbliżyć, ja przysunęłam się do niego. Jego ramię natychmiast się uniosło i wsunęło pod moją szyję. Przytulił mnie mocno do siebie. Westchnęłam z zadowolenia. Uwielbiałam to, jak nasze ciała pasowały do siebie, jakby zostały do tego zaprojektowane. Ashton pocałował mnie w czubek głowy, wywołując we mnie falę pożądania. Przez ostatnie dwa tygodnie wytrzymywaliśmy bez kochania zaledwie po kilka godzin. Nawyk kontaktu fizycznego trudno zwalczyć. Zagryzłam usta i mocno zacisnęłam powieki. Modliłam się, żeby sen szybko nadszedł, bo moje pożądanie urosło do poziomu, który trudno było wytrzymać.

Po tygodniu od powrotu do domu zainteresowanie, które wzbudzaliśmy, zaczęło wygasać. Dziennikarze zdali sobie w końcu sprawę, że ani nie jesteśmy małżeństwem, ani nie spodziewamy się dziecka. Co prawda nadal byliśmy we



wszystkich gazetach i magazynach. Zwłaszcza magazyny dla nastolatków lubiły prezentować Ashtona, został nawet wybrany torkiem tygodnia w jednym z nich. Kiedy to zobaczył, nie posiadał się z dumy.

Przez kilka dni na uczelni znowu było niezręcznie, ale nawet studenci ostatecznie przywykli do tego, kim byliśmy.

Tego dnia jednak mieliśmy inny powód do zmartwień poza tym, co magazyny mogą o nas napisać. Dziś Ashton miał jechać z przyjaciółmi, by pościgać się szybkimi samochodami. Musiałam jednak najpierw złagodzić jego ostatni atak paniki wywołany perspektywą zostawienia mnie pod opieką kogoś innego.

- Jesteś pewna, że nie możesz ze mną jechać? - zapytał, wpatrując się we mnie błagalnie w sposób, który zwykle topił mnie jak wosk.

Zmusiałam się do uśmiechu. Wałkowaliśmy to przez cały tydzień, ale jemu i tak nie podobał się ten pomysł.

- Nie chcę jechać. Poza tym będziesz się lepiej bawił, kiedy mnie tam nie będzie. Zrelaksujesz się z kumplami i nie będziesz musiał pracować przez cały czas. Mam tu Cohena, a Dean będzie spał w drugiej sypialni - zapewniałam go.

Jęknął i położył mi głowę na ramieniu.

- Wcale mi się to nie podoba - wymamrotał.

- Daj spokój, po prostu wyluzuj. Nic się nie stanie. Pojedziesz, zabawisz się z przyjaciółmi i wykorzystasz świąteczny prezent, dobrze? Zawsze możesz do mnie zadzwonić - zaproponowałam, objęłam go ramieniem i pogłaskałam po włosach z tyłu głowy.

- A co z prawnikiem? Myślisz, że możesz tak przełożyć jego wizytę, żebym był przy tym obecny?

Westchnęłam. Facet z prokuratury występujący w procesie Cartera zadzwonił wcześniej i powiedział, że w weekend będzie w mieście. Chciał ze mną omówić kilka rzeczy na wypadek, gdybym musiała zeznawać w sądzie na rozprawie. To był jedyny weekend, kiedy dysponował czasem i mógł się ze mną spotkać, o czym Ashton świetnie wiedział.

- Mówiłam ci już, że tylko w ten weekend ma czas przed rozprawą. Nie mogę przełożyć tej wizyty. - Niewiele brakowało, żebym mu uległa i albo z nim pojechała, albo zgodziła się, żeby został, do czego usilnie próbował mnie namówić. Nie miałam specjalnej ochoty na zobaczenie się z tym prawnikiem sam na sam. Głęboka zmarszczka pojawiła się na czole Ashtona. Wyciągnęłam rękę i wygładziłam ją kciukiem.

- Jedź i tyle, nic mi się nie stanie.

- Zadzwonisz do mnie i powiesz, czego się od niego dowiedziałas?

Pokiwałam głową.

- Obiecuję.

W jego oczach widziałam wewnętrzną walkę

- Uważaj na siebie w ten weekend. Jeśli się gdzieś wybierzesz, trzymaj się Deana. Nie rób głupstw i nie wymykaj się bez ochrony, dobrze?

Ujęłam jego twarz w swoje dłonie, pochyliłam się i pocałowałam go. Tego tygodnia unikałam całowania się z nim, bo przypominało mi to, jak byłoby mi z nim dobrze.

Oddał mi pocałunek jeszcze bardziej namiętny. Wsunęłam palce w jego włosy z tyłu głowy i przycisnęłam do siebie. Gdy nasze języki się pieściły, chciałam mu pokazać, jak bardzo będę za nim tęskniła.

Po kilku minutach Ashton odsunął się ode mnie, przytknął czoło do mojego czoła. Jego urywany oddech czułam na ustach. Całe ciało pulsowało mi pożądaniem.

- Będę za tobą strasznie tęsknił, Anno. Proszę, uważaj na siebie i rób wszystko, co każe ochrona. Jeśli będziesz chciała, żebym wrócił, wsiądę do najbliższego samolotu - powiedział.

- Przestań się zamartwiać! - Roześmiałam się, ocierając nos o koniec jego nosa. - Będziesz się starał dobrze bawić, obiecujesz?

Skinął głową bez entuzjazmu.

- Obiecuję. No to na mnie chyba już czas. Spróbuj o niczym nie śnić, dobrze?

- Nie będę miała żadnych snów. To tylko dwie noce, a potem będziesz zpowrotem. - Usłyszeliśmy dźwięk klucza przekręcane go w zamku. Zdjęłam ręce z jego szyi i położyłam sobie na kolanach. Ashton nie spuszczał ze mnie wzroku nawet na chwilę, gdy Dean wszedł do pokoju.

- Dean, powiedz Ashtonowi, że jesteś w stanie się mną opiekować przez weekend - poprosiłam.

Dean wykrzywił się w uśmiechu.

- No jasne. Nowy facet już się zjawił, tak że jesteśmy gotowi. Powinieneś jechać, bo nie zdążysz na samolot.

Ashton w końcu oderwał ode mnie wzrok i podniósł się.

- No to do zobaczenia za dwa dni. Zadzwoń do ciebie rano

- obiecał, pochylił się i pocałował mnie w czoło, a potem wyprostował się i obrócił do Deana. - Możemy zamienić słowo na zewnątrz? - poprosił, wskazując głową na drzwi.

Patrzyłam za nim, jak wychodził. Pomachał mi krótko ręką. Poczułam ukłucie w sercu. Wiedziałam, że będę za nim straszliwie tęskniła, ale byłam szczęśliwa, że się zabawi przez weekend. Zasługiwał na to.

Żeby zabić jakoś czas, wzięłam szkicownik i narysowałam kilka scen z naszych wakacji. Ostatnio powstało bardzo dużo szkiców z tej wyprawy, pewnie dlatego, że stale o niej myślałam. Brakowało mi tamtego poczucia wolności, bliskości z Ashtonem, no i, rzecz jasna, tęskniłam za jego ciałem. Miałam wrażenie, że od naszego powrotu minęły całe wieki, a to był tylko tydzień.

Mój rozkład zajęć na weekend bez Ashtona różnił się trochę od zwykłego. Dean zainstalował się w drugiej sypialni, żeby zastąpić Ashtona, a ojciec przysłał jeszcze jednego agenta, Cohena, który zastępował Deana jako ochroniarza asekuracyjnego. Dean wydawał się trochę zdenerwowany rolą, jaka mu przypadła na czas nieobecności Ashtona, ale ufałam tylko jemu i tylko on mógł znajdować się blisko mnie.

Po zrobieniu obiadu dla nas obojga wzięłam długą, gorącą kąpiel. Dzień mi się ciągnął, ale bądźmy szczerzy, nie chciałam, żeby wszystko działo się zbyt szybko. Nie wyczekiwałam nocy bez Ashtona.

Kiedy wyszłam z wanny, woda zdążyła ostygnąć. Wytarłam się i wolno wysuszyłam włosy, przedłużając każde zajęcie, bo odwlekało to moment położenia się do łóżka.

Ostatecznie o wpół do dwunastej doszłam do wniosku, że nie da się tego odkładać w nieskończoność. Powiedziałam dobranoc Deanowi i wśliznęłam się pod kołdrę po stronie Ashtona. Poduszka nadal nim pachniała, poczułam się trochę lepiej. Powędrowałam wzrokiem do zdjęcia stojącego na szafce nocnej, na którym byłam z Ashtonem – zrobił je nam ktoś z hotelowej obsługi. Jego przystojna uśmiechnięta twarz patrzyła na mnie. Westchnęłam i miałam nadzieję, że dobrze się bawił. Do tego czasu na pewno dotarł do hotelu i zdążył się w nim rozgościć. Rozpaczliwie odsuwałam od siebie myśl o tym, że w ten weekend mógł spać z innymi dziewczynami. Wiedziałam, że wmawianie sobie, że tak się nie stanie, nie miało sensu, w końcu nie był mój. Zamknęłam oczy i myślałam o leniwym kołysaniu się w hamaku w cieniu palm na plaży i łudziłam się, że przypominanie sobie miłych chwil odsunie ode mnie koszmary, które czyhały na mnie tej nocy.

*Siedzę nieruchomo, prawie nie oddycham. Widać gołym okiem, że Carter jest wściekły.*

*- Do kurwy nędzy, Mark, zajmij się dla mnie tym skurwielem! Pokaż mu, że nie można mnie bezkarnie okradać! - wrzeszczy.*

*Mark uśmiecha się, a ja czuję dreszcz. Ten człowiek to wcielenie zła i rozkoszuje się tym, co robi. Jest drugi po Carterze, uwielbia torturować ludzi, zadawać im ból.*

*- Oczywiście. Co powiesz na pomysł, żebym przyniósł ci jego głowę?- proponuje.*

*Carter śmieje się.*

*- Nie, wszystko by się zapaprało - żartuje. Kręci mi się*

w głowie, nie jadłam od półtora dnia. Nie mam czym wymiotować. Kiedy Mark wychodzi z pokoju, Carter obraca się do mnie i uśmiecha czule.

- Przepraszam za to, księżniczko. Ale skończyłem już rozmowy o interesach. Na czym przerwaliśmy? - pyta, bierze mnie za rękę i ciągnie tak, że muszę wstać z brzegu łóżka. Jego dłonie przesuwają się po moim ciele, aż docierają do skraju podkoszulka, który mam na sobie. Nie opieram się, kiedy ściąga mi go przez głowę i zostaję naga. Przestałam już się opierać. W ogóle nie walczę.

- Myślę, że dokładnie tu - uśmiecha się i patrzy pożądliwie na moje ciało. Głaszcze moją posiniaczoną skórę, a ja zagryzam wargi, gdy dotyka siniaka, który mam na brzuchu. - Uklęknij, księżniczko - szepcze, rozpina rozporek, a na jego twarzy pojawia się uśmieszek drapieżcy.

Usiadłam na łóżku z krzykiem przerażenia. Powoli wracało do mnie poczucie rzeczywistości i spostrzegłam, że jestem w swoim pokoju, że to był tylko sen i że się skończył. Włożyłam głowę między kolana i starałam się uspokoić. Skrzywiłam się, gdy wspomnienie koszmaru nadal igrało z moim umysłem. Chwyciłam się dłońmi za włosy, zagryzałam usta i rozpaczliwie usiłowałam myśleć o czymś innym.

Wstrzymałam oddech, słysząc głośne pukanie do drzwi sypialni.

- Wszystko w porządku, Annabelle?! - zawołał Dean.

Z trudem wciągnęłam powietrze do płuc. Wiedziałam, że będzie zaniepokojony, jeśli nie wykażę opanowania.

- Tak, nic mi nie jest! - zawołałam bez tchu. Szybko

spojrzałam na zegar i przekonałam się, że minęła druga w nocy.

- Mogę coś dla ciebie zrobić?

Zamknęłam oczy i otarłam pot z czoła. Nikt poza miłością mojego życia, moim ukochanym, nie mógł nic zrobić, a on był oddalony o wiele kilometrów.

- Nie, dzięki. Przepraszam, że cię obudziłam. Dobranoc, Dean! - zawołałam przez drzwi.

Opadłam z powrotem na poduszkę i po omacku szukałam ręką przełącznika lampki. Mój wzrok ponownie spoczął na zdjęciu Ashtona. Wpatrywałam się w nie do chwili, aż serce zaczęło mi znowu bić normalnie. Moją uwagę zwróciła niewielka niebieska dioda pobłyskująca na telefonie komórkowym. Kiedy po niego sięgałam, zapaliła się we mnie iskierka nadziei. Odblokowałam telefon i zobaczyłam, że mam nową wiadomość od Ashtona, wysłaną wcześniej tego wieczoru, kiedy moczyłam się w wannie.

*Cześć, dziewczynko. Nadal jesteśmy w samolocie. Pewnie niedługo położysz się spać, a ja chciałem jedynie powiedzieć Ci dobranoc i że bardzo za Tobą tęsknię. Zadzwoń jutro, śpij dobrze.*

Zadowolona odłożyłam komórkę. Wystarczyła taka krótka wiadomość od Ashtona, żeby humor mi się poprawił mimo koszmarne snu, który miałam przed chwilą. Ponownie zamknęłam oczy i zostawiając włączone światło, odpłynęłam w sen, życząc Ashtonowi dobrej zabawy z kumplami.

- Mam coś dla ciebie, księżniczko - mówi Carter, uśmiechając się podekscytowany.

Zmuszam się do uśmiechu i podnoszę na niego wzrok.

- A co to takiego? - pytam słodkim głosem, starając się, żeby był ze mnie zadowolony.

Obraca się i otwiera drzwi. W tej samej chwili Mark wchodzi do środka i rzuca kogoś do moich stóp. Mrużąc oczy, patrzę na zmaltretowanego człowieka. Nie potrafię powiedzieć, kto to jest. Twarz ma pokiereszowaną i posiniaczoną. Jego ciało wygina się w nienaturalny sposób, gdy usiłuje wstać z podłogi. Krew jest wszędzie, skapuje z jego ubrania, pokrywa jego skórę. Ogarniają mnie mdłości i zalewa fala współczucia dla tego człowieka. Kolana się przede mną uginają. Mam wrażenie, że serce mi pęka, bo ofiara Marka doświadcza prawdopodobnie ogromnego bólu. Ten mężczyzna jest czyimś synem, może czyimś mężem lub ojcem, a teraz leży przede mną zupełnie bezradny. Wiem, że go zabiją. Carter nie sprowadza tu ludzi, chyba że ma zamiar ich wykończyć. Ale dlaczego powiedział, że to ma być dla mnie niespodzianka?

- Poznajesz go, księżniczko? - pyta Carter.

Ponownie patrzę w dół, mrużąc oczy. Usiłuję dopatrzeć się rysów twarzy pod warstwą krwi. Mężczyzna mamrocze coś niezrozumiale - dla mnie brzmi to jak długi jęk agonii. Kręcę głową w odpowiedzi na pytanie Cartera, ale nie mogę oderwać wzroku od pobitego mężczyzny leżącego na podłodze.

Carter śmieje się, pochyla, chwyta faceta za włosy i obraca



*twarzą do mnie. Krzyk bólu wypełnia powietrze, kiedy męczyzna otwiera oczy.*

*Jego zielone oczy patrzą prosto na mnie i dosłownie czuję, jak serce mi pęka, gdy świat wokół mnie się wali.*

*- Uciekaj, Anno. Uciekaj, proszę! - Ashton rozkazuje mi, głos ma niski z bólu.*

*Carter śmieje się złośliwie, wyciąga broń i celuje dokładnie w twarz Ashtona.*

*- Ona nigdzie nie pójdzie. Jest moja i zostaje ze mną. A ty musisz zapłacić za dotyknięcie mojej żony - warczy i pociąga za cyngiel. Patrząc z przerażeniem, jak śliczna twarz Ashtona, którą znam tak dobrze, zapada się po prostu i znika. Ashton opada na podłogę z głuchym łoskotem. Upadam na kolana, krzyczę jego imię i tulę do siebie jego zmaltretowane ciało, ale nie mogę nic zrobić, kiedy miłość mojego życia wykrwawia się na podłodze. W tle Carter i Mark śmieją się i śmieją, i śmieją.*

Krzyczałam i krzyczałam. Łzy bezradności i bólu płynęły mi po policzkach. Nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Usiadłam i włożyłam głowę między kolana.

- Mogę wejść, Annabelle?! - zawołał Dean z drugiej strony drzwi.

Z trudem łapałam oddech i cała się trzęsłam. Było mi niedobrze. Chciałam wymiotować. Próbowałam wstać, ale nogi miałam jak z waty i niemal upadłam. Pot kroplił mi się na czole, głowę miałam zupełnie mokrą.

To była najgorsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przyśniła. Kiedy śniłam o czymś, co się kiedyś stało, wiedziałam

przynajmniej, że to przeszłość, budziłam się bezpieczna, ale ten koszmar... co bym zrobiła, gdyby coś takiego się stało? Gdyby ktoś skrzywdził Ashtona, wszystko by we mnie pękło tym razem definitywnie.

- Annabelle?! - Dean krzyknął z przedpokoju i walił pięścią w drzwi.

Nie mogłam odpowiedzieć, w uszach mi pulsowało. Nadal miałam problem z oddychaniem, nie potrafiłam się uspokoić. Przed oczami widziałam czarne plamki, kiedy potykając się, szłam na oślep w kierunku łazienki. Zakręciło mi się w głowie, poczułam się nieważka i nagle zaczęłam opadać w czarną otchłań.

# Rozdział dziesiąty

## Anna

Kiedy uniosłam ciężkie powieki, zobaczyłam pochylającego się nade mną faceta w zielonym uniformie, dotykającego boków mojej szyi. Zachłysnęłam się powietrzem, zaszokowana i zdezorientowana. Szybkim ruchem dłoni odtrąciłam jego rękę.

Przesunęłam się w górę łóżka i uderzyłam głową w zagłówek. Dean wysunął się do przodu i uniósł do góry rękę, żeby mnie powstrzymać.

- Spokojnie, Annabelle, to lekarz, wszystko w porządku - powiedział, kładąc mi rękę na ramieniu. Wzdrygnęłam się i patrzyłam raz na jednego, raz na drugiego mężczyznę. Dopiero wtedy zorientowałam się, że w głowie mi pulsuje i jestem bardzo słaba. - Już dobrze. Zemdlałaś. Wezwałem pogotowie. - Dean wyjaśniał uspokajającym tonem.

Skinęłam lekko głową, nagle przypominając sobie poczucie nieważkości na moment przed czernią. Moją uwagę zwrócił ruch przy drzwiach. Zobaczyłam Petera i nowego ochroniarza, którzy tam stali i patrzyli na mnie z niepokojem.

- Jak się pani czuje?

Pokręciłam głową, nadal oszołomiona i spojrzałam na nowo przybyłego mężczyznę w zielonym uniformie. To on do mnie mówił.

- Już dobrze. Trochę niewyraźnie - przyznałam, rozcierając czoło. Gardło mnie bolało i drapało, gdy mówiłam. Wiedziałam, że to przez krzyk.

- Co się stało? - zapytał lekarz.

Mocno zacisnęłam powieki, bo zobaczyłam obraz pokiereszowanej twarzy Ashtona usiłujący ponownie zawładnąć moimi myślami. I jego wzrok utkwiony we mnie. Usłyszałam znów głuchy dźwięk łoskotu, gdy bezładnie padał na podłogę. A potem histeryczny śmiech mężczyzny, który zrujnował moje życie...

- Proszę pani?

Przełknęłam głośno ślinę i wróciłam do rzeczywistości.

- Ja... miałam atak paniki. Nie mogłam oddychać - wyjaśniałam. - Teraz już dobrze się czuję.

- Może powinniśmy zabrać panią do szpitala i dokładnie zbadać, tak na wszelki wypadek - odpowiedział, pakując sprzęt do niewielkiej zielonej torby.

Zmarszczyłam czoło w proteście.

- Nie pojedę do szpitala. Zrobiło mi się słabo i to wszystko. Nie ma powodu do obaw. To zdarzało mi się już wcześniej. Nic mi nie jest. Kilka tabletek przeciwbólowych i mocny sen załatwią sprawę.

Ściągnął usta, najwyraźniej niezadowolony z mojej odpowiedzi. Nie zrywałam z nim kontaktu wzrokowego, żeby wiedział, że nie ustąpię. Nie było sposobu, żeby zmusić mnie do jazdy do szpitala z powodu ataku paniki. W końcu pokiwał głową.

- W porządku, proszę się dobrze wyspać. Rano może panią

boleć głowa. - Wyprostował się i popatrzył na mnie surowym wzrokiem. - Proszę się tym nie przejmować, ale gdyby coś podobnego znowu się pani przydarzyło, będzie musiała pani zgłosić się do szpitala na badania.

- Oczywiście. Dziękuję. - Zakryłam się kołdrą aż pod brodę, bo miałam wrażenie, że jestem wystawiona na widok publiczny przed czterema mężczyznami, ubrana jedynie w podkoszulek Ashtona. Patrzyłam, jak szedł w kierunku drzwi z Deanem i cicho z nim rozmawiał, na pewno dając mu instrukcje, jak się mną opiekować.

Kiedy wszyscy wyszli z sypialni, Dean uśmiechnął się do mnie, zanim zamknął za sobą drzwi i zostawił mnie w ciemności. Pochyliłam się i zapaliłam lampkę. Czerwony wyświetlacz na budziku pokazywał czwartą dwadzieścia sześć nad ranem.

Westchnęłam ciężko i zsunęłam nogi z łóżka. Nie było mowy o dalszym spaniu tej nocy. Szczęściem nogi jakoś utrzymywały mój ciężar, gdy wstałam i podeszłam do drzwi. Sądząc po głosach rozlegających w bliskiej odległości, ochroniarze stali w przedpokoju i rozmawiali o moim stanie. Przytknęłam ucho do drzwi, usiłując coś usłyszeć, ale nie zrozumiałam nawet jednego słowa.

Usłyszałam natomiast, że frontowe drzwi otworzyły się i zamknęły. Drzwi od sypialni Deana zamknęły się chwilę później. Wymknęłam się z sypialni i na palcach poszłam po ciemku do kuchni. Kiedy sięgałam po dzbanek do kawy, Dean chrząknął za mną. Podskoczyłam i obróciłam się na pięcie. Stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i uniesionymi brwiami.

- Co ty kombinujesz? Lekarz kazał ci spać i odpoczywać - oświadczył oskarżycielskim tonem.

Uśmiechnęłam się słabo.

- Już nie jestem zmęczona. Nie przejmuj się. Dobrze się czuję - zapewniłam go. Ręce mi się trzęsły, dlatego szybko odstawiłam dzbanek i złożyłam je razem. Kazanie było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Nie chciałam też, żeby namawiał mnie na wizytę w szpitalu wczesnym rankiem.

Dean westchnął i przeczesał palcami krótkie, popielate włosy.

- Powinnaś odpoczywać, Annabelle.

- Będę odpoczywała. Zrobię sobie kawy i poleżę na sofie. - Wiedziałam, że nie mogę dopuścić, żeby Ashton się o tym dowiedział. Modliłam się, by móc wypowiedzieć jego imię bez wspomnienia koszmaru ze snu. - Dzwoniłeś do Ashtona, Dean?

- Nie, jeszcze nie. Zadzwonię za jakiś czas, bo teraz na pewno śpi jak zabity - odpowiedział, patrząc na zegarek.

- Nie mów mu o tym. Proszę, Dean. Jeśli mu powiesz, że to się stało, on przerwie wyjazd i od razu wróci - błagałam. Oczy wypełniły mi się łzami. Rozpaczliwie chciałam, żeby Ashton dobrze się bawił z przyjaciółmi.

- Annabelle, muszę mu powiedzieć. Musiałem mu obiecać, a szczególnie mnie o to prosił, że powiem mu, gdybyś miała złą noc. - Uśmiechnął się przeproszająco.

Trochę się zdziwiłam, słysząc, że Ashton zmusił go do złożenia takiej obietnicy.

- Proszę, nie rób tego. Nie musimy mu mówić, że coś takiego się stało. Zasłużył na ten weekend. Pracuje bez

przerwy, poświęcił dla mnie nawet święta. Proszę. - Łzy płynęły mi z oczu.

Dean opuścił powieki i odetchnął głęboko.

- Jeśli on się dowie, że mu nie powiedziałem, urządzi mi piekło na ziemi - wyjaśnił.

Potrafiłam sobie wyobrazić Ashtona, który wpada w furję.

- Nie dowie się. - Patrzyłam na niego w milczącym błaganu.

W końcu Dean westchnął.

- Wracam do łóżka. Zastanowię się nad tym - wymamrotał, pokręcił głową i poszedł do drugiej sypialni.

Odprężyłam się trochę, bo istniała szansa, że podejmie właściwą decyzję i pozwoli Ashtonowi na ten krótki urlop. Wzięłam dzbanek, zaparzyłam mocną kawę i dosypałam do niej cukru, bo już czułam się zmęczona i apatyczna.

Tuż po ósmej rano siedziałam i grałam na PS4 Ashtona, kiedy zadzwoniła komórka. Wiedziałam, że to on, bo tak się umówiliśmy. Zerwałam się na równe nogi, żeby ją odebrać, w pośpiechu niemal przewracając stół. Pragnęłam usłyszeć jego głos i zyskać pewność, że nic mu się nie stało i że to naprawdę był tylko potworny sen.

Zmusiłam się do nadania głosowi wesołego brzmienia, żeby nie zorientował się, że cokolwiek było nie tak.

- Cześć, przystojniaku.

- Cześć. Obudziłem cię?

Serce mocniej mi zabiło na dźwięk jego głosu. Uśmiechnęłam się smutno.

- Nie, już nie śpię. Jak się czujesz? Lot był w porządku? Spotkałeś się z chłopakami? - pytałam, starając się odwrócić

jego uwagę od tego, jak spałam.

- O tak, lot był przyjemny. Spotkałem się ze wszystkimi w hotelu. Nate i Seth byli praktycznie uwaleni, kiedy się witaliśmy. Mam ci podziękować i uściskać od nich obu za bilety w pierwszej klasie, bo dostali za darmo szampana i orzeszki.

Zachichotałam.

- W samolotach dają pyszne orzeszki - zażartowałam.

On też się roześmiał.

- No więc, jak spałaś? - powiedział, jakby niemal bał się zapytać.

Skrzywiłam się i spojrzałam na drzwi sypialni Deana. Właściwie nie powiedział nie, ma się zastanowić...

- Dobrze - skłamałam, wzdrygając się. - Spałam po twojej stronie łóżka, może w tym tkwi sedno.

- Tak? To świetnie, dziewczynko. Całą noc bardzo się o ciebie martwiłem - wyznał.

Nie powinnam go okłamywać. Ale miałam dobre intencje.

- Nie musisz się o mnie martwić. Świetnie się czuję. I jak, nie możesz się doczekać? O której jedziecie na tor wyścigowy? - zapytałam, chcąc zmienić temat.

- Zaczynamy o pierwszej, więc z hotelu będziemy musieli wyjść jakieś piętnaście minut wcześniej. Hotel, który dla nas zarezerwowałaś, jest dosłownie przy samym torze. Podobałoby ci się tu. Może kiedyś przyjechalibyśmy we dwoje, żeby obejrzeć wyścigi o Grand Prix? Mogłabyś udawać, że jesteś fanką wyścigów - kusił.

Roześmiałam się.



- Nie wydaje mi się. Już prędzej zrobiłbyś ze mnie fankę futbolu - zażartowałam.

- Racja, bo mogłabyś wtedy przyglądać się męskim tyłkom.

- Wiesz, że lubię ładny męski tyłeczek - droczyłam się z nim.

- Tak, wiem - odpowiedział rozbawiony.

Drzwi od sypialni Deana otworzyły się.

- Chyba muszę kończyć, robię śniadanie i trzymam patelnię na ogniu - skłamałam, chcąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

- Aha. A co robisz do jedzenia, kiedy mnie nie ma? - spytał zaciekawiony.

- Francuskie grzanki - drażniłam się z nim.

- Dziewczynko, to nie w porządku. Wiesz, że uwielbiam francuskie grzanki.

- Jestem pewna, że dają takie w hotelu. - Patrzyłam, jak Dean wyszedł z pokoju i przecierając oczy, kierował się do kuchni. Kiedy mnie zauważył, wzdrygnęłam się i zagryzłam wargę. - Muszę lecieć, pogadamy później, dobrze? Zadzwoń, jak będziesz miał wolną chwilę, to mi wszystko opowiesz - zaproponowałam i spojrzałam na Deana, który szedł w moją stronę. Patrzył surowo i oskarżycielsko jednocześnie.

- Dobrze. A jeśli ten prawnik przyjdzie przed moim telefonem, to ty zadzwoń do mnie. Powiesz mi, czego się od niego dowiedziałaś - poinstruował mnie. - Tęsknię za tobą, Anno.

Żołądek mi się zacisnął, a serce na moment stanęło, gdy usłyszałam te słowa wypowiedziane jego jedwabście gładkim głosem.

- Ja też za tobą tęsknię, trzymaj się.

O Boże, gdyby wiedział, jak bardzo za nim tęskniłam, śmiertelnie by się wystraszył.

Rozłączyłam się, w chwili gdy Dean sięgał do mojego telefonu. Piorunował mnie wzrokiem.

- Chyba sobie ze mnie żarty robisz! Zadzwoiłaś do niego i powiedziałaś mu, że nic ci nie jest? - warknął ze złością.

Pokręciłam głową, udając niewiniątko.

- Nie, to on zadzwonił - poprawiłam go, ale jego wzrok nie złagodniał nawet o jotę. - Powiedziałam mu co prawda, że wszystko jest w porządku - przyznałam się. - Naprawdę dobrze się bawi. Nie psuj mu tego. Nigdy się nie dowie, trzeba tylko poprosić dwóch pozostałych, żeby trzymali język za zębami, i będziemy udawać, że nic się nie stało - błagałam.

Prychnął ze złości i zmierzył mnie wzrokiem.

- Teraz chyba nie mam wyboru, biorąc pod uwagę fakt, że podjęłaś decyzję za mnie - powiedział nieprzyjemnym głosem i pokręcił głową z dezaprobatą.

Podskoczyłam i uśmiechnęłam się z ulgą.

- Dziękuję! W zamian zrobię ci śniadanie, cokolwiek zechcesz, wystarczy, że powiesz! - Niemal w podskokach ruszyłam do kuchni.

Dean poszedł za mną, ale nadal był naburmuszony.

- Annabelle, mam tylko nadzieję, że jeśli on się dowie, nie zostawisz mnie na lodzie i powiesz, że to nie był mój pomysł i że mnie w to wrobiłaś.

Entuzjastycznie pokiwałam głową.

- Absolutnie, masz moje słowo. - Uniosłam do góry dwa

palce prawej ręki i uśmiechnęłam się. – Ale on i tak się nie dowie. Przysięgam, nic mu nie powiem. – Stałam przed lodówką. – Więc, na co masz ochotę? Jajka, naleśniki, gofry? – zaproponowałam, wskazując ręką kuchenkę.

Wzruszył ramionami, przestał się dąsać i nawet się uśmiechnął. – Nic dziwnego, że Ashton oszalał na twoim punkcie, jeśli cały czas tak go traktujesz.

Aż się skuliłam, słysząc te słowa. Jego zdaniem Ashton oszalał na moim punkcie? Otrząsnęłam się i popatrzyłam wyczekująco na Deana.

– Naleśniki i bekon – odezwał się w końcu.

Uśmiechnęłam się, wyjęłam z lodówki potrzebne rzeczy i zabrałam się do roboty.

Później tego popołudnia obgryzałam paznokcie tak mocno, że zaczęły krwawić, ale nie umiałam się powstrzymać. Mężczyzna o siwiejących przerzedzonych włosach i w drogim garniturze siedział naprzeciwko mnie na sofie i wyglądał dokładnie tak samo, jak trzy lata wcześniej, choć może trochę przytył. To był człowiek, który mnie przekonał do zeznawania przeciwko Carterowi na pierwszej rozprawie. Prawdę mówiąc, nie chciałam tego robić, żywiłowo protestowałam, ale on się tym nie przejmował i namawiał mnie tak długo, aż uległam. Oczywiście były ograniczenia w tym, co mogłam powiedzieć. Za żadne skarby nie zdradziłabym, do czego doszło między mną i Carterem u niego w domu, nie chciałam oskarżać go o gwałt, wykorzystywanie albo porwanie, budząc tym niezadowolenie tego mężczyzny.

Moje zeznania właściwie niewiele pomogły za pierwszym

razem, bo nie chciałam wnieść oskarżeń przeciwko Carterowi i za każdym razem, gdy byłam pytana, w jaki sposób trafiłam do jego domu i co się tam ze mną działo, wysoko opłacany zespół adwokatów Cartera natychmiast wnosił sprzeciw, a ławę przysięgłych proszono, żeby nie zwracali uwagi na to, co usłyszeli, a co nie wiązało się ze śmiercią Jacka.

Prawdę mówiąc, trzyosobowy zespół obrońców Cartera rozprawił się bezwzględnie z moimi zeznaniami i zrobił ze mnie niedojrzałą, zazdrosną o chłopaka dziewczynę, która właściwie nie rozumiała, o co się ją pyta. Nie pomogło mi również to, że nie spałam przez trzy noce poprzedzające proces, bo pytana w sądzie wyglądałam i zachowywałam się jak pozbawione uczuć zombie. Ostatecznie miałam wrażenie, że zrobiłam więcej złego niż dobrego.

- Sąd jest oczywiście świadomy obecnej pozycji pani ojca. Mamy pani zeznania z poprzedniej rozprawy nagrane na wideo. Jeśli będziemy musieli się do czegoś odnieść, możemy sięgnąć do ich transkrypcji. - Otworzył neseser i wyciągnął plik papierzyk. - Rzecz jasna, jest pani na liście świadków, ale nie zamierzam wzywać pani do sądu - zapewnił mnie. - Chodzi jednak o to, że tym razem obrona wciągnęła panią na listę swoich świadków.

Byłam zaszokowana.

- Mam być świadkiem obrony? A po jakie lichy?

Zmarszczył czoło i pokiwał głową.

- Nie jestem do końca pewny, co chcą tym osiągnąć, ale sędzia nie pozwoli powołać pani bez powodu. Biorąc pod uwagę, kim jest pani ojciec, i fakt, że jest pani w centrum

uwagi opinii publicznej, nie będą mogli wezwać pani do sądu bez ważnej przyczyny. Przypuszczam, że wciągnęli panią na listę dla czczego rozgłosu. Jeśli udałoby się im ściągnąć panią na proces, przyciągnęłoby to uwagę opinii publicznej ze względu na pani pozycję.

Zagryzłam zęby z frustracji.

- Nie będę zeznawała, żeby mu pomóc - rzuciłam krótko.

Pan Stanson pokiwał głową i nadal przekładał papiery.

- Nie wierzę, żeby do tego doszło. Jak wspomniałem, ja nie będę ponownie powoływał pani na świadka, ale mogę odnosić się do pani zeznań. A obronie wolno będzie wezwać panią na świadka tylko wtedy, jeśli będzie mogła udowodnić, że wniesie pani coś nowego i rzuci nowe światło na sprawę. Jestem przekonany, że to po prostu chwyt reklamowy, blef, może po to, żeby zdenerwować panią przed procesem. - Podał mi kilka zszytych kartek. - Na wszelki wypadek chciałbym omówić kilka rzeczy, które zeznała pani na poprzedniej rozprawie. Zapoznam też panią ze wszystkimi pytaniami, które może pani usłyszeć. Nie chcemy, żeby była pani zbijana z tropu, jak poprzednim razem. Opiszę pani potem, jak wygląda sala sądowa. Przypuszczam, że wcześniej nigdy pani tam nie była?

Pokręciłam głową. W sądzie znalazłam się pierwszy raz z powodu Cartera, a jako że byłam niepełnoletnia, zostałam umieszczona w osobnym, zwyczajnym pokoju. Pytania zadawano mi w systemie konferencji wideo.

Wzięłam od niego papiery. Zorientowałam się, że to transkrypcja moich zeznań z ostatniego razu. Myśli kłębiły mi się w głowie. Najważniejsza wydawała mi się ta, że Carter

umieścić mnie na liście świadków, bo po prostu mógł to zrobić. Przesyłał mi wiadomość, że nadal może się do mnie dobrać i nawet zza krat mieć wpływ na moje życie. Znowu chodziło o kontrolę nade mną. Uniosłam brodę i przysięgłam w duchu, że mu na to nie pozwolę ani nie dopuszczę do sytuacji, w jakiej znalazłam się na poprzednim procesie. Ostatnim razem rozpadłam się na kawałki pod presją pytań, tym razem to miała być zupełnie inna historia.

Kiedy w końcu prawnik wyszedł, czułam ciężar na piersi, w mojej głowie panował mętlik. Przez resztę dnia miałam wrażenie, że świat stał się szary, i nie mogłam otrząsnąć się z przygnębienia. Zmęczenie mi nie pomagało. Szczęściem Dean nie miał pojęcia, że kiedy siedziałam w łazience, zrobiłam brzytwą cztery nacięcia na wewnętrznej stronie przedramienia. Ból pomagał. Tęskniłam za Ashtonem. Tęskniłam za jego ramionami, jego uśmiechem i za głupotami, które wygadywał, żeby mnie rozweselić, kiedy byłam smutna. Odliczałam godziny do jego powrotu.

Ashton zadzwonił tuż po kolacji i zapytał, jak mi poszło z prawnikiem. Ocenzuowałam swoją relację, bo wiedziałam, że bardzo by się rozzłościł, gdyby dowiedział się, że obrona Cartera planuje powołanie mnie na świadka. Starłam się mówić głosem pozbawionym emocji, ale Ashton najwyraźniej wywoływał we mnie uczucia, nad którymi nie potrafiłam zapanować. Skończyło się na tym, że usiadłam i cicho płakałam, a on szeptał mi do telefonu słowa pociechy, zapewniał, że wszystko dobrze się ułoży i na pewno nie będę musiała iść do sądu.

Kiedy w końcu udało mi się wziąć w karby, głośno pociągnęłam nosem i wytarłam go wierzchem dłoni.

- Opowiedz mi o swoim dniu. Było zabawnie? - zapytałam. Potrzebowałam dla odmiany usłyszeć coś pozytywnego.

- Zabawnie to nie to słowo - odpowiedział. - Zwiedzanie toru okazało się super, a samochody... dobry Boże, żałuję, że zamiast iść do akademii SWAT nie zacząłem trenować jako kierowca. Na prostej osiągnąłem dwieście dwadzieścia dziewięć kilometrów na godzinę - pochwalił się.

Serce podeszło mi do gardła i natychmiast zbeształam sama siebie za kupowanie mu tak niebezpiecznego w skutkach prezentu.

- Cholera, Ashtonie! Wolno ci było jechać tak szybko? Mogłeś się zabić!

Zachichotał szelmowsko.

- Wiedziałem, że tak zareagujesz, kiedy ci o tym powiem. Za bardzo się o mnie martwisz - droczył się ze mną. - W każdym razie wielkie dzięki za zorganizowanie tego wypadu.

- Nie ma za co - odpowiedziałam, zagryzając wargę. - A chłopcy też dobrze się bawili?

- Jak diabli. Nate i Seth gadają o wynajęciu płatnego mordercy, który mnie załatwi, żeby mogli przejąć cię dla siebie.

- Oni mnie nie interesują - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nikt i nic nie skradnie mi serca, bo należało do Ashtona.

- Grzeczna dziewczynka. - Niemal widziałam uśmiech na jego twarzy.

- A co robicie wieczorem? Mam nadzieję, że się upijecie.  
Roześmiał się.

- Zawsze próbujesz namówić mnie do picia - powiedział. - Pewnie wypiję parę drinków. Chciałbym do ciebie zadzwonić, jak wrócę. Porozmawialibyśmy, zanim pójdziesz spać.

Uśmiechnęłam się.

- Jeśli chcesz. Ale skąd możesz wiedzieć, że nie będziesz miał wtedy jakiejś dziewczyny ze sobą w pokoju? - To tylko w połowie był żart, w połowie mówiłam serio. Nie umiałam zapanować nad zazdrością, która kąsała mnie od środka. W głębi duszy wiedziałam, że nie mam prawa być zazdrosna, byliśmy przecież tylko przyjaciółmi, którzy udawali, że łączy ich coś więcej - ale to nie powstrzymywało bólu serca, kiedy o tym pomyślałam.

Westchnął.

- Będę sam, dziewczynko.

Roześmiałam się z niedowierzania, bo przypominałam sobie coś, co powiedział mi wcześniej. - Racja, to ty będziesz u niej w pokoju, żebyś nie musiał być z nią całą noc.

- Anno, przestaniesz? Nie chcę innej dziewczyny! Jezu! - rzucił podniesionym głosem.

- Tylko się drażniłam z tobą - wymamrotałam. To było kłamstwo i oboje o tym wiedzieliśmy, ale nagle poczułam wyrzuty sumienia, że w niego wątpiłam.

- Posłuchaj, przestań tak myśleć, dobrze? Nie znoszę tego. Naprawdę. Nie chcę, żebyś uważała, że śpię, z kim popadnie, tylko dlatego, że ciebie nie ma w pobliżu. Tak nie jest - jego głos brzmiał szczerze, a moje poczucie winy urosło jeszcze



bardziej.

- W porządku, przepraszam. - Popatrzyłam ze zmarszczonym czołem na poobgryzane paznokcie.

- Zostawmy to. Porozmawiajmy o czymś innym - zaproponował. Uśmiechnęłam się i zamknęłam oczy, wdzięczna mu za to, że ta niezręczna chwila została zapomniana.

Rozmawialiśmy prawie godzinę. Na koniec obiecał, że zadzwoni do mnie później, jak tylko wróci do hotelu. Rozłączyłam się i doszłam do wniosku, że daruję sobie spanie tej nocy. Nie zniósłabym kolejnego koszmaru.

Zajęłam się szkicowaniem, podczas gdy Dean oglądał telewizję. Kątem oka spostrzegłam, że zaczął ziewać, choć usiłował to ukryć. Zamknęłam szkicownik i wstałam.

- Idę do łóżka, dobranoc, Dean - skłamałam.

On też się podniósł i przeciągnął.

- Aha, myślę, że ja też tak zrobię. Do zobaczenia rano.

Żeby podtrzymać fikcję, poszłam do łazienki i przebrałam się w piżamę, a potem słuchałam po cichu muzyki w iPodzie. Kiedy nabrałam pewności, że Dean już spał, poszłam na palcach do kuchni, zrobiłam sobie kawę, a potem wśliznęłam się do salonu i oglądałam telewizję.

Tuż po północy dostałam esemesa od Ashtona.

*Cześć, dziewczynko. Przepraszam, że tak późno. Jeśli jeszcze nie śpisz, zadzwoń do mnie. Jeżeli się spóźniłem, to zadzwonię do Ciebie jutro rano. Tęsknię za Tobą jak wariat.*

Błogi uśmiech rozciągnął mi usta, kiedy wybierałam jego

numer. Odebrał natychmiast.

- Cześć! Nie obudziłem cię, prawda? Przepraszam, że tak późno. Seth chciał zostać na jeszcze jedną kolejkę, która potem zmieniła się w drugą.

Nastrój od razu mi się poprawił.

- Powiedziałaś mi przecież, że wcale bym się nie przejęła, nawet gdybyś mnie obudził. Trzeba było zostać i uwalić się, wykorzystać ten czas na maksa. Prawie nic nie piłeś od ponad czterech miesięcy.

Westchnął głośno.

- Nie chciałem zostawać w knajpie. Bez ciebie to już nie to samo. Naprawdę bardzo za tobą tęsknię.

- Tęsknisz? - Położyłam się na sofie.

- No pewnie. Dzisiaj było mi jakoś dziwnie. Zwykle, kiedy gdzieś idziemy, mogę się z tobą pośmiać i potańczyć, ale bez ciebie... pod koniec wieczoru wszyscy kumple poszli swoimi drogami i zostałem sam. Mogłem pogadać jedynie z barmanem. - Zaśmiał się skrzepowany.

Zmarszczyłam czoło.

- Zostawili cię? Dlaczego?

- Poszli na polowanie - odpowiedział, jakby to było coś oczywistego.

Polowanie? Och, polowanie na dziewczyny!

- Racja, a ty nie chciałaś iść z nimi? - zapytałam cicho.

- Nie, nie chciałem - odpowiedział równie cicho.

Jego odpowiedź mnie uszczęśliwiła. Gadaliśmy o niczym przez ponad godzinę. Tak przyjemnie się z nim rozmawiało.

- Chyba powinienem już kończyć i pozwolić ci się wyspać -

powiedział, gdy minęło w pół do drugiej.

Czułam się podle z tym, że go okłamuję, ale miałam uzasadnione powody.

- Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać twojego powrotu.

- To była prawda. Ósma wieczorem w niedzielę wydawała mi się strasznie odległym terminem. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie jego twarz, kiedy będzie wchodził frontowymi drzwiami.

- Kupić po drodze coś do jedzenia? - zapytał podekscytowanym głosem.

Roześmiałam się.

- Jedzenie zawsze tak cię kręci!

- Jedzenie mnie nie kręci, Anno. Jak najszybciej chciałbym zobaczyć ciebie.

Poczułam motyle w brzuchu.

- Ashtonie, czasami jesteś aż za cudowny.

- Wiem - zażartował. - Ale powinniśmy kończyć. Zadzwoń jutro - powiedział, ale w jego głosie słychać było, że tak naprawdę nie chciał się rozłączać.

- W porządku, śpij dobrze.

- Postaram się. Dobranoc, dziewczynko.

Rozłączyłam się i poszłam do sypialni, zabierając po drodze kosmetyczkę, bo postanowiłam, że pomaluję paznokcie u rąk i nóg, żeby się czymś zająć.

Udało mi się nie zasnąć przez całą noc, ale rano naprawdę byłam obolała. Oczy mnie piekły, czułam się rozbita. Wypiłam osiem kubków kawy. Ashton przysłał mi esemesa - miał nadzieję, że dobrze spałam i tęsknił za mną. Odpisałam

mu, kłamiąc, że spałam świetnie.

Dean wstał i zajął do mnie, wyglądał na zatroskanego.

- Wyspałaś się, Annabelle? Wyglądasz, jakby cię ktoś zjadł i wypluł - powiedział przy śniadaniu.

- Dzięki, o takim komplementcie marzy każda dziewczyna. Powinieneś wiedzieć, że dobrze spałam, bo przecież cię nie obudziłam, prawda? - odpowiedziałam z sarkazmem w głosie.

Nie przestawał dziwnie mi się przyglądać. Najwyraźniej domyślał się, że kręciłam.

Tego dnia robiłam wszystko, żeby tylko mieć jakieś zajęcie. Poszłam na siłownię, a potem wysprzątałam całe mieszkanie, oczyściłam piekarnik i umyłam nawet okna. Zadzwoił Ashton, ale rozmawialiśmy zaledwie chwilę, bo musiał biec do samolotu.

Czas ciągnął mi się w nieskończoność. Wreszcie dokładnie siedemnaście po ósmej wieczorem usłyszałam przekręcanie klucza w zamku.

# Rozdział jedenasty

## Ashton

W chwili gdy wyszedłem z lotniska i znowu znalazłem się w ciepłym powietrzu Arizony, zatrzymałem taksówkę i pojechałem do ulubionej chińskiej restauracji Anny. Szczęściem chodziliśmy tam dość często, więc nawet nie musiałem składać szczegółowego zamówienia, poprosiłem gościa za ladą o to, co zawsze.

Czekając na jedzenie, wysłałem esemesa do Petera i Deana z wiadomością, że przyleciałem. Siłą woli powstrzymałem się od napisania Deanowi, żeby wynosił się z mieszkania, bo chciałem być z Anną sam na sam. Siedziałem i wpatrywałem się w minutową wskazówkę zegara. Byłem podekscytowany perspektywą zobaczenia Anny. W końcu po całej wieczności i kilku minutach potrawy były przygotowane i zapakowane do dwóch toreb.

Kiedy dotarłem do naszego bloku, Peter stał na klatce schodowej przy wejściu, czyli tam, gdzie powinien być. Uśmiechnął się na mój widok.

- Cześć. Dobrze się bawiłeś?

Skinąłem głową. Oczywiście, że fantastycznie spędziłem czas, jak mogłoby być inaczej, ale jednocześnie tak bardzo tęskniłem za Anną, że miałem wrażenie, jakbym zostawił tu kawałek siebie. Nie mogłem przestać o niej myśleć i martwić

się o nią. Każdej godziny tysiące scenariuszy kłębiło mi się w głowie, jeden gorszy od drugiego. Nie byłem w stanie się wyluzować choćby na chwilę.

- Było świetnie, ale dobrze jest wrócić - odpowiedziałem. - Mam chińszczyznę. Może wejdiesz ze mną na górę i zjesz razem z pozostałymi chłopakami, a potem wrócisz na posterunek? - zaproponowałem i podałem mu torbę z jedzeniem, które kupiłem dla ochroniarzy.

Oczy mu pojaśniały.

- Tak? Ekstra. Dziękuję.

- Zadzwoń do Deana. Powiedz mu o jedzeniu i żeby wynosił się z mieszkania - poleciłem mu, tylko w połowie żartując, kiedy wsiadaliśmy do windy. Nie chciałem dzielić się Anną.

Peter roześmiał się, natychmiast wyjął komórkę i wybrał numer.

- Facet, Ashton wrócił. Kupił chińszczyznę i kazał ci spadać z jego mieszkania, żeby mógł uwodzić swoją kobietę - żartował.

Nie miał pojęcia, jak był bliski prawdy w tym, co powiedział.

Kiedy wysiedliśmy z windy na naszym piętrze, hamowałem się, by nie przyspieszać kroku. Usta już miałem rozciągnięte w szerokim uśmiechu. Serce waliło mi jak młotem. Ręce mi się trzęsły, gdy przełożyłem wszystkie bagaże do jednej ręki i wsunąłem klucz w zamek drugą. Gdy popchnąłem drzwi, niemal zderzyłem się z Deanem.

- Cześć, Ashton. Fajnie było?

- Niesamowicie - odpowiedziałem. - Jakież problemy?

Przestąpił z nogi na nogę i na ułamek sekundy zapatrzył się

gdzieś ponad moim ramieniem, a potem pokręcił głową.

- Nie, żadnych - powiedział.

Wyczuwałem jego skrępowanie, ale jednocześnie moją uwagę przyciągnął jakiś ruch za nim. Ziemia przestała się dla mnie obracać, gdy Anna oparła się o ścianę, zagryzła dolną wargę i bawiła się palcami. Uszło ze mnie powietrze. Była tak cholernie piękna. Miałem wrażenie, że za każdym razem, gdy nie widzę jej przez jakiś czas i potem ją zobaczę, kocham ją jeszcze mocniej. Powiadają, że tęsknota potęguje uczucie, ale aż do tej pory nie do końca to rozumiałem.

- To dobrze. Żarcie jest w mieszkaniu obok. Dołączę do was później. - Postawiłem bagaże przy drzwiach i dałem mu znak, żeby wyszedł.

- To do zobaczenia - powiedział, chichocząc pod nosem, i zamknął za sobą drzwi.

Pochyliłem się i wyjąłem z torby podróżnej białą różę, którą kupiłem dla niej na lotnisku. Trochę się zgniotła, ale miałem nadzieję, że Anna doceni gest. Podchodziłem wolnym krokiem, bo chciałem nacieszyć nią oczy, znowu wzrokiem ogarnąć ją całą, jak za pierwszym razem. Jej oczy błyszczały uczuciem i czułością, nie mogłem oderwać od nich wzroku. Stałem tuż przed nią, nasze ciała znalazły się blisko siebie. Żadne z nas nie powiedziało słowa.

Wyglądała na bardzo zmęczoną. Oczy miała lekko zaróżowione, a pod nimi sine cienie. Nie spała dobrze przez cały weekend i kłamała, żeby to ukryć. Na samą myśl, że miała w nocy koszmary, rozpadałem się w środku na kawałki.

Była ubrana w jeden z moich podkoszulków i legginsy, włosy

spięła do tyłu w zmierzwiony kok. Nawet niewyspana robiła niesamowite wrażenie. Zanim wyjechałem, nauczyłem się na pamięć każdego szczegółu jej wyglądu, każdej wypukłości, dokładnego położenia pięciu piegów, które zrobiły się jej od słońca na wakacjach.

- Cześć - szepnąłem, wiedząc, że nie dam rady powiedzieć tego normalnym głosem.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Cześć.

Wyciągnąłem przed siebie różę. Objęła ją palcami, ale nawet na nią nie spojrzała, bo ani na chwilę nie spuściła ze mnie wzroku. Nie panując już dłużej nad sobą, pochyliłem się i dotknąłem jej miękkich ust własnymi, a potem ją objąłem i mocno przytuliłem do siebie. Zarzuciła mi ramiona na szyję, przywarła do mnie i głęboko wciągnęła powietrze. Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, dlaczego to zrobiła. Powiedziała mi kiedyś, że pachnę domem i bezpieczeństwem.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wymamrotała przy mojej szyi.

- Pewnie nawet w połowie nie tak bardzo jak ja.

- Naprawdę? No to musiałeś rzeczywiście za mną tęsknić - zaczęła się droczyć.

Pokiwałem głową.

- Aha, jak diabli. - Objąłem ją mocniej i podniosłem ją do góry. Natychmiast oplotła mi biodra nogami. Podszedłem do sofy, położyłem ją, a potem sam się na niej ułożyłem. Tak bardzo się za nią stęskniłem, że nie potrafiłbym tego wyrazić słowami.



Opuszką palca pogładziła mostek mojego nosa, policzek, a potem wsunęła palce w moje włosy.

- Dobrze się bawiłeś? - zapytała.

Pokiwałem głową.

- Znakomicie, dziewczynko. Dzięki.

- To się cieszę. A może jesteś głodny tak dla odmiany? Zostawiłeś jedzenie przy drzwiach - powiedziała.

Wzruszyłem ramionami i przytuliłem się do niej mocniej. Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

- Jestem głodny, ale wolę leżeć tu z tobą.

W jej oczach zapłonęły iskierki.

- O, to naprawdę za mną tęskniłeś, co? Dziękuję za różę - wyszeptała, w końcu patrząc na nią.

- Nie ma za co. No i jak to było, dobrze spałeś? - zapytałem, unosząc wyzywająco brwi. Nie byłem pewny, czy zdobędzie się na kłamstwo, patrząc mi w oczy.

Zagryzła wargę i skinęła głową, odwracając wzrok.

- Tak, świetnie.

Westchnąłem i pokręciłem głową.

- Oboje wiemy, że to nieprawda, Anno.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

- Tak, masz rację, źle spałam. Ale to już nieważne. Jesteś znowu w domu - oświadczyła, gładząc mnie po plecach.

Postanowiłem, że tak to zostawię. Niewiele mogłem teraz wiele poradzić, a nie chciałem zepsuć tej chwili złością i wymówkami. No pewnie, że wolałbym, żeby do mnie zadzwoniła, bo chętnie wróciłbym do domu, żeby z nią być, rozumiałem jednak powody jej postępowania. Jej

bezinteresowność była jedną z cech, które uwielbiałem u niej najbardziej.

- Tak, jestem już w domu - wyszeptałem. Ona oznaczała dla mnie dom.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, odprężyła i pocałowała mnie. Nasz pocałunek z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej namiętny, gdy nasze języki splatały się w idealnej synchronizacji. Ciało miałem w stanie pełnej gotowości i pragnąłem, żebyśmy posunęli się dalej. Marzyłem, żeby zdjąć z niej ubranie i wędrować dłońmi i ustami po każdym centymetrze jej skóry, ale wiedziałem też, że to się nie stanie. Z trudem usiłowałem zapanować nad podnieceniem.

Kiedy się od niej odsunąłem kilka minut później, usta nadal mnie mrowiły. Od powrotu z wakacji starałem się zachować dystans, chciałem sprawić, żeby zaczęła za mną tęsknić, żeby uświadomiła sobie, że chce być ze mną - ale ku mojej wielkiej frustracji to nie działało. Moje ciało wyło do niej, żądało, bym zaniósł ją do sypialni i sprawił, by jęczała moje imię w sposób, w jaki tylko ona potrafiła to robić. Anna patrzyła na mnie z czułością, błędziła wzrokiem po mojej twarzy. Pocałunek podniecił i ją. Czułem seksualne napięcie wiszące w powietrzu. Odgarnąłem kosmyk włosów z jej czoła, rozkoszując się dotykiem jej zarumienionej skóry pod palcami. W chwili gdy chciałem ulec w końcu nakazowi ciała i ponownie ją pocałować, zaburczało jej głośno w brzuchu.

Roześmiałem się i spojrzałem na nią.

- Chodź, musimy coś zjeść. Mam kurczaka chow mein - zaproponowałem.

Kiedy nakładałem jedzenie, objęła mnie od tyłu.

- Następnym razem, kiedy kupię ci coś takiego, że będziesz musiał wyjechać, pojedę razem z tobą, dobrze? - wyszeptała do moich pleców, wsuwając mi rękę pod podkoszulek i głaszcząc mnie poniżej pępka.

Uśmiechnąłem się, słysząc jej słowa.

- Nie mam absolutnie nic przeciwko temu, dziewczynko.

Czułem bicie jej serca. Obróciłem się, objąłem ją i pocałowałem w czoło. Wszystko wróciło na swoje miejsce. Odzyskałem ten brakujący kawałek siebie i znowu stałem się całością.

# Rozdział dwunasty

## Anna

Komunikat o odlocie samolotu przebił się jakoś do mojej rozespanej głowy. Spojrzałam na monitor, na którym wreszcie pojawiła się informacja, że nasz samolot jest gotowy na przyjęcie pasażerów. Siedzieliśmy z Ashtonem na lotnisku przez ostatnie trzy godziny, bo lot został opóźniony. W głowie czułam pulsowanie. Zdrzemnęłam się na dziesięć minut.

Ashton popatrzył na mnie swoimi pięknymi oczami. Dałabym wszystko, żeby moje dzieci miały takie oczy.

- Już niedługo będziemy w domu nad jeziorem i położysz się do łóżka - pocieszał mnie. Ostatniej nocy też nie spałam dobrze. Tym razem z powodu świadomości, jaki dzień wypadał nazajutrz. Urodziny Jacka. To dlatego właśnie jechaliśmy do domu nad jeziorem. Chciałam odwiedzić jego grób i położyć na nim kwiaty. Ojciec miał być zaprzysiężony dzień po urodzinach Jacka, a ja musiałam być obecna na tej ceremonii. Bez mojej zgody zaplanowano, że nazajutrz polecę z Ashtonem do Waszyngtonu, gdzie czekał nas udział w przyjęciu wydawanym w wieczór poprzedzający inaugurację prezydentury ojca. Nikt mnie nie rozumiał, kiedy odmówiłam i powiedziałam, że najpierw muszę odwiedzić grób Jacka. Wszyscy - nawet rodzice Jacka - zapewniali mnie, że Jack nie miałby nic przeciwko temu, gdybym nie poszła na cmentarz w tym roku,

że mogłabym tam pójść następnego dnia albo ograniczyć się do pomyślenia o nim bez konieczności wizyty na cmentarzu. Miałam wrażenie, że tylko Ashton słuchał tego, co mówiłam. Poszłam do niego zapłakana i powiedziałam, jak wiele dla mnie znaczy ta wizyta, a on wszystko zorganizował. Przekonał do tego pomysłu mojego ojca i nawet zadzwonił do Maddy, żeby przebukowała bilety. Był moim najwspanialszym orędownikiem w każdej trudnej sprawie.

Choć oznaczało to dużo podróżowania, jechaliśmy tego wieczoru z Ashtonem do domu nad jeziorem, żebym mogła spędzić parę godzin na grobie Jacka w jego urodziny, a następnego dnia wyruszyliśmy do Waszyngtonu na ceremonię zaprzysiężenia. Zaraz po ceremonii mieliśmy wrócić samolotem do Arizony i znowu żyć normalnie – tyle że od tego momentu oficjalnie zostawałam pierwszą córką.

Idąc z Ashtonem do samolotu, mocno przytuliłam się do jego boku i splotłam palce z jego palcami. Przez cały tydzień wyjątkowo często kleiłam się do niego i bez przerwy chciałam się przytulać. Szczęściem dla mnie Ashton nie narzekał i nie domagał się więcej przestrzeni dla siebie. Miałam raczej wrażenie, że mu się to podobało.

Kiedy dotarliśmy do domu nad jeziorem, było po dziesiątej i zrobiło się zupełnie ciemno. Rodzice wyjechali już do Waszyngtonu w ramach przygotowań do przeprowadzki do Białego Domu. Dlatego dom wydawał się opuszczony. Jedynymi ludźmi była opiekująca się nim służba.

Po cichu wprowadziłam Ashtona do mojej sypialni i zwinęłam się w kłębek na łóżku, nawet nie zdejmując ubrania. Byłam

wykończona i to nie tyle fizycznie, ile psychicznie. Dobijała mnie świadomość, że następnego dnia będę musiała składać życzenia urodzinowe chłopakowi, który został zabity z mojego powodu. Jeszcze bardziej przygnębiająca była świadomość, że obiecałam kochać go na wieczność, a teraz byłam zakochana w kimś innym.

Ashton położył się za mną na łóżku i oplótł mnie swoim ciałem. Jak zawsze jego dotyk sprawił, że poczułam się lepiej.

- Dobranoc, dziewczynko - wyszeptał i pocałował mnie w czubek głowy.

- Dobranoc - odpowiedziałam, usiłując stłumić poczucie winy, że pokochałam go tak mocno.

Obudziłam się wcześniej rano, jeszcze przed szóstą. Chrapanie Ashtona nadal dochodziło zza moich pleców, dlatego bardzo powoli zsunęłam się z łóżka. Ciało mnie mrowiło z niepokoju i wiedziałam, że mogę się uspokoić tylko w jeden sposób. Po założeniu legginsów i podkoszulka wymknęłam się z sypialni i poszłam do siłowni.

To miejsce, do którego tak często przychodziłam, wydało mi się teraz dziwne i obce. Miałam wrażenie, że upłynęły wieki, gdy katowałam się treningiem, żeby zagłuszyć dręczące mnie problemy.

Z przyzwyczajenia włączyłam klimatyzację i podeszłam do bieżni. Zaczęłam od powolnego marszu, żeby rozgrzać mięśnie. Potem zaczęłam biec szybciej, aż osiągnęłam stałe, przyjemne tempo. Wiedziałam, że nie powinnam zwiększać prędkości, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Naciskałam guzik raz po raz, aż osiągnęłam poziom sprintu.

Po dziesięciu minutach mięśnie zaczęły odmawiać posłuszeństwa, brakowało mi tchu, pot płynął mi po piersiach i plecach. Miałam świadomość, że takie bieganie nie spodobałoby się Ashtonowi... Ale Ashtona tu nie było, a ja nie chciałam myśleć o Jacku i o tym, że obchodziłby dzisiaj dwudzieste urodziny. Nie chciałam myśleć o tym, że byłby w połowie drogi do uzyskania dyplomu lekarza i zapewne grałby w uczelnianej drużynie futbolowej. Nie chciałam myśleć o tym, że nie żył z mojej winy. Biegłam, chcąc stłumić rozpacz i myśli, które mnie osaczały, ale tym razem bieganie nie było w stanie rozwiązać moich problemów.

Kiedy kolana zaczęły się pode mną uginać i niewiele brakowało, żebym się przewróciła, wiedziałam, że czas się poddać. Zwolniłam do tempa marszu i z trudem łapałam powietrze. W chwili gdy zatrzymałam bieżnię, opadłam ciężko na kolana. Natychmiast poczułam ból w całym ciele, miałam skurcze mięśni nóg. Przytknęłam czoło do podłogi i zagryzłam zęby z bólu szarpiącego mi uda. Łzy płynęły mi po twarzy i spadały na ziemię.

- Wszystko dobrze, dziewczynko? - zapytał nagle Ashton i dotknął mnie, żeby rozmasować plecy i nogi.

Aż się wzdrygnęłam, bo nie miałam pojęcia, że przyszedł na siłownię.

- Ależ to boli! - wymamrotałam przez zęby, niezdolna zmienić pozycji.

Ashton westchnął i nie przestawał mnie masować.

- Przepraszam, nie chciałam - tłumaczyłam się. - Idąc na siłownię, wcale nie planowałam tak forsownego biegu. Nie

mogłam znieść tych wszystkich myśli, a wtedy stare nawyki wzięły nade mną górę.

Ashton smutno pokiwał głową.

- Wiem. Nie ma o czym mówić. Wiem, dlaczego to zrobiłaś.

Czułam, że broda zaczyna mi drzeć, dlatego odwróciłam wzrok.

Ponownie ciężko westchnął, kiedy wziął mnie za rękę i spróbował posadzić sobie na kolanach. Pokręciłam głową w proteście.

- Jestem cała spocona.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Lubię, jak jesteś spocona - odpowiedział, nadal ciągnąc mnie za rękę. - Choć raz zrób to, o co cię proszę, i przestań się stawiać.

Pociągnęłam nosem, otarłam łzy, które płynęły mi po policzkach, i spełniłam jego prośbę. Usiadłam mu na kolanach, przytuliłam głowę do jego piersi, a on mnie objął. W chwilę potem masował mi uda.

- Już dobrze? Chcesz, żebym przygotował ci kąpiel? - zapytał.

Uniosłam głowę i popatrzyłam w jego troskliwe oczy.

- Dlaczego na mnie nie krzyczysz, że to zrobiłam?

Westchnął i zmarszczył czoło.

- Nie robiłaś tego od bardzo dawna, dlatego myślę, że coś naprawdę cię gnębi.

Zamknęłam oczy.

- Myślałam o urodzinach Jacka. Dziś kończyłby dwadzieścia lat. Nie patrz tak na mnie, błagam. Nie zrobię tego więcej -



obiecałam, czując, że łzy znowu napływają mi do oczu.

Ashton przytulił mnie mocniej i otarł mi pot z czoła.

- Jak mam na ciebie nie patrzeć - spytał zbity z tropu.

- Tak jakbyś był rozczarowany. Ten widok nie jest przyjemny.

- Jestem rozczarowany, Anno - odpowiedział, przymykając oczy i kręcąc głową.

Poczułam ucisk.

- Wiem, przepraszam. - Obróciłam twarz do jego piersi, bo nie chciałam na niego patrzeć.

- Nie jestem rozczarowany tobą, dziewczynko, jestem rozczarowany sobą - powiedział smutno.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego. Rozczarowany sobą? Co to, do cholery, znaczyło?

- Co? Dlaczego?

Westchnął i przeczesał włosy palcami.

- Próbuję cię uszczęśliwić, próbuję ci pomóc, próbuję złagodzić jakoś twój ból, dla którego ulgę widzisz jedynie w katowaniu się treningiem. Próbuję, ale nie jestem w tym wystarczająco dobry - oświadczył, patrząc na mnie przepaszająco.

Naprawdę uważał, że nie jest wystarczająco dobry, żeby powstrzymać mnie przed krzywdzeniem samej siebie? Jakim cudem ten chłopak, który ocalił mnie, sprawił, że znowu żyłam, mógł pomyśleć, że nie jest wystarczająco dobry?

- Nie jesteś wystarczająco dobry? Oszalałeś? Gdyby ciebie nie było, chowałabym się teraz w jednej z sypialni Białego Domu, wyrzucona z kolejnej szkoły, budziłabym się z krzykiem

w nocy, nie pozwalałabym ludziom zbliżyć się do siebie ze strachu, chodziłabym w porozciąganych ubraniach i rysowała rzeczy, których potwornie się bałam. Przed tobą nie miałam życia, egzystowałam, a nie chciałam nawet tego – wyznałam. Po raz pierwszy powiedziałam komuś tyle o moich uczuciach.

Wziął mnie za rękę, gdy odruchowo zaczęłam skubać skórę na wewnętrznej stronie łokcia.

- Mimo to i tak ze mną nie rozmawiasz. Wolisz przyjść tu i zadawać ból własnemu ciału, niż porozmawiać ze mną o tym, co cię gnębi – wyjaśnił, głaszcząc kciukiem wewnętrzną stronę mojej dłoni.

- Nie chcę cię wystraszyć – powiedziałam, odwracając wzrok.

- Nie wystraszysz mnie. Porozmawiaj ze mną, proszę. Nic, co powiesz albo zrobisz, nie sprawi, że odejdę – obiecał, wsunął mi palec pod brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

Czy to znaczy, że zostanie na zawsze, czy na następne trzy miesiące? Siedzieliśmy i patrzyliśmy na siebie przez kilka minut. W jego oczach widziałam prośbę, żebym się przed nim otworzyła i raz na zawsze wpuściła go do mojej duszy. Problem polegał na tym, że nie chciałam tego zrobić. Nie dlatego, żebym mu nie ufała. Chodziło bardziej o moją świadomość, że gdyby poznał choćby część tego, co działo się w mojej głowie, dowiedziałby się, jak bardzo byłam porąbana, i zwiałyby, gdzie pieprz rośnie. Ale jego łagodne, czułe i proszące spojrzenie mówiło mi, że nigdy by o mnie źle nie pomyślał, nie oceniałby mnie, nie uznałby mnie za wredną sukę albo tchórza.

Postanowiłam choć raz w życiu zaryzykować. Ashton był tego wart.

- Co chciałbyś wiedzieć?

Najwyraźniej się odprężył i na jego ustach pojawił się uśmiech. Wyglądał, jakby był ze mnie niesamowicie dumny.

- Na jaką uczelnię wybieraliście się z Jackiem? - zapytał.

Uśmiechnęłam się. To łatwe pytanie.

- Na różne. On chciał zostać lekarzem, dlatego wybrał Harvard, a ja uniwersytet stanowy Michigan - odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

W jego oczach dostrzegłam zaskoczenie.

- Poszlibyście do różnych szkół.

Uśmiechnęłam się smutno.

- Mieliśmy pewność, że nic nas nie rozdzieli. Żadne z nas nie przewidziało pojawienia się Cartera - dodałam ponuro.

W jednej chwili spoważniał.

- Byłaś z Carterem przez dziesięć miesięcy. - Sposób, w jaki wypowiedział jego imię, przypominało warknięcie.

- Tak, nawet trochę dłużej. Uderzyłam się w głowę i straciłam przytomność, a potem obudziłam się w jego domu w Miami - odpowiedziałam, starając się nie myśleć o tym zbyt intensywnie.

Przesunął dłoń na mój łokieć.

- Twoje samookaleczenia. Czytałem o tym. Ludzie czasami to robią, kiedy mają wrażenie, że utracili kontrolę nad własnym życiem. Czy dlatego się kaleczysz?

Głośno wypuściłam powietrze i obróciłam ramię. Popatrzyłam na liczne białe blizny, które znaczyły jego

wewnętrzna stronę.

- Coś w tym rodzaju. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego to robię. To jak ujście dla bólu i tylko tak potrafię ci to opisać. Czasami jestem tak przytłoczona, że nie daję rady, i robienie tego pomaga mi się skupić albo nawet oczyszcza głowę z myśli. Teraz rzadko mi się to zdarza - odpowiedziałam. I to była prawda. Od czasu, gdy Ashton był ze mną, zrobiłam to zaledwie parę razy.

Ashton przyglądał mi się, słuchając wszystkiego, co powiedziałam, z wyrazem zamyślenia na twarzy.

- Nie lubię, kiedy robisz sobie krzywdę.

Przełknęłam głośno ślinę.

- Wiem.

- Ja mogę być twoim ujściem. Może gdybyś ze mną porozmawiała, mógłbym ci jakoś pomagać oczyścić umysł z myśli - zaproponował z nadzieją w głosie.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Oparłam głowę na jego ramieniu. Wiedziałam, że zawsze będą w moim życiu okresy, kiedy będę to robiła. Nie mogłam obiecać, że to się nigdy nie powtórzy, ale chciałam spróbować z tym walczyć.

Przesunął wolno dłoń w dół mojego ramienia, po wybrzuszonych bliznach, które z czasem stały się białe, i zatrzymał ją na nadgarstku. Gładził kciukiem największą z nich, poszarpaną, biegnącą przez całą szerokość ręki.

- Pierwszy raz próbowałaś się zabić, podcinając sobie żyły. - To właściwie nie było pytanie. Zrozumiałam, że zachęcał mnie, żebym mu opowiedziała o trudniejszych rzeczach, które się wtedy wydarzyły.

Nie podniosłam głowy z jego ramienia, kiedy odpowiedziałam.

- Tak naprawdę to był drugi raz. Próbowałam skoczyć z piętra w klubie, kiedy zrzucili Jacka, ale Carter mnie powstrzymał. Powiedział, że to byłaby strata - wyznałam, przełykając gulę, która urosła mi w gardle. Pierwszy raz komukolwiek o tym powiedziałam.

Jego milcząca złość wypełniła pokój, zanim się ponownie odezwał.

- Próbowałam się zabić jeszcze dwa razy w dniu swoich urodzin.

Skinęłam głową.

- Tak, nałykałam się pigułek. - Błagam, nie zostawiaj mnie po tych wyznaniach, Ashtonie!

Głęboko wciągnął powietrze i najwyraźniej starannie dobierał słowa.

- Naprawdę chciałaś umrzeć? Kiedy zaczynałem swoją pracę, powiedziałaś mi, że nie masz nic do stracenia i że chciałaś umrzeć, bo nie masz po co żyć. - Skrzywił się, jakby to wspomnienie go zabolalo.

Potwierdziłam ruchem głowy.

- Tak, chciałam umrzeć. Pamiętam przebudzenie po każdej próbie samobójczej i moje rozczarowanie, że ciągle żyję. Myślałam, że jestem karana za to, co zrobiłam Jackowi - wyznałam.

Ashton zachłysnął się powietrzem.

- Karana? Myślałaś, że życie jest dla ciebie karą?

- Chyba tak. - Wzruszyłam ramionami. - Za każdym razem,

kiedy usiłowałam się zabić, nic z tego nie wychodziło. Pomyślałam, że ktoś chce, żebym cierpiała, żebym czuła ból każdego dnia. Śmierć byłaby łatwiejsza niż przechodzenie przez to wszystko. Ból i rozpacz zabijały mnie w środku.

Trzymał mocno moją rękę. W oczach miał troskę.

- Zbliżają się twoje urodziny - wyszeptał.

Uśmiechnęłam się, chcąc dodać mu otuchy.

- Nie zrobię tego więcej, obiecuję. - Już nie chciałam umierać. Chciałam przeżyć życie. Chciałam doczekać dnia, kiedy Ashton się ustatkuje i znajdzie sobie dziewczynę. Chciałam doczekać dnia, kiedy na mnie spojrzy i zakocha się we mnie.

- Nie zrobisz? - W jego głosie była nadzieja i błaganie.

Uśmiechnęłam się ponownie.

- Nie, Ashtonie, nie zrobię - potwierdziłam, wpatrując się w jego zielone oczy. Rysy mu złagodniały, jakby odczuł ulgę.

- Dlaczego?

Bo cię kocham. Bo kocham moje życie z tobą. Bo świat, na którym jest ktoś tak wyjątkowy jak ty, nie może być strasznym miejscem, jakim kiedyś mi się wydawał. Ale powiedziałam jedynie:

- Bo zwróciłeś mi życie.

Zamrugnął oczami. Wstałam. Ashton nawet nie drgnął.

Wyciągnęłam do niego rękę.

- Daj spokój, przystojniaku, zjedzmy coś. Po tych ćwiczeniach zrobiłam się głodna. - Roześmiałam się trochę skrępowana. Nigdy wcześniej nie odbyłam takiej rozmowy. Terapeuci zawsze starali się skłonić mnie do mówienia, ale

robiłam wtedy wredne komentarze albo po prostu kłamałam.

- Dlaczego powiedziałaś mi to wszystko?

Wzruszyłam ramionami.

- Bo ci ufam i zorientowałam się, jakie to dla ciebie ważne, żebym się przed tobą otworzyła.

Wiedziałam już, że nie ucieknie, w każdym razie jeszcze nie teraz.

- Dziękuję - powiedział głosem niskim od emocji.

- Nie, to ja ci dziękuję - wyszeptałam.

Kilka godzin później zajechaliśmy wynajętym samochodem na parking przy cmentarzu. Ashton trzymał mnie mocno za rękę, kiedy szliśmy między mogiłami. Jak zawsze pochylałam się co jakiś czas po drodze i zrywałam mlecze. Mniej więcej trzy metry od grobu Jacka przystanęłam i spojrzałam na Ashtona.

- Myślisz, że mogłabym pobyć przez chwilę sama? Obiecuję, że nigdzie nie pójdę.

Westchnął głęboko i pokręcił głową.

- Anno, nie mogę ci na to pozwolić. Przepraszam.

Podeszłam i objęłam go w pasie, a potem położyłam mu głowę na ramieniu.

- Proszę.

- Nie mogę, Anno - jęknął.

- Proszę, Ashtonie - błagałam, usiłując powstrzymać łzy. Musiałam porozmawiać z Jackiem o wszystkim, co się stało, i prosić go o wybaczenie. Nie mogłam tego zrobić, kiedy Ashtona patrzył i słuchał.

- Chyba mogę odejść kawałek dalej - powiedział ugodowo

i popatrzył na mnie surowym wzrokiem. – Nie ruszaj się z tego miejsca. Nadal będę cię widział, a jeśli ktoś się do ciebie zbliży, ktokolwiek, od razu biegnij do mnie, zrozumiałaś? – Zacisnął szczęki. Z wyrazu jego twarzy wiedziałam, że uraziłam go swoją prośbą.

Uśmiechnęłam się z wdzięczności. Wypuścił mnie z objęć i na sztywnych nogach odszedł do drzewa rosnącego w odległości około pięćdziesięciu metrów od grobu Jacka. Wyciągnął broń z kabury zamocowanej na kostce nogi i zamarł w bezruchu, obserwując teren.

Obróciłam się do marmurowego nagrobka Jacka, obsypałam go mleczami i położyłam lilie obok świeżych kwiatów i kartki urodzinowej, które zostawiła jego matka. Usiadłam na trawie, wsunęłam rękę do kieszeni swetra i wyciągnęłam własną kartkę, którą zrobiłam dla niego. Narysowałam go grającego w piłkę nożną i był to obrazek z ostatniego meczu, jaki rozegrał. Właśnie udało mu się zrobić zwycięskie przyłożenie i posłał mi całusa. To było słodkie, typowe dla Jacka, i należało do szczęśliwych wspomnień, jakie się z nim łączyły. Narysowanie tej kartki dużo mnie kosztowało. Od prawie czterech lat to był jego pierwszy portret, który nie miał nic wspólnego z tamtym wieczorem albo z krwią.

Przełknęłam rozpacz, która narosła mi w gardle.

– Cześć. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – wyszeptałam. – Miałyś dzisiaj dwadzieścia lat. Już nie byłbyś nastolatkiem. Nie mam pojęcia, co robilibyśmy w twoje urodziny. Jutro mój tata zostanie prezydentem, więc pewnie moglibyśmy robić, cokolwiek byśmy zechcieli. – Uśmiechnęłam



się słabo. – Moje życie jest w tej chwili zupełnie pokręcone. Bardzo dużo się dzieje. Nie jestem pewna, czy mnie widzisz stamtąd, gdzie jesteś, albo czy wiesz, o czym myślę i co czuję, ale muszę o czymś z tobą porozmawiać.

To okazało się trudniejsze, niż myślałam.

– Ja... to znaczy w moim życiu ktoś się pojawił, choć myślałam, że to się już nigdy nie stanie. Nazywa się Ashton Taylor. Przyprowadziłam go ze sobą, kiedy przyszłam do ciebie ostatnim razem. – Spojrzałam na Ashtona, który akurat przestępował z nogi na nogę i nerwowo omiatał wzrokiem okolicę. – Jest tu, niedaleko. Popatrz na niego. Jest trochę szurnięty. Boi się, że ktoś może mnie skrzywdzić na pustym cmentarzu.

Zamilkłam na chwilę, a potem mówiłam dalej:

– W każdym razie to naprawdę dobry człowiek, Jack. Staliśmy się sobie bliscy. Tylko z nim mogę być, ufam mu i... przepraszam, Jack, ale zakochałam się w nim. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Nie chciałam tego, przysięgam. Ale on jakoś mnie podszedł i było po mnie. – Pomyślałam o chwili, gdy zobaczyłam go pierwszy raz w gabinecie ojca. Wydał mi się wtedy najpiękniejszym chłopakiem na świecie i wymieniłam z nim uścisk dłoni.

Westchnęłam smutno.

– Wszyscy mi powtarzają, że chciałbyś, żebym była szczęśliwa. Mówią, że nie byłbyś zadowolony, gdybym sama szła przez życie, i wolałbyś, żebym ruszyła do przodu. Modłę się, żeby to była prawda, bo przy nim czuję się taka szczęśliwa. I mam z tego powodu straszne wyrzuty sumienia.

Myślę, że nie powinnam być szczęśliwa, kiedy ty nie możesz być szczęśliwy. – Łzy płynęły mi po policzkach. – Ale wiem, że gdybym to ja umarła, nie zniosłabym myśli, że jesteś nieszczęśliwy, i na pewno chciałabym, żeby ktoś inny cię uszczęśliwił – powiedziałam uczciwie. Nie chciałabym, żeby cierpiał. Ale nie umiałam odnieść takiego myślenia do siebie. – Zawsze będę cię kochała, Jack, zawsze. I nigdy sobie nie wybaczę tego, co cię spotkało. – Gdybym nie zaproponowała wyjścia do klubu tamtego wieczoru, gdybym nie miała na sobie tak krótkiej sukienki, gdyby ktoś mi pomógł, może nadal by żył. – Tak bardzo cię przepraszam. To nie powinno się wydarzyć. Byłeś takim dobrym, cudownym chłopcem, wszystko ci się udawało i byłbyś wspaniałym lekarzem. – Jack był świetny we wszystkim, czego się tknął. – To ja powinnam była umrzeć tamtego wieczoru, a nie ty. Chciałabym cofnąć czas i zamienić nas miejscami, ale nie potrafię. Naprawdę mam nadzieję, że mi wybaczysz, choć ja nigdy sama sobie nie wybaczę.

Ponownie zerknęłam na Ashtona i przekonałam się, że obserwował parę starszych ludzi, którzy siedzieli przy grobie oddalonym ode mnie o sto metrów. Patrzył na nich morderczym wzrokiem, jakby miał ich zastrzelić, gdyby zrobili krok w moją stronę. Uśmiechnęłam się słabo, wiedząc, że wystarczająco dużo przeze mnie przeszedł. Powiedziałam mu, co miałam powiedzieć, i miałam nadzieję, że teraz, kiedy ten ciężar spadł mi z serca, część poczucia winy zblaknie z czasem.

– Chyba już pójdę. Ashton jest gotów dostać ataku serca,

jeśli zostanie dłużej. - Podniosłam się i otrzepałam trawę z dzinsów. Uśmiechnęłam się do Ashtona i pomachałam mu ręką. Kiedy do mnie biegł, widziałam ulgę malującą się na jego twarzy. Pocałowałam opuszki palców i pogładziłam nimi litery nazwiska Jacka. - Do widzenia. Niedługo wrócę. Śpij spokojnie.

Ashton stanął przy mnie. Uśmiechnął się współczująco i położył mi rękę na plecach.

- Wszystko dobrze?

Skinęłam głową.

- Tak. Możemy już iść. - Popatrzyłam ostatni raz na grób i wsunęłam dłoń w rękę Ashtona. - Cześć, Jack.

Kiedy szliśmy w kierunku parkingu, wskazałam głową pistolet, który Ashton nadal trzymał w ręku.

- Możesz już go schować, przystojniaku, ta para staruszków nie przyszła tu, żeby mnie zabić - zażartowałam.

Roześmiał się trochę skrępowany.

- Nigdy nie wiadomo, a te zmarszczki to może być charakterystyka - odpowiedział żartobliwie, ale zatrzymał się i wsunął pistolet do kabury na kostce. - Wszystko w porządku? - zapytał i uściśnił mi mocniej dłoń.

Skinęłam głową.

- Właściwie tak. Dzięki, że pozwoliłeś mi pobyc samej. Naprawdę to doceniam. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe.

Westchnął.

- Nie umiem ci odmawiać, ale nie zrobię tego nigdy więcej, kiedy twój ojciec zostanie zaprzysiężony. Będę musiał trzymać się blisko ciebie na otwartym terenie. I tak zrezygnowaliśmy

na dzisiaj z ochrony asekuracyjnej. Nie chcę przegiąć.

Westchnęłam głośno i stłumiłam chęć rzucenia jakiegoś ironicznego komentarza o jego obsesyjnej chęci kontrolowania mnie, podobnie jak mój ojciec. Nie znosiłam faktu, że mam ochroniarzy, ale nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia.

- Daj spokój, mamy kilka godzin, zanim trzeba będzie jechać na lotnisko. Może pojedziemy nad jezioro - zaproponowałam, zmieniając temat. Bardzo chciałam tam wrócić, bo właśnie nad jeziorem zaczęłam go poznawać. Wydawało mi się dziwne, że zaledwie cztery miesiące wcześniej pojawił się w moim życiu, wywrócił wszystko do góry nogami i sprawił, że przewartościowałam swoje spojrzenie na świat.

Ashton skinął głową z entuzjazmem. Wydawał się równie zadowolony jak ja z faktu, że wrócimy do miejsca naszej „pierwszej randki”.

# Rozdział trzynasty

## Ashton

Czas spędzony w domu nad jeziorem upłynął nam zbyt szybko. Zdążyliśmy się zaledwie przejść i już trzeba było jechać na lotnisko, żeby złapać samolot do Waszyngtonu i nie spóźnić się na zaprzysiężenie. Anna była milcząca bardziej niż zwykle, na pewno z powodu urodzin Jacka.

Kiedy dotarliśmy do hotelu, nie mieliśmy nawet czasu, żeby się odświeżyć i przebrać, bo zaraz zjawił się facet w stroju pingwina, z nażełowanymi włosami, i zaprowadził nas do prywatnej jadalni, gdzie czekali już jej rodzice oraz kilku najbliższych przyjaciół i parę osób z rodziny.

Przyszliśmy jako ostatni. Wszyscy siedzieli już przy stole ubrani w wieczorowe stroje. Czuję się zupełnie nie na miejscu w dżinsach i podkoszulku. Ojciec Anny wstał i przywitał nas serdecznie.

- Zdążyliście, kochani. Musieliśmy zacząć bez was, dlatego straciliście pasztet foie gras z gęsich wątróbek.

Poczułem obrzydzenie, bo nie znośm takich rzeczy.

- Dzięki Bogu - wyszeptała Anna, nawet nie starając się ukryć niechęci do tego typu potraw. Zauważyłem, że w jadalni zapanowała cisza; wszyscy przysłuchiwali się naszej rozmowie.

- Jak minął dzień?

Anna wyprostowała się i uniosła wyżej brodę. Znów miała na twarzy maskę nieprzystępności.

- Świetnie.

Ojciec skinął głową. Bez wątpienia zorientował się, że nie chciała o tym rozmawiać.

- To dobrze. Cieszę się, że przyjechaliście.

Anna w końcu zdobyła się na żart.

- Taka okazja nie zdarza się często, tato. Możemy usiąść? Ashton nie jadł od dwóch godzin i pewnie za chwilę zemdleje z głodu.

- Od dwóch i pół - szepnąłem, puszczając do niej oko.

Jej ojciec uśmiechnął się do mnie, więc zagadnąłem grzecznie:

- Miło znowu pana widzieć. Dziękuję, że zaprosił mnie pan na rodzinny obiad.

- Nie ma o czym mówić, synu. Naprawdę, nie ma o czym mówić.

Obiad był elegancki i... bardzo mały. Nawet po pięciu takich daniach byłem gotów zjeść konia z kopytami. Nigdy nie zrozumieć, jakim cudem ludzie z wyższych sfer przetrwali, żywiąc się maleńkimi kawałkami ryby położonymi na kilku szparagach. Na szczęście Anna była tego samego zdania, więc kiedy obiad się skończył, pojechaliśmy windą do jej pokoju, żeby zamówić kanapki z mięsem i keczupem.

Rozmowa przy stole była trochę przeintelektualizowana, więc bardzo się starałem nie okazywać znużenia. Zwłaszcza że włączenie mnie do rodziny Anny sprawiało mi przyjemność. Po drukowanych we wszystkich brukowcach czułych objęciach

jako pamiątce z wakacji bałem się, że ojciec Anny każe mi się skupić na pracy, a tymczasem zaprosił mnie i nie wspomniał o tym ani słowem.

Zasiedzieliśmy się przy kanapkach. Dochodziła północ.

- Naprawdę powinienem już iść i pozwolić ci się wyspać, bo jutro wstajemy wcześnie rano - powiedziałem bez entuzjazmu, podnosząc się z sofy.

Anna zmarszczyła czoło i spojrzała na drzwi. Miałem zarezerwowany pokój trzy piętra niżej razem z innymi agentami, a rodzina Spencerów, ich krewni i członkowie gabinetu jej ojca mieli to piętro wyłącznie dla siebie.

- Nie chcę, żebyś szedł - powiedziała.

Ja też nie chciałem wychodzić i zostawiać ją samą, zwłaszcza po tym, co ostatnio przeszła. Nie miałem wątpliwości, że ta noc będzie dla niej trudna.

- Nie bardzo wiem, co byśmy powiedzieli, gdyby ktoś zapytał, dlaczego nocowałem u ciebie.

- Nic mnie nie obchodzi, co inni o tym pomyślą. - Wzięła mnie za rękę i wskazała głową łóżko z baldachimem stojące za nami w ogromnym pokoju. Serce żywiej mi zabiło, bo najwyraźniej nie przejmowała się zupełnie plotkami, jakie mogły z tego wyniknąć. Kiedy przeszliśmy do części sypialnianej apartamentu, wzięła piżamę z łóżka, a potem uśmiechnęła się do mnie hipnotyzująco i poszła tanecznym krokiem do łazienki.

Rozebrałem się, odłożyłem broń na szafkę nocną, a potem wśliznąłem się do łóżka. Chwilę później Anna wyszła z łazienki, ubrana w czerwoną jedwabną koszulkę, na widok

której zapłonąłem z podniecenia.

Położyła się obok mnie. Oplotłem ją ramionami, a ona przywarła do mnie i spojrzała mi w oczy. Sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawił, że poczułem się najważniejszym człowiekiem na świecie. Nie miałem wątpliwości – naszym przeznaczeniem jest zostać razem na zawsze.

Bawiła się przez chwilę moimi włosami, a potem zapytała cicho:

- Możemy o czymś pogadać, Ashtonie?

Skinąłem głową. Zanim się odezwała, odetchnęła głęboko. - Ostatnio bardzo dużo o tym myślę, a ponieważ prosiłeś, żebym się bardziej przed tobą otworzyła, doszłam do wniosku, że powinnam o tym porozmawiać.

Uśmiechnąłem się i zacząłem ją gładzić palcem po policzku.

- Możesz ze mną rozmawiać o wszystkim.

Zamknęła oczy i przytuliła głowę do mojej szyi.

- Proces Cartera zaczyna się mniej więcej za trzy tygodnie - zaczęła niepewnie.

Złość zagotowała się we mnie jak zawsze, gdy tylko o nim pomyślałem.

- Aha - zdołałem wydukać.

- Prawnik powiedział, że prawdopodobnie nie będę wezwana do sądu, żeby znowu zeznawać, ale tak się zastanawiam, czy... - przełknęła ślinę - jeśli rzeczywiście będę musiała tam pójść, to poszedłbyś ze mną? Może usiadłbyś po prostu tak, żebym cię widziała?

Pochyliłem głowę i pocałowałem jej włosy. Trochę mnie zabolalo, że nie przyjęła tego za pewnik.



- Oczywiście, że pójdę.

Jej drobne ciało odprężyło się i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Naprawdę? Dzięki. Myślę, że twój widok na pewno mi pomoże.

Słyszając te słowa, urosłem do wielkości olbrzyma.

- Cokolwiek zechcesz, dziewczynko. Choć jestem przekonany, że cię nie wezwą.

Skinęła głową, zgadzając się ze mną. Gdy zaczęła mnie głaskać palcem po karku, zobaczyłem w jej oczach miłość. Po kilku minutach przytuliła się do mnie mocniej i położyła głowę przy mojej szyi. Splotła nogi z moimi, jak zawsze, kiedy była bliska zaśnięcia, więc wiedziałem, że nasza rozmowa dobiegła końca. Następne trzy tygodnie przed procesem na pewno będą dla niej pełne niepokoju i stresu, ale miałem nadzieję, że pozwoli mi pomóc sobie i nie zamknie się przede mną, tak jak zamykała się przed wszystkimi innymi.

Ceremonia zaprzysiężenia przebiegła zgodnie z planem. Anna, jej matka i ja zajęliśmy miejsca z boku i patrzyliśmy, kiedy stał przed Białym Domem i składał przysięgę prezydencką, zobowiązując się do służby ojczyźnie.

Przedsięwzięto niesamowite środki ochrony. Policjanci na motorach ustawili się wzdłuż ulic, wszędzie aż się roiło od agentów Secret Service, którzy wydawali polecenia i zgłaszali się przez nadajniki. Nigdy wcześniej nie widziałem tak wielu pistoletów w jednym miejscu.

Kamery filmowały, błyskały flesze, ludzie stali i patrzyli, a żołnierze utworzyli szereg - salutowali nowemu wodzowi

naczelnemu. Cała impreza przyprawiała o zawrót głowy i choć widziałem w telewizji ceremonię zaprzysiężenia poprzednich prezydentów, udział w niej na żywo był czymś zupełnie innym, nie mówiąc o tym, że znałem osobiście człowieka stojącego teraz na czele kraju na następne cztery lata. Poczułem ogromną dumę, kiedy nadano mu tytuł prezydenta. Anna ścisnęła mnie mocniej za rękę i wyglądała na tak dumną z ojca, że niemal podskakiwała w miejscu. Melissa trzymała chusteczkę przy oczach i roniła łzy szczęścia.

Potem ojciec Anny stanął na podium i wygłosił przemówienie, a ludzie słuchali go, chłonąc każde słowo. Z całą pewnością, moim zdaniem, zjednał sobie serce narodu. Była to doniosła chwila i kiedyś opowiem moim dzieciom, że byłem tam, kiedy prezydent Spencer został zaprzysiężony.

Później nastąpiła parada. Ludzie wiwatowali, gdy kroczyliśmy dumni za rodzicami Anny. Weszliśmy do Białego Domu i oprowadzono nas po prywatnej części rezydencji. Anna mogła sobie wybrać sypialnię na czas, kiedy będzie się uczyła. Zdecydowała się na niebieski pokój, którego okna wychodziły na tyły. Przez cały czas, kiedy tam byliśmy, czułem się oszołomiony luksusem i wielkością budynku.

Po kilku godzinach z Anną, gubieniu się w korytarzach, sekretnych przejściach i wielkich, elegancko umeblowanych pokojach, musieliśmy w końcu wyjść, żeby złapać samolot do Arizony. Zostawiliśmy jej rodziców na resztę uroczystości, które miały się odbywać przez cały tydzień. Nie obyło się bez łez, zwłaszcza Melissa nie potrafiła zapanować nad sobą.

Kiedy w końcu wróciliśmy do domu, oboje byliśmy

wykończeni i nie rozpakowując bagaży, padliśmy na łożko.

# Rozdział czternasty

## Ashton

Trzy tygodnie poprzedzające proces Cartera minęły nie wiadomo kiedy. Szczęściem i w zasadzie słusznie, prasa bardziej interesowała się prezydentem Spencerem niż mną i Anną - choć plotkarskie magazyny nadal regularnie publikowały o nas jakieś materiały.

W związku ze zbliżającą się rozprawą sądową ochrona Anny została wzmożona. W ramach środków ostrożności kazałem Deanowi i Peterowi trzymać się bliżej Anny.

Przez ostatnie kilka tygodni Anna trochę się zmieniła. Im mniej czasu dzieliło nas od procesu, tym częściej zamykała się w swoim małym świecie, stała się bardziej nerwowa i były dni, kiedy zupełnie nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Przekładało się to na naukę, zawałała terminy oddawania prac, ale wykładowcy traktowali ją pobłażliwie ze względu na pozycję ojca. Przez ostatnie dwa dni Anna prawie nie jadła, niemal się nie odzywała, a ja prawie zapomniałem, jak wyglądał jej uśmiech. Ale, jak twierdziła, nie odcięła się ode mnie. Wiele razy rozmawialiśmy o procesie i o tym, co może się stać. A choć stała się bardziej milcząca i wyraźnie cierpiała, nie załamała się nerwowo, choć byłem pewny, że to się stanie. Bacznie ją obserwowałem, posunąłem się nawet do tego, że kiedy spała, sprawdzałem, czy nie dopuszczała się

samookaleczeń, ale szczęściem nie zauważyłem żadnych śladów.

Na dzień przed początkiem procesu ponownie odwiedził nas pracownik prokuratury. Po raz kolejny zapewnił Annę, że nie powinna być wezwana na świadka. Przewidywał, że rozpatrywanie apelacji Cartera nie potrwa dłużej niż tydzień, a potem wszystko się skończy. Anna kiwała głową i trzymała mnie przez cały czas kurczowo za rękę.

Nadeszła noc i położyliśmy się do łóżka. Anna najczęściej właśnie wtedy ze mną rozmawiała. Można było pomyśleć, że czekała na zgaszenie światła. Domyśliłem się, że łatwiej było jej mówić, kiedy nikt na nią nie patrzył.

Przytuliła się do mnie i położyła mi głowę na ramieniu.

- Wszystko w porządku, dziewczynko? - zapytałem cicho, obejmując ją ramieniem.

- Aha, nic mi nie jest - wyszeptała.

- Jutro wszystko będzie dobrze - zapewniłem ją i pocałowałem w policzek.

Rozplakała się, jakby coś w niej pękło. Głaskałem ją po włosach, bo wiedziałem, że nie mogę nic zrobić, żeby poczuła się lepiej. Szloch wstrząsał jej ciałem, a łzy spływały na moją skórę.

Po prawie godzinym łkaniu zasnęła w końcu w moich objęciach. Już wiedziałem, że nie będę dobrze spał tej nocy. Złość buzowała we mnie i mogłem myśleć tylko o zdjęciach, które widziałem w jej aktach. Miałem przed oczami siniaki i połamane kości uwiecznione na fotografiach w dniu, kiedy ją odnaleziono. Zrobiło mi się niedobrze. Przewróciłem się na

bok, nadal obejmując Annę ramieniem, i leżałem tak przez kilka godzin wpatrzony w sufit, zanim zapadłem w niespokojny sen.

Obudziłem się wczesnym rankiem. Było dopiero po szóstej. Anna leżała na mojej piersi i spała głęboko. Głaskałem ją palcami po plecach i cieszyłem się naszą bliskością. Przed nami szczególny tydzień. Anna będzie zdenerwowana i niespokojna każdego dnia, a jej widok w takim stanie oznaczał dla mnie ból. Leżałem i patrzyłem na nią przez następną godzinę, aż do chwili, gdy się poruszyła, mruknęła coś przez sen i pocałowała mnie delikatnie w pierś. Kiedy uniosła głowę, zobaczyłem, że oczy miała przekrwione i opuchnięte od długiego płaczu.

Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

- Dzień dobry, dziewczynko - powiedziałem i uśmiechnąłem się smutno.

- Przepraszam za to wczorajsze płkanie. Jestem taka żałosna - wymamrotała, gładząc mnie palcem po pępku.

Zamknąłem oczy i pokręciłem głową. Czasami naprawdę wygadywała nonsensy.

- Anno, nie jesteś żałosna i wcale mi nie przeszkadza, że przy mnie płaczesz. Chcę być przy tobie - odpowiedziałem.

Uścisnęła mnie i uciekła wzrokiem.

- Wiesz, będę za tobą strasznie tęskniła, kiedy odejdziesz - powiedziała głosem łamiącym się od emocji.

Zmarszczyłem czoło, słysząc jej słowa.

- Odejdę? A niby dokąd? - Nie miałem w planach żadnych wyjazdów.

Uśmiechnęła się smutno.

- Odejdiesz, kiedy skończy się twój przydział. Jesteś moim ochroniarzem tylko do końca procesu - wyjaśniła i przywarła do mojego boku.

To była prawda. Mój przydział miał się skończyć dwa tygodnie po procesie Cartera, co oznaczało, że mogłem dostać nową pracę już za trzy tygodnie. Nie chciałem, żeby do tego doszło, i miałem zamiar o tym z nią pogadać. To była odpowiednia chwila na taką rozmowę, bo pierwsza poruszyła temat.

- Prawdę mówiąc, chciałem o tym porozmawiać - wyznałem.

- Tak? - Zagryzła wargę, jakby usiłowała zapanować nad emocjami.

Skinałem głową, przełknąłem ślinę i zebrałem się w sobie, bo wiedziałem już, że nadszedł czas, żebym wyznał, co do niej czuję.

- Tak. Myślałem, że kiedy przestanę być twoim ochroniarzem, poproszę o jakiś przydział w pobliżu twojej szkoły. - Wpatrywałem się w jej twarz, żeby zobaczyć, co naprawdę myślała.

Zmarszczyła czoło zbita z tropu i spojrzała na mnie.

- Tutaj? Dlaczego?

Zachichotałem nerwowo, bo nie miała pojęcia, jaką władzę posiadała nade mną. Teraz nie pozostawało nic innego, jak stawić czoło tej sytuacji i chwycić byka za rogi. Pora, żebym wyznał jej miłość. Modliłem się, żeby się nie wkurzyła.

- Bo chcę zostać tu z tobą. Tak sobie pomyślałem, że gdybym dostał przydział w pobliżu, nadal moglibyśmy

mieszkać razem – zasugerowałem z nadzieją w głosie.

Anna wciągnęła powietrze i pokręciła głową. Wyglądała na wyjątkowo wkurzoną. Co za idiota ze mnie! Widać gołym okiem, że nie jest jeszcze gotowa na takie słowa. Powinienem był poczekać kolejne kilka tygodni.

– Nie potrzebuję twojej litości, Ashtonie! Jezu, musisz wyluzować, jak rany! Inni agenci mogą się mną zająć, rozumiesz?! – wykrzyczała gotowa wstać z łóżka. I znowu się jej wydaje, że zależy mi tylko na jej bezpieczeństwie. Dlaczego ona nie widzi, że jestem w niej zakochany po uszy? Złapałem ją za rękę. – Odczep się, Ashtonie! Poważnie. Naprawdę mnie wkurzyłeś. Myślisz, że inni nie będą umieli o mnie zadbać, więc musisz zostać i być moją niańką, nawet kiedy to już nie będzie twoim obowiązkiem! – rzuciła i usiłowała wyrwać rękę z mojego uścisku.

Pociągnąłem ją, zmuszając, żeby upadła na łóżko obok mnie, a potem przekręciłem się i zawisłem nad nią.

– Uspokój się, Anno! Jezu, pozwól sobie coś wyjaśnić, dobrze? – błagałem. Zagryzła usta ze złości i przestała się szamotać. Ze zdenerwowania zrobiło mi się niedobrze. – Nie martwię się o twoje bezpieczeństwo, no dobra, to nie do końca prawda, bo zawsze będę się o ciebie martwił. Ale nie dlatego chcę tu zostać. – Prosiłem ją wzrokiem, żeby mnie wysłuchała, zanim wpadnie w panikę. Uniosła brwi, najwyraźniej nie wierząc ani jednemu mojemu słowu. Wzięłem głęboki wdech. Boże, błagam, niech ona przestanie się wkurzać. – Chcę z tobą zostać, bo... bo... – zająknąłem się. Jak trudno jest wypowiedzieć te słowa, kiedy się nie wie, jak



zostaną przyjęte.

- No, wykrztuś to z siebie! - rzuciła ze złością.

Stłumiłem uśmiech. Lubiłem, kiedy stawiała się zadziorna.

- Bo kocham cię, ty nieznośna dziewczyno, jak wariat. - Złość zniknęła z jej twarzy zastąpiona wyrazem szoku. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Skinąłem głową i uśmiechnąłem się. - Tak bardzo się w tobie zakochałem, że to aż nierzeczywiste. Szczerze, chcę zostać tu z tobą, bo cię kocham bardziej niż kogokolwiek na świecie - wyjaśniłem i ugryzłem się w wewnętrzną stronę policzka, czekając na jej reakcję.

Miałem wrażenie, że ogromny ciężar spadł mi z piersi. Teraz wreszcie wiedziała, co do niej czułem. Wpatrywała się we mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Puściłem jej rękę i usiadłem na brzegu łóżka. Zaczęła we mnie narastać panika, bo jej milczenie stało się ogłuszające.

## **Anna**

Oniemiałam. To chyba najlepsze określenie mojego stanu w tamtej sekundzie. Zabrakło mi słów. Czy on właśnie mi powiedział, że mnie kocha? Mnie, pokreconą, złamaną, skrzywdzoną Annabelle Spencer? Ktoś taki jak Ashton nie mógłby się we mnie zakochać, prawda? Bo też, co mógłby we mnie widzieć? Ashton był podrywaczem, zaliczał dziewczyny, nie wiązał się z nimi... Ścisnęło mnie w sercu. Tak bardzo pragnęłam, żeby to była prawda. Setki razy marzyłam, że usłyszę od niego te słowa. I nigdy, w żadnym moim śnie, nie

brzmiały tak słodko.

Wpatrywał się we mnie, jakby oceniał moją reakcję. Jego szmaragdowe oczy lśniły uczuciem i namiętnością. Czy to możliwe? Czy ktoś tak uroczy, cudowny, mądry i zabawny naprawdę mnie chciał?

Miałam wrażenie, że moje ciało należy do kogoś innego, ręce i nogi nie poddawały się mojej woli, gdy zмагаłam się ze sobą, żeby uwierzyć w jego wyznanie. Usiadłam, nie wiedząc, co robię. Jego twarz znajdowała się tak blisko. Milcząco prosił mnie, żebym coś powiedziała.

- Ty mnie kochasz? - zapytałam z niedowierzaniem.

Skinął głową.

I wtedy zobaczyłam w jego oczach prawdę, głębię uczuć, oddanie. Nagle wszystko nabrało sensu, jego działania, opiekuńczość, serdeczność. Chciał mnie. Smutny uśmiech błąkał się w kącikach jego ust.

- Wszystko w porządku, Anno. Wiem, że boisz się dopuścić mnie bliżej siebie. Po tym, co stało się z Jackiem, potrzebujesz czasu, zanim znowu komuś bezgranicznie zaufasz. Poczekam na ciebie, niezależnie od tego, jak długo to potrwa - wyszeptał.

Serce stopiło mi się jak воск. Pocałowałam Ashtona w usta, bo żadne słowa nie mogłyby powiedzieć lepiej tego, co czułam. On jednak nie oddał mi pocałunku, tylko zamarł w bezruchu. W jego oczach zobaczyłam moją przyszłość.

- Ja też cię kocham, Ashtonie. - Odetchnął tak głęboko, że powietrze z jego płuc owionęło mi twarz. Był zaszokowany. - Wiedziałam to od jakiegoś czasu, ale nie umiałam sobie z tym

poradzić i nie chciałam ci powiedzieć, bo uważałam, że nie czujesz tego samego do mnie.

Przycisnął czoło do mojego czoła.

- Naprawdę?

Zaśmiałam się nerwowo i skinęłam głową.

- Tak.

Nasze spojrzenia się spotkały.

- Spróbujmy jeszcze raz, dobrze? - wyszeptał. Ocierał się wargami o moje usta, a ja dostałam gęziej skórki. - Kocham cię - powtórzył, uśmiechając się.

Odpowiedziałam uśmiechem.

- Ja też cię kocham - odpowiedziałam natychmiast, czując, jak serce zamiera mi na sekundę.

Objęłam go ramionami za szyję i upadliśmy na poduszki, nie odrywając od siebie ust. Miłość wibrowała w każdej komórce mojego ciała, pożerała, brała mnie w posiadanie. Kiedy przestaliśmy się całować, brakowało mi tchu. Jego oczy lśniły podnieceniem i radością.

- Muszę to usłyszeć jeszcze raz - oświadczył, patrząc na mnie z nadzieją.

Zachichotałam i wsunęłam palce w jego włosy.

- Och, ale jesteś nienasycony.

Roześmiał się i znowu mnie pocałował, sprawiając, że świat zaczął się szybciej obracać.

- Kocham cię, Annabelle Spencer - wymruczał mi do ucha. Poczułam mrowienie w całym ciele, bo pragnęłam go mieć bliżej siebie. Nie było sposobu, żebym go puściła.

- Tak bardzo cię kocham, Ashtonie - wyznałam. Gdyby

wiedział, jak bardzo, miałabym poważny problem. Nieważne, co by zrobił, i tak przyjąłabym go z powrotem. Oddałam mu serce. Modliłam się tylko, żeby go nie złamał. Uśmiechnął się i całował mnie zapamiętale, wzniecając pożar zmysłów. Pragnęłam go. Potrzebowałam jego bliskości, intymności, jaką dzieliłam tylko z nim. - Kochaj się ze mną - poprosiłam, głaszcząc go po plecach.

Zaczął mnie rozbierać. Powoli przesuwiał palce po moim ciele. Jego zielone oczy błyszczały podnieceniem i pożądaniem i co najważniejsze, miłością.

Wszystko działo się bez pośpiechu, z czułością, perfekcyjnie. Każdy dotyk wypełniała miłość, pożądanie i pragnienie. To nie był seks, my się kochaliśmy i oboje wiedzieliśmy o tym. Wszystko było przepiękne i nieokiełznane, a Ashton sprawił, że znów poczułam się sobą, dawną Anną. Stał się moim życiem i tym, czego najbardziej potrzebowałam. Już po wszystkim, gdy oboje z trudem łapaliśmy oddech, po moich policzkach popłynęły łzy.

On mnie kocha...

Całował mnie po szyi, kiedy przeczesywałam mu palcami włosy.

Kocha mnie... Naprawdę mnie kocha. Nadal nie do końca to do mnie docierało.

Zsunął się ze mnie po kilku minutach, położył obok i odgarnął mi włosy ze spoconego czoła. Żadne z nas nie powiedziało słowa. Chciałam, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła.

Po całej wieczności przyjemnego milczenia Ashton w końcu

się odezwał:

- Chciałbym cię o coś spytać.

- Tak? A o co? - odpowiedziałam, czując się szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

- Będiesz moją dziewczyną? Ale tak naprawdę? Bądź ze mną, bądź moja. - Patrzył na mnie z nadzieją w oczach.

Moja. To słowo nigdy specjalnie wiele dla mnie nie znaczyło, ale kiedy usłyszałam, że Ashton tak o mnie powiedział, wiedziałam, że od teraz nie będzie takie samo.

- Oczywiście, że będę.

- Obiecuję, że będę najlepszym chłopakiem na świecie - powiedział, patrząc na mnie z czułością.

W to nie wątpiłam.

- Już jesteś.

Uśmiechnął się i znów mnie pocałował.

- Kocham cię, dziewczynko.

W jego ustach to były najseksowniejsze słowa na świecie. Poczułam, że znów mnie pragnie. Zapłonęłam. Działaliśmy na siebie jak magnes.

- I ja też cię kocham - odpowiedziałam, a potem zaczęliśmy wszystko od nowa.

# Rozdział piętnasty

## Anna

Mówią, że stan zakochania to przebywanie w siódmym niebie, ale dla mnie to było co najmniej jak dziesiąte albo dwunaste niebo. Ale oczywiście wydarzyło się coś, co musiało to zniszczyć. Miałam wrażenie, jakby wszechświat odmówił mi prawa do szczęścia. Może nie zasługiwałam na nie, jak zawsze uważałam. Przez dwa dni od chwili, gdy wyznaliśmy sobie miłość, prawie nie wychodziliśmy z Ashtonem z mieszkania. I nie tylko dlatego, że byliśmy zbyt zajęci wzajemnym poznawaniem naszych ciał, choć na pewno był to powód, ale chodziło też o proces. Nie wiedziałam, czy nie zostanę nagle wezwana na świadka i nie będę musiała stawić się w sądzie. Ta rozprawa ciążyła nam obojgu, rzucając cień na wszystko, co powinno być cudowne i usłane różami. Carter nadal miał sposoby rujnowania mi życia, nawet jeśli o tym nie wiedział.

Trzeciego ranka nie zawracaliśmy sobie głowy nastawianiem budzika, dlatego zaskoczył mnie dzwonek komórki Ashtona na szafce nocnej. Szturchnęłam go łokciem i zerknęłam na budzik - było wpół do jedenastej.

Ashton jęknął, podniósł się i sięgnął po telefon.

- Halo? - wymamrotał i przeczesał zmierzwione włosy. Oczywiście zrobiły mu się ogromne, zeskoczył z łóżka i zaczął wciągać

dżinsy.

- Tak jest - powiedział, zapinając rozporek jedną ręką. Spojrzał na mnie. - Nie, jest tu. Tak, w porządku. Za chwilę. - Odsunął telefon od ucha i zmarszczył czoło. - To twój tata, Anno. Prosi, żebym uruchomił tryb głośnomówiący, bo chce coś powiedzieć nam obojgu - wyjaśnił.

Od razu zorientowałam się, o czym będzie mówił. W jakiś sposób dowiedział się, że jesteśmy parą. Dzwonił zapewne, żeby wyrazić swoje niezadowolenie, każe nam przestać się widywać, a Ashtonowi spakować manatki. Na samą myśl o tym zeszywniałam. Nie było takiej siły, żebym pozwoliła ojcu na to.

Ashton położył telefon na łóżku.

- W porządku, może pan mówić, panie prezydencie.

Wpatrywałam się w komórkę wyzywającym wzrokiem. Czekałam w napięciu, a jeśli spróbowałby nas rozdzielić, miałam zamiar wszcząć z nim kłótnię wszech czasów. Tata odchrząknął. - No dobrze zatem, mam wiadomość. Jak słyszałem, to się właśnie stało, dosłownie - powiedział, zacinając się.

- Co, tato? Wyduś to z siebie - poprosiłam stanowczym tonem, już poirytowana jego chodzeniem opłotkami. Tak, to, że związałam się z Ashtonem, prawdopodobnie było złe, bo on pracował jako mój ochroniarz, być może to poszło w złą stronę, ale czy rodzice przez ostatnie trzy i pół roku nie namawiali mnie, żebym przestała opłakiwać Jacka i spróbowała być szczęśliwa?

Ojciec westchnął ciężko i wypowiedział słowa, których nigdy

w życiu bym się nie spodziewała.

- Właśnie zostałem poinformowany przez sędziego, że musiał uwolnić Cartera Thomasa.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy powoli docierał do mnie sens jego słów. Wypuścili go? To niemożliwe. On zabił Jacka. Widziałam, jak to robił. Jakim cudem mogli go wypuścić? Proces trwał zaledwie od dwóch dni.

Ashton zachłysnął się powietrzem.

- Co takiego? Wypuścili go? Jak to możliwe? Kiedy?

Tata ponownie westchnął.

- Pięć minut temu. Unieważnili jego wyrok. Został oczyszczony z zarzutów. Najwyraźniej wczoraj doszło do katastrofy. Jego adwokaci roznieśli w strzępy wszystkie dowody, potem zjawili się biegli sądowi i podważyli wcześniejsze opinie swoich kolegów. Wygląda na to, że próbki DNA, włókna tkaniny i odciski palców zostały niewłaściwie pobrane. Ma to coś wspólnego z faktem, że nie posłużono się sterylnymi pojemnikami. Dlatego też sędzia musiał usunąć je z listy dopuszczonych dowodów - wyjaśnił.

Zamknęłam oczy. To było dla mnie za dużo. Człowiek, który zamordował Jacka i torturował mnie przez kilka miesięcy, gwałcił mnie wielokrotnie i bił, został uwolniony. Mój mąż. Wyszedł na wolność. Sprawiedliwość nie istniała. Jack nie żył, a jego morderca wymigał się od kary. Łzy stanęły mi w oczach.

- Anno? - Ashton ujął moją twarz w dłonie, zmusił mnie do uniesienia głowy i spojrzenia na niego. W jego oczach kipiała złość, mimo to nadal patrzył na mnie z czułością, jakbym była jedyną dziewczyną na świecie.



Skinęłam głową, trochę niezręcznie.

- Nawet mnie nie wezwali. Dlaczego nie chcieli, żebym znowu zeznawała? - spytałam łamiącym się głosem.

Ojciec odpowiedział na to pytanie:

- Wczoraj późnym popołudniem adwokaci Cartera przedstawili nowe dowody. Powiedziano mi, że były to nagrania z telewizji przemysłowej oznaczone datą tamtego wieczoru. Widać na nich Cartera, który znajdował się w zupełnie innej części miasta, kiedy wszystko się stało. Mieli nawet biegłego, który przyszedł i zweryfikował nagranie. Bez próbek i odcisków palców sąd miałby twoje słowa przeciwko jego słowom popartym nagraniem. To nie wystarczyło, żeby kontynuować proces. Sędzia nie miał wyboru i musiał wyrokować na jego korzyść - głos ojca brzmiał, jakby się postarzał o dziesięć lat przez ostatnie kilka minut.

Ashton prychnął.

- Jak mogą robić coś takiego? Jakim cudem pojawiło się nagranie z telewizji przemysłowej?

Uśmiechnęłam się smutno do niego. On naprawdę nie miał pojęcia, kim był Carter.

- Carter wszędzie ma swoich ludzi. Jeśli czegoś chce, nic go nie powstrzyma, żeby to mieć. Biegłych sądowych można kupić. Pewnie ma wtyczkę w policji, kogoś, kto majstrował przy dowodach, żeby nie można ich było użyć - wyjaśniałam, wzruszając ramionami.

Ashton popatrzył na mnie, jakbym straciła rozum.

- Chcesz przez to powiedzieć, że zapłacił komuś za sfabrykowanie nagrania z telewizji przemysłowej, żeby miał

alibi? – zapytał zaszokowany.

– No pewnie, dlaczego nie? W ogóle to jestem zdziwiona, że potrzebował aż tyle czasu, żeby oczyścić się z zarzutów – odpowiedziałam rzeczowym tonem.

Ashton pokręcił energicznie głową.

– A co z faktem, że przetrzymywał Annę u siebie w domu? Czy to nie dowód, że to, co ona mówi, jest prawdą? Że zamordował Jacka, a ją porwał? Jak mogą to zwyczajnie pominąć? – spytał Ashton, wpatrując się w telefon leżący na łóżku.

Głośno przełknęłam ślinę. Znałam odpowiedzi na te pytania. Wina leżała po mojej stronie. Odmówiłam zeznawania, bo nie potrafiłam zmusić się do mówienia o tym. Podczas pierwszej rozprawy nagrano moje oświadczenie, a adwokaci Cartera wykorzystali to, żeby twierdzić, że byłam tam z własnej woli, że poznałam go wcześniej i to był czysty przypadek, poza tym byłam pijana tamtego wieczoru. Sprawili, że wyszłam na obrażoną dziewczynę, która usiłowała skompromitować Cartera z zemsty za jakiś niewyjaśniony incydent. Kwestionowali nawet stan mojego zdrowia psychicznego. To nie na podstawie moich zeznań go skazano. Podstawę uznania go za mordercę stanowiły włókna tkaniny znalezione na ciele Jacka. Dowody dostarczone przeze mnie były jedynie posiłkowe. Nie miałam żadnego wpływu na wyrok.

– Ten zarzut został oddalony na pierwszym procesie jako nieistotny. To, co wyrządził Annabelle, nigdy nie zostało poruszone, a fakt jej obecności w tamtym miejscu uznano za przypadkowy i dlatego nie można było tego wykorzystać

przeciwko niemu.

- Więc po tym wszystkim ot tak wychodzi na wolność? - warknął Ashton. Zaciśnął dłonie w pięści. - Nie może pan czegoś zrobić? W końcu jest pan prezydentem, nie może pan do tego dopuścić!

- Musisz się uspokoić, synu. Ta sytuacja nie podoba mi się tak samo jak tobie, ale to, że mam władzę, nie oznacza, że mogę łamać prawo! Jeśli wymusiłbym wyrok, nie byłbym lepszy od niego. Moja cała kampania wyborcza bazowała na sprawiedliwości i prawie. Nie mogę nakazać zamknięcia go, jeśli nie ma dowodów - odpowiedział stanowczym głosem.

Ashton westchnął, zamknął oczy i przeczesał ręką włosy. Jego postawa zdradzała, że jest bardzo poruszony i napięty.

- Przepraszam pana. Nie chciałem sugerować... - Urwał w połowie zdania. Dłonie miał zaciśnięte w pięści, aż pobieleły mu kostki.

- Wiem. Przyjrzyjmy się lepiej sytuacji, jaką mamy, dobrze? - zaproponował tata.

Ashton usiadł ciężko na łóżku i wziął mnie za rękę.

- Przysięgam, że nie pozwolę mu zrobić ci krzywdy - zapewnił mnie gorączkowo, mocno zaciskając szczęki.

Uśmiechnęłam się smutno.

- On nie robi mi krzywdy, Ashtonie. Nie będzie się mną w ogóle interesował. Będzie mu chodziło wyłącznie o odzyskanie wpływów i pozycji, i pokazanie ludziom, że znowu rządzi. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby w czasie naszej rozmowy nie ubijał już jakiegoś grubego interesu - powiedziałam szczerze. Jeśli w ogóle znałam Cartera, byłam

pewna, że będzie chciał odzyskać respekt. Szacunek ze strony innych był dla niego zawsze najważniejszy.

Ashton spojrzał na mnie desperacko, zanim obrócił się do telefonu.

- Myślę, że nadszedł czas, proszę pana.

Uniosłam pytająco brwi.

Ojciec westchnął.

- Tak, chyba tak - wymamrotał. Popatrzyłam na Ashtona, zdziwiona obrotem tej rozmowy. Czas na co? Tata jęknął. - Annabelle, od chwili aresztowania Carter przysyłał ci co tydzień list.

Gula urosła mi w gardle. Carter nadal się mną interesował? Dlaczego? I z jakiego powodu, do cholery, nikt mi o tym nie powiedział?

- Uznałem, że będzie najlepiej, jeśli się o niczym nie dowiesz, bo nie radziłaś sobie ze sobą, a potem nie chciałem cię dodatkowo obciążać. Byłaś taka nadwrażliwa - wyjaśnił szybko ojciec, odpowiadając na moje niezadane pytania.

Zerknęłam na Ashtona i zobaczyłam wyraz poczucia winy na jego twarzy. Zdałam sobie sprawę, że wiedział o tym. Nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

- To dlatego Ashton, facet ze SWAT, jest tu. Nareszcie rozumiem, po co został do mnie przydzielony. Carter chce mojej głowy, dlatego go sprowadziłeś, żeby mnie chronił. Teraz to ma sens - powiedziałam, kręcąc głową. Zawsze mnie zastanawiało, jakim cudem ktoś taki jak Ashton dostał przydział, który donikąd nie prowadził.

- On nie chce cię zabić, Annabelle - powiedział ojciec

ponuro.

- No to czego chce? - zapytałam zbity z tropu.

Na kilka sekund w telefonie zapadło milczenie. Serce mi zamarło.

- Chce cię odzyskać - powiedział ojciec cicho.

Zachłysnęłam się powietrzem i zerwałam z łóżka. Moje ciało zareagowało według własnych reguł. Przywarłam plecami do ściany i omiatałam spojrzeniem pokój, jakbym się spodziewała, że Carter wyskoczy nagle z jakiegoś ciemnego kąta. Wspomnienia gwałtów, bicia, zamykania, sposobu, w jaki na mnie patrzył... wszystko to wróciło w jednej chwili. Zrobiło mi się sucho w ustach. Chciałam krzyczeć. Chciałam uciekać. Chciałam się schować pod łóżkiem i nigdy stamtąd nie wychodzić.

Jakiś straszny ciężar przygniatał mnie do ściany. Odrętwiały mózg wracał powoli do terażniejszości i zdałam sobie sprawę, że to był Ashton. Naciskał całym ciałem. Chronił mnie.

- Ciii, wszystko w porządku, ciii - szeptał kojąco. Ujął mnie ręką za kark i położył sobie moją głowę na piersi. Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Zmuszałam się do rytmicznego oddychania. Wpiłam palce w plecy Ashtona i choć miałam świadomość, że to go boli, nie potrafiłam puścić.

- Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś - wyszeptałam.

Objął mnie mocniej i przytulił policzek do mojej głowy.

- Chciałem, dziewczynko, naprawdę. Ale decyzja nie należała do mnie - wyjaśnił cicho.

Broda mi drżała, kiedy odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy. Widziałam w nich, że mówił prawdę - to nie był

jego pomysł, to była decyzja ojca, żebym się czuła bezpieczna i żeby nic złego mnie nie spotkało. Głęboko zaczerpnęłam powietrza. Teraz musiałam być silna. Zatroskany wyraz twarzy Ashtona wystarczył, żebym zdała sobie sprawę, że muszę się wziąć w karby i uspokoić.

- Nic mi nie jest - skłamałam, bardzo się starając, żeby drżący głos mnie nie zdradził.

Ashton wziął mnie za rękę i zaprowadził do łóżka. Kiedy usiadłam, zauważyłam jego podkoszulek na stosie ubrań na podłodze. Wzięłam go i założyłam.

- Nadal pan tam jest? - zapytał Ashton do telefonu.

- Jestem - potwierdził ojciec. W jego głosie słychać było napięcie.

Pociągnęłam nosem i otarłam twarz, zbierając siły. Spojrzałam na telefon i chciałam odpowiedzi na moje pytania.

- No więc, co było w tych listach? Czy on wie, że tu jestem?

Ojciec odchrząknął.

- Wie, na jaką uczelnię chodzisz. Przez ostatnie kilka miesięcy wysyłał listy na adres uniwersytetu - powiedział niemal przepraszająco. - Przydzielam ci czterech kolejnych ochroniarzy, tak na wszelki wypadek. Powinni się zjawić w ciągu godziny. Agencje Taylor, dasz radę jakoś ich zorganizować na miejscu? Cokolwiek uznasz za najlepsze. Wiedzą, że mają cię słuchać.

- Tak, proszę pana, oczywiście - odpowiedział Ashton głosem zawodowca. Po wyrazie jego twarzy wiedziałam, że już tworzył plany.

- W porządku, jeśli usłyszę coś jeszcze, od razu zadzwonię.

Gdybyście czegoś potrzebowali, dzwońcie o każdej porze, Maddy od razu was połączy – oświadczył ojciec.

- Tak jest – odpowiedział Ashton.

- Annabelle, przepraszam, że ci o tym nie powiedziałem, ale uwierz mi, działaliśmy w twoim, jak najlepiej pojętym, interesie – dodał ojciec, jakby prosił mnie o aprobatę.

Szczerze mówiąc, na początku to było prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie. Nie poradziłabym sobie zupełnie z tymi listami. Ale od kiedy pojawił się Ashton, można mi było o tym powiedzieć. Może to pomogłoby mi zrozumieć, dlaczego przez cały czas był taki zasadniczy i nieprzejednany, kiedy wychodziliśmy z domu.

- Teraz nie pora, żeby się kłócić o coś, co już się stało. Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś – przyznałam. - Pogadamy później, tato. - Nie chciałam dłużej z nim rozmawiać.

- Trzymaj się, Annabelle, cześć, agencie – odpowiedział i rozłączył się. Spojrzałam na miłość mojego życia. Na jego pięknej twarzy widziałam troskę i przygnębienie.

Otoczył mnie ramionami i mocno przytulił do siebie.

- Nie musisz się niczym przejmować, dziewczynko, obiecuję. Prędzej umrę, niż pozwolę, żeby cię znowu dotknął – warknął z zapamiętaniem.

W jego oczach była szczerść. Nie pozwoli Carterowi mnie zabrać, będzie o mnie walczył do śmierci. Ta wiedza łamała mi serce. Wiedziałam, co zapowiada. Widziałam to już oczami wyobraźni. Carter się zjawia, zwiera się z Ashtonem w walce na śmierć i życie, a potem zabija albo maltretuje Ashtona. Ja,

znowu sama, patrzę, jak kolejna osoba, którą kocham, jest mi odbierana.

Nie mogłam do tego dopuścić. Tym razem miałam jakąś kontrolę nad sytuacją, mogłam temu zapobiec, tym razem, chłopak, którego kochałam, będzie żyć. Carter nigdy nie zrobi mu nic złego. Nigdy.

Zmuszając się do uśmiechu, usiłowałam rozpaczliwie wymyślić jakiś plan, ucieczkę, coś, co zapewni tym razem inny koniec rozwoju wydarzeń. W głowie kłębiły mi się różne scenariusze - wyjeżdżamy, ukrywam się gdzieś, zmieniamy nazwiska. Ale każdy z nich sprowadzał się do tego samego - Carter nas znajdował i zabijał Ashtona. A więc istniało tylko jedno rozwiązanie. Tylko tak mogłam zapewnić mu bezpieczeństwo.

- Wezmę prysznic, zanim zjawią się nowi ochroniarze. A ty chyba powinieneś iść do Deana i Petera i opowiedzieć im o wszystkim - wymamrotałam, starając się nie okazywać ani w głosie, ani w wyrazie twarzy emocji, które zalewały mnie falami.

Ashton westchnął, pochylił głowę i pocałował mnie. Oddałam mu pocałunek, rozkoszując się każdą jego sekundą, wiedząc, że to ostatni, jaki jest mi dany. Zapamiętywałam delikatny dotyk jego ust, smak jego języka, jego zapach, ciepło, każdy najdrobniejszy szczegół, a tymczasem serce pękało mi w milczeniu.

Odsunął się ode mnie i delikatnie pogładził po twarzy.

- Na pewno dobrze się czujesz? - zapytał. Skinęłam głową, bardzo się starając, żebym wyglądała naturalnie. Musiało mi



się to udać całkiem dobrze, bo szybko mnie pocałował i wyszedł z pokoju. Wyglądał przy tym tak, jakby bolał go każdy stawiany krok.

Usiadłam, oparłam głowę na dłoniach i wszystko ponownie przemyślałam. Czy istniał inny sposób? Czy było coś jeszcze, co mogłam zrobić, żeby go chronić? Carter wiedział, gdzie byliśmy. Chciał mnie z powrotem, a jeśli zobaczył jakąkolwiek gazetę albo magazyn, wiedział już wszystko o Ashtonie... i był wściekły do nieprzytomności. Przypomniłam mi się sen z pokiereszowanym ciałem Ashtona. Zamknęłam oczy. Musiałam zebrać w sobie wszystkie wewnętrzne siły. Nie miało znaczenia, jak bardzo to będzie dla mnie bolesne, on musiał być bezpieczny. I tylko jeden sposób mu to gwarantował. Powinien znaleźć się jak najdalej ode mnie.

Nie mogłabym żyć na świecie, na którym nie byłoby Ashtona. Tak bardzo cierpiałam, gdy Jack umarł, że nie dałabym rady przejść przez to ponownie. Gdyby cokolwiek stało się Ashtonowi, moje życie ległoby w gruzach. Musiałam zadbać o jego bezpieczeństwo, nawet jeśli ból byłby przeogromny. Byłam gotowa na wszystko, byle tylko Carter nie skrzywdził Ashtona.

Stłumiłam płacz i wzięłam komórkę. Przesuwałam listę kontaktów, aż znalazłam ten, o który mi chodziło, zamknęłam za sobą drzwi łazienki i oparłam się o nie. Maddy odebrała od razu.

- Biuro prezydenta Spencera - usłyszałam.

- Cześć, Maddy. Mogłabym rozmawiać z tatą?

Słyszałam, jak stuknęła w klawisze.

- Już cię łączę, Annabelle - powiedziała i w słuchawce na czas oczekiwania rozległa się muzyka. Zrobiłam kilka wdechów, żeby się uspokoić. Musiałam to zrobić, niczym się nie zdradzając.

- Wszystko w porządku, Annabelle? - zapytał ojciec zaniepokojonym głosem.

No dalej, Anno, dasz radę!

- Właściwie nie, tato. - Wzięłam kolejny głęboki wdech. - Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił, ale błagam, o nic nie pytaj. Bardzo mi zależy, żeby to się stało - powiedziałam, starając się podkreślić ważność moich słów, bez tłumaczenia, o co chodziło.

- Oczywiście, Annabelle. Co to takiego?

Osunęłam się na podłogę łazienki, oparłam plecami o drzwi i wczepiłam wolną rękę we włosy.

- Chcę, żebyś przeniósł agenta Taylora - powiedziałam szybko.

Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewałam.

- Co takiego? Przenieść go? Nie mogę tego zrobić, Annabelle! On tam jest, żeby cię chronić, to najlepszy człowiek do tego zadania. Teraz, gdy sprawy wyglądają, jak wyglądają, jest ci bardzo potrzebny - oświadczył stanowczo.

Zamknęłam oczy, starając się stłumić ból, który czułam w środku.

- Tato, bardzo mi na tym zależy. Nie proszę przecież o zbyt wiele, prawda? Jeśli mnie w ogóle kochasz, zrobisz to dla mnie i nie będziesz o nic pytał. Proszę, tato! - błagałam. Głos zaczął mi się łamać.

Milczał przez kilka sekund. Nie mogłam oddychać. Czułam, jak serce mi twardnieje z każdą sekundą. Zaczęłam odpychać od siebie wszystko i wszystkich, jak kiedyś. Carter mógł ze mną robić, co chciał tak długo, jak długo Ashtonowi nie działałyby się krzywda.

- Annabelle, czy wiesz, o co mnie prosisz? Chcesz, żebym go przeniósł po tym, jak ci powiedziałem, że Carter wie, gdzie jesteś? To jest dla ciebie takie ważne? - zapytał cicho.

Jezu, Ashton jest najważniejszy na świecie.

- Tak - odpowiedziałam łamiącym się głosem.

- Czy coś się stało? Zrobił coś złego? - zapytał ojciec z wahaniem w głosie.

Głośno wciągnęłam powietrze.

- Nie! Nie zrobił niczego złego. To wspaniały agent, wzorowy. Chcę po prostu, żebyś go przeniósł. Proszę - powiedziałam gorączkowo.

Ojciec westchnął.

- Czy dowiem się, jaki jest powód?

- Nie. Zaufaj mi, proszę, i zrób to dla mnie. Przenieś go, gdziekolwiek sam zechce. Wspomniał coś o pierwszej linii w Los Angeles. - Ocierałam bezgłośnie łzy płynące mi po policzkach.

Ojciec znowu zamilkł.

- Dobrze. Uważaj sprawę za załatwioną - odpowiedział czułym i zatroskanym głosem.

Poczułam, jak ogarnia mnie ulga, uścisk żołądka ustał. Strach minął, a napięte mięśnie zaczęły się odprężyć.

- Dziękuję, tato. Dziękuję - wymamrotałam.

- Zadzwońę do niego i powiem mu o tym - dodał smutnym głosem.

Zachłysnęłam się powietrzem, zdjęta paniką.

- Nie, nie rób tego! Nie możesz tego zrobić.

- Co? Właśnie prosiłaś, żebym... - zaczął, ale weszłam mu w słowo.

- Tato, Ashton nie będzie chciał odejść. Jeśli teraz się o tym dowie, posunie się do wszystkiego, żeby zostać. Nie mów mu aż do chwili, gdy będzie gotów do odejścia. Chyba będzie musiał zostać eskortowany - powiedziałam i ugryzłam się do krwi w wewnętrzną stronę policzka.

- Ale jeśli on w ogóle nie chce odchodzić, dlaczego musi być przeniesiony? - zapytał. Słyszałam frustrację w tonie jego głosu.

- Bo to dla mnie ważne, żeby został przeniesiony.

Ojciec ponownie westchnął. Widziałam w wyobraźni, jak marszczy czoło, pokonany, i rozmasowuje sobie kark.

- W porządku - w końcu się zgodził. - Czterech agentów, którzy jadą do ciebie, powinno dotrzeć za czterdzieści minut. Zadzwońę i każę im odprowadzić go prosto na lotnisko i poczekać, aż wsiądzie do samolotu. Poproszę Maddy, żeby załatwiła mu bilet.

Uśmiechnęłam się słabo.

- Dobrze. Może zadzwoniłbyś też do Deana Michaela i powiedział mu, co się dzieje, ale nie pozwól mu powtarzać tego Ashtonowi - zaproponowałam.

- Zatem, kiedy nowi agenci przyjadą, zabiorą Ashtona i zostaniesz tylko z dwoma ochroniarzami - uściślił,

sprawdzając, czy wszystko rozumiem.

- Czy Dean może zostać moim nowym agentem bezpośrednim? Tylko jego zniosę w pobliżu siebie.

- To brzmi jak dobry plan, ale na krótki termin. Może trzeba będzie pomyśleć o czymś na dłuższą metę. Może najlepiej byłoby, gdybyś wróciła do domu na jakiś czas - powiedział. Był wyraźnie zmęczony.

- Nie chcę odchodzić ze szkoły - odpowiedziałam szybko. - Możemy sprawdzić przez jakiś czas, jak to działa?

- Tymczasem, tak. Będę miał oko na wszystko. Kazałem już ludziom sprawdzić, co on kombinuje. Jeśli dowiem się choćby z jednego źródła, że wybiera się do Arizony, przyjeżdżasz tu i zostajesz z nami. Zrozumiałaś?

- Zrozumiałam - potwierdziłam. - Tato, jeszcze jedno.

- Co takiego, Annabelle?

- Ashton wykonał doskonałą robotę. Nie chcę, żeby moja prośba o jego przeniesienie rzucała na niego złe światło. On naprawdę zasługuje na twoje najlepsze rekomendacje, jakie na pewno dałbyś mu po ośmiu miesiącach - powiedziałam poważnym tonem.

- W porządku, Annabelle, nie martw się o to. Zajmę się wszystkim - odpowiedział i rozłączył się.

Miałam przeczucie, że przyjdzie mi zmusić go do odejścia, a do tego potrzebowałam wszystkich sił. Będę musiała kłamać mu w żywe oczy. Ashton sprawi, że poczuję się, jakbym wyrywała sobie serce, kiedy będę mu to wyjaśniała.

Stłumiłam ból. Ten ból był niczym w porównaniu ze świadomością, że Ashton zostałby skrzywdzony albo zabity.

Nie mogłam już zmienić zdania. Musiałam jedynie być skupiona i silna. To jedyna szansa, że on będzie bezpieczny.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o drzwi.

- Boże, błagam, daj mi dość sił, żebym pozwoliła mu odejść - wyszeptałam, a potem podniosłam się z podłogi i weszłam pod prysznic. Kiedy płakałam w strumieniach wody, miałam w wyobraźni widok zakrwawionej, pokiereszowanej twarzy Ashtona. Ale ten sen się nie spełni. Tym razem miałam zamiar uratować chłopaka, którego kochałam.

# Rozdział szesnasty

## Ashton

Zrobiło mi się niedobrze, kiedy wyszedłem z sypialni. Teraz, gdy Carter był wolny, nie chciałem, by od Anny dzieliły mnie choćby centymetry. Zacisnąłem dłonie. Część mnie miała nadzieję, że przyjdzie tu po nią, a wtedy będę mógł rozwalić mu łeb, ale inna część wiedziała, że musiałem trzymać go od niej jak najdalej.

Przywołałem Deana. Najwyraźniej domyślił się, że coś jest źle.

- Dzwonił prezydent Spencer. Carter Thomas został wypuszczony z braku dowodów - oświadczyłem.

- Zwolniony? - zapytał z niedowierzaniem.

Skinąłem głową.

- Przysyłają nam czterech dodatkowych agentów z Waszyngtonu. Kiedy tu dotrą, odbędziemy ponownie naradę strategiczną, ale myślę, że dodam po prostu po dwóch do dziennej i nocnej zmiany. W nocy jeden będzie na zewnątrz budynku, drugi w środku. W czasie dnia będziesz się trzymał bliżej i przejmiesz rolę drugiego agenta bezpośredniego. Nowi zajmą pozycję pięćdziesiąt metrów za nami i pięćdziesiąt metrów przed nami. - Zmarszczyłem czoło i przemyślałem wszystko jeszcze raz.

Dean skinął głową, wyraźnie zadowolony z mojego planu.

- Myślisz, że spróbuje przyjść po nią?

Przeszedł mnie dreszcz. Wciągnąłem głęboko powietrze.

- Szczerze? Tak, myślę, że się tu pokaże. - Ale ja go zabiję, zanim ją dotknie. Nie ma sposobu, żeby ten chory, zwyrodniały dupek zbliżył się ponownie do mojej dziewczyny. - Daj mi znać, kiedy tamtych czterech się zjawi. Prezydent mówił, że będą tu za godzinę - poinstruowałem go i spojrzałem na zegarek. Była za dziesięć jedenasta. - Lepiej, jak tam wrócę. Anna bierze prysznic. Myślę, że jest kompletnie wytrącona z równowagi. Ojciec powiedział jej o listach.

Dean się skrzywił.

- O kurde, no tak, jasne, idź do niej - zgodził się ze mną.

Na sztywnych nogach wszedłem do mieszkania i skierowałem się do sypialni. Słyszałem wodę szumiącą w łazience, dlatego szybko ściągnąłem dżinsy i przebrałem się w świeże ubranie. Wziąłem też do kieszeni dwa dodatkowe magazynki z nabojami. Od tej chwili powinienem nosić dodatkową amunicję tak na wszelki wypadek. Już ubrany przeszedłem do kuchni i postanowiłem zaczekać na Annę. Na pewno bardzo się tym wszystkim zdenerwowała i potrzebowała czasu dla siebie, bo wysłała mnie do Deana. Musiałem dać jej ten czas. Wiedziała, że jestem tu dla niej.

Wyszła z łazienki po około czterdziestu minutach. Wyginała nerwowo palce. Nie spojrzała nawet na mnie. Czekałem na wybuch, bo wiedziałem, że nadejdzie.

- No co tam, dziewczynko? Wszystko w porządku? - zapytałem cicho, kiedy zaczęła robić kawę.

Skinęła głową.



- Tak, oczywiście - odpowiedziała mimochodem. Pogłaskałem ją po plecach, bo chciałem dodać jej otuchy. Bez słowa odsunęła się od mojej ręki. - Chcesz kawy, Ashtonie? - Jej głos był tak zimny, że ciarki mnie przeszły. Nigdy tak do mnie nie mówiła.

- Aha, chętnie, dzięki. - Stała tyłem do mnie, plecy miała zgarbione, wydawała się spięta. Stanąłem tuż za nią, położyłem jej ręce na ramionach i zacząłem delikatnie masować jej kark. Uchyliła się od mojego dotyku. - Anno? - wyszeptałem, marszcząc czoło.

Pokręciła jedynie głową.

- Nie rób tego, dobrze? - Wzięła kubek i jak burza przeszła do salonu.

Patrzyłem za nią zaszokowany. Potrzebowała trochę czasu, na pewno przyjdzie do mnie, kiedy będzie gotowa na moją pomoc. Musiałem po prostu być cierpliwy i nie naciskać, żeby dzieliła się ze mną odczuciami.

Zadzwoiła komórka.

- Tak, Dean?

- Tych czterech gości już tu jest. Czekamy przed drzwiami - odpowiedział i zapukał. Rozłączyłem się, wyszedłem z kuchni i zajrzałem do salonu.

- Czterech nowych agentów już przyjechało. Zanim się z nimi naradzę, może minąć godzina lub coś koło tego! - zawołałem do Anny. Wydawało mi się, że zeszywniała, ale stałem za daleko, żeby mieć pewność.

Otworzyłem drzwi. Dean dziwnie na mnie patrzył. Za nim stało czterech mężczyzn.

- Przepraszam, Ashtonie, ale nie wiem, co się dzieje - powiedział i odsunął się na bok.

Czterech nowych ochroniarzy zrobiło jednocześnie krok do przodu.

- Agencje Taylor, mamy rozkaz od prezydenta, żeby zabrać cię na lotnisko - powiedział jeden z nich.

Wpadłem w panikę. Może mieli nowe wiadomości - czyżby Carter już tu jechał?

Obróciłem się szybko.

- Anno, bierz swoje rzeczy, wyjeżdżamy! - rzuciłem krótko.

Agenci zrobili kolejny krok do przodu i patrzyli na mnie przepraszająco.

- Nie, agencje. Mamy rozkaz eskortować na lotnisko tylko ciebie, nie pannę Spencer. Dostałeś nowy przydział - oświadczył ten sam facet. Wyciągnął przed siebie rękę z iPodem i ruchem głowy dał mi znać, żebym go wziął.

Zmarszczyłem brwi, wziąłem urządzenie i spojrzałem na oficjalny dokument przeniesienia podpisany i ostemplowany na dole przez samego prezydenta. Pierwsza linia, Los Angeles, natychmiastowe rozpoczęcie służby.

Serce zamarło mi w piersi.

- Nie rozumiem. Dlaczego, do cholery, jestem przenoszony? Rozmawiałem z prezydentem niecałą godzinę temu! - odpowiedziałem, zupełnie zbity z tropu.

- Ashtonie - usłyszałem głos Anny dochodzący z za moich pleców. - Zostałeś przeniesiony, bo ja o to prosiłam - wyjaśniła, patrząc na mnie poważnym, surowym wzrokiem, nie okazując żadnych emocji. Krew zmieniła mi się w lód. Prosiła

o moje przeniesienie? Obróciłem się do nowych agentów i oddałem facetowi iPoda, a potem zatrzęsnałem im drzwi przed nosem i zwróciłem się do Anny.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - wychrypiałem, podchodząc do niej bliżej.

Cofnęła się i utrzymywała dystans między nami.

- Przepraszam, ale nie możesz tu być. Wszystko komplikujesz, przez ciebie sprawy są dla mnie trudniejsze, a ja nie mogę się teraz rozpraszać. Będzie dla mnie najlepiej, jeśli wyjedziesz. Przez ostatnie parę dni przebywaliśmy w ochronnym kokonie i wydawało mi się, że nic nie jest w stanie tego zmienić, ale najwyraźniej myliłam się. Nie wyszło nam i trzeba to skończyć. Dzięki temu będę mogła zająć się tym wszystkim i nauczyć, jak mam sobie radzić sama. Przepraszam, ale musisz odejść - jej głos nawet nie zadrżał. Spojrzałem w jej oczy. To były te same zimne, pozbawione emocji oczy, które u niej widziałem, kiedy zaczynałem pracę ochroniarza.

Przełknąłem ślinę, tłumiąc panikę.

- Co takiego?!

- W tej chwili zbyt dużo się dzieje i nie daję sobie z tym rady, kiedy ty tu jesteś i kiedy wiem, że wydaje ci się, że mnie kochasz - powiedziała rzeczowym tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

- Wydaje mi się, że cię kocham? Nie, nie wydaje mi się, jestem w tobie do szaleństwa zakochany! - poprawiłem ją, kręcąc głową z niedowierzania.

Zmarszczyła czoło.

- Posłuchaj, mam ważniejsze rzeczy do zrobienia, niż zajmowanie się jakimś agentem ochrony, który usiłuje mnie uwodzić, kiedy jestem zdenerwowana albo wytrącona z równowagi. Lepiej będzie dla mnie, jeśli po prostu odejdiesz, żebym mogła stawić czoło wszystkiemu, co się wokół mnie dzieje, bez ciągłego rozpraszania się z twojego powodu.

- Że co? - Zachłysnąłem się powietrzem. - Uważasz, że wykorzystałem twoją bezbronność, żeby cię uwieść?

Zagryzła zęby i pokręciła głową.

- Nie, nie o to mi chodziło, źle mnie zrozumiałeś - wymamrotała.

- No to o co ci chodziło?

Prychnęła z frustracji.

- Jest mnóstwo spraw. Carter wyszedł na wolność, fakt, że nadal kocham Jacka, to, że skłamałeś mi w sprawie listów Cartera i powodów, dla których zostałeś do mnie przydzielony. Tyle mam teraz na głowie, że o mało nie eksploduję, a większość tych problemów jest przez ciebie!

Jack. Wiedziałem, że Jack objawi się w którymś momencie. Przez ostatnie dwa dni czekałem na jej załamanie nerwowe z powodu naszej bliskości.

- Anno, wiem, że kochasz Jacka i że to się nigdy nie zmieni, ale Jacka już tu nie ma, a ja jestem. Jak mam rywalizować z facetem, którego nie ma na świecie? - zapytałem zdesperowany. - Posłuchaj, nie chcę ci niczego komplikować. Wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie. A w sprawie tych listów nie miałem wyboru. To nie zależało ode mnie.

Gorączkowo pokręciła głową.

- Muszę wrócić do podstaw, a nie mogę tego zrobić przy tobie. Musisz odejść. - Kiedy to powiedziała, spojrzała mi prosto w oczy. Zobaczyłem, że nie kłamała, jej twarz nie zdradzała niczego.

- Ale przecież ty też mnie kochasz, wiem to - powiedziałem z pewnością siebie w głosie, unosząc prowokująco brodę.

Drgnęła jej powieka.

- Nie - wyszeptała. - Bardzo mi na tobie zależy, naprawdę, ale to nie miłość. Kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz, odpowiedziałam tym samym, bo zdawałam sobie sprawę, że tego oczekujesz. Ale to nieprawda. Tak, lubię cię, ale moje serce należy do Jacka. Przepraszam. Byłam szczęśliwa, udając, że jest inaczej, ale teraz, kiedy pojawił się problem z Carterem, nie mam dość siły, żeby podtrzymywać tę fikcję. Nie jestem wystarczająco mocna psychicznie, żeby znieść twoją obecność. Przejdzie ci. Kilka zimnych piw, dziewczyna na jedną noc i znowu będziesz jak nowo narodzony. Zresztą zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie.

Czułem się tak, jakby sięgnęła do mojej piersi, wyrwała mi serce i podeptała je nogami. Krew zastygła mi w żyłach. Jej zimne, obojętne oczy ani drgnęły, kiedy mówiła.

- Kłamiesz. Nie wiem dlaczego, ale kłamiesz. Kochasz mnie i ja to wiem! - Miałem zamiar udowodnić jej, że mnie kochała. Zanim zdążyła coś powiedzieć czy zareagować w jakikolwiek sposób, podszedłem, przytuliłem ją i pocałowałem. Potrzebowałem kilku sekund, żeby się zorientować, że nie oddała pocałunku. Odsunąłem się. Oczy nadal miała lodowate,

usta zaciśnięte.

- Skończyłeś? - zapytała ze złością.

Byłem w szoku. Odepchnęła mnie od siebie.

- Anno, przestań - wyszeptałem, teraz już wystraszony, bo wyglądała na bardzo poważną. Naprawdę chciała, żebym odszedł. - Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Jeżeli nie jesteś gotowa na związek, to poczekam. Możemy znowu być tylko przyjaciółmi. Tylko błagam, nie odsyłaj mnie, kiedy Carter jest na wolności.

- Właśnie o tym mówię! Nie słuchasz mnie - rzuciła złym głosem i machnęła ręką w moją stronę. - Muszę zrobić to, co jest dla mnie najlepsze, to znaczy poradzić sobie z tym głównym w jedyny sposób, jaki znam. Nie chcę się jeszcze dodatkowo zajmować jakimś męczącym emocjonalnie, nieszczęśliwie zakochanym szczeniakiem!

Jej słowa były okrutne, krzywdzące i pełne jadu, ale głęboko w duszy wiedziałem, że ona mnie kocha. Chodziło o coś innego, o coś, czego nie rozumiałem, a ona nie chciała mi tego wyjaśnić. Postanowiłem spróbować innej taktyki.

- A co z tym, co jest najlepsze dla mnie? Brałaś mnie w ogóle pod uwagę? - odparowałem.

Złość wykrzywiła jej rysy, kiedy mocno uderzyła mnie w pierś.

- Brać ciebie pod uwagę? Oczywiście, że wzięłam cię, kurwa, pod uwagę, debilu! - Ponownie walnęła mnie w pierś, „irytujący”, uderzenie, „frustrujący”, uderzenie, „skurwysyn!”, kolejne uderzenie. Zaczęła popychać mnie obiema rękami w stronę drzwi. - Wynoś się stąd! Wracaj do Los Angeles. Żyj

swoim życiem, śpij z dziewczynami, idź do przodu i zapomnij o popieprzonej bogatej dziewczynie, którą parę razy przeleciałeś! – Otworzyła frontowe drzwi, a ja wpatrywałem się w nią, oniemiały. Moja taktyka najwyraźniej spaliła na panewce i tylko jeszcze bardziej ją rozzłościłem.

– Anno... – wyszeptałem. Szukałem czegoś, co mógłbym powiedzieć lub zrobić, żeby zmieniła zdanie. Przecież potrzebowała mnie tu.

Pokręciła głową i popatrzyła na nowych agentów i Deana, którzy prawdopodobnie słyszeli każde nasze słowo.

– Upewnijcie się, że wsiadł do samolotu – oświadczyła, otworzyła drzwi na oścież i odwróciła się ode mnie. – Zapakuję twoje rzeczy i odeślę ci je za kilka dni. Do widzenia, agencie Taylor. Uważaj na siebie. – Weszła wolnym krokiem do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mnie w przedpokoju.

Serce podeszło mi do gardła. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Zanim nadeszła wiadomość o Carterze, wszystko idealnie się układało, a teraz chciała mnie oszukać, chciała, żebym uwierzył, że mnie nie kocha i że nic dla niej nie znaczę. To bolało jak diabli.

Każdy miesiąc we mnie wył, żebym pobiegł za nią i wziął ją w objęcia. Nie mogłem jej zostawić, nie teraz. Carter w końcu po nią przyjdzie i będę jej potrzebny. Czyjaś dłoń zacisnęła się na moim ramieniu. Spojrzałem i przekonałem się, że należała do jednego z nowych ochroniarzy.

– Agencie, mam wyprowadzić cię stąd, nawet jeśli będzie trzeba użyć siły. Wolałbym jednak, żeby do tego nie doszło –

ostrzegł mnie.

Popatrzyłem na Deana, który wyglądał na zaszokowanego.

- Co właściwie się tu stało? - zapytałem, nadal zdezorientowany obrotem spraw. Miałem wrażenie, że to nie mogło dziać się naprawdę. Czułem się, jakbym przeżywał jakiś koszmar. A może to naprawdę koszmarny sen, może nadal śpię...

Dean pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia, Ashtonie. Prezydent zadzwonił do mnie i powiedział, że Annabelle zażądała twojego przeniesienia i ja zajmuję twoją pozycję. Nie pozwolono mi powiadamiać cię o tym aż do przybycia nowych agentów - odpowiedział. Był chyba równie zbity z tropu jak ja.

- Nie mogą mnie przenosić! Jestem potrzebny tu! Ona mnie potrzebuje! - krzyknąłem zrozpaczony.

- Ashtonie, mówiłem to prezydentowi, ale odpowiedział, że decyzja zapadła i to kończy dyskusję - wyjaśnił Dean ze smutkiem.

- Szlag by to trafił - warknąłem. - Anno! - krzyknąłem, obróciłem się i chciałem wrócić do mieszkania. Drugi agent chwycił mnie za ramię. Spojrzałem na niego ostrzegawczo. - Lepiej zabierz łapska, jeśli chcesz nadal się nimi posługiwać - rzuciłem jadownicę. Nikt nie będzie stał między mną i moją dziewczyną.

Dean szybko wystąpił naprzód.

- Ashtonie, jedź do Los Angeles. Zadzwoń do niej później, kiedy już wszystko sobie przemyśli. Pogadam z nią, ale teraz musisz wykonać rozkaz. Jeśli sprzeciwisz się poleceniu



prezydenta, nie będziesz miał nawet szansy na powrót, kiedy ona zmieni zdanie – powiedział i popatrzył na mnie błagalnie. Zamknąłem oczy. – Jedź. Porozmawiam z nią. Rób, co ci każą, i tyle – przekonywał Dean.

Skinąłem głową. Wiedziałem, że miał rację. Los Angeles było oddalone tylko o godzinę lotu, więc pewnie zanim jeszcze wyląduję, Anna ochłonie. Wrócę szybko i wszystko dobrze się ułoży. Muszę przy niej być, jest dla mnie wszystkim i potrzebuje mojej ochrony.

Obróciłem się do Deana.

– Opiekuj się nią, dopóki nie wrócę – poprosiłem. – Wiesz, jak bardzo ta dziewczyna jest dla mnie ważna.

Skinął głową, uśmiechnął się smutno i poklepał mnie współczująco po ramieniu.

– Tak, wiem. Nie martw się. Od razu pójde z nią pogadać. Może nawet zmieni zdanie, zanim wsiądziesz do tego przeklętego samolotu. Wiesz, jakie są kobiety. To chimeryczne bestie, a Anna jest z nich najgorsza, prawdziwa diablica – zażartował.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, dlatego ruszyłem na sztywnych nogach do windy i wcisnąłem guzik. Dwóch nowych agentów stanęło po moich bokach i obserwowało mnie uważnie, jakby spodziewali się, że ich zaatakuję lub ucieknę.

W drodze na lotnisko żaden nie chciał ze mną rozmawiać. Kiedy pytałem o cokolwiek, odpowiadali, że nie wiedzą. W końcu przestałem zadawać pytania i oparłem głowę o szybę. Czułem, jak z każdym przejechanym kilometrem, który oddalał nas od siebie, moje serce umiera. Na lotnisku

musiałem czekać pół godziny. Usiadłem, podparłem głowę dłońmi i modliłem się, żeby Dean miał rację, może uda mu się przemówić jej do rozumu, zanim odleczę. Powodowany czystą desperacją, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do niej, ale po kilku dzwonekach odrzuciła połączenie. Zamknąłem oczy i zadzwoniłem ponownie.

Błagam, odbierz, dziewczynko!

Ponownie odrzuciła połączenie. Za trzecim razem miała wyłączony telefon. Mój ból zmieniał się powoli w złość. Wiedziała, że ją kocham i będę się zamartwiał o jej bezpieczeństwo. Wiedziała, jak strasznie mnie tym krzywdzi, ale wcale się tym nie przejmowała. Powiedziała jadowniczo, że mnie nie kocha, kiedy oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda. Nie potrafiłem jedynie zrozumieć, dlaczego to robiła.

Kiedy ogłoszono, że mój samolot jest gotowy na przyjęcie pasażerów, zadzwoniłem do Deana. - Cześć, co słychać? Rozmawiałeś z nią? Zmieniła zdanie? - rzuciłem jednym tchem.

Westchnął.

- Nie, Ashtonie. Przepraszam, ale ona nie chce cię tu widzieć. Obawiam się, że dzisiaj nie zmieni zdania. Mam cię poprosić, żebyś przestał do niej dzwonić - powiedział cicho.

Chwyciłem się za włosy.

- W porządku, dzięki, że próbowałeś. Dam jej dzień na ochłonięcie, a potem może ze mną porozmawia. Opiekuj się nią i nie pozwól, żeby coś się jej stało - błagałem, usiłując wyprzeć z wyobraźni straszliwe rzeczy, które mogły ją spotkać.

- Obiecuję, Ashtonie. Nie martw się, nic jej nie będzie. Daj jej trochę czasu, żeby zaczęła za tobą tęsknić – pocieszaj mnie.

- Dzięki.

Kiedy się rozłączyłem, obaj agenci odprowadzili mnie do samolotu i zaczekali, aż zamkną się drzwi, a samolot będzie gotowy do startu. Zamknąłem oczy, oparłem głowę o fotel i modliłem się, żeby Dean miał rację. Musiałem jedynie dać jej czas, w końcu musiała za mną zatęsknić. Tymczasem miałem jedynie nadzieję, że nasza rozłąka mnie nie zabije, zanim ona zmieni zdanie.

## **Anna**

Nie mogłam ponownie na niego spojrzeć. Nie mogłam patrzeć, jak wychodził. Każdy krok oddalający go ode mnie wydawał się bardziej bolesny od poprzedniego. W końcu na miękkich nogach dotarłam do sypialni, osunęłam się na podłogę i zalałam łzami.

Było mi niedobrze. Cała się trzęsłam, nie mogłam opanować płaczu. Wiedziałam, że postąpiłam słusznie, bo tylko w ten sposób Ashton był bezpieczny. Ale nie mogłam przestać myśleć o bólu odrzucenia na jego twarzy. Nigdy wcześniej nie widziałam Ashtona wystraszonego i nigdy więcej w życiu nie chciałabym zobaczyć go w takim stanie.

W głowie tłukły mi się kłamstwa, które mu powiedziałam. „Bardzo mi na tobie zależy, naprawdę, ale to nie miłość”. To była chwila, gdy złamałam mu serce. Widziałam znowu, jak

drgnęła mu powieka, twarz mu pobladła, jak cały w sobie się skurczył. Marzyłam o tym, żeby opleść mu szyję, wyjaśnić, że kocham go nad życie, że robię to dla jego dobra, bo nigdy bym go nie zraniła. Ale nie zrobiłam niczego takiego. Zamiast tego wyobrażałam sobie, że to Carter stoi przede mną, przypominałam sobie, jak bardzo go nienawidzę, i dlatego udało mi się przekonać Ashtona, że między nami wszystko skończone. Musiałam sprawić, żeby mi uwierzył, bo tylko wtedy czekało go dalsze życie i miał szansę na bycie szczęśliwym.

Rozszlochałam się jeszcze bardziej, gdy pomyślałam o wyrazie jego twarzy tuż przed tym, jak mnie pocałował. Myślał, że tym pocałunkiem zmieni moją decyzję. Nadal czułam jego siłę na ustach. Zapanowałam nad sobą i zachowałam obojętność, gdy jego wargi mnie dotykały, tylko dlatego, że wspominałam sen sprzed kilku tygodni. Wyobraziłam sobie jego zmasakrowaną twarz i jęk bólu. To dało mi siłę, żeby jakoś wytrzymać.

Gdybym nie kochała go tak bardzo, nigdy nie poradziłabym sobie z tym, co właśnie zrobiłam. Z czasem Ashton jakoś dojdzie do siebie, znowu będzie dawnym sobą, przyjaciele pomogą mu przez to przejść, dostał wymarzoną pracę, a za kilka tygodni wszystko zblaknie w jego pamięci. Ja będę czuła ten ból już zawsze – ale to było nic w porównaniu z wiedzą, że Ashton jest bezpieczny.

Kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi. Zesztywniałam. Nie mogłam pozwolić, żeby Dean zobaczył mnie w takim stanie. Wytarłam twarz i odetchnęłam głęboko.

- Czego? - zapytałam, starając się nadać głosowi ton irytacji.

- Możemy porozmawiać, Annabelle? - zapytał Dean przez drzwi. Podniosłam się, otworzyłam mu i zobaczyłam jego pocziwą twarz. - Dlaczego to robisz, skoro tak bardzo wytrąca cię to z równowagi? - zapytał, najwyraźniej zdezorientowany.

Wzruszyłam ramionami i starałam się udawać, że nie przeżywam wewnętrznej męki.

- Tak musiało się stać. Będę za nim tęskniła, ale nie mogę dać mu tego, czego chce. On mnie kocha, a ja nie umiem go pokochać. Lepiej, że znajdzie się daleko ode mnie i pójdzie dalej swoją drogą - wyjaśniłam, kłamiąc jak z nut.

Dean zwięził oczy i taksował mnie wzrokiem, starając się odgadnąć, czy nie mam innych, ukrytych powodów.

- To dlatego go odprawiłaś?

Skinęłam głową.

- Nie kocham go. A zwodzenie go byłoby nieuczciwe. Poprosiłam o przeniesienie, żeby mógł zacząć nowe życie, zamiast zostać z pozbawionym emocji wrakiem - kłamałam dalej. Stłumiłam ogarniający mnie żal. - Komplikował wiele spraw swoimi uczuciami, a ja już sobie nie radzę z takimi komplikacjami.

Wolno pokiwał głową.

- To potrafię zrozumieć, ale potrzebujesz go do ochrony, jest najlepszy w tym, co robi. Z powodu Cartera potrzebujemy go tu jako dowódcy - powiedział, starając się mnie przekonać.

Och, gdyby Dean znał prawdziwy powód oddalenia Ashtona.

- Jestem pewna, że sobie poradzisz, Dean. Ashton nie jest jedynym agentem ochrony na świecie. Poprosiłam, żebyś został moim nowym ochroniarzem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - powiedziałam łamiącym się głosem, zmieniając temat.

- Tak, już mi o tym powiedziano. Nie ma sprawy. Ale, Annabelle, naprawdę powinnaś to przemyśleć - dodał błagalnym tonem, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Dean, to już się stało. On tego potrzebował. Musisz przecież wiedzieć, co do mnie czuł. Potrzebny mu odpoczynek. Jestem pewna, że do ciebie zadzwoni i będzie cię namawiał, żebyś mnie przekonał do jego powrotu, ale ja się nigdy na to nie zgodzę. Dlatego nie wtrącaj się i pozwól mu o mnie zapomnieć. Nie chcę, żeby cierpiał i usychał za mną z tęsknoty. Nie chcę, żeby wiedział, że mi go brakuje albo jestem zdenerwowana. Potrzebny mu niczym niezakłócony odpoczynek. - Spojrzałam ostrzegawczo w nadziei, że wyraziłam się jasno. Modliłam się, żeby nie powiedział Ashtonowi, że płakałam.

Dean zmarszczył czoło.

- W porządku, rozumiem, Annabelle - odpowiedział, kiwając głową i wpatrując się we mnie uważnie.

- Świetnie. Dzięki. Chciałabym teraz trochę porysować. - Cofnęłam się do pokoju i zamknęłam mu drzwi przed nosem, kończąc naszą rozmowę.

Podeszłam do łóżka i padłam na plecy. Zapatrzyłam się w sufit. Skupiłam się na regularnym oddechu i zachowaniu spokoju. Wzięłam zdjęcie Ashtona z szafki nocnej i patrzyłam

na jego przystojną, uśmiechniętą twarz. To było trudniejsze, niż myślałam. Wiedziałam, że będzie bolało, ale sama myśl, że nie zobaczę go już nigdy więcej, wywoływała we mnie wrażenie powolnego umierania. Wstałam z łóżka, wyjęłam walizkę z szafy i zaczęłam pakować jego rzeczy, płacząc przez cały czas.

Kiedy skończyłam, ponownie zadzwoniłam do ojca. Było jeszcze coś, co zapewniałoby Ashtonowi lepszą ochronę.

- Tato, myślę, że musimy ujawnić wiadomość, że Ashton był moim ochroniarzem i tak naprawdę z nim nie chodziłam. Na dłuższą metę będzie lepiej, jeśli ludzie poznają prawdę zamiast myśleć, że z nim zerwałam - zaproponowałam, krzywiąc się. Wiedziałam, że to jeszcze bardziej zrani Ashtona, ale przynajmniej będzie bezpieczniejszy, kiedy Carter dowie się, że tylko udawaliśmy. Gdyby Carter widział w nim mojego chłopaka, na pewno zaczęłby na niego polować.

Usłyszałam w telefonie głośne westchnienie ojca.

- W porządku, Annabelle, będzie jak chcesz. Poproszę, żeby ktoś napisał takie oświadczenie i puścimy je do prasy - szybko się zgodził.

- Dzięki, że robisz to dla mnie, tato.

- Nie przypuszczam, że mi powiesz, o co w tym wszystkim chodzi?

- Przepraszam, ale nie mogę. Ale dziękuję ci za zaufanie - odpowiedziałam. Robiłam wszystko, żeby powstrzymać łyzy.

- Nie ma za co, Annabelle - odpowiedział i rozłączył się.

Przez kilka następnych dni czułam się okropnie. Byliśmy pokazywani we wszystkich gazetach i magazynach, a teraz już

wszyscy wiedzieli, że nigdy nie byliśmy parą, że Ashton to agent SWAT przydzielony do mojej ochrony. Na wydrukowanych zdjęciach widać było, że jest smutny, apatyczny i zraniony, ale odmawiał komentowania czegokolwiek. Codziennie próbował się do mnie dodzwonić. Dostawałam co najmniej pięć esemesów dziennie. Błagał, żebym z nim porozmawiała, pisał, że mnie kocha i zawsze będzie kochał. Nie odpowiadałam. Za każdym razem, gdy dzwonił, odrzucałam połączenie albo wyłączałam telefon.

Na uczelni było mi wyjątkowo ciężko. Trzech ochroniarzy, których teraz miałam, chodziło za mną w niewielkiej odległości, zwracając na mnie uwagę przez cały dzień. Rosie i chłopaki pytali o Ashtona i nie mogli uwierzyć, że był tylko ochroniarzem. Zmieniałam się z powrotem w dziewczynę, która nikomu nie pozwala się do siebie zbliżyć. Prawie z nikim nie rozmawiałam, odcięłam się też od wszelkich kontaktów z ludźmi jak kiedyś. Każdego wieczoru czytałam esemesy do Ashtona, wpatrywałam się w jego fotografię i płakałam aż do zaśnięcia. W życiu nie czułam się tak samotna.



# Rozdział siedemnasty

## Ashton

Kiedy dotarłem do domu, w głowie mi pulsowało. Potrafiłem myśleć tylko o tym, czy z nią wszystko w porządku. Co jeśli Carter się pojawił, a mnie tam nie było?

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem Nate'a na sofie.

- Cześć, Taylor! A co ty, do cholery, tu robisz?

Westchnąłem, bo zabrakło mi słów, żeby mu wyjaśnić, że moje życie legło w gruzach.

- Dobrze cię widzieć, stary! - walnął mnie w udo, kiedy opadłem na sofę. - Przywiozłeś znowu tę swoją małą ślicznotkę ze sobą? - Wpatrywał się w drzwi, jakby oczekiwał, że Anna zaraz wejdzie.

Zamknąłem oczy.

- To już koniec. Kazała mi odejść - wymamrotałem.

Wyglądał, jakby zadławił się powietrzem.

- Co ty, kurwa, gadasz? Zerwaliście ze sobą?

Pokręciłem głową. Teraz właściwie mogłem powiedzieć mu prawdę. Oficjalnie przestałem być jej ochroniarzem. Widziałem rozkaz przeniesienia.

- Tak naprawdę nigdy nie byliśmy razem. Byłem przydzielony do jej ochrony. Chcieli, żebym pracował pod przykrywką i udawał jej chłopaka - wyznałem ze smutkiem.

Miał oczy jak spodki.

- Nie byliście parą? O czym ty, do diabła, mówisz? Widziałem was razem, nie mogliście się od siebie oderwać. Co to znaczy, że pracowałeś pod przykrywką?

Przetarłem piekące oczy i marzyłem, żeby przeszedł mi ból głowy.

- Oficjalnie zostałem do niej przydzielony jako agent ochrony, jako niby jej chłopak, ale zbliżyliśmy się bardzo do siebie. Zakochałem się w niej. Myślałem, że ona też mnie kocha, ale właśnie zażądała mojego transferu. - Zmęczenie żarło mnie od środka, słowa wydawały mi się zlewać w jedno, ale Nate jakoś mnie zrozumiał.

- Transferu?

Pokiwałem głową.

- Tak. I jestem z powrotem w Los Angeles.

- Dlaczego chciała, żeby cię przenieśli? Zrobiłeś coś złego? Powiedz, że jej nie zdradzałeś. Bo jeśli tak, to skopię ci tyłek za brak rozumu. - Uniósł pytająco brwi.

- Nie zdradziłem jej - potwierdziłem. - Wszystko świetnie się układało, ale... - Przełknąłem głośno ślinę, bo nie chciałem wchodzić w szczegóły dotyczące Cartera. Prawdę powiedziawszy, nie miałem nawet na tyle sił psychicznych, żeby mu to wszystko odpowiednio wyjaśnić. - Idę do łóżka. Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Zobaczymy się rano. - Na sztywnych nogach powlokłem się do swojego pokoju i zatrzasnąłem drzwi.

Padłem na łóżko, wyjąłem telefon z kieszeni i wpatrywałem się w ekran. Nie zobaczyłem nieodebranych połączeń ani esemesów od niej. Ból był nie do zniesienia. Nagle przyszedł

mi do głowy pomysł.

Maddy odebrała po drugim dzwonku. Zamknąłem oczy.

- Dzień dobry pani, mówi agent Taylor. Czy mógłbym rozmawiać z panem prezydentem? - zapytałem z nadzieją.

Westchnęła.

- Tak, oczywiście. Spodziewał się telefonu od ciebie - odpowiedziała.

Jęknąłem. Wiedział, że zadzwonię, co oznaczało, że nie zmienił zdania.

Czekałem przez kilka sekund, zanim się odezwał.

- Wiem, co masz zamiar powiedzieć, agencie Taylor. Przepraszam cię, ale o to właśnie prosiła Annabelle, a ja nie umiem jej odmawiać - oświadczył nawet bez przywitania się.

Zaparło mi dech w piersi.

- Rozumiem, proszę pana, ale teraz, kiedy Carter jest na wolności i jego listy... Obaj wiemy, że będzie chciał ją dopaść. Tu nie chodzi o to, czego ona chce, tylko o jej bezpieczeństwo - mówiłem, starając się przebić racjonalnym argumentem przez jego instynkt rodzicielski.

- Wiem, wiem. Ja też nie jestem z niej zadowolony, ale bardzo mnie o to prosiła, powiedziała, że tak musi być. Przypuszczam, że nie będziesz umiał mi tego wyjaśnić, prawda? Annabelle nie chciała wyjawić mi powodów - powiedział.

Westchnąłem. Sam nie rozumiałem jej motywów, a nie mogłem wyjawić mu, że byliśmy w związku ani tego, że według niej „komplikowałem sprawy”. Nie chciałem celowo utrudniać jej życia. Na pewno wolałaby, żeby rodzice nie wiedzieli, jak

bardzo się do siebie zbliżyliśmy, była bowiem przewrażliwiona na punkcie swojej prywatności, a ja to szanowałem.

- Nie, proszę pana, jeśli ona nie wyrazi na to najpierw zgody, przepraszam. Ale niech pan to jeszcze przemyśli. Jestem najlepszy w tym, co robię. Niech mi pan pozwoli zadbać o jej bezpieczeństwo.

- Przykro mi, synu. Dostaniesz nowy przydział, który powinien ci odpowiadać. Jeśli nie, daj znać, załatwię ci coś innego. Dodałem do twoich akt bardzo pochlebny opinię. I cieszę się, że zadzwoniłeś, bo chciałem ci osobiście podziękować za to, co zrobiłeś dla Annabelle. Od lat nie widziałem jej szczęśliwej. Przykro mi, że to się tak skończyło.

Nie miał zamiaru zmienić zdania. Koniec i kropka. Był moją ostatnią nadzieją, ale nie mogłem liczyć na żadną pomoc z jego strony. Skinąłem głową.

- Mnie też jest przykro. - Przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle.- Jeśli będzie pan potrzebował kogoś, żeby pomógł przy zapewnieniu Annie bezpieczeństwa, proszę, niech się pan ze mną skontaktuje.

- Tak zrobię, synu - odpowiedział i rozłączył się.

Kilka następnych dni zapamiętałem jako najgorsze w moim życiu. Zamiast serca miałem teraz w piersiach wielką, bolesną ranę. W dodatku Biały Dom wydał oświadczenie, że byłem jedynie ochroniarzem Anny, a nasz związek to fikcja. W chwili gdy podano to do wiadomości publicznej, wszędzie, gdzie poszedłem, czyhali na mnie dziennikarze. Odmawiałem odpowiedzi i dopiero po tygodniu ich zainteresowanie trochę osłabło.

Prawie nie spałem, a kiedy wreszcie udawało mi się zasnąć, miewałem koszmary, w których Anna wołała o pomoc, a ja nie mogłem do niej dotrzeć. Za każdym razem budziłem się złany zimnym potem, przekręcałem się na bok, żeby ją objąć, a wtedy serce pękało mi na nowo.

W tym czasie jedynie praca pozwalała mi nie oszaleć. Kapitan był bardzo zadowolony, że do nich dołączyłem, a największe wrażenie zrobiła na nim rekomendacja od prezydenta. Od razu stałem się częścią drużyny, a praca była dokładnie tym, o czym kiedyś marzyłem. Niemniej każdy dzień stanowił dla mnie koszmar na jawie. Chciałem jedynie porozmawiać z Anną, objąć ją i chronić.

Kiedy dni przeszły w tygodnie, czułem się coraz gorzej. Właściwie nie chciało mi się nawet wstawać z łóżka. Miałem gówniane życie. Z czasem nie chciało mi się chodzić do pracy ani, co więcej, widywać z przyjaciółmi. Wszystko wymagało zbyt dużego wysiłku.

Samopoczucie nie poprawiała mi świadomość, że zbliża się data urodzin Anny i czwartej rocznicy śmierci Jacka. Wiedziałem, że Anna będzie w rozsypce, a mnie tam zabraknie, by jej pomóc albo nawet zapobiec samobójstwu, bo to przecież usiłowała zrobić przez ostatnie dwa lata.

Kiedy czekałem na połączenie, wpatrywałem się w karton FedExu, który właśnie skończyłem pakować. Z przodu widniał adres Anny: skrytka pocztowa Białego Domu, zastrzeżona dla prywatnej poczty prezydenta. Przygnębienie brało nade mną górę. Nie miałem pewności, czy otworzy tę paczkę, ale musiałem spróbować.

Kiedy Maddy odebrała telefon, przeczesalem nerwowo włosy palcami.

- Dzień dobry pani, mówi agent Taylor. Czy mógłbym rozmawiać z panem prezydentem? - zapytałem posępnym głosem, padając na łóżko i zamykając oczy.

Klikanie jej klawiatury świadczyło, że sprawdzała jego grafik zajęć.

- Ma kilka minut przed następnym spotkaniem. Połączę cię.

- Chciałeś ze mną rozmawiać, agencie Taylor? - zapytał uprzejmie, kiedy odebrał połączenie.

- Tak, proszę pana. Dziękuję, że zgodził się pan poświęcić mi chwilę. Wiem, że jest pan bardzo zajęty. - Wpatrywałem się w sufit. Nie rozmawiałem z nim od dnia przeniesienia i byłem zaskoczony, jak wielki mam do niego żal za to, że odseparował mnie od niej.

- Wszystko w porządku, synu. Co mogę dla ciebie zrobić?

Ponownie przeczesalem włosy ręką.

- Mam prezent urodzinowy dla Anny i tak się zastanawiam, czy będę mógł go wysłać do pana. Przypuszczam, że przyjedzie do państwa na ferie.

- Tak, ma taki zamiar. Oczywiście, że możesz go tu przysłać, agencie. Dopilnuję, żeby go dostała - odpowiedział uprzejmie.

Przyszła kolej na trudniejszą część rozmowy, ale nie bardzo wiedziałem, jakich użyć słów.

- Dziękuję panu. Jeszcze jedno. Chciałbym się tylko upewnić, że Anna nie będzie sama w dniu urodzin. Boję się, żeby... - zająknąłem się i głęboko zaczerpnąłem powietrza. - Chcę panu powiedzieć, że ten dzień będzie dla niej bardzo

ciężki. Obiecała mi, że nie zrobi tego w tym roku, ale i tak się niepokoję – wyznałem. Nie mogłem przestać myśleć o tym, że Anna mogłaby się zabić. Przyrzekła mi, że nigdy więcej nie będzie tego próbowała, ale czy dotrzyma słowa, kiedy mnie już przy niej nie będzie?

Prezydent westchnął.

- Też się o nią martwię. Zostaną przedsięwzięte wszelkie możliwe środki ostrożności, a ochronie wydałem specjalne polecenie, żeby nawet na moment nie spuszczała jej z oka. Liczę, że Annabelle jest teraz silniejsza i nie przypuszczam, żeby znowu spróbowała – odpowiedział, jakby jednocześnie chciał do tego przekonać sam siebie.

Skinąłem głową.

- Rozumiem, proszę pana. Dziękuję – wymamrotałem z wdzięcznością. Jego zapewnienia trochę mi pomogły. Wierzyłem, że zrobi wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. – Mogę zapytać, co u Anny? Usiłowałem się do niej dodzwonić, ale nie chce ze mną rozmawiać.

Westchnął głęboko.

- Przyjechała tu trzy dni temu i najwyraźniej dobrze sobie radzi. Jest trochę milcząca, ale zawsze mamy ją blisko siebie – odpowiedział. Zapadła krępująca cisza, kiedy najprawdopodobniej dobierał słowa. – Posłuchaj, wiem, że się o nią martwisz, i doceniam to, ale skoro ona nie chce z tobą rozmawiać, może powinieneś przestać się z nią kontaktować – zasugerował.

Zagryzłem zęby. Miał rację. Wszyscy mówili to samo – że powinienem o niej zapomnieć i żyć dalej, bo ona nie zmieni

zdania. Ale po prostu nie mogłem. Nie mogłem iść dalej, bo tkwiła we mnie iskra nadziei. Kiedy mi powiedziała, że mnie nie kocha, nie uwierzyłem jej. W duszy wiedziałem, że żywiła do mnie uczucie, ale to najwyraźniej ją przerażało i potrzebowała czasu, żeby się z tym pogodzić. Przez Cartera wpadła w panikę i w pierwszym odruchu obrony postanowiła wrócić do sposobu życia, jaki знаła - stać się zimną, nieprzystępną Anną. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłem. W rzeczywistości nie potrafiłem sobie odpuścić, dlatego nadzieja była wszystkim, co mi zostało.

- Przepraszam, nie powinienem do pana dzwonić.

- Dzwon, kiedy chcesz. To miłe, że tak ci zależy na mojej córce. Może poproszę ją, żeby do ciebie zadzwoniła? Jednak nie mogę niczego obiecać, Annabelle zawsze miała bardzo silną osobowość.

Uśmiechnąłem się. Silna osobowość to spore niedopowiedzenie w przypadku tej dziewczyny. - Dziękuję panu.

- A tak przy okazji, jak ci idzie w nowej pracy? Wiem, że dobrze się o tobie wyrażają - powiedział, pewnie żeby zmienić temat.

Uśmiechnąłem się smutno.

- Jakoś sobie radzę, dziękuję. Jest dokładnie tak, jak się spodziewałem - wyznałem, ale problem polegał na tym, że teraz w ogóle mi na tym nie zależało.

- To świetnie. Z tego, co o tobie słyszałem, niedługo będziesz szefował temu miejscu. - Zaśmiał się.

Uśmiechnąłem się, słysząc ten komplement.



- To z pewnością trochę potrwa. Myślę, że nie są jeszcze gotowi do mojego stylu szefowania - zażartowałem.

- No jasne. Muszę kończyć. Miło się z tobą rozmawiało, agencie.

- Mnie też, proszę pana - odpowiedziałem i rozłączyłem się.

Chwilę później rozległo się pukanie do drzwi. Nate wsadził głowę do środka bez czekania na moją odpowiedź.

- Wszystko porządku? Chcesz zagrać w powietrznego hokeja? - zapytał i uśmiechnął się współczująco.

Przez ostatnie tygodnie Nate był wspaniały. Powiedziałem mu wszystko, choć przemilczałem zupełnie to, co dotyczyło Cartera. Nie ogarniał zupełnie moich uczuć do Anny, ale bardzo się starał. Kiedy nie chciałem iść na miasto, zostawał ze mną, a kiedy chciałem o niej porozmawiać, słuchał ze zrozumieniem i współczuciem, ale zostawiał mnie samego, kiedy go o to prosiłem. Okazał się prawdziwym przyjacielem. Skinąłem głową, wstałem i wziąłem paczkę przygotowaną dla FedExu, którą chciałem nadać po drodze.

## **Anna**

Dwa tygodnie po odejściu Ashtona zaczynały się ferie na uniwersytecie. Zanim to wszystko się stało, rozmawialiśmy z Ashtonem o ewentualnym wyjeździe na ten czas - wygrał wyjazd do Los Angeles, ale musieliśmy jeszcze poprosić o zgodę rodziców. Dlatego teraz, kiedy przyjechałam do Białego Domu, było mi podwójnie trudno. Dean i Peter dostali dwa tygodnie urlopu. Przywieźli mnie do rodziców, a potem

każdy ruszył swoją drogą, żeby spędzić ten czas z rodzinami.

Kiedy mama oprowadzała mnie po Białym Domu, zachwycała się bez przerwy, że to cudowne, mieć mnie znowu w domu, i powtarzała, jak bardzo za mną tęskniła. Byłam już tam, w dniu inauguracji prezydentury ojca, ale mama najwyraźniej bardzo chciała sama wszystko mi pokazać. Ani razu nie wspomniała o Carterze ani o jego katastrofalnym procesie, ani o tym, że chciał mnie z powrotem.

Miałam niebieską sypialnię, którą wybrałam podczas pierwszej wizyty. Stojąc przy oknie, patrzyłam na piękny ogród na tyłach budynku i nie potrafiłam wywołać u siebie prawdziwego uśmiechu. Przez ostatnie dwa tygodnie całkiem dobrze nauczyłam się udawać. Byłam zadowolona z tego, że ludzie nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo cierpiałam. Dean na pewno wiedział, co się ze mną działo, ale na szczęście ani razu nie wspomniał o Ashtonie.

Dwutygodniowy pobyt w Waszyngtonie oznaczał, że miałam spędzić tam urodziny. Kiedy się obudziłam rankiem 12 marca, nie potrafiłam powstrzymać łez. Wspomnienia związane z Jackiem i jego śmiercią zaczęły mnie prześladować, jeszcze zanim się obudziłam na dobre. Ale tym razem musiałam się z nimi uporać sama.

W czasie ostatnich dwóch rocznic smutek zżerał mnie żywcem. Połknęłam całą buteleczkę tabletek. W tym roku miało być inaczej. Obiecałam Ashtonowi, że nigdy więcej tego nie zrobię, i prawdę mówiąc, nie czułam się już jak tamta dziewczyna. Kiedy tkwiłam w mrocznym depresyjnym stanie, nie widziałam żadnego sensu w życiu, nie potrafiłam dostrzec

niczego dobrego na świecie, ale wiedza, że gdzieś tam jest ktoś taki jak Ashton sprawiała, że patrzyłam na wszystko bardziej optymistycznie. Tak, w tej chwili byłam smutna i samotna, ale wiedziałam, że życie jest warte zachodu. Serce mnie bolało z powodu Ashtona, ale byłam pewna, że niedługo znajdzie swoje szczęście. Wierzyłam w sens tego, co zrobiłam. Gdybym nie kochała go tak mocno, nigdy nie byłabym w stanie go odtrącić.

Komórka głośno zawibrowała na drewnianym blacie szafki nocnej. Zignorowałam ją, bo wiedziałam, że to Ashton. Dobijał się do mnie co pięć minut od siódmej rano, dlatego wyłączyłam dzwonek. Gdy wyszłam spod prysznicą i ubrałam się, telefon przestał w końcu wibrować. Miałam dwanaście nieodebranych połączeń i osiem esemesów.

Wszystkie telefony były od niego. Pięć esemesów też przyszło od niego. Pozostałe przysłały mi Rosie, Serena i Monica. Otworzyłam wiadomości od Ashtona i zanim zaczęłam czytać, wzięłam głęboki wdech:

*1. Wszystkiego dobrego z okazji urodzin! Mam nadzieję, że to przyjemny dzień. Proszę, zadzwoń do mnie, naprawdę muszę z Tobą porozmawiać, a dzisiaj zwłaszcza. Kocham Cię.*

*2. Nie zrób dzisiaj żadnego głupstwa, Anno, dobrze? Kocham Cię.*

*3. Błagam, odbierz telefon. Muszę usłyszeć Twój głos i mieć pewność, że u Ciebie wszystko w porządku. Proszę!*

*4. Anno, doprowadzasz mnie do szaleństwa! Wiem, że dzisiaj jest Ci ciężko, ale obiecałaś mi kiedyś, że nie zrobisz żadnego głupstwa w swoje urodziny. Proszę, dziewczynko,*

*proszę!*

*5. Dobijasz mnie! Przysięgam. Odbierz ten cholerny telefon! Tęsknię za Tobą, pragnę Cię, kocham Cię.*

Ręce zaczęły mi się trząść, zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałam, że tego dnia nie mogę się zupełnie od niego odcinać, bo na pewno się zamartwiał, więc wysłałam mu krótką wiadomość, że nie zrobię żadnego głupstwa, i poprosiłam, żeby przestał dzwonić i zostawił mnie w spokoju.

Musiałam przestać o nim myśleć. Wiedziałam, że cierpiał, i to ja byłam przyczyną tego bólu, ale tak należało postąpić. Byłby przekonany, że potrafi nas obronić przed Carterem i jego drabami, ale myliłby się, a ja nie chciałam ryzykować jego życia.

Kiedy szłam pięknymi korytarzami, kierując się do jadalni, gdzie miałam zjeść śniadanie z rodzicami, starałam się ignorować ochroniarza, który podążał za mną, i dostosowałam swój chód do jego kroków.

Tego ranka nie miałam w ogóle ochoty na jedzenie, ale rodzice uparli się na to poranne spotkanie, żeby świętować moje urodziny. Zawsze robili wielkie halo z moich urodzin – to się nigdy nie zmieniło, choć ja byłam już zupełnie inna.

Usiadłam przy ślicznie nakrytym stole, rodzice uśmiechali się ciepło, ale jednocześnie widać było, że są zatroskani.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Annabelle.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję. – Żeby odwrócić ich uwagę, wzięłam grzanekę i hojnie posmarowałam ją dżemem. Nie byłam głodna, ale musiałam podtrzymywać dla nich fikcję, w przeciwnym razie

nie daliby mi spokoju.

Nagle mama poderwała się z miejsca, złapała trzy prezenty leżące na podłodze i wręczyła mi je.

- To dla ciebie.

- Dziękuję, ale nie musieliście mi niczego kupować. - Postawiłam paczki na stole i wzięłam tę zapakowaną w czerwony papier.

- Och, nie bądź głuptasem, dziś kończysz dwadzieścia lat, przestałaś być nastolatką - zaświergotała mama, patrząc na mnie z dumą.

Rozdarłam papier i zobaczyłam pudełko z butami. Z boku wydrukowano słowa „Mary Shaun” - nazwisko projektantki, której sukienkę i buty miałam na urodzinach ojca. Uśmiechnęłam się, kiedy uniosłam wieko. W środku znajdowała się para elektryzująco niebieskich szpilek o wysokich, błyszczących obcasach. Były absolutnie piękne.

- O rany, są wspaniałe. - Były niemal tak ładne, jak śliwkowe, o których skłamałam, że zgubiłam je po przyjęciu.

- Pomyślałam, że ci się spodobają - powiedziała mama, uśmiechając się do mnie porozumiewawczo.

Odpowiedziałam uśmiechem.

- Dziękuję, są niesamowite.

- Otwórz następne - poradziła, kiwając głową w stronę pozostałych paczek.

Wzięłam następną, zdarłam z niej papier i znalazłam w środku prześliczny złoty zegarek.

- Jest przepiękny - powiedziałam.

Zabrałam się do ostatniego prezentu. Był opakowany w inny

papier niż dwa pozostałe. Uśmiechnęłam się i spod opakowania wyjęłam następne pudełko na buty. Posłałam uśmiech rodzicom, którzy nie spuszczaali ze mnie oka. Uniosłam pokrywę i zamiast kolejnej pary wspaniałych butów zobaczyłam idealnie zaszuszoną białą różę z czerwoną wstążką, paczkę cukierków o smaku coli i niewielką książkę zatytułowaną Projektowanie graficzne a znaczenie kolorów i kształtów oraz album ze zdjęciami. Zmarszczyłam czoło, zbita z tropu. Takich rzeczy rodzice zwykle mi nie kupowali – skupiali się na drogich prezentach, ale rzadko trafiali w dziesiątkę. Zerknęłam na mamę. Uśmiechała się smutno i miała zatroskany wzrok. I wtedy dopiero zrozumiałam – to nie było od nich, tylko od Ashtona. Powinnam była się domyślić w chwili, gdy spostrzegłam różę.

Poczułam, jak nagle zaschło mi w gardle, i robiłam, co mogłam, żeby przełknąć ślinę. Ręce mi się trzęsły, kiedy wyjęłam album i rzuciłam okiem na pierwszą stronę. Było tam zdjęcie Ashtona ze mną, i jego przyjaciółmi z Los Angeles. Serce zacisnęło mi się boleśnie. Szybko przejrzałam resztę zdjęć. Na każdej stronie znalazłam swoją fotografię z Ashtonem w szkole, w barze, na wakacjach i na przyjęciu u taty. Na niektórych wygłupialiśmy się w łóżku i robiliśmy zdjęcie na wyciągnięcie ręki, nasze twarze wypełniały cały kadr, bo nie dało się dalej ustawić aparatu. Uśmiechnęłam się i dotarłam do ostatniej strony. Była tam kartka urodzinowa dla mnie. Nie mogłam jej teraz otworzyć, bo już czułam, jak łzy napływają mi do oczu, dlatego szybko zamknęłam album i włożyłam z powrotem do pudełka.

- Ta paczka przyszła kilka dni temu. Poprosił mnie, żebym ci ją dał w dniu urodzin - powiedział ojciec, bacznie mi się przyglądając.

Skinęłam głową. Powróciło do mnie wspomnienie tego, jaki cudowny jest Ashton.

- Tak, on zawsze o mnie pamięta - odpowiedziałam, starając się nie zdradzać emocji, choć chciało mi się płakać.

- Dzwonił dziś od rana jak wariat. Chciał wiedzieć, czy wszystko z tobą dobrze z powodu tego dnia i w ogóle. Dlaczego do niego nie zadzwonisz? - zaproponował tata, jakby to było takie proste.

- Wysłałam mu rano esemesa - odpowiedziałam obojętnym tonem. Nie mogłam o nim dłużej rozmawiać, wszystko w środku ścisnęło mi się w twardy kamień, oczy piekły od łez. Postanowiłam zmienić temat, zanim załamie się na oczach rodziców. - Myślę, że założę dzisiaj nowe buty. - Uśmiechnęłam się do mamy w nadziei, że choć trochę mi pomoże. I tak się stało. Jakby wiedząc, że nie poradzę sobie z tą trudną dla mnie rozmową, zaczęła zachwycać się butami i mówić o innych rzeczach, które widziała w sklepie, a które jej zdaniem na pewno by mi się spodobały. Uśmiechałam się i kiwałam głową, wdzięczna za sprowadzenie rozmowy na inny temat.

Kiedy śniadanie dobiegło końca, wróciłam do swojego pokoju i padłam na łóżko. Trzymałam na kolanach pudełko od Ashtona. Wyjęłam białą różę i uśmiechnęłam się, odkładając ją na szafkę nocną. Była idealnie zasuszona i nadal bardzo piękna. Roześmiałam się, gdy wzięłam paczkę cukierków.

Moje ulubione, a on najwyraźniej o tym pamiętał.

W końcu wyciągnęłam album ze zdjęciami i z pewnym wahaniem obejrzałam go ponownie. Śmiałam się z zabawnych, na których robiliśmy miny albo wygłupialiśmy się. Pogłaskałam palcem jego przystojną, uśmiechniętą twarz. Zdjęcia sprawiły, że zatęskniłam za nim jeszcze bardziej. Aż jęknęłam, kiedy dotarłam do fotografii, na której mnie całuje i obejmuje. Dałabym wszystko, żeby był tu ze mną w tej chwili.

Potem wyjęłam kartkę i zanim ją otworzyłam, odetchnęłam głęboko. Prząd okazał się całkiem prosty, był tam wazon z białymi różami na stole w kuchni wiejskiego domu. Uśmiechnęłam się, gdy pomyślałam, jak długo musiał szukać tak idealnej kartki, zanim znalazł właśnie tę. Otworzyłam ją i zobaczyłam jego bazgraninę. Nie były to zwykłe życzenia urodzinowe, napisał do mnie prawdziwy list.

*Anno,*

*mam nadzieję, że świetnie się bawisz w urodziny, tak jak na to zasługujesz. Nie wiedziałem, co Ci kupić, bo nie mam pojęcia, czy pozwalają Ci wychodzić i w ogóle w związku ze sprawami bezpieczeństwa, ponieważ najchętniej kupiłbym Ci bilety na przedstawienie na Broadwayu, które chciałaś zobaczyć - to właśnie planowałem, zanim to wszystko się stało.*

*Dlatego zamiast kupowania Ci prezentu, dam Ci coś prawie tak samo dobrego. Włożyłem do tego albumu wszystkie moje najszczęśliwsze wspomnienia. To najwspanialsze chwile, jakie mi się przydarzyły, a każda z nich łączy się z Tobą. Wiem, że nie mają takiego samego znaczenia dla Ciebie jak dla mnie,*



*ale wyglądałaś na taką szczęśliwą w tamtych momentach.*

*Błagam, daj mi jeszcze jedną szansę. Możemy być jedynie przyjaciółmi, dobrze? Naprawdę za Tobą tęsknię. Mam nadzieję, że Ty też za mną tęsknisz. Obejrzyj album i przypomnij sobie, jak potrafiłem Cię uszczęśliwiać. Proszę, dziewczynko.*

*Wiem, że dzisiejszy dzień będzie dla Ciebie naprawdę ciężki i żałuję, że nie pozwoliłaś mi być przy Tobie, ale chyba rozumiem, dlaczego tak się stało. Obiecałaś mi kiedyś, że nie zrobisz nic złego tego dnia, więc proszę, proszę, proszę, dotrzyмай tej obietnicy, dziewczynko, proszę. Twoje życie tak wiele dla mnie znaczy i nie mogę znieść myśli, że sama sobie robisz krzywdę.*

*Zresztą chyba lepiej już skończę to pisanie i nie będę Ci przeszkadzał w świętowaniu urodzin. Pewnie robisz coś zabawnego.*

*Wszystkiego najlepszego w dwudzieste urodziny, Anno.*

*Nie ma dla mnie znaczenia, ile kilometrów nas oddziela, nadal Cię Kocham i zawsze będę kochał.*

*Całuję*

*Ashton*

*PS Nate i chłopaki też życzą Ci wszystkiego dobrego z okazji urodzin.*

*Przeczytałam list trzy razy. Łzy płynęły mi po policzkach. Zamknęłam oczy i objęłam się mocno ramionami. Wróciłam pamięcią do każdego z tych szczęśliwych momentów, które były czymś najwspanialszym, co mnie spotkało w życiu.*

*Reszta dnia stanowiła rozmazane pasmo wydarzeń. Bardzo*

dużo czasu spędziłam w samotności. Rodzice przygotowali „specjalną kolację”, jak to nazwali, ale był to zwyczajny posiłek w Białym Domu. Jadali tak każdego wieczoru. Po kolacji wróciłam do swojego pokoju i wzięłam długą kąpiel w pianie. Wiedziałam, że powinnam czuć się inaczej, a jednak ten dzień wydawał mi się taki jak inne. Kolejny dzień bez Ashtona.

Kiedy w końcu wczołgałam się do łóżka, zerknęłam na telefon i zobaczyłam, że dostałam kolejnego esemesa od Ashtona. Westchnęłam. Najwyraźniej w ogóle nie miał zamiaru dać sobie ze mną spokoju. Może plan, że Nate i reszta chłopaków pomogą mu przez to przejść, nie zadziałał. Każda nowa wiadomość od niego bolała bardziej niż poprzednia, bo przypominała, że go tu nie było. Minuty między esemesami wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Moje życie składało się z rozmytych, długich, strasznych dni bez Ashtona, przerywanych wiadomościami od miłości mojego życia.

Otworzyłam esemesa i przeczytałam prośbę, żebym do niego napisała, bo się zamartwiał. Wysłał go, kiedy byłam w wannie, a teraz dochodziła już jedenasta wieczorem. Napisałam, że dobrze się czuję, i podziękowałam za prezent.

Długo przewracałam się na łóżku, szukając wygodnej pozycji. Nie odpisał, pewnie już spał albo miał nocną zmianę w pracy, a może po prostu nie chciał już do mnie pisać.

Ta ostatnia myśl zaboląła mnie najbardziej.

Minęło sześć tygodni męczarni od czasu, gdy go odprawiłam, i właściwie było tylko coraz gorzej. Co noc śniły mi się

koszmarne sny. Widziałam w nich, jak umierał na moich oczach, i budziłam się z krzykiem, złana zimnym potem. Dean patrzył na mnie ze współczuciem, nie bardzo wiedząc, co mógłby powiedzieć albo zrobić. Dobrze wykonywał swoją pracę ochroniarza, mieszkał w pokoju obok. Wolałam jednak być sama z moim nieszczęściem, dlatego przez większość czasu ukrywałam się w swojej sypialni i wychodziłam tylko na zajęcia albo żeby coś zjeść.

Ashton codziennie dzwonił i wysyłał mi esemesy. W każdy piątek rano przysyłał mi bukiet białych róż z dołączonym wierszem. Przysyłał mi muzykę na iPod, książki, czekoladki i pluszowe zwierzaki. W każdy weekend dostawałam e-mailem list miłosny. Błagał, żebym zmieniła zdanie, opowiadał, jak bardzo jest zagubiony beze mnie.

Wiedziałam, że bardzo często kontaktował się z Deanem. Szczęściem zawarłam z nim umowę: nie mówił Ashtonowi, jak bardzo za nim tęskniłam, a w zamian dobrze się sprawowałam i robiłam wszystko, o co mnie prosił bez żadnych zastrzeżeń.

Każdego dnia czułam się potwornie zmęczona. Kiedy przyśnił mi się sen, w którym Ashton został zabity, nie chciałam wracać do spania, przez co spałam średnio cztery godziny na dobę. Dwa razy dziennie chodziłam na siłownię, oddając się zupełnie dawnym metodom treningowym – ćwiczyłam, aż padałam na twarz. Chciałam móc się obronić, kiedy Carter po mnie przyjdzie. Zresztą liczyłam na to, bo tym razem byłabym w stanie go zabić. Wtedy byłabym wolna i mogłabym błagać Ashtona, żeby mi wybaczył, i prosiłabym o jeszcze jedną szansę.

Uważałam, że dzięki ćwiczeniom i treningowi będę przygotowana na dzień, kiedy Carter znowu pojawi się w moim życiu. Niestety, myliłam się.

## Rozdział osiemnasty

### Anna

Obudził mnie huk, który rozległ się na klatce schodowej. Serce podeszło mi do gardła, kiedy Dean wbiegł do mojego pokoju. Wyciągnął mnie z łóżka, chwycił mocno za przedramiona i postawił pod ścianą. Bez słowa przytaszczył ciężki fotel z rogu pokoju, ustawił go przede mną i złapał mnie za rękę, gdy oboje za nim przykucnęliśmy.

- Dean, co się...

- Bądź cicho! - Wyciągnął komórkę i gorączkowo szukał numeru. - Cholera - wysyczał, a potem spróbował innego numeru. Tym razem musiał się połączyć, bo wypowiedział słowa, które sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz. - Ktoś tu jest. Chodźcie tu, szybko!

Ktoś tu jest...

Zaraz potem usłyszałam odgłos strzału. Krzyknęłam i natychmiast zakryłam usta ręką. Dean ponownie zadzwonił, wpatrując się w drzwi i celował w nie z pistoletu.

- Mówi agent Michaels. Klejnot ma kłopoty, przyślijcie więcej ludzi! - warknął i szybko się rozłączył.

Nie mogłam oddychać. Łzy spływały mi po policzkach, kiedy Dean zajął pozycję między mną a drzwiami, z bronią w gotowości. Usłyszałam kolejne strzały, a potem drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie i walnęły o ścianę. Dean

wystrzelił dwa razy, a intruz błyskawicznie skoczył za futrynę i schował się za ścianą.

Panika sprawiła, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Ze wszystkich sił starałam się liczyć uderzenia serca. Usiłowałam panować nad sobą, na wypadek gdybym musiała szybko uciekać.

- Odłóż broń! - polecił facet stojący za ścianą. Pisnęłam, a Dean ponownie mnie uciszył. - Odłóż broń, to nic ci się nie stanie. - Poczułam zimny dreszcz na plecach. Rozpoznałam ten głos, nie pamiętałam, jak się ten facet nazywał, ale wiedziałam, że ma ciemne włosy. Pracował dla Cartera. - Mamy jednego z waszych agentów. Nie chcemy go skrzywdzić, ale to zrobimy, jeśli nie dostaniemy tego, po co przyszliśmy. Chcemy jedynie Anny - mówił dalej.

Krew zastygła mi w żyłach. Jednego z naszych agentów? Och, Boże, wyciągnij nas z tego, błagam!

Wyraźnie wahający się Peter stanął w drzwiach, wyglądał na przerażonego, ramiona trzymał uniesione do góry. Natychmiast zorientowałam się, dlaczego stał w takiej pozycji. Miał przystawiony pistolet do głowy. Odnalazł nas wzrokiem, zacisnął mocniej szczęki i wydawał się prowadzić milczącą rozmowę z Deanem. Nie miałam pojęcia, co oznaczał wyraz skupienia na jego twarzy, choć widać było, że jest spanikowany i wystraszony. Ciemnowłosy mężczyzna stanął tuż za nim i obaj weszli do pokoju. Lufa mocniej nacisnęła na potylicę Petera.

- Wyjdź, Anno - powiedział śpiewnie intruz. Był rozbawiony.  
- Nie chcesz chyba, żebym zrobił mu krzywdę, prawda?

Nie wiedziałam, co robić. Zawsze mi mówiono, żebym ustawiała się za agentem, była cicho, nie odpowiadała, starała się ukryć i wykonywała polecenia. Ale tam stał Peter. Był moim przyjacielem, któremu przystawiono pistolet do głowy...

Poruszyłam się, ale w tej samej chwili Dean chwycił mnie mocno za nadgarstek i trzymał za sobą.

- Błagam, nie rób mu krzywdy! - prosiłam.

- Ciii - Dean uciszył mnie ponownie.

Intruz zaśmiał się cicho, a mnie przeszły ciarki, bo rozpoznałam ten śmiech. Na pewno znałam tego faceta.

- Policzę do trzech i masz wyjść, Anno, albo ten człowiek umrze - powiedział.

Zagryzłam wargi do krwi, bo nie wiedziałam, co robić. Dean ścisnął mnie jeszcze mocniej za rękę. Wyglądało na to, że stara się wycelować tak, żeby nie trafić w Petera.

- Jeden - odezwał się intruz.

Pokręciłam głową.

- Proszę, nie - powiedziałam. Serce waliło mi jak oszalałe.

- Dwa.

Nie mogłam pozwolić, żeby skrzywdził Petera, nie z mojego powodu. Kolejna osoba nie mogła zostać okaleczona albo zabita tylko dlatego, żeby mnie chronić. Wyrwałam się Deanowi, wyszłam zza niego i uniosłam do góry ramiona.

- Nie krzywdź go! Jestem tu! - krzyknęłam rozpaczliwie.

- Nie, Annabelle! - wrzasnął Dean i ponownie chciał mnie chwycić.

Zobaczyłam, jak facet stojący za Peterem uśmiecha się, gdy obaj weszli głębiej do pokoju. Patrzyłam, jakby się to

odbywało w zwolnionym tempie, jak uniósł pistolet i wycelował w Deana. Za późno zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam. Odebrałam mu jedyną szansę negocjacji. Kiedy znalazłam się na widoku, intruz nie miał już powodu, żeby się z nim liczyć. Huk pierwszego wystrzału zdawał się wibrować w całym pokoju, zaczęło mi dzwonić w uszach. Nie chciałam się obrócić i spojrzeć, ale nie potrafiłam się od tego powstrzymać. Obejrzałam się akurat w chwili, gdy ciało Deana odbiło się od ściany. Kula trafiła go prosto w twarz, zostawiając w jej miejscu krwawą miazgę. Strumień krwi zakreślił łuk na ścianie, gdy osunął się na podłogę.

Usłyszałam krzyk i jakaś część mojego umysłu odnotowała, że to ja krzyczałam, ale nie mogłam się uciszyć. Upadłam na kolana, chwyciłam się za włosy i zanosłam płaczem. Coś się poruszyło obok mnie, jakby doszło do jakiejś przepychanki. Podniosłam wzrok w momencie, gdy rozległ się drugi strzał. Skuliłam się. Spojrzenie Petera spotkało się na sekundę z moim, a potem osunął się na podłogę, złapał za brzuch i jęknął.

- Przepraszam, przepraszam - szeptałam, zanosząc się płaczem. W odpowiedzi wydał z siebie charczący dźwięk. Wpatrywał się we mnie pełnymi bólu i przerażenia oczami. Zanim zdążyłam sięgnąć, by jakoś mu pomóc, padł strzał, a potem kolejny i następny, i jeszcze jeden. Za każdym razem trafiała go kula. W pierwszej chwili ciałem Petera szarpnęło, ale przy czwartym pocisku nawet nie drgnął.

- Witaj, Anno. Dawno się nie widzieliśmy.

Usłyszałam głos, ale nie byłam w stanie zareagować.



Potwornie się bałam. Mięśnie miałam jak z kamienia. Nie mogłam oderwać oczu od Petera. Został zabity z mojego powodu, podobnie jak Dean. To bez wątplenia była moja wina. Może gdybym się nie ruszała, obaj jeszcze by żyli. Podziękowałam w duchu Bogu, że Ashtona tu nie było. Nie zniosłabym, gdyby coś złego mu się stało. Wiedziałam już, że odsyłając go, dokonałam właściwego wyboru.

Czyjaś dłoń ujęła mnie za łokieć i ciągnąc, postawiła na nogi. Zachwiałam się. Jedynie żelazny uścisk na ramieniu sprawiał, że zachowywałam pionową pozycję. Oderwałam wzrok od martwego ciała Petera i zobaczyłam Jimmy'ego, jednego z ludzi Cartera. Pamiętałam go z Miami. Jimmy'emu nie podobał się sposób, w jaki Carter mnie traktował, i pomagał mi, jeśli tylko mógł, co nie zdarzało się często.

- Cześć, Anno - powiedział cicho, patrząc na mnie niemal przepraszająco.

- Cześć, Jimmy - wydukałam. Rozpaczliwie usiłowałam zapanować nad emocjami. Jeśli miałam to załatwić sama, nie stać mnie było na uczucia. Rozpaczać mogłam później, teraz musiałam się skupić na próbie ucieczki. Odetchnęłam głęboko kilka razy, żeby się uspokoić.

Jimmy uśmiechnął się smutno i zaciągnął mnie do salonu. Wytarłam twarz, żeby pozbyć się łez, chciałam być silna.

- Pilnuj dziewczyny, a ja wezmę trochę jej rzeczy - powiedział i zostawił mnie w salonie. Rozejrzałam się desperacko, bo spodziewałam się Cartera, ale jego tam nie było. Stało za to ośmiu jego ludzi. Znałam twarze ich wszystkich, ale imiona tylko paru. Ci faceci nie przypominali

Jimmy'ego, byli źli i nie znali litości.

- Patrzcie, patrzcie, jak ładnie wyrosłaś - wymamrotał jeden z nich. Powoli taksował mnie wzrokiem, a mnie przeszły ciarki. Oplotłam się ramionami i żałowałam, że nie mam na sobie nic poza męskimi szortami i koszulką bez ramiączek, w których spałam.

Któryś z facetów podszedł zaraz do niego i walnął go w szczękę.

- Nie gap się tak na nią! Gdyby Carter to zobaczył, już byś nie żył - warknął ze złością.

Przełknęłam gulę, która zaczęła narastać mi w gardle, gdy usłyszałam imię Cartera.

- Macie zamiar mnie zabić? - zapytałam, niemal o to błagając.

Ten sam zbir, który uderzył kumpla, uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Nie. Carter przysłał nas, żebyśmy zabrali jego żonę - odpowiedział, uśmiechając się do mnie wrednie.

- Jest tu? - spytałam, splatając rozdygotane ręce.

Facet znowu pokręcił głową.

- Nie. Bardzo chciał, ale depczą mu po piętach. Dlatego wysłał nas. Nie martw się, dołączy do nas później.

Jęknęłam i wpatrywałam się w podłogę. Nie podniosłam wzroku, kiedy Jimmy wcisnął mi do ręki džinsy i czarną bluzę.

- Ubierz się. Musimy jechać - rozkazał.

Wskazałam głową mężczyzn, którzy nadal stali i patrzyli się na mnie.

- Naprawdę chcesz, żebym się tu przebrała. Przy nich

wszystkich? – zapytałam z sarkazmem w głosie.

– Nie przejmuj się, kochanie, dam głowę, że nie masz niczego, czego wcześniej nie widzieliśmy – odezwał się jeden z facetów, posyłając mi ironiczny uśmiezek. Wyglądał, jakby już rozebrał mnie oczami z piżamy.

Uśmiechnęłam się słodko.

– W porządku, to chyba wasz pogrzeb. Kiedy Carter się dowie, że oglądaliście mnie nagą, nie będzie zachwycony. Jeśli tego właśnie chcecie... – Wzruszyłam ramionami, sięgnęłam do brzegu koszulki i zaczęłam ją zdejmować.

– Nie, czekaj! Możesz się przebrać w łazience – powiedział szybko facet o jasnych włosach. Chyba nazywał się Lukas.

Poszłam za nim do łazienki przy przedpokoju. W łazience znajdowało się niewielkie okno, które wychodziło na klatkę schodową. Zamknęłam za sobą drzwi, zrzuciłam piżamę i tak szybko, jak to było możliwe założyłam dżinsy i bluzę. Potem weszłam na umywalkę i po cichu otworzyłam okno. Wystawiłam przez nie głowę i przekonałam się, że nikogo tam nie było. Podciągnęłam się i wyskoczyłam na korytarz.

– Bardzo sprytnie – powiedział Lukas, stając w drzwiach do mieszkania. Tak mnie wystraszył, że wrzasnęłam i podskoczyłam do góry. Rzucił mi trampki. – Lepiej je włóż, nie chcę, żebyś pokaleczyła stopy – dodał z sarkazmem.

Zmarszczyłam czoło i wciągnęłam je na nogi. Musiało istnieć jakieś inne rozwiązanie. Gdyby nie było ich tylu, mogłabym spróbować z nimi walczyć. Jeden z ich pistoletów stwarzałby dla mnie szansę, ale czy dałabym radę zastrzelić kogoś, tak jak nauczył mnie Ashton? Na to pytanie nie znałam

odpowiedzi. Strzelanie do człowieka a strzelanie do papierowej tarczy to zupełnie inna sprawa.

Blondyn chwycił mnie za ramię i ciągnąc za sobą, wyprowadził z budynku. Emocje znowu wzięły nade mną górę. Łzy popłynęły mi po twarzy, kiedy zobaczyłam pierwsze z czterech ciał nowych agentów przysłanych, żeby wzmocnić moją ochronę. Wszyscy leżeli na ziemi przy wyjściu i nadal krwawili.

- Nie żyją? - zapytałam Lukasa.

Skinął głową.

- Aha. Miałaś wielu ochroniarzy, ale to chyba dlatego, że jesteś teraz pierwszą córką. Szkoda, że nie było wśród nich faceta, który udawał twojego chłopaka. Carterowi nie podobało się, że kręcił się koło ciebie, nawet jeśli to było udawane - powiedział, obojętnie wzruszając ramionami.

Zamknęłam oczy, myślałam o Ashtonie i dawałam się prowadzić.

- Nie był moim chłopakiem. Musieliśmy udawać. Ojciec nas zmusił. Był zwykłym ochroniarzem - kłamałam desperacko.

Zaśmiał się ponuro.

- Och, Carter to wie, gdyby nie wiedział, ten palant już by nie żył - oświadczył, wpatrując się we mnie uważnie.

Nic nie odpowiedziałam. Zaprowadził mnie do czarnego samochodu zaparkowanego przed blokiem i otworzył przede mną drzwiczki. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy wsiadałam do środka.

Niecałą godzinę jechaliśmy bocznymi ulicami, aż dotarliśmy do budynku wyglądającego na ruinę. Rozejrzałam się, ale nie

znałam tego miejsca. Słońce właśnie wschodziło, kiedy samochód zjechał na podziemny parking. Zatrzymaliśmy się, a ja zamknęłam oczy. Boże, daj mi jakoś przez to przejść, modliłam się w duchu.

Jimmy otworzył drzwiczki i dał głową znać, żebym wysiadła.  
- Chodź, Anno.

Wysiadłam i szybko się rozejrzałam. Teraz było ich tylko czterech. Warto spróbować. Wiedziałam, że nie spodziewają się żadnych problemów z mojej strony. Walnęłam Jimmy'ego w żołądek, a kiedy zgiął się z bólu, kopnęłam drugiego zbira w krocze na tyle mocno, że jęknął i upadł na ziemię. Obróciłam się i przygotowałam do walki, gdy zbliżał się do mnie kolejny z nich, ale Jimmy wyprostował się, objął mnie z tyłu i unieruchomił. Szarpałam się i wiłam, ale nie mogłam się uwolnić, dlatego zrezygnowałam z dalszego oporu. Moje szanse nie zostały jeszcze zaprzepaszczone.

- To było kurewsko głupie, Anno. Uspokój się, bo jeszcze sobie zrobisz krzywdę! - warknął Jimmy. Westchnęłam i skinęłam głową. Otworzył przede mną wyjście awaryjne i zaczął prowadzić po schodach.

- Gdzie jesteśmy? Co to za miejsce? - zapytałam, rozglądając się desperacko wokół siebie. Miałam wrażenie, że jesteśmy w jakiejś starej fabryce lub czymś podobnym. Stały tam wszędzie maszyny do szycia, stoły i biurka. Wszystko w zasięgu wzroku pokrywała gruba warstwa kurzu, dowodząc, że dawno nikogo tu nie było. Toporne graffiti pstrzyło ściany, większość okien była zabita deskami, a popękana farba odłaziła płatami ze ścian. Nie mogłam liczyć

na to, że będzie tu jakiś stróż lub ktoś, kto przyszedłby akurat sprawdzić, czy wszystko w porządku, i przypadkiem mnie uratował. Sądząc po wyglądzie, to miejsce było opustoszałe od lat.

Mój wzrok padł na aparat telefoniczny stojący na biurku. Gdyby udało mi się skorzystać z jednego z tych telefonów! Ale do kogo miałabym zadzwonić i co bym powiedziała? Nie wiedziałam nawet, gdzie jestem!

Jimmy nadal trzymał mnie mocno za ramię, gdy szliśmy przez różne poziomy i drzwi w tym miejscu przypominającym labirynt. Moja nadzieja na wydostanie się stąd bladła z każdym krokiem. Prawdopodobnie przyjdzie mi pogodzić się z faktem, że tak jest mi przeznaczone i nie ucieknę jego ludziom, bo było ich za dużo. Jimmy popchnął mnie mocno przez kolejne drzwi do pokoju, który wyglądał jak zakurzone biuro. Omiotłam to pomieszczenie wzrokiem, zorientowałam się w jego rozkładzie. Sytuacja stała się beznadziejna. Drzwi zatrzęsły się za mną i aż podskoczyłam, słysząc szcęk zamykanego zamka. Jeszcze niezupełnie gotowa na poddanie się, obróciłam się i zaczęłam w nie walić.

- Jimmy, wypuść mnie, proszę! - błagałam, a łzy płynęły mi po policzkach.

- Carter przyjedzie tu dziś wieczorem, Anno. Uspokój się na kilka godzin, dobrze? Jesteś głodna? Mogę ci przynieść coś do jedzenia - zaproponował zza drzwi.

- Nie jestem głodna. Proszę, wypuść mnie. Wiesz, co on mi robi. Proszę! - Osunęłam się na podłogę i szlochałam, pozbawiona nadziei.

- Przykro mi, Anno, naprawdę przykro. Ale nie mogę cię wypuścić. On by mnie zabił - odpowiedział.

Wiedziałam, że by go zabił. Jimmy zawsze był miłszy od innych. Czasami przemyślał dla mnie jedzenie i picie albo środki przeciwbólowe, kiedy Carter mnie głodził albo pobił. Carter oczywiście nie miał o tym pojęcia, bo w przeciwnym razie Jimmy już dawno by nie żył nawet za samą próbę rozmawiania ze mną.

- W porządku, Jimmy. - Otarłam łzy wierzchem dłoni.

Postanowiłam nie płakać już więcej, łzy nie miały sensu, były oznaką słabości, a ja nie chciałam być słaba. Oplotłam się ramionami i pomyślałam o Ashtonie. Widziałam jego piękne zielone oczy, wyobraziłam sobie, jaki miałby wściekły wyraz twarzy, gdyby tu był w tej chwili. Zamknęłam oczy i oparłam głowę o ścianę. Modliłam się w duchu, żeby udało mi się stąd wydostać, zanim nastąpi nieuniknione. Właściwie wolałabym umrzeć niż wrócić do życia jak zwierzę w klatce z Carterem.

# Rozdział dziewiętnasty

## Ashton

Powiedzenie, że byłem wykończony, nie oddawało tego, jak się czułem, siedząc na brzegu łóżka. Właśnie skończyłem szesnastogodzinny dyżur w pracy i wszystko bolało mnie jak diabli. Padłem na plecy i zerknąłem na zegarek. Dochodziła dopiero ósma wieczorem. Nie potrafiłem się oprzeć i napisałem esemesa do Anny, takiego samego jak co dzień:

*Mam za sobą ciężki dzień w pracy. Naprawdę chciałbym z Tobą porozmawiać. Kocham Cię, na zawsze.*

Wysłałem go i zamknąłem oczy. Nie zawracałem sobie nawet głowy rozbieraniem się i natychmiast zapadłem w sen.

Obudziłem się tuż po dziewiątej rano, bo zadzwoniła komórka obok łóżka. Szybko ją podniosłem, bo myślałem, że to Anna.

- Agent Taylor - powiedziałem głosem zachrypniętym od snu.

- Ashton? Mówi kapitan Warren.

Zmarszczyłem brwi.

- Tak, proszę pana? - odpowiedziałem i usiadłem. Nigdy do mnie nie dzwonił. Już mu nie podlegałem.

- Ashtonie, właśnie o czymś usłyszałem i pomyślałem, że



powinieneś o tym wiedzieć – w jego głosie wyraźnie słychać było smutek. Poczulem, jak cały tężeję. – Panna Spencer została uprowadzona, jej ochroniarze nie żyją. Uważa się, że to sprawka Cartera Thomasa.

Wytrenowany umysł natychmiast przeszedł w tryb alarmowy. Anna. Anna miała kłopoty.

– Kiedy?! – krzyknąłem, zerwałem się z łóżka, rozbierałem się jedną ręką z munduru i chwyciłem pierwsze czyste rzeczy, które dostrzegłem. Szybko je założyłem.

– Kilka godzin temu. Jednemu z agentów udało się dodzwonić do Białego Domu z prośbą o wsparcie, ale zanim dodatkowi agenci tam dojechali, wszyscy zostali zabici, a ona zniknęła.

Ze złości tak zacisnąłem szczęki, że zaboląły mnie zęby. Byłem wściekły na Cartera, zły na siebie, że mnie tam nie było, ale przede wszystkim zły na Annę za to, że mnie odesłała. Powinienem tam być, potrafiłbym temu zapobiec. Z frustracji kopnąłem komodę, wyżywając się na niej. A kiedy to nie pomogło, uniosłem ją i rzuciłem o podłogę. Rozległ się głośny trzask, a rzeczy rozsypały wokół.

– Czy wiedzą, gdzie jest? – zapytałem.

Westchnął.

– Nie, nie mają pojęcia. Uważają jednak, że nie wsiadła do samolotu, bo monitorują lotniska, ale do tego czasu może być wszędzie – odpowiedział.

Serce podeszło mi do gardła, ręce zaczęły się trząść. Jeśli choć jeden włos spadnie jej z głowy, rozerwę go na strzępy!

– Muszę lecieć, panie kapitanie – oświadczyłem i nawet nie

czekałem na jego odpowiedź.

Rozłączyłem się i wybrałem numer Anny.

- Kto mówi? - usłyszałem męski głos.

Poczułem, że jestem na granicy warknięcia.

- A kto mnie, kurwa, pyta i dlaczego używasz telefonu Anny?! - krzyknąłem do słuchawki, jednocześnie wrzucając do torby ubrania na zmianę, broń, amunicję, noże i inny potrzebny sprzęt.

- Mówi agent Richards - odpowiedział głos z wahaniem.

- Tu agent Taylor. Dlaczego masz telefon Anny? - zapytałem, usiłując kontrolować oddech. Miałem ochotę wszystko rozwalić, ale to i tak niewiele by pomogło.

- Panna Spencer nie zabrała go ze sobą. Został tu, w jej mieszkaniu.

Zamknąłem oczy i jęknąłem. Nie można było zatem namierzyć jej po sygnale telefonu komórkowego. Dlaczego nigdy nie pomyślałem o umieszczeniu w jej ciele jakiegoś urządzenia namierzającego lub czegoś podobnego? Mogłem przecież zasugerować to jej ojcu i jestem przekonany, że zamówiłby coś niewielkiego, co dałoby się przymocować do jej kolczyka lub wisiorka na szyi.

Rozłączyłem się i przycisnąłem telefon do czoła. Zbierałem myśli. Kapitan Weston miał rację, do tego czasu mogła być gdziekolwiek. Przy kontaktach i pieniądzach Cartera mogli wsiąść na łódź, do helikoptera albo prywatnego samolotu i udać się Bóg wie gdzie. W jednym z listów Carter napisał, że po jego wyjściu z więzienia pojedą w nowe miejsce, żeby zacząć wszystko od początku. Jak miałem ją znaleźć, skoro nie

miałem pojęcia, gdzie jej szukać?

Cisnąłem torbę na łóżko. Czułem się bezużyteczny. Sam i z tego miejsca nic nie mogłem zrobić. Mógłbym polecieć do Arizony i czekać w jej mieszkaniu z innymi agentami. Mógłbym poprosić prezydenta, żeby przywrócił mnie na stanowisko jej ochroniarza i poświęcić cały swój czas na poszukiwania. Nie miałem zamiaru się poddać, nawet gdybym miał jej szukać do końca życia.

Gdybym tylko znalazł kogoś, kto wiedział, gdzie się podziewa Carter, albo przynajmniej kogoś, kto dla niego pracował i potrafił zmusić go do powiedzenia, gdzie ona była. Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Nie byłem pewny, czy to zadziała, ale na pewno warto było spróbować. Wstrzymałem oddech, kiedy wybierałem numer osoby, która mogła coś wiedzieć o tym, gdzie była Anna. Była to kłamliwa, oszukańcza kanalia i nie widziałem gościa od pięciu lat. Poznałem go, kiedy jeszcze byłem nastolatkiem i wpadłem w złe towarzystwo. Był przestępczą miernotą, ale miał bardzo dużo kontaktów. Właściwie żył z tego, że wiedział wszystko o wszystkich. Podziwiałem go przez jakiś czas jako młody i łatwo ulegający wpływowi siedemnastolatek, któremu nietrudno było zaimponować, ale tylko do czasu, kiedy zdałem sobie sprawę, że nie chcę być kimś takim, jak on. To wtedy właśnie postanowiłem, że skieruję życie na inne tory i zrobię coś ze sobą, zanim będzie za późno. Był jednym z powodów, dla których postanowiłem zostać policjantem. Jeśli ktokolwiek miał choćby mgliste pojęcie, jak znaleźć Cartera Thomasa, to tylko Julian Simms.

Telefon dzwonił bardzo długo. Miałem już się rozłączyć, gdy odebrał.

- Lepiej, żeby to było naprawdę ważne, do kurwy nędzy! Wiesz, która jest godzina? - warknął zaspianym głosem. Julian nie prowadził życia jak normalni ludzie. Dla niego to prawdopodobnie był środek nocy.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, Julianie. Tu Ashton Taylor - powiedziałem i odczekałem chwilę, żeby to do niego dotarło.

W słuchawce zapadła cisza, bo najwyraźniej usiłował jakoś skojarzyć moje nazwisko. Minęło naprawdę dużo czasu.

- Ashton? Kurde, człowieku, nie słyszałem cię od lat! Podobno przeszedłeś na ciemną stronę mocy - zażartował.

- Przepraszam, ale nie mam czasu na pierdoły. Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił, i to jest ważne. Wisisz mi przysługę, pamiętasz? No to teraz masz szansę się zrewanżować - powiedziałem poważnym tonem.

Zaczął kasłać kaszlem kogoś, kto za dużo pali i za dużo ćpa.

- Aha. Czego chcesz? - zapytał.

Chcę, żebyś pomógł mi uratować moją dziewczynę z łap chorego skurwysyna.

- Chcę, żebyś kogoś dla mnie namierzył. Albo przynajmniej znalazł kogoś, kto pracuje dla tego kogoś - odpowiedziałem, usiłując zapanować nad rozpaczą w głosie.

- Kogo?

- Cartera Thomasa.

Zachłysnął się powietrzem.

- Nie mogę ci pomóc, sorki - powiedział szorstko i słychać

było, że jest trochę wystraszony.

- Julian, do kurwy nędzy, wisisz mi przysługę i wiesz o tym! Ocaliłem ci życie. Podaj mi namiary na kogokolwiek, kto pracuje dla niego, a ja sam się dowiem, jeśli ty nie masz pojęcia, gdzie znajdę Thomasa - powiedziałem złym głosem. Wziąłem torbę, wyszedłem z mieszkania, zbiegłem po schodach i zacząłem łapać taksówkę, żeby pojechać na lotnisko.

- Nie chcesz go znaleźć, Ashtonie. Poważnie, niezależnie od tego, po co chcesz go znaleźć, to nie jest na tyle ważne, żeby to robić - powiedział ze strachem w głosie.

Prychnąłem, słysząc jego słowa.

- Jest wystarczająco ważne, uwierz mi. Znajdź go i zadzwoń do mnie. Mówię serio - chcę, żebyś spłacił dług. - Rozłączyłem się i zamknąłem oczy, kiedy taksówka pędziła na lotnisko. Zadzwoniłem zawczasu i zarezerwowałem miejsce w pierwszym możliwym samolocie, ale i tak oznaczało to dwie godziny czekania. Jeśli Julian niczego mi nie podsunie, będę tam przynajmniej z innymi agentami i jeśli oni na coś natrafiają, bez problemu do nich dołączę.

Nie mogłem usiedzieć na miejscu. Chodziłem w tę i z powrotem, usiłując wymyślić jakiś inny sposób dotarcia do Anny, zanim ten bydlak zrobi jej krzywdę. Obiecałem, że on nigdy już jej nie tknie - a co jeśli to już się stało? Czy już złamałem dane słowo? Ból, jaki sprawiało myślenie o tym, stał się prawdziwą torturą. Poczucie bezradności i bezużyteczności mnie dobijało. Moja dziewczynka była w niebezpieczeństwie i nie mogłem nic na to poradzić.

Niemal w momencie, kiedy miałem wejść na pokład samolotu, zadzwonił telefon. To był Julian.

- Przekaż mi dobrą wiadomość, człowieku - prawie go błagałem.

- Ashtonie, jesteś pewny, że chcesz to wiedzieć? - zapytał.

- Daj mi po prostu tę pierdoloną informację, zaraz wsiadam do samolotu - rzuciłem ze złością.

Julian westchnął.

- W porządku. Niewiele się dowiedziałem o tym, gdzie teraz jest, ale kumpel ma kumpla, którego Carter niedawno najął do roboty. Chlał w barze któregoś dnia i tam właśnie Carter zlecił mu odzyskanie czegoś ważnego. Wszystko wskazuje na to, że ostatnie kilka tygodni szukali czegoś w Arizonie, ale nie mogli znaleźć. Zrobili sobie bazę w jakiejś opuszczonej fabryce na Western Ambrose - powiedział.

Arizona. Szukali czegoś. Cholera, to jest to! Western Ambrose, powtarzałem w myślach, żeby zapamiętać tę nazwę.

- W porządku, a jak się ten koleś nazywa? - zapytałem. Musiałem odszukać tego faceta, pogadać z nim, wyciągnąć od niego, co się da, i przekonać się, że szukali właśnie Anny. Może zdołałbym się dowiedzieć, dokąd planowali ją zabrać. Modliłem się jedynie, żeby nadal był w tamtej fabryce. Ten facet był mi potrzebny, a informacje od niego mógłbym przekazać odpowiednim ludziom.

- To Justin Morrison. Chyba straszny palant i naprawdę wredny typ. Opowiadał wszystkim w barze, że Carter Thomas to jego najlepszy przyjaciel. Może on ci powie, gdzie jest Carter - zasugerował z wahaniem w głosie.

- Dzięki. Muszę wsiadać do samolotu. Jeśli będę jeszcze czegoś potrzebował, zadzwonię - wymamrotałem i rozłączyłem się, nie dając mu szans na sprzeciw.

Nie zadzwoniłem do Białego Domu. Na pewno nie zaaprobowano by tam sposobu, w jaki chciałem uzyskać informacje o miejscu pobytu Cartera, bo nie miałem zamiaru przestrzegać praw człowieka. Postanowiłem, że zadzwonię tam, gdy już będę miał potrzebne wiadomości i wtedy razem usuniemy Cartera i odzyskamy moją dziewczynkę.

Zadzwoniłem do nowego przełożonego i powiedziałem, że nie będzie mnie w pracy przez kilka najbliższych dni, bo mam sytuację alarmową i muszę się z nią jakoś uporać. Tak jak się spodziewałem, nie był z tego zadowolony, ale nic na to nie mogłem poradzić, a zresztą przestało mi już zależeć na tej robocie. Nie było nic ważniejszego od Anny.

Kiedy samolot wylądował, zrobiło mi się niedobrze. Dochodziła trzecia po południu, czyli Anna zaginęła wiele godzin wcześniej. Mógł z nią zrobić wszystko. Pojechałem taksówką na Western Ambrose i kazałem wieźć się wzdłuż ulicy.

- Wie pan coś może o opuszczonej starej fabryce w tych okolicach? - zapytałem kierowcy, podając mu banknot dwudziestodolarowy.

Schował pieniądze i uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Są dwie. Jedna to tak naprawdę biurowiec, a druga to szwalnia, ale nieczynna już od wielu lat - odpowiedział. Poprosiłem, żeby jeszcze raz przejechał ulicą i pokazał mi je, a potem wysiadłem i przeszedłem na drugą stronę ulicy, żeby

zająć lepszą pozycję. Musiałem jak najszybciej dostać się do środka.

Zadzwoiłem ponownie do Juliana.

- Hej, stary, na pewno powiedziałaś, że to opuszczona fabryka, a nie opuszczony biurowiec? - spytałem. Nie chciałem pakować się do złego budynku i wypłoszyć Justina Morrisona. Potrzebny mi był na miejscu, bo chciałem choćby biciem wydobyć z niego informacje o losach Anny.

- Aha, tak powiedział mi kumpel - potwierdził. - Potrzebujesz pomocy, Ashtonie? - zapytał, ale tonem wskazującym, że miał nadzieję usłyszeć moje nie. Nie przypuszczałem, żeby miał ochotę zadzierać z Carterem Thomasem, ale wiedziałem też, że gdybym go o to poprosił, poszedłby na to. Przysługa była świętością dla ludzi takich jak Julian. Jej spleta to sprawa honoru. Kiedy byliśmy młodszy, uratowałem mu życie i nadal był mi za to coś winien.

- Nie w tej chwili, ale dzięki. Muszę iść. - Rozłączyłem się i schowałem telefon. Sprawdziłem zawartość kabury przy kostce u nogi, a drugi pistolet wsunąłem z tyłu dżinsów i zakryłem podkoszulkiem. Potem umieściłem nóż za paskiem, a do kieszeni włożyłem cztery zapasowe magazynki. I dopiero wtedy ruszyłem w stronę budynku, udając zwykłego przechodnia.

Przed drzwiami zatrzymałem się, żeby zawiązać sznurowadło. Usiadłem na stopniu schodów i rozejrzałem się po okolicy. Nikogo nie zauważyłem, więc wślizgnąłem się do środka. Serce żywiej mi zabiło, bo drzwi nie były zamknięte. Nabrałem pewności, że trafiłem do właściwego miejsca. Ten



facet, Morrison, musiał gdzieś tu być. Modliłem się, żeby wiedział, gdzie jest Anna.

W chwili gdy znalazłem się w środku, wyjąłem broń zza paska, do ręki wziąłem zapasowy magazynek na wypadek, gdybym musiał szybko przeładować. Szedłem przez budynek ustawiony plecami do ściany i sprawdzałem każde pomieszczenie.

Nagle usłyszałem przed sobą walkie-talkie. Zamarłem w bezruchu. Zwęziłem oczy. Po co komu walkie-talkie? Wahając się, wychynałem zza węgła i przystawiłem broń do głowy mężczyzny.

- Jak się nazywasz? - zapytałem ze złością.

Stał zaszokowany.

- Elliot.

Elliot? Zmarszczyłem czoło. Gdzie w takim razie był Justin Morrison? Może więcej niż jeden człowiek był potrzebny do znalezienia „czegoś ważnego”.

- Obróć się - poleciłem mu, mocniej naciskając lufą na jego głowę. Kiedy stanął do mnie przodem, omiotłem pokój wzrokiem. Był tu sam.

- Gdzie jest Carter Thomas? - warknąłem, wpatrując się w jego twarz.

- A kim ty, do cholery, jesteś? - zapytał głosem pełnym napięcia. Znał go.

- Gdzie jest Annabelle Spencer? - Przystawiłem mu lufę do czoła. Mrugnął oczami. Na pewno to wiedział.

Nie odezwał się słowem, ale zerknął ponad moim ramieniem. Obróciłem się na pięcie i zobaczyłem faceta

z bronią zbliżającego się do mnie z tyłu. Upadłem na kolana i strzeliłem do niego, a on strzelił w miejsce, gdzie przed sekundą znajdowała się moja pierś.

Wyciągnąłem nóż z za paska i chwyciłem gościa o imieniu Elliot. Przycisnąłem go do ściany i przystawiłem mu nóż do gardła.

- Gdzie ona jest? - warknąłem.

Nie odpowiedział, ale jego walkie-talkie zaczęło wariować.

- Elliot? Tannor? Co się tam dzieje? Czy to były strzały? - zaskrzeczało walkie-talkie.

- Nie wiem. Zabezpiecz ją na górze. Pójdę sprawdzić - odpowiedział jakiś inny facet.

Zabezpiecz ją na górze. Cholera jasna, ona tu jest? Anna jest w tym budynku? Radość usiłowała mną zawładnąć, ale szybko ją stłumiłem. Nadal miałem przed sobą daleką drogę i musiałem być skoncentrowany.

- Gdzie ona jest? W którym pomieszczeniu? - zapytałem. Odpiąłem mu walkie-talkie od paska i przyczepiłem sobie.

- Pierdol się - szczerknął.

Mocniej docisnąłem ostrze noża do jego gardła i patrzyłem, jak na skórze powstaje cienka czerwona linia.

- Nie, to ty się pierdol! Powiesz mi albo cię wykrwawię na śmierć - odezwałem się ze złością.

Prychnął. Nie miał zamiaru mi powiedzieć. Odsunąłem się trochę. Postanowiłem go znokautować, żeby wyeliminować go z równania. Nie chciałem tracić czasu na wiązanie go. Jeśli Anna znajdowała się w tym budynku, musiałem się śpieszyć. Oczywiście wiedzieli już, że tu jestem, bo usłyszeli strzały,

dlatego nie miałem sekundy do stracenia. Kiedy się ruszyłem, Elliot sięgnął po broń. Zanim jednak zdążył ją wyjąć, zareagowałem odruchowo i podciąłem mu gardło. Chwycił się za szyję, osunął na podłogę, i walczył o oddech, wykrwawiając się. Nie zwracałem sobie głowy czekaniem, aż umrze. Obróciłem się i wybiegłem z pokoju. Annę trzymali gdzieś na górze, ale to cholerne miejsce było ogromne.

Wiedziałem, że powinienem zadzwonić po wsparcie, ale nie miałem na to czasu. Skoro już się zorientowali, że tu jestem, mogliby ją przenieść, a ja nie chciałem jej stracić.

Powoli wchodziłem po schodach, czujnie wypatrując jakichkolwiek oznak życia. Spostrzegłem jakiś ruch i zobaczyłem faceta przykucniętego u ich szczytu. Jeszcze mnie nie spostrzegł. Przeszedłem przez podest i schowałem się za framugą drzwi, żeby mieć lepszy kąt widzenia. Zmrużyłem jedno oko i strzeliłem mu prosto w głowę. Żałowałem, że nie mam tłumika, bo wtedy nie słyszeliby, gdzie jestem.

Poprawiłem torbę na ramieniu i ruszyłem szybko po następnym ciągu schodów. Jeśli byli tu jacyś ludzie, musiałem podążać za nimi, bo mogli doprowadzić mnie do Anny. Kolejny facet wychylił się zza drzwi i strzelił do mnie kilka razy.

Przylgnąłem do ściany za rogiem, pozwalając mu strzelić jeszcze parę razy. Wyciągnąłem dodatkowy magazynek z kieszeni. Kiedy jego broń ucichła, wychynałem zza ściany i strzeliłem, zanim szybko zmieniłem magazynek, ale celowo upuściłem pusty na podłogę.

- Cholera - wymamrotałem na tyle głośno, żeby mnie

usłyszał. Mój plan zadziałał. Facet wyszedł z ukrycia, myśląc najwyraźniej, że mam problem z załadowaniem broni, co oczywiście postanowił wykorzystać. W chwili gdy wyszedł z kryjówki, strzeliłem do niego dwa razy. Nie przejmowałem się w ogóle losem tych facetów. Stanowili zagrożenie dla Anny, więc zasługiwali na śmierć.

W porządku, Taylor, idź dalej. Czterech załatwionych, ale pewnie jest ich znacznie więcej!

Ruszyłem dalej korytarzem. Walkie-talkie Elliota zatrzeszczało u mojego paska.

- Nie wiem, gdzie oni są, musi być ich więcej niż jeden człowiek. Elliot i Tanner nie żyją, a potem słyszałem jeszcze więcej strzałów.

Uśmiechnąłem się. To, że nabrali przekonania o większej liczbie intruzów, pracowało na moją korzyść.

Zatrzymałem się, bo usłyszałem szept za rogiem. Przywarłem do ściany i sięgnąłem do torby. Wyjąłem niewielkie lustro z zestawu SWAT. Ustawiłem je tak, że mogłem zobaczyć, co jest za rogiem. Stało tam dwóch facetów i rozmawiało szeptem. Rozglądali się desperacko. Jeden z nich nerwowo przeczesywał ręką włosy. Obaj okazali się uzbrojeni, ale ponieważ broń wisiała im luźno przewieszona przez ramię, łatwo się domyśliłem, że nie mieli pojęcia, jak blisko się znalazłem. Wysunąłem się z za rogu, klękając jednocześnie na jedno kolano, i zastrzeliłem ich bez problemu.

Ponownie szedłem. W głębi korytarza natknąłem się na ogromne pomieszczenie. Oczy zrobiły mi się wielkie z wrażenia, gdy wychyliłem się z za rogu, żeby sprawdzić, czy

było puste. Cholera, to nie będzie łatwe do przejścia miejsce! Wszędzie stały biurka, stwarzając ludziom wiele okazji do ukrycia się. Zmarszczyłem czoło i spojrzałem na drzwi po drugiej stronie. Wiedziałem, że muszę się dostać do schodów, które były za nimi. Tę stronę budynku już sprawdziłem, więc Anna musiała być gdzieś po tamtej. Jakim cudem mam się przedostać, nie mając krycia? Nie było sposobu, żebym mógł się osłaniać ze wszystkich stron. Ale nie miałem wyboru.

Przeładowałem broń i wszedłem ostrożnie do pokoju. W milczeniu zgromiłem sam siebie za to, że nie zadzwoniłem po wsparcie. Wiedziałem, że nie mam czasu, żeby czekać na innych agentów, więc i tak byłbym zdany tylko na siebie, ale mieliby przynajmniej orientację, gdzie jest Anna. Gdybym teraz zginął, nie mieliby o tym pojęcia. Najwyraźniej pozwoliłem emocjom zapanować nad sobą. Obiecałem sobie, że zaraz po przejściu przez to pomieszczenie wyślę esemesa.

Po prawej stronie usłyszałem jakiś szelest. Obróciłem się zbyt późno. Mężczyzna wykopał mi pistolet z ręki i jednocześnie złamał mi palec. Zanim się zorientowałem, zakotłowało się od ludzi wokół mnie. Musiałem działać szybko.

Rzuciłem się do przodu i walnąłem jednego z nich w gardło. Chwyciłem go za włosy i rozkwaśiłem mu twarz kolaniem, pozbawiając przytomności. Zanim upadł, na mojej drodze stanął kolejny facet. Celował do mnie z pistoletu. Wyciągnąłem zza paska nóż i rzuciłem, wbijając mu go w pierś. Obróciłem się w prawo, szykując się do konfrontacji z kolejnym zbirem. Wiedziałem, że przy takim ustawieniu odsłonię plecy, ale nie miałem wyboru. Uderzyłem go w twarz, złapałem za włosy

z tyłu głowy i walnąłem o blat biurka, ale w tym samym momencie następny facet pojawił się za mną i grzmotnął mnie czymś ciężkim w tył głowy, pozbawiając przytomności. Nie miałem nawet czasu, żeby poczuć ból, kiedy zapadłem w nicość.

# Rozdział dwudziesty

## Anna

Nie wiedziałam, jak długo tkwiłam na podłodze - miałam wrażenie, że całe dni, ale prawdopodobnie było to tylko kilka godzin. Siedziałam bez ruchu, gdy Jimmy wrócił z kupioną w sklepie kanapką i butelką wody. Postawił je obok nieodpakowanej poprzedniej, którą dał mi wcześniej.

Popatrzył na mnie przepaszająco.

- Naprawdę mi przykro, Anno, ale muszę to robić. Nie mam wyboru - wyjaśnił, marszcząc czoło. Skinęłam głową i odwróciłam się. Nie mogłam patrzeć na niego, bo zbierało mi się na płacz, a postanowiłam być silna.

- Muszę do łazienki - wymamrotałam.

- W porządku. Chodź. - Wziął mnie za ramię i mocno trzymał.

Kiedy wyszliśmy z pokoju, w którym mnie przetrzymywali, walnęłam go łokciem w twarz i zaczęłam uciekać najszybciej, jak umiałam. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam. Otwierałam przypadkowe drzwi w nadziei, że znajdę za nimi wyjście ewakuacyjne albo jakąś broń, której mogłabym użyć. Gdy wybiegłam z za rogu, wpadłam na muskularnego gościa, który natychmiast zamknął mnie w potrzasku ramion. Popatrzyłam do góry i zobaczyłam twarz Marka z ironicznym uśmiechem. Serce zaczęło mi walić, bo Mark często pojawiał

się w moich koszmarach. Był prawą ręką Cartera i jego zastępcą. To prawdopodobnie on prowadził organizację, kiedy Carter siedział w więzieniu.

Zaczęłam się wyrywać i szarpać, ale za mocno mnie trzymał, żebym zdołała uciec. Zaciśnięte szczęki chodziły mu nerwowo, kiedy popatrzył na mnie z obrzydzeniem. Jedną ręką chwycił mnie za ramię, powodując siniaki, a drugą zamachnął się i uderzył mnie w twarz. Tylko dlatego, że mnie trzymał, nie przewróciłam się na podłogę. Twarz mi eksplodowała, zobaczyłam gwiazdy. Poczułam, że kręci mi się w głowie.

- Przestań się szamotać albo cię zwiążę, a to będzie znacznie mniej przyjemne. Carter powiedział, żebyśmy dbali o twoją wygodę - rzucił ze złym uśmiechem na twarzy. Nigdy nie rozumiał, dlaczego Carter tak się mną fascynował, zawsze patrzył na mnie, jakbym była śmieciem - ale tylko wtedy, gdy Cartera nie było w pobliżu, bo nie śmiałyby tego zrobić przy nim.

Śmierć była teraz czymś najlepszym, co mogło mnie spotkać, ale wiedziałam też, że nie nastąpi zbyt szybko. Może Carter by mnie zabił, gdyby udało mi się wystarczająco go wkurzyć. A może Carter zabije mnie przypadkiem, kiedy będzie mnie tłukł za to, że pozwoliłam Ashtonowi dotykać się i całować. Mark zaprowadził mnie do łazienki i stanął przed nią, podczas gdy ja weszłam do środka. Kiedy skończyłam, popchnął mnie mocno w stronę Jimmy'ego, a ja potknęłam się i wpadłam mu w ramiona. Jimmy wyglądał na zirytowanego, kiedy zaprowadził mnie z powrotem do pokoju. Rozciętą wargę



wycierał rękawem koszuli.

- Pozwól mi odejść, proszę - błagałam, upadając przed nim na kolana i chwytając za spodnie. - Zrobię, co zechcesz. - Gardziłam sobą za to, ale naprawdę zrobiłabym wszystko, byle nie przechodzić jeszcze raz przez to, co mnie spotkało ostatnim razem.

- Jeszcze tylko kilka godzin i Carter tu będzie - odpowiedział obojętnym tonem, wrywając nogi z moich objęć i obracając się ku drzwiom. Zatrzasnął je potem za sobą z taką siłą, że zatrzęsły się w zawiasach. Najwyraźniej wraz z tą nieudaną próbą ucieczki straciłam wszystko u Jimmy'ego i nie będzie mi już pomagał ani nie będzie miły jak dawniej. Opadłam na podłogę, zwinęłam się w kłębek i czekałam, aż mój koszmar zacznie się na nowo.

Po pewnym czasie, który wydał mi się wiecznością, usłyszałam krzyki za drzwiami, a potem rozległy się strzały. Uniosłam szybko głowę. Strzały z broni. Och, Boże, policja po mnie przyjechała! Och, dziękuję, dziękuję!

Zerwałam się na równe nogi i odeszłam od drzwi. Usłyszałam kolejne krzyki. Najwyraźniej ktoś jeszcze był w budynku - rozmawiali gorączkowo o jakiejś zmianie pozycji czy czymś takim.

Uśmiechnęłam się z nadzieją. Błagam, chodźcie, proszę! Znowu strzały. Przywarłam do ściany, czekałam i czekałam. Wzrok utkwiałam w drzwiach. Za kilka sekund miało tu wpaść jak burza kilku agentów Secret Service. Zagryzłam usta podekscytowana. Obiecałam sobie już nigdy nie narzekać na ochroniarzy.

Nic się nie działo. Zaczynałam tracić nadzieję, bo strzały ucichły. Czy popełnili błąd? Przeszukali cały budynek, ale nie potrafili mnie znaleźć? Czy już odeszli? A może ludzie Cartera wygrali i zabili kolejnych agentów. Jeszcze więcej ludzi zginęło z mojego powodu. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Spojrzałam wystraszona i zobaczyłam, że dwóch ludzi Cartera wciąga kogoś do pokoju. Mężczyzna był najwyraźniej nieprzytomny, bo jego nogi wlokły się po podłodze.

Zamarłam, gdy wreszcie do mnie dotarło, kogo wciągnęli.

Nie! Och, Boże, błagam, nie!

Podbiegłam ku niemu, kiedy rzucili jego bezwładne ciało na podłogę.

- Wezwijcie karetkę! Jimmy, wezwij kogoś! Nie, Ashtonie! Jimmy, pomóż mu, proszę! - błagałam, a łzy płynęły mi po twarzy.

- On żyje, Anno. Dostał w łeb. Zabił siedmiu naszych ludzi. Kiedy Carter tu dotrze, gość będzie żałował, że nie umarł - odpowiedział Jimmy, kręcąc ponuro głową i wyszedł z pokoju.

Pobiegłam do drzwi.

- Jimmy, proszę! Pomóż mu jakoś, błagam! - wołałam, waląc w drzwi pięściami, aż mnie rozboleły ręce. Wróciłam szybko do nieprzytomnego Ashtona. Twarz miał zakrwawioną, ręce posiniaczone i czerwone od krwi, a z rozciętej głowy powoli spływała krew na podłogę. Opatrzyłam ranę podkoszulkiem, żeby zatamować krwawienie. Nie wyglądało to bardzo źle, ale pewnie potrzebne było szycie. Ogarnęło mnie złe przeczucie, miałam wrażenie, że historia chce się powtórzyć. Przerazona zamknęłam oczy.

Było tak jak w moim śnie. Trzymałam na kolanach zgruchotaną, zakrwawioną twarz człowieka, którego kochałam.

- Obudź się, Ashtonie, proszę - błagałam, wycierając krew z jego pięknej twarzy. To było dokładnie to, co nie powinno się wydarzyć! Nie byłabym w stanie patrzeć na śmierć następnego chłopaka, który umarł z mojego powodu. - Ty głupi cudowny chłopaku! Proszę, ocknij się! - Trzymałam jego głowę na kolanach i kołysałam lekko, a serce mi pękało.

Uniósł powoli powieki, jęknął i rozglądał się półprzytomnie. Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

- Ashtonie, dobrze się czujesz? Och, Boże, co ty tu robisz? Dlaczego przyszedłeś? - szeptałam, pochylając się i całując każdy centymetr jego twarzy.

Przez ułamek sekundy wydawał się zdezorientowany, ale zaraz potem jakby się zupełnie ocknął. Wstał, skrzywił się i pomógł mi się podnieść. Przysunął mnie do ściany i zasłonił sobą, chcąc mnie chronić, a jednocześnie przeszukiwał kieszenie.

- Przestań! Tu nie ma nikogo poza nami - powiedziałam łamiącym się głosem, chwytając go za rękę. Obrócił się przodem do mnie. Widziałam ból w jego oczach, choć usiłował go ukryć przede mną. Uniósł koszulę i zobaczyłam paskudne siniaki na brzuchu.

- Wszystko z tobą w porządku, Anno? Powiedz, że tak, dziewczynko - błagał, przytulając mnie do siebie i oplatając ciasno ramionami.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam w nozdrza jego zapach.

Dobrze mi znany i należący tylko do Ashtona Taylora. Tak bardzo uwielbiałam ten zapach i tak bardzo za nim tęskniłam.

- Nic mi nie jest. Ale dlaczego się tu pojawiłeś, do cholery? Ashtonie, ja tego nie zniosę! To jedyna rzecz, z którą sobie nie poradzę. Odesłałam cię, żeby mieć pewność, że coś takiego się nie stanie. Dlaczego mi to robisz? - mówiłam i łkałam. Nogi się pode mną ugięły, osunęłam się na podłogę, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je mocno. Carter miał się niedługo zjawić i na pewno każde pobić go na śmierć na moich oczach, a ja nie będę mogła nic na to poradzić.

Ashton usiadł obok, starając się zamaskować grymas bólu.

- Nie mogłem cię zostawić, Anno. Musiałem spróbować. I strasznie cię przepraszam, że nie dałem rady cię ochronić - wymamrotał, chwycił się za włosy z przodu głowy, usiłując powstrzymać łzy. Nigdy jeszcze nie widziałam go płaczącego.

Przesunęłam się i objęłam go ramieniem.

- Spokojnie. Wszystko będzie dobrze, musimy tylko wymyślić jakiś plan - skłamałam, wiedząc, że to beznadziejna sytuacja. Podniosłam się i podbiegłam do drzwi. - Jimmy, proszę! Porozmawiaj ze mną! - błagałam, kopiąc drzwi.

- Uspokój się, Anno. Carter właśnie dzwonił. Jest niedaleko. To już nie potrwa długo - odpowiedział.

- Jimmy, wiesz, kim jest mój ojciec. Mogę załatwić ci ułaskawienie. Powiem o wszystkim, co dla mnie zrobiłeś. Mam też pieniądze. Mogłabym dać ci pieniądze. Proszę! - Przytknęłam czoło do drzwi.

- Przykro mi, Anno, ale to niemożliwe.

- W takim razie wypuść tylko mojego ochroniarza. On ci

zapłaci. Wyprowadź go i powiedz, że uciekł, dobrze?! – krzyczałam w desperacji. Musiałam jakoś uwolnić Ashtona, zanim Carter tu przyjdzie. O alternatywie nawet nie chciałam myśleć.

- Ciiii. On już tu jest – wysyczał Jimmy, a ja usłyszałam, że odszedł od drzwi.

Zanim do końca do mnie dotarło, co Jimmy powiedział, Ashton chwycił mnie, postawił przy ścianie i ponownie sobą zasłonił.

- Stań za mną. Będzie dobrze – oświadczył, najwyraźniej starając się dodać mi otuchy, ale za dobrze go znałam. W jego głosie nie było cienia nadziei.

- Nie, nie będzie. Będę się modliła, żeby szybko nas zabił – wymamrotałam, w chwili gdy drzwi się otworzyły.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

### Anna

Mężczyzna, który prześladował mnie w snach, wszedł do pokoju. Przyłgnęłam do pleców Ashtona, usiłując zniknąć. Omiotłam go wzrokiem i przekonałam się, że wyglądał dokładnie tak samo, jak go zapamiętałam, choć miał teraz kilka siwych pasemek w ciemnych włosach. Mark, Jimmy i dwóch innych facetów weszło za nim. Widziałam, jak Mark godzinami torturował ludzi, zanim ich zabił. Byłam pewna, że będzie znęcał się nad Ashtonem. Szloch narastał mi w gardle, ale nie mogłam płakać, bo pokazałabym Carterowi, że jestem słaba.

- Więc to jest ten facet, prawda? Ten, który zabił moich siedmiu ludzi? - zapytał Carter, obrzucając Ashtona pogardliwym spojrzeniem. Chwyciłam się koszuli Ashtona. Ten głos brzmiał tak, jak go zapamiętałam. Nadal mroził mi krew w żyłach i wywoływał dreszcz.

Mark skinął głową.

- Aha. Znalazłem przy nim legitymację SWAT. Agent Ashton Taylor, znamy przecież to nazwisko - oświadczył, podając Carterowi portfel Ashtona.

Carter przekrzywił głowę i powoli taksował wzrokiem Ashtona.

- Agent Taylor... To chyba zaoszczędzi mi sporo czasu. Nie

będę musiał szukać cię w Los Angeles. Ale zjawileś się tu zupełnie sam? Myślałem, że zostałeś przeniesiony? – zapytał Carter, zaciekawiony.

Dech mi zaparło. Wiedzieli, że Ashton mieszkał w Los Angeles i planowali go dopaść? Boże, pomóż mi go stąd wydostać!

– To mój ochroniarz, Carterze – powiedziałam szybko, wychodząc przed Ashtona. Zanim jednak oddaliłam się choćby o krok, Ashton chwycił mnie za nadgarstek i wciągnął z powrotem za siebie.

– Stój za mną! – polecił zachrypniętym głosem.

Zobaczyłam, jak Carter skinął głową, i niemal w tej samej chwili Mark uderzył Ashtona w brzuch, sprawiając, że zgiął się z bólu. Wrzasnęłam, ale nadal mnie nie puszczał i trzymał za sobą.

Nie mogę na to patrzeć! Chryste, nie każ mi tego jeszcze raz oglądać. Odepchnęłam Ashtona, przez co zachwiał się i upadł na podłogę. Wyrwałam rękę z jego uścisku i walnęłam Marka z całej siły w twarz, patrząc wyzywająco. No dalej, palancie, oddaj mi! Splunął krwią na podłogę, otarł usta wierzchem dłoni i uderzył mnie w twarz otwartą dłonią. Poczułam, jak ból rozsadzał mi głowę, do oczu napłynęły łzy.

W jednej chwili przy głowie Marka znalazła się lufa pistoletu.

– Tknij ją jeszcze raz, a przysięgam, zabiję nie tylko ciebie, ale i całą twoją rodzinę – warknął Carter.

To była moja szansa.

– Zabij go, Carter. Proszę, kochanie, on naprawdę mnie

skrzywdził – mówiłam, płacząc. Proszę, zabij go, zabij, nie chcę, żeby Mark zrobił Ashtonowi coś złego!

- Chcesz, żebym go zabił? Nabrałaś sadystycznych skłonności, księżniczko? – zapytał Carter i wreszcie na mnie popatrzył.

- To nie pierwszy raz, kiedy mnie dzisiaj uderzył. – Uniosłam głowę, starając się wyglądać na urażoną.

Na twarzy Cartera pojawił się wyraz nienawiści, w oczach błysnęła wściekłość. Huknął strzał. Krew bryznęła mi na twarz i Mark osunął się martwy na podłogę. Patrzyłam na to bez żadnych emocji. Mogłam myśleć tylko o jednym: Mark nie będzie torturował Ashtona.

- Chodź do mnie, księżniczko – powiedział Carter, ciepło się do mnie uśmiechając. Nie wahałam się ani sekundy, przeszłam nad ciałem Marka, ale Ashton zdążył się podnieść. Chwytał mnie, wciągnął za siebie i docisnął do ściany.

- Wara od niej! – wychrypiał do Cartera.

Carter zacisnął szczęki i wbił spojrzenie w Ashtona, jakby się siłowali wzrokiem.

- Doceniam, że opiekowałaś się moją żoną, kiedy mnie nie było, agencie, ale już wróciłem i sam potrafię się nią zająć – odpowiedział lodowatym tonem.

Ashton zeszywniał.

- Żoną...

Kiedy popatrzył na mnie zaszokowany, pytając milcząco, czy to prawda, ściągnęłam usta i potwierdziłam skinieniem głowy. Nie mogłam zaprzeczyć w obecności Cartera. Nie miałam szans, żeby powiedzieć, że nie chciałam tego, że zostałam



zmuszona, że brzydziło mnie to pod każdym względem. Ashton zacisnął zęby, ale w jego oczach widziałam współczucie.

- Tak, żoną - powtórzył sucho Carter. Przeniósł na mnie wzrok. Miał zimne oczy, ostrzegał mnie. Znałam to spojrzenie i nigdy nie śmiałam go zignorować. - Podejdź do mnie, księżniczko - powiedział.

Ruszyłam z miejsca, ale Ashton nie chciał mnie puścić. Carter wycelował pistolet prosto w jego twarz. Ziemia przestała się obracać. To był koniec. Zostanie zamordowany na moich oczach. Kochałam go tak bardzo, że umarłabym za niego, a właściwie kochałam go tak bardzo, że byłam gotowa dla niego żyć. Śmierć była niczym w porównaniu z Carterem.

- Nie rób tego, kochanie, proszę, przez wzgląd na mnie. Błagam cię, kochanie - rozpaczliwie próbowałam stłumić łzy, próbując jednocześnie wyrwać się z uścisku Ashtona, który spojrzał na mnie, trochę zaszokowany. Prosił mnie oczami, żebym została za nim. Pokręciłam głową. - Proszę, Carter. Zrobię wszystko, co zechcesz. Tylko nie rób mu krzywdy. Nie chcę patrzeć, jak znowu ktoś przeze mnie umiera. Proszę. - Ashton nadal nie puszczał mojego nadgarstka, dlatego walnęłam go łokciem w miejsce, gdzie miał siniaki na brzuchu. Jęknął z bólu. Serce mi się kroilo, bo byłam sprawczynią jego cierpienia, ale to zadziało na moją korzyść, dokładnie tak jak myślałam. Jego uścisk zelżał na ułamek sekundy, a ja się wyrwałam i znalazłam poza zasięgiem jego rąk.

- Nie, Anno! - krzyknął, próbując mnie złapać.

Cztery pistolety celowały w jego twarz. Ashton patrzył i milcząco prosił, żebym do niego wróciła, a ja nie mogłam.

Musiałam spróbować. Chciałam, na ile to było możliwe, zapewnić mu bezpieczeństwo. Położyłam rękę na broni Cartera i przesunęłam ją tak, że już nie celowała w Ashtona.

- Nie rób mu krzywdy, kochanie - Stłumiłam całą nienawiść i cały strach. Nie obchodziło mnie, co ze mną zrobi, ale Ashton musiał żyć. - Proszę - wyszeptałam, gdy znalazłam się tuż przed nim. Poglaskałam go po piersi, aż zadrżał. Pożądanie pojawiło się na jego twarzy, a ja walczyłam z każdym nerwem mego ciała. - Nie rób mu krzywdy.

Westchnął głęboko.

- To może mi powiesz, dlaczego, księżniczko? - zasugerował, opuszczając broń i gładząc mnie palcami po twarzy.

Cholera i co mam mu powiedzieć?

- Widziałam śmierć zbyt wielu agentów zabitych dzisiaj z mojego powodu. Poza tym... znam jego dziewczynę i lubię ją. Naprawdę go kocha, Carterze, jest dla niej wszystkim. Ma tylko jego na świecie. I tylko dla niego żyje. Nie krzywdź go, proszę. Ona go potrzebuje - błagałam, obejmując go za szyję. Carter popatrzył na Ashtona. Nie poruszyłam się, nie mogłabym spojrzeć mu w oczy. Wiedziałam, co bym zobaczyła: szok, przerażenie, miłość i urazę. Carter przyglądał się Ashtonowi wyraźnie niezdecydowany. Było dla mnie jasne, że bardzo chciał go zabić za to, że Ashton mnie dotykał, a z drugiej strony powstrzymywał się, bo go o to błagałam. Zawsze próbował spełniać moje życzenia i dawać to, o co prosiłam. - Zrobisz to dla mnie? Nie zabieraj go jej. Pozwól mu odejść. Jesteśmy teraz razem. Nikt nie musi już umierać

przeze mnie. - Uśmiechnęłam się - przynajmniej taką miałam nadzieję, bo odczułam to bardziej jak grymas. Rysy Cartera złagodniały. Moje serce waliło jak oszalałe.

Pokiwał wolno głową, a ja wstrzymałam oddech, bo wiedziałam, co się zbliża. Kiedy jego usta dotknęły moich, stłumiłam obrzydzenie i chęć odsunięcia się od niego. Objął mnie w pasie i mocno przytulił do siebie. Oblesnie jęknął i w końcu mnie puścił. Oczy błyszczały mu podnieceniem.

- Tęskniłem za tobą, księżniczko - wymruczał, całując mnie po szyi. Zacisnęłam mocno powieki. Usłyszałam jęk Ashtona.

- Ja też za tobą tęskniłam, Carterze - wymamrotałam.

Poczułam szarpnięcie za włosy z tyłu głowy. Carter chwycił mnie za nie i odciągnął mi głowę do tyłu, żebym musiała na niego patrzeć.

- Nie mamroc do mnie, księżniczko, wiesz, że tego nie lubię - warknął i nadal mocno ciągnął mnie za włosy. Zagryzłam zęby z bólu.

- Ja też za tobą tęskniłam, Carterze - powtórzyłam, tym razem głośniej.

- Grzeczna dziewczynka. - Uśmiechnął się i pocałował mnie w policzek.

- Zabieraj od niej łapy, skurwielu! - krzyknął Ashton z furią w głosie, usiłując zrobić krok w moją stronę.

Jeden z mężczyzn, którzy przyszli z Carterem, uderzył go pistoletem w policzek i powalił na podłogę. Z ust Ashtona popłynęła krew. Carter zignorował to. Wpatrywałam się w Ashtona i błagałam milcząco, żeby nic nie mówił. Pokręcił do mnie głową i splunął krwią. Nie śmiałam się poruszyć.

Pragnęłam dla niego bezpieczeństwa i byłam gotowa zrobić wszystko, co trzeba, ale musiał mi pomóc i trzymać język na wodzy. Chciałam tylko tego, by Carter go puścił.

- Książniczko - wymruczał Carter, przesuwał dłonie po moim ciele, a potem ściskając mi pośladki. - Jesteś taka kurewsko pociągająca. Mam nadzieję, że się dobrze wyspałaś ostatniej nocy, bo tak bardzo się za tobą stęskniłem, że dzisiaj nie zmrużysz oka, pani Thomas - szeptał pożądliwie. Zbierało mi się na wymioty. Carter najwyraźniej nie zauważył mojej reakcji i połą drogiej, białej koszuli wytarł mi twarz. - Jesteś piękna - dodał, uśmiechając się z dumą.

Usłyszałam, że Ashton podniósł się z podłogi. Carter patrzył na niego ponad moim ramieniem i przekrzywił głowę na bok.

- No i co w takim razie z nim zrobimy? - zastanawiał się głośno.

- Myślałam, że chcesz go wypuścić - wymamrotałam. Niewystarczająco go przekonałam? Czy nie uzasadniłam tego dostatecznie? Wiedząc, że będę musiała zrobić wszystko, co w mojej mocy, zbliżyłam się do Cartera, objęłam go za głowę i stając na palcach, przysunęłam jego usta do moich. Zareagował natychmiast. Zaczął całować mnie namiętnie. Jego pocałunek był taki, jak zapamiętałam: szorstki i roszczeniowy.

W końcu oderwał wargi od moich i przytknął czoło do mojego czoła. W jego piwnych oczach widziałam podniecenie i radość.

- Kurwa mać, książniczko, zapomniałem, jak bardzo cię kocham. - Uśmiechnął się i pogładził mnie po włosach. -

Powiedz, że mnie kochasz – polecił.

- Kocham cię – odpowiedziałam natychmiast. To była odruchowa reakcja na rozkaz, choć po każdej sylabie czułam się brudniejsza i bardziej wykorzystana.

Westchnął z zadowolenia, ujął moją twarz w dłonie i gładził ją delikatnie kciukami. Skinął głową, odsunął się i ponownie uśmiechnął.

- W porządku, zrobimy tak. Zagramy w rosyjską ruletkę. Każdy z nas trojga będzie miał jeden strzał, a jeśli on przeżyje, będzie wolny – zaproponował, rechocząc z zadowolenia.

Zaczęłam się trząść. Nienawidziłam tej gry. To z jej powodu tak przerażała mnie broń.

Zaraz, czy to znaczy, że da mi rewolwer? Jeśli da mi broń, zabiję go! Poczułam, jak uśmiech podnosi mi kąciki ust. Robiłam wszystko, by zachować zimną krew, żeby nie domyślił się, co zamierzam. Skinęłam energicznie głową, a on spojrzał zaciekawiony.

- Przeszedł ci lęk przed bronią, księżniczko? – zapytał.

Pokręciłam głową w odpowiedzi.

- Nie. Każda broń nadal śmiertelnie mnie przeraża, ale naprawdę chcę, żeby mógł stąd odejść. Zrobię wszystko. Wezmę na siebie swoją i jego kolej – zaoferowałam, wyciągając rękę po rewolwer.

- Nie, Anno, nie ma mowy! – krzyknął Ashton, robiąc krok do przodu. Jeden z facetów pchnął go na ścianę i zaczął tłuc po brzuchu. Jęk bólu Ashtona będzie mnie prześladować przez wieczność.

- Przestań! Przestań, proszę! – krzyknęłam, chwytając

Cartera za koszulę w desperacji.

Zaśmiał się cicho.

- Richard, przestań, mamy przed sobą zabawę - powiedział podekscytowany. Tamten przestał bić Ashtona i cofnął się.

Ashton, krzywiąc się z bólu, wstał z podłogi.

- Anno, nie rób tego - błagał, choć mówienie przychodziło mu z trudem. Odwróciłam wzrok od jego twarzy. Nie byłam w stanie tego znieść, łamał mi serce. Dopiero co je uleczył, a teraz znowu mnie unieszczęśliwiał. Tym razem było jednak gorzej. Był wszystkim, co miałam dobrego na świecie, i gdybym go straciła, nie pozabierałabym się po tym już nigdy.

Patrzyłam, jak Carter wyjmuje wszystkie kule, a potem manewruje przy magazynku. Przez cały czas miał usta rozciągnięte w okrutnym uśmiechu.

- No, chyba jednak nie dam agentowi SWAT broni do ręki, dlatego ja pociągnę za cyngiel za ciebie - powiedział do Ashtona, który wcale nie wyglądał na przestraszonego. Był jedynie morderczo wściekły.

Nie mogłam pozwolić na taki obrót spraw, nie mogłam zaryzykować, że kula będzie w komorze, kiedy wypali broń.

- Nie! Wyceluj we mnie, ja przejmę jego kolej - upierałam się. Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku, kiedy sięgnęłam do ręki Cartera i usiłowałam skierować rewolwer w moją stronę.

Carter odepchnął moją rękę.

- Nie tak się gra w tę grę, księżniczko, i dobrze o tym wiesz - oświadczył surowym tonem, unosząc broń w kierunku Ashtona, podczas gdy jednocześnie trzymał mnie drugą ręką. Owładnęła mną panika i ponownie sięgnęłam do jego ramienia.

Odsunął się i nagroził mnie kolejnym tego dnia mocnym uderzeniem w obolałą twarz. Zaskowyczałam i wpadłam na ścianę. Oparłam się o nią obiema rękami, żeby nie upaść na podłogę.

- Zabiję cię! - warknął Ashton przez zęby. - Przysięgam na Boga, rozerwę cię na strzępy gołymi rękami.

Carter zignorował go zupełnie. Wycelował rewolwer prosto w twarz Ashtona.

- Carter! Celuj w nogi albo gdzie indziej! Proszę! Nie chcę, żeby dzisiaj ktoś jeszcze umarł. Błagam cię.

Serce podeszło mi do gardła, gdy Carter nacisnął spust. Wzdrygnęłam się i czekałam na głośny huk, czekałam na krzyk agonii Ashtona, kiedy kula rozerwie mu ciało, czekałam na głuchy dźwięk, kiedy osunie się na podłogę.

Ale nic się nie stało. Usłyszałam jedynie suchy trzask.

Nie umiałam już zapanować nad nerwami. Obróciłam się na bok i zwymiotowałam. Carter śmiał się złośliwie. Chwycił mnie za ramię i wyprostował, choć cały czas szarpał mną odruch wymiotny.

- A więc, księżniczko, twój strach przed bronią nie minął. Kiedy pierwszy raz w to graliśmy, też rzygałaś, pamiętasz? To była najlepsza noc w moim życiu. - Ledwie mogłam się powstrzymać, żeby nie walnąć go w twarz. Najpierw jednak Ashton musiał stąd wyjść. - Pamiętasz tamtą noc, prawda? - powtórzył. Opuścił rękę na mój pośladek i docisnął mnie do swojego ciała. Skinęłam głową i zamknęłam oczy, starając się ze wszystkich sił wyprzeć z pamięci noc, kiedy brutalnie odebrał mi niewinność. Cała się trzęsłam, oddech miałam

przerywany, a nogi ugiwały się pode mną. Nie otwierając oczu, usiłowałam odzyskać kontrolę nad emocjami i nie załamać się – to nie pomogłoby mi uratować Ashtona.

Kiedy uniosłam powieki, zobaczyłam, że Carter mi się przyglądał, najwyraźniej rozbawiony. Otarł mi wargi, roześmiał się, pochylił i pocałował w kącik ust.

– Twoja kolej, księżniczko – poinstruował mnie. Obrócił rewolwer w dłoni i podał mi go rękojęścią do przodu. Popatrzyłam na broń z wahaniem, niepewna, czy będę w stanie zrobić to, co za planowałam. Wzięłam głęboki wdech, wyciągnęłam przez siebie dygoczącą rękę i ujęłam broń. Zachłysnęłam się powietrzem.

– To się nazywa grzeczna dziewczynka. Musisz tylko pociągnąć za cyngiel. – Uśmiechnął się i tak pokierował moją dłonią, że lufa znalazła się pod moją brodą. Zamknęłam oczy, wzięłam kilka głębokich wdechów. Potem uniosłam powieki i spojrzałam na Ashtona. Skinęłam głową w nadziei, że jest gotów i wie, co planuję.

Zrobiłam ostatni głęboki wdech, błyskawicznie wycelowałam w pierś Cartera i zaczęłam naciskać spust. Liczyłam strzały, gdy magazynek się obracał. Na Ashtona zmarnował jeden strzał, a to najpewniej był rewolwer sześciostrzałowy.

Trzask.

Trzask.

Trzask.

Trzask.

W porządku, to będzie następny! Przygotowałam się na



lekki odrzut broni. Ponownie pociągnęłam za cyngiel.

Trzask.

Nic się nie stało. Naciskałam spust raz po raz. I nadal nic. Ashton jęknął. Co jest? Niemożliwe! Dlaczego broń nie wypaliła?

Carter wybuchnął śmiechem i wyjął rewolwer z moich drżących rąk.

- Myślisz, że dałbym ci nabitą broń, księżniczko? Pewnie byś sobie odstrzeliła tę piękną główkę, a kim ja bym wtedy został? Wdowcem w wieku dwudziestu ośmiu lat? - szydził, przyciągając mnie do siebie. - Ale jestem mocno wkurwiony, że strzelałaś do mnie - warknął, pociągnął mnie za włosy z tyłu głowy i pchnął na ścianę.

Cholera, to koniec, Anno, walcz albo umieraj.

Usłyszałam strzał. Tym razem prawdziwy, głośny i przerażający. A potem jęk bólu. Błyskawicznie obróciłam głowę, żeby zobaczyć, co się stało, i mój świat się zawalił. Ashton upadł na podłogę, krew sączyła mu się przez koszulę. Wrzasnęłam histerycznie. Zabity! Ashton, miłość mojego życia, jedyny człowiek, na którym mi zależało, nie żył.

Czułam przerażenie i rozpacz, gdy Carter rzucił mnie na podłogę. Chciałam tam zostać, zwinąć się w kłębek i umrzeć, ale nie mogłam. Carter nie pozwoliłby mi na to. Będę musiała żyć ze świadomością, że Ashton umarł z mojego powodu, a ja go przeżyłam.

Albo Carter, albo ja. Jedno z nas musiało umrzeć. Nie potrafiłabym żyć bez Ashtona. Zerwałam się z podłogi i mocno walnęłam Cartera w twarz. Nie był na to przygotowany,

dlatego zatoczył się do tyłu. Zrobiłam wymach nogą i kopnęłam go w środek piersi, co powaliło go na kolana. Kiedy jęczał z bólu, wykorzystałam swoją przewagę, złapałam go za włosy z tyłu głowy i przywalałam kolanem w twarz z siłą, na jaką było mnie stać. Usłyszałam chrupot – złamałam mu nos – i uśmiechnęłam się. Pchnęłam go wijącego się na podłogę. Kopnęłam go w krocze i w brzuch. Chciałam go kopnąć w twarz, ale chwycił mnie za stopę i silnie pociągnął. Przewróciłam się na plecy, pokonana.

- Cholera – wydyszałam, bo zobaczyłam, że się podnosił.

Niewyraźnie słyszałam odgłosy przepychanki, coś jak łamanie stołu albo krzesła, ale potrafiłam się skupić jedynie na Carterze. Miał zamiar mnie zabić, widziałam to w jego twarzy. Tym razem to naprawdę koniec. Przewróciłam się na bok, a potem podniosłam i stanęłam na czworakach. Kiedy podszedł, żeby mnie kopnąć w twarz, osłoniłam się ramionami i odepchnęłam jego nogę. Zachwiał się, co dało mi czas, żeby się podnieść.

Uśmiechnęłam się ironicznie na widok szoku malującego się na jego twarzy. Nigdy nie próbowałam z nim walczyć, w każdym razie nie w taki sposób. Moje próby oporu, kiedy miałam szesnaście lat, były żałosne, bo nie miałam pojęcia o walce, ale to się zmieniło.

- Tak, brałam lekcje. Chciałam się nauczyć walczyć, żeby cię zabić, jeśli jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę – wyjaśniłam, wzruszając ramionami.

Właściwie sprawiało mi to przyjemność. Plecy bolały okropnie, ale zignorowałam to, kiedy znowu się do mnie

zbliżył, niemal warcząc ze złości. Błyskawicznie wyciągnął rękę w kierunku moich włosów, ale zrobiłam unik i kopnęłam go w brzuch. Postąpiłam krok naprzód, złapałam go za koszulę i dwa razy kopnęłam z całej mocy kolanem w brzuch, zanim mnie chwycił i rzucił na ścianę.

Sięgnął ręką za plecy, zobaczyłam srebrzysty błysk, a potem nieziemski ból, jakiego w życiu nie doznałam, eksplodował mi w brzuchu. Miałam wrażenie, że wbił we mnie rozpalony do czerwoności pogrzebacz. Jęknęłam, walcząc o oddech. Carter wyciągnął nóż z rany i uderzył mnie ponownie w brzuch.

Przywołując wszystkie siły, odepchnęłam go od siebie i zobaczyłam ząbkowane ostrze noża, który trzymał w ręku. Moja krew ściekała z metalu, tworząc plamy na podłodze. Z trudem oddychałam, opierałam się o ścianę, a drugą rękę dociskałam do brzucha, czując, że materiał jest mokry.

W ustach miałam smak krwi, moje ciało ważyło teraz tysiące kilogramów. Miażdżący ból powodował skurcz płuc, przez co prawie nie mogłam złapać tchu.

- Księżniczko? O Boże, co ja narobiłem? - Carter zachłysnął się powietrzem. Zrobił krok do przodu, w oczach miał panikę.  
- Cholera. Potrzebujesz pomocy. Nic ci nie będzie, zobaczysz, nic ci nie będzie. - Wyciągnął ręce i zakrył nimi rany, które mi zadał, starając się zatamować krew. - Przepraszam, ale nie powinnaś mnie prowokować. Zmusiłaś mnie do tego! - zrzędził i potrząsał ze złości głową. Nie byłam pewna, czy był wściekły na siebie za to, że mnie pchnął nożem, czy na mnie, bo go do tego zmusiłam.

- Nienawidzę cię, ty chory skurwysynu. Nigdy cię nie

kochałam. Pozwól mi umrzeć – wysyczałam, odpychając od siebie jego ręce z siłą, na jaką potrafiłam się zdobyć.

Cofnął się zaszokowany. Najwyraźniej w jego pokręconym, wynaturzonym umyśle kochaliśmy się wzajemnie i tworzyliśmy idealną parę. Nie rozumiał i nie pamiętał, że zamordował mojego chłopaka, porwał mnie i gwałcił, bił, głodził i unicestwił mi duszę. Wiedział tylko to, co chciał wiedzieć.

Ból brzucha przesłonił mi wszystko. Byłam wyczerpana. Nie mogłam utrzymać się na nogach. Ledwie oddychałam. Targała mną rozpacz z powodu śmierci Ashtona. Osunęłam się na podłogę. Śmierć nadchodziła zbyt wolno. Chciałam mieć to już za sobą. Wiedziałam też, jak rozwścieczyć Cartera, żeby szybko ze mną skończył.

– Wszyscy myśleli, że to był agent pracujący pod przykrywką i tylko udawał mojego chłopaka. To nieprawda. Kochałam go. I zawsze będę kochała. Powinieneś mnie teraz zabić, bo nigdy nie przestanę z tobą walczyć i nigdy się nie poddam. Nigdy ci nie ulegnę. I nie będę do ciebie czuła nic poza nienawiścią – rzuciłam jadowicie.

– Ty niewdzięczna suko! Mark próbował mnie przekonać, że to nie wyglądało na przykrywkę, ale ja nie chciałam mu wierzyć – wyszczekał. Zrobił krok do przodu. Na jego twarzy zobaczyłam wyraz rezygnacji, kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że nigdy nie będę taka, jakiej pragnął, że nigdy nie będzie nas łączyło to, co chciał, żeby nas łączyło.

– Nienawidzę cię, pojebie! – krzyknęłam i uśmiechnęłam się szyderczo. – Zabij mnie wreszcie!

W jego oczach błysnęła groźba. Ruszył ku mnie na

niepewnych nogach, usta miał ściągnięte i obracał nóż w dłoni. Zmusiłam się do uśmiechu, bo już wiedziałam, że śmierć się zbliża. Przez ostatnie sześć i pół miesiąca, gdy byłam z Ashtonem, nauczyłam się ponownie żyć. Przez te sześć i pół miesiąca nie chciałam umierać. Ale teraz on odszedł na zawsze, więc i ja nie miałam powodu, żeby trzymać się życia.

Zacisnęłam powieki i myślałam o Ashtonie. O jego cudownych dobrych oczach, o tym, jak przeczesywałam palcami jego włosy. Wspominałam, jak przytulał mnie w nocy, jego uśmiech i zabawny wyraz twarzy. Przypomniałam sobie sposób, w jaki mnie całował, jego smak, zapach i jego głos, kiedy powiedział, że mnie kocha. Uśmiechnęłam się do tych myśli i byłam wdzięczna losowi, że ten koszmar, który nazywałam życiem, dobiega wreszcie końca.

Rozległ się głośny huk. Jeden strzał, potem następny i kolejny.

Czekałam na ból, ale nie nadchodził. Uniosłam powieki i zobaczyłam szeroko otwarte oczy Cartera. Zakasłał i krew bluznęła mu z ust. Opadł na kolana przede mną i huk kolejnego strzału powalił go twarzą do podłogi.

Umarł? Nie, on nie może być martwy: miał mnie zabić! Podniosłam wzrok i zobaczyłam Ashtona opierającego się o ścianę i trzymającego przed sobą broń. Na jego twarzy malowała się mordercza wściekłość. Był umazany krwią i brudem, jego podkoszulek był w strzępach. Wyglądał na wściekłego i w tej wściekłości cholernie seksownego twardziela, który walczy do końca, by zwyciężyć zło.

Nie mogłam wydobyć głosu. Poczulałam, że kręci mi się

w głowie. Przecież on nie żył. Słyszałam strzał, widziałam, jak upadł.

Ashton odepchnął się od ściany, zostawiając na niej krwawy ślad, i kulejąc zbliżył się do mnie, a potem upadł. Wyglądał strasznie. Twarz miał pokiereszowaną i spuchniętą, wszędzie była krew, a jego biały podkoszulek stał się teraz czerwony od krwi. Ledwie oddychał, ale to i tak był najpiękniejszy widok, jaki widziałam w życiu.

On żyje? A może ja też umarłam? Może jesteśmy w niebie...

- Jesteś cała, dziewczynko? - zapytał, ujmując moją twarz w poranione ręce.

- Ja... ja... Przecież umarłeś, Ashtonie. Słyszałam, jak cię zastrzelił. Widziałam - wyjąkałam.

- Nic mi nie jest, słowo. A co z tobą? - zapytał i dotknął ostrożnie mojego brzucha.

Skrzywiłam się i zagryzłam zęby z bólu. Ashton przysunął się, objął mnie i przytulił. Oplotłam go ramionami. Zauważyłam, że wzdrygnął się, gdy go dotknęłam.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam i przesunęłam dłonią po przesiąkniętym krwią podkoszulku. Odsłoniłam jego ramię. Ashton zasyczał z bólu. Zamarłam na widok rany po kuli pod obojczykiem. Krew sączyła się z niej, spływała po ramieniu i powoli skapywała z palców. - Ashtonie, cholera! Musimy zawołać pomoc! - krzyknęłam, usiłując się podnieść. Przeszywający ból na wysokości brzucha sprawił, że się zgłęłam, ponownie upadłam i wymiotowałam.

- Ciii, ciii, dziewczynko. Nic mi nie jest, naprawdę. Kula przeszła na wylot, nie mam żadnych trwałych uszkodzeń. Nic

mi nie będzie - zapewnił mnie i pocałował w czoło. - Nie ruszaj się - polecił i podczołgał się do Cartera. Zaczął przeszukiwać mu kieszenie. Znalazł komórkę. - Mówi agent Taylor. Mam Klejnot. Jest ranna, przyślijcie natychmiast karetkę! Czterdzieści dwa trzydzieści dwa Western Ambrose. Nie, zagrożenie zostało wyeliminowane. Nie, nie żyje. Wszyscy nie żyją. Wysyłaj karetkę i to już! - rozkazał.

Wszyscy nie żyją? Jakim cudem oni wszyscy mogli umrzeć? Rozejrzałam się i zobaczyłam pięć ciał na podłodze w pokoju. Carter, Mark, facet nazywany Richardem, Jimmy i jeszcze jeden, którego nie znałam. Ashton zabił trzech z nich, kiedy walczyłam z Carterem? Został postrzelony i dał radę załatwić trzech mężczyzn? Uśmiechnęłam się słabo, był naprawdę dobry w tym, co robił. Ból w dolnej części ciała łagodniał. Z powodu zimna szczękały mi zęby. Powieki ciążyły coraz bardziej z każdą sekundą. Zdecydowałam, że zdrzemnę się na chwilę, tylko do przyjazdu karetki, a potem zostanę w szpitalu przy Ashtonie, kiedy będą go opatrywali.

- Anno, nie! Nie zasypiaj. Musisz ze mną rozmawiać. - Ashton potrząsał moją głową.

- Jestem zmęczona - wymamrotałam, nie otwierając oczu.

- Nie! Musisz zachować przytomność. To bardzo ważne. Możesz to dla mnie zrobić, dziewczynko? Możesz nie zasypiać? - prosił rozpaczliwie.

Skinęłam głową. Oczywiście, że mogłam.

- Dla ciebie zrobię wszystko, Ashtonie - obiecałam, zmuszając się do uniesienia powiek i spojrzenia na jego pokiereszowaną twarz.

- Wiem, dziewczynko, wiem. - Objął mnie, wciągnął na kolana i jęknął z bólu. Zasyczałam, bo brzuch i plecy przypomniały o sobie dotkliwym bólem. Zmusiłam się do objęcia go za szyję, ale moje ramiona wydawały się strasznie ciężkie. - Nie zasypiaj, Anno - wyszeptał mi do ucha.

- Jesteś tak cholernie seksowny, Ashtonie.

Roześmiał się, słysząc moje słowa.

- Tak jak ty, Anno, tak jak ty. - Poczułam na ustach jego miękkie wargi. Przez ostatnie siedem tygodni bardzo tęskniłam za jego pocałunkami i troskliwością. Oddałam mu pocałunek, wkładając w to resztkę sił. Był dla mnie jak ciepła, bezpieczna przystań.

Kiedy otworzyłam oczy, było tak jasno, że musiałam je zmrużyć. Rozejrzałam się wokół i zorientowałam się, że byliśmy na zewnątrz. Siedzieliśmy na stopniu schodów przed budynkiem, Ashton oparł głowę o ścianę i trzymał mnie mocno na kolanach. Wyglądał, jakby miazdżył go ból, twarz miał śmiertelnie bladą.

- Jak się wydostaliśmy z budynku? - zapytałam ledwie słyszalnym szeptem.

Delikatnie pogłaskał mnie po twarzy.

- Wyniosłem cię, dziewczynko. Musimy teraz poczekać na karetkę, to już nie potrwa długo. Tylko nie zasypiaj, dobrze? - poprosił i ponownie pocałował mnie w usta. Byłam tak zmęczona, że nie byłam w stanie oddać mu pocałunku, ale musiałam mu coś powiedzieć, bo chciałam, żeby o tym wiedział.

- Kocham cię, Ashtonie.



Jego oczy lśniły miłością.

- Ja też cię kocham, Anno.

Usłyszałam w dali syreny, ale potrafiłam myśleć tylko o tym, że wszystko się już skończyło i że będziemy mogli zostać razem. Ktoś powiedział:

- Muszę ją zabrać, agencie Taylor.

Mocniej przytuliłam się do niego.

- Nie. Chcę zostać z tobą - błagałam.

- Wszystko w porządku, dziewczynko, pojedę z tobą. Nigdy więcej cię nie zostawię, obiecuję. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. - Pocałował mnie w czoło i poluzował uścisk moich ramion wokół jego szyi. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że trzymałam się go resztką sił.

- Została postrzelona? - Usłyszałam pytanie zadane tym samym głosem.

- Nie, pchnięta nożem. Straciła dużo krwi i jest śpiąca - odpowiedział Ashton zaniepokojonym głosem.

Położono mnie na noszach i jakiś facet poświecił mi czymś w oczy.

- Nic mi nie jest - zapewniłam go. - Pomóżcie jemu, on został postrzelony, błagam, pomóżcie mu - prosiłam, usiłując odepchnąć od siebie jego ręce, żeby mógł zająć się Ashtonem. Ten głuptas martwił się bardziej o mnie, ale to przecież on był ranny.

Sanitariusz skinął głową.

- Pomożemy mu, ale teraz muszę panią obejrzeć.

Chyba znalazłam się w karetce. Usłyszałam, że ktoś mówił coś do Ashtona. Czy w końcu ktoś się nim zajął?

- Muszę ocenić pański stan.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Przebadają mnie w szpitalu - odpowiedział. Próbowałam usiąść, ale sanitariusz na to nie pozwolił.

Teraz do rozmowy dołączył jeszcze jeden głos:

- Co się stało, agencie Taylor?

- W środku jest dwanaście trupów. Siedem na niższych piętrach i pięć w pokoju na ostatnim piętrze. Chyba po wschodniej stronie. Trochę się pogubiłem. Carter Thomas nie żyje - odpowiedział Ashton głosem zdradzającym ogromne wyczerpanie.

Dwanaście trupów? Zabił dwunastu facetów? O rany, mój mężczyzna jest naprawdę dobry w swoim fachu!

- Wszedłeś bez wsparcia? - zapytał ten drugi facet, głosem zdradzającym zaszokowanie.

Obróciłam głowę. Usiłowałam dojrzeć Ashtona. Chciałam na niego patrzeć. Pragnęłam, żeby był blisko mnie. Skrzywiłam się, bo sanitariusz wbił mi wenflon.

Ashton stał naprzeciwko faceta w garniturze agenta Secret Service. Jego spojrzenie zdradzało złość i irytację.

- Tak. Posłuchaj, muszę jechać z nią do szpitala. Na miejscu odpowiem ci na wszystkie pytania, dobrze? - rzucił w odpowiedzi.

Usłyszałam, jak jęknął, kiedy usiadł obok mnie. Zamknęłam oczy. Mogłam już się zdrzemnąć, skoro znalazłam się pod opieką sanitariusza. Tylko na kilka minut.

- Nie, Anno! - krzyknął Ashton, wziął mnie za rękę i lekko ją ścisnął. - Musisz zachować przytomność. Zrób to dla mnie.

Rozmawiaj ze mną, pomóż mi odwrócić uwagę od bólu.

Widziałam, że spojrzał na sanitariusza. Przeniosłam na niego spojrzenie akurat w chwili, gdy kręcił przecząco głową. Twarz Ashtona wydłużyła się, upadł na kolana obok mnie.

- Błagam, dziewczynko, nie zostawiaj mnie. Nie waż się zasnąć. Potrzebuję cię - mówił łamiącym się głosem. Łzy spływały mu po twarzy, zmywając krew.

- Nie płacz, przystojniaku, jesteś przecież twardzielem - szepnęłam.

- Racja, jestem twardzielem, zapomniałem. - Uśmiechnął się, ale nie było w tym radości, tylko ból i zatroskanie. - Anno, proszę, kocham cię, potrzebuję cię. Nie zasypiaj - błagał, całując mnie w czoło i odgarniając mi włosy z twarzy.

- Nic mi nie będzie, Ashtonie. Nie martw się o mnie. Poproś go, żeby się tobą zajął, powiedz mu, że zostałeś postrzelony - wymamrotałam, przymykając oczy. Dlaczego ten głuptas nie jest opatrywany?

- Wyjdiesz za mnie, Anno? - zapytał.

Spojrzałam na niego, zaszokowana. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Popatrzyłam w jego proszące oczy i zobaczyłam w nich swoją przyszłość, wszystko, czego pragnęłam. Ja i on - od teraz na zawsze razem. Może będziemy mieli małą dziewczynkę, o której kiedyś śniłam. Carter nie żył, więc byłam wolna i mogłam wyjść za Ashtona. Bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnęłam zostać jego żoną.

- W tej chwili chyba nie jesteś już dla mnie za przystojny - zażartowałam. Wyciągnęłam rękę i otarłam mu łzy i krew z policzka, zostawiając na nim czystą plamę.

Roześmiał się.

- Chyba nie - wyszeptał i pocałował mnie czule.

- No to chyba mogę za ciebie wyjść - zgodziłam się, wsuwając mu palce we włosy i pochylając jego głowę do pocałunku. Zamknęłam oczy, a kiedy spróbowałam unieść powieki, nie mogłam - okazały się zbyt ciężkie. Słyszałam, jak spanikowany krzyczał moje imię. Staralam się odpowiedzieć, ale potrzeba snu okazała się silniejsza. Miałam zamiar później z nim porozmawiać. Poczułam, jak moje ciało się odpręży, i zapadłam się w ciemność, której nie byłam w stanie się przeciwstawić.

# Rozdział dwudziesty drugi

## Ashton

Długi, nieustanny pisk aparatury monitorującej pracę serca sprawił, że krew mi zamarła. Ogarnęła mnie panika. Nie wiedziałem, co robić.

- Anno! - Szloch zaciskał mi gardło. Twarz miała nieruchomą, oczy zamknięte. Ręka opadła jej na nosze. - Anno! - krzyknąłem, rozpaczliwie nią potrząsając. Podniosłem się i chwyciłem sanitariusza. - Zrób coś! Nie stój tak! - wrzasnąłem na niego i popchnąłem go w jej stronę. Mój cały świat właśnie się walił. Chwyciłem się za włosy, gdy zaczął ją reanimować.

Umierała. Miałem ją stracić, miłość mojego życia. To się działo naprawdę i nie mogłem nic poradzić. Przenikliwy, wysoki dźwięk z monitora wydawał się rozsadzać wnętrze karetki. Anna umierała, a ja razem z nią. Nie miałem po co żyć.

Sanitariusz popatrzył na mnie z bezradnością w oczach, jakby chciał powiedzieć, że zrobił już wszystko. Nie miałam zamiaru rezygnować.

- Przywrócisz jej życie albo wyrzucę cię z jadącej karetki, i nie żartuję! - warknąłem.

Sanitariusz wzdrygnął się i wrócił do reanimacji. Uciskał jej klatkę piersiową i wdmuchiwał powietrze w płuca. Patrzyłem

na to, nie bardzo wiedząc, co sam mogę zrobić, co powiedzieć, co czuć. Wpatrywałem się w jej twarz, pragnąłem, żeby zaczęła oddychać, żeby jej serce zaczęło bić. Wszystko bym oddał, żeby tylko do mnie wróciła. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem.

Po najdłuższej chwili, jaką przeżyłem, sanitariusz odsunął się wyraźnie zaszokowany.

- Jest puls - powiedział, dysząc. To były dla mnie dwa najpiękniejsze słowa. - Bardzo słaby, ale jest - dodał, kręcąc głową. Wyglądał, jakby się mnie trochę bał, ale wcale się tym nie przejmowałem.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję - powtarzałem, gdy zajechaliśmy przed szpital. Wybiegli lekarze. Wlokłem się za nimi i noszami. Nie miałem już w sobie energii. Teraz, gdy przestała działać adrenalina potrzebna do walki, zacząłem odczuwać prawdziwy ból. Pierś i ramiona paliły mnie żywym ogniem, lewe ramię stało się ciężkie. Przy każdym ruchu całe ciało przeszywał ból. Jeden z agentów, który jechał za karetką, pomagał mi iść. Miałem wrażenie, że w każdej chwili nogi odmówią mi posłuszeństwa.

Wszedłem do holu, ale tam powiedziano, że nie mogę wejść do sali zabiegowej, więc opadłem na krzesło przed drzwiami. Oparłem głowę na dłoniach i modliłem się żarliwie, żeby z tego wyszła. Jeśli uda nam się przez to przejść, zostanie moją żoną i już na zawsze będę się nią opiekował. Uczynię z niej najszczęśliwszą dziewczynę na świecie, bo na to zasługiwała.

- Chodź, muszą cię obejrzeć - powiedział agent, wskazując głową recepcję ostrego dyżuru.

Pokręciłem głową.

- Nie zostawię jej.

- Będziesz w drugiej części korytarza - zachęcał i patrzył na mnie jak na idiotę.

- Nie słyszysz, co mówię, do jasnej cholery? Powiedziałem, że jej nie zostawię! - krzyknąłem. Aż się skurczył na dźwięk mojego głosu. Ból w górnej połowie ciała był miażdżący, ale się tym nie przejmowałem. Wszystko nie miało znaczenia w porównaniu z bólem, jaki odczuwałem w sercu.

Po dziesięciu minutach usłyszałem jakieś zamieszanie przy wejściu. Zobaczyłem rodziców Anny biegnących w moją stronę w otoczeniu sześciu agentów. Oboje byli bardzo zdenerwowani, co znaczyło, że już wiedzieli. Wstałem.

- Co się stało, do cholery, agencie Taylor? - zapytał prezydent podniesionym głosem i chwycił mnie za ramię.

Przełknąłem ślinę.

- Ruszyłem tropem, który okazał się trafny. Był tam Carter, pchnął ją nożem i nieźle oberwała. Straciła za dużo krwi i nie wiem, czy potrafią zatamować krwawienie - mówiłem szybko. Serce mi się kroilo, kiedy wypowiedziałem to głośno.

- Gdzie ona teraz jest?

- W sali zabiegowej. Zajmują się nią od dziesięciu minut. - Spojrzałem na drzwi, wypatrując jakiegoś znaku, ale nic się nie działo.

- Powiedziano mi, że Carter został zabity. Czy to prawda? - zapytał prezydent.

Skinałem głową.

- Tak, nie żyje. Anna jest teraz bezpieczna.

Odetchnął z ulgą.

- Skąd się tam wziąłeś? Nie byłeś już do niej przydzielony, więc dlaczego tam byłeś?

Uśmiechnąłem się słabo.

- Kocham pańską córkę. Nie mogłem czekać bezczynnie. - Wzruszyłem ramionami i zaraz tego pożałowałem, bo ból się spotęgował. - Przepraszam, że nie zdołałem jej ochronić. Przepraszam - dodałem łamiącym się głosem i pochyliłem głowę. Mógł ze mną zrobić, co chciał, to już nie miało dla mnie znaczenia. Interesowała mnie tylko walka o jej życie w sali zabiegowej. Najprawdopodobniej czekały mnie kłopoty za emocjonalne zaangażowanie się w obiekt ochrony, ale nie dbałem o konsekwencje.

- To znaczy, że ty i moja córka naprawdę jesteście razem? - zapytał prezydent cicho, pocierając kark dłonią.

Skinąłem głową.

- Tak, proszę pana. Kocham pańską córkę bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ale to i tak bez znaczenia, jeśli ona z tego nie wyjdzie! - Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, opadłem na krzesło, opuściłem głowę i mocno zacisnąłem powieki.

Melissa podbiegła do mnie i objęła mnie za ramiona.

- Ona z tego wyjdzie! Na pewno! Annabelle jest silna. Uda się jej - zapewniała mnie i siebie.

Zagryzłem usta do krwi, bo nie wierzyłem w ani jedno słowo. Ta cudowna dziewczyna umrze, wiedziałam to w głębi serca, i nikt nie mógł nic poradzić. Kiedy siedzieliśmy we trójkę w milczeniu, drzwi od sali zabiegowej otworzyły się.



Cztery osoby z obsługi medycznej pchały szybko korytarzem wózek, na którym leżała Anna. Zachłysnąłem się powietrzem i poderwałem z miejsca.

- Dokąd ją zabieracie?! - zawołałem.

Lekarka zagroziła mi drogę i smutno się uśmiechnęła.

- Straciła bardzo dużo krwi. Ostrze nie weszło czysto i spowodowało mnóstwo wewnętrznych uszkodzeń. Zespół przygotowuje ją do operacji, bo ma wewnętrzny krwotok.

Serce mi zamarło. Melissa wybuchnęła płaczem, a prezydent zrobił krok do przodu i zadał pytanie, którego ja nie ośmieliłem się wypowiedzieć głośno.

- Czy zdołacie ją uratować?

Z twarzy lekarki nie dawało się niczego wyczytać - prawdopodobnie dzięki latom praktyki.

- Szczerze mówiąc, w tej chwili nie umiem tego powiedzieć, panie prezydencie. Straciła tyle krwi, że operacja będzie bardzo niebezpieczna, ale nie możemy jej nie zrobić. Właściwie to sytuacja krytyczna była już w karetce, ale na szczęście dziewczyna ma mocne serce i sanitariusz zdołał ją reanimować. - Wskazała głową w kierunku, w którym wieziono Annę. - Muszę iść i przygotować się, bo biorę udział w tej operacji. Jak tylko będzie coś wiadomo, ktoś państwa powiadomi. Proszę tu czekać. - Odwróciła się i pobięła korytarzem. W milczeniu usiedliśmy na krzesłach i czekaliśmy.

- Czy ktoś cię opatrzył, agencie Taylor? - odezwał się prezydent kilka minut później.

- Nic mi nie jest. Chcę czekać na Annę. - Całe ciało mnie bolało, ale nie miałem zamiaru znowu jej zostawiać.

Agent, z którym tu wszedłem, wystąpił naprzód i spojrzał na prezydenta.

- Odmówił opuszczenia tego miejsca, proszę pana. Usiłowałem go przekonać, żeby dał się zbadać, ale nie chciał.

- Idź i przyprowadź jakiegoś lekarza. Powiedz, że jest tu potrzebny - rozkazał agentowi.

Pokręciłem głową.

- Nic mi nie jest, naprawdę. Chcę tu być dla Anny i to wszystko - zaprotestowałem. Musieliby mnie z tego miejsca odciągnąć koźmi, bo ja sam nie zrobiłbym stąd ani kroku. Prezydent nic nie odpowiedział.

Kilka minut później zjawił się lekarz. Prezydent skinął głową w moją stronę.

- Chłopak mojej córki potrzebuje pomocy medycznej. Czy mógłby pan go obejrzeć, doktorze? - poprosił stanowczym głosem. Uniosłem szybko głowę. Czyżby to oznaczało zgodę, żebym spotykał się z Anną? Nie planował wysłania mnie na koniec świata?

- Oczywiście, proszę za mną do gabinetu zabiegowego - zaproponował lekarz, wyciągając rękę, żeby pomóc mi wstać.

Zmarszczyłem czoło.

- Nic mi nie jest. I nie odejdę stąd, dopóki się nie dowiem, że z nią wszystko w porządku. - Usunąłem się przed jego ręką.

- Doktorze, proszę. Czy mógłby pan opatrzyć go tu? - powiedział prezydent.

- Ależ nie zajmujemy się pacjentami na korytarzu - odpowiedział lekarz, marszcząc czoło.

- Niech go pan opatrzy tu, mimo wszystko. - Stanowczy ton

sprawił, że lekarz skinął głową i poszedł po potrzebne rzeczy.

Popatrzyłem na prezydenta z wdzięcznością.

- Dziękuję panu.

- Nie ma o czym mówić, synu. Naprawdę powinieneś później dać się porządnie zbadać - odpowiedział.

Lekarz wrócił z przyborami medycznymi.

- Proszę zdjąć podkoszulek - poinstruował mnie i pomógł ściągnąć go przez głowę. Usłyszałem, że Melissa zachłysnęła się powietrzem, a ja skrzywiłem się przeprasząco, gdy pomyślałem o tym, jak wyglądam.

- Przepraszam - wymamrotałem.

- Został pan postrzelony? - zapytał lekarz, kręcąc głową. - Nie mogę tego tu opatrzeć, potrzebne będzie prześwietlenie. Muszę mieć pewność, że nic w panu nie zostało. Może pan mieć odłamek w ranie.

Westchnąłem, bo ten facet najwyraźniej nie miał zamiaru się poddać.

- Niech pan posłucha, doktorze, wszystko wyszło i zapewniam pana, że żaden ważny organ nie został uszkodzony. Mam złamane żebro, no, może dwa. Niech mnie pan połata, żebym mógł spokojnie martwić się o moją dziewczynę. Później zgłoszę się na właściwe leczenie - powiedziałem z irytacją.

Westchnął, ale zaczął czyścić rany. Założył mi szwy z tyłu głowy i plastry na mostku nosa.

- W porządku, to wszystko, co mogę zrobić w tej chwili. Ma pan jakieś rany na nogach? - zapytał. Zaprzeczyłem. Byłem pewny, że mam siniaki, ale nie skaleczenia. - Ale cały jest pan

pokryty krwią - zaprotestował, patrząc na moje dżinsy.

- To nie moja krew - odpowiedziałem cicho. To była krew Anny. Pobrudziłem się, kiedy wynosiłem ją z budynku.

- Wobec tego zlecę prześwietlenie, kiedy będzie pan gotowy.

- Dziękuję. Mam też chyba złamane palce - dodałem skrępowany.

- W porządku, prześwietlimy panu i rękę. - Uśmiechnął się słabo, zapisując coś w notesie.

Pielęgniarka dała mi dwa proszki przeciwbólowe i ponownie usiadłem na krześle w korytarzu. Nie zwracałem sobie głowy wkładaniem podkoszulka, bo i tak był mokry od krwi. Rodzice Anny popatrzyli na mój świeży tatuaż na piersi, ale nic nie powiedzieli.

Melissa obróciła się do agenta stojącego z boku.

- Agencie Franks, czy mógłbyś załatwić Ashtonowi jakieś rzeczy do przebrania się? - zapytała, uśmiechając się uprzejmie. Agent skinął głową i odszedł. Wrócił po kilku minutach ze strojem chirurga. Roześmiałem się i szybko poszedłem do toalety, żeby się przebrać. Przy okazji umyłem twarz. Miałem podbite oczy, a następnego dnia będzie to jeszcze bardziej widoczne - w końcu Anna uznała, że nie jestem już tak przystojny. W tej samej chwili serce mnie zabolęło, bo przypomniałem ją sobie, kiedy mówiła, że za mnie wyjdzie. Bardziej niż czegokolwiek pragnąłem zostać jej mężem. Nigdy jej nie zawiodę ani nie skrzywdzę. Westchnąłem i wróciłem na korytarz.

Po około dwóch godzinach przyszła do nas ta sama lekarka. Nie wyglądała już na tak spiętą jak wcześniej. Poczulem

iskierkę nadziei. Czekałem na słowa, które miały sprawić, że będzie dobrze, albo nie będę chciał dłużej żyć. Lekarka podeszła do nas.

- Panie prezydencie, pańska córka przeżyła bardzo poważny krwotok, niemniej udało się nam go zatamować. Musieliśmy usunąć część śledziony, ale to nie będzie jej przeszkadzało w życiu. Jest teraz w śpiączce farmakologicznej, żeby ograniczyć uszkodzenia i dać organom czas na regenerację. Operacja się powiodła i mamy uzasadnioną nadzieję, że Annabelle powinna w pełni wyzdrowieć, pod warunkiem że nie pojawią się żadne komplikacje pooperacyjne - powiedziała, uśmiechając się.

Odetchnąłem z ulgą i zamknąłem oczy. Z Anną wszystko będzie dobrze. Nie mogłem wydobyć głosu, zresztą i tak nie wiedziałbym, co powiedzieć. Ta kobieta ocaliła życie Anny i moje.

Melissa rozplakała się ze szczęścia. Prezydent objął ją ramieniem.

- Dziękujemy, pani doktor. Czy możemy ją zobaczyć? - zapytał, głaszcząc żonę po plecach.

- Za chwilę zostanie przewieziona do innej sali, potem możecie państwo zajść do niej na kilka minut. W śpiączce będzie przez dwadzieścia cztery godziny, a jutro będziemy ją powoli wybudzać. Jej organizm zyska dzięki temu szansę na wytchnienie - odpowiedziała, uśmiechnęła się i odeszła.

- Pani doktor?! - zawołałem za nią, wstając z krzesła. Zatrzymała się. - Dziękuję pani. Bardzo pani dziękuję - powiedziałem, czując, jak serce zaczyna mi bić znowu

normalnym rytmem. Anna z tego wyjdzie, wszystko dobrze się ułoży.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie ma za co.

Siedzieliśmy przez kilka minut, kiedy Anna była przewożona z sali operacyjnej do prywatnego pokoju na jednym z oddziałów. Poszliśmy potem do niej za pielęgniarką, we trójkę w asyście sześciu agentów Secret Service. Gdy tam weszliśmy, zatrzymałem się niedaleko drzwi. Rodzice podeszli do łóżka. Jej ojciec był prezydentem, ale to nie miało znaczenia, bo w tym momencie wyglądał po prostu na zatroskanego ojca. Szeptali coś do niej, Melissa poprawiała pościel, bo najwyraźniej nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

A potem prezydent wziął żonę za rękę.

- Zostawmy teraz agenta Taylora samego z naszą córką i chodźmy napić się kawy - zaproponował. Melissa skinęła głową i ruszyli w kierunku drzwi. Kiedy prezydent mnie mijał, poklepał mnie po ramieniu, a ja urosłem z dumy. Zignorowałem ból, jaki poczułem w łopatce i szyi. Chyba naprawdę pogodził się z tym, że chodzę z jego córką. Albo chce uśpić moją czujność i zorganizuje na mnie jakiś zamach. Uśmiechnąłem się do tych przypadkowych myśli.

Kiedy wyszli z pokoju, podszedłem do Anny, usiadłem na brzegu łóżka i patrzyłem na nią. Na twarzy i szyi miała siniaki i czerwone wybroczyny. Pogładziłem ją palcem po policzku. Była opuchnięta w miejscach, gdzie ten drań ją uderzył. Na czole miała dużego guza po tym, jak popchnął ją na ścianę.

- Cześć, dziewczynko. Naprawdę nieźle mnie wystraszyłaś.

Nie rób tego nigdy więcej, słyszysz? – wyszeptałem, wziąłem ją za rękę i delikatnie pocałowałem. – Kocham cię, Anno, tak bardzo cię kocham, i niemal cię straciłem. – Zacząłem się uspokajać. Teraz, gdy znalazłem się blisko niej, już tak się o nią nie martwiłem.

Siedziałem i patrzyłem na jej piękną posiniaczoną twarz aż do chwili, gdy wrócili jej rodzice. Wstałem, ale prezydent pokręcił głową.

- Nie, w porządku, zostań, gdzie jesteś – polecił mi. Z żoną usiedli na krzesłach.

- Dziękuję. – Skinąłem głową.

- A więc naprawdę kochasz naszą córkę? – zapytał niespodziewanie.

- Bardziej niż kogokolwiek – potwierdziłem, głaszcząc kciukiem jej dłoń.

- A ona też cię kocha? – dopytywał.

- Tak, kocha – odpowiedziałem bez wahania. Nie miałem najmniejszych wątpliwości po tym, co była gotowa dla mnie zrobić – odejść z Carterem, żeby uratować mi życie. Poświęciłaby się, oddała całe swoje życie tylko po to, żebym żył.

- W porządku, w takim razie chyba powinieneś mówić mi Tom – zaproponował, uśmiechając się chytrze. Spojrzałem na niego trochę zbity z tropu. – Skoro masz zamiar chodzić z moją córką, to chyba normalne, że będziesz mi mówił po imieniu – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

- Właściwie to mam nadzieję, że się z nią ożenię. Zapytałem ją o to w karetce i ona się zgodziła. – Zmarszczyłem czoło

w chwili, gdy to powiedziałem. Spieprzyłem sprawę. Chyba nie powinienem jeszcze o tym mówić.

Oczy prezydenta stały się wielkie jak spodki.

- Chcesz się z nią ożenić?

- Hm, tak, proszę pana. Choć Anna pewnie urządzi mi piekło, że tak po prostu o tym powiedziałem. - Wyobraziłem sobie awanturę, jaką mi zrobi za wygadanie się przed jej rodzicami i to wtedy, gdy była w śpiączce. Nieźle się popisałeś, Ashtonie.

Roześmiał się.

- Wszystko w porządku, agencie. Zorientowaliśmy się, że masz wobec niej poważne zamiary, kiedy odmówiłeś opatrzenia ran po postrzale. I zgadzam się z tobą, Annabelle prawdopodobnie skopie ci tyłek - droczył się ze mną, popatrując z czułością na córkę. - Czy mogę cię teraz zapytać, dlaczego w takim razie poprosiła o twoje przeniesienie? Pokłóciliście się?

Westchnąłem i pokręciłem głową.

- Nie pokłóciliśmy się. Myślę, że to był głupi pomysł Anny, żeby mnie chronić. Początkowo nie potrafiłem tego zrozumieć, ale dzisiaj była strasznie zła, widząc mnie tam. Powtarzała, że nie zniesie drugi raz tego widoku. Wydaje mi się, że to jest bezpośrednio związane z Jackiem, a ona nie chciała, żeby ta historia się powtórzyła. - Spojrzałem na jej spokojną twarz. Patrzenie, jak mnie mordują, podobnie jak Jacka, zniszczyłoby ją ostatecznie i niemal ją na to naraziłem.

Prezydent westchnął i pokiwał głową, masując skronie.

- Cała Annabelle.



Skinąłem głową i zmieniłem trochę pozycję na łóżku. Skrzywiłem się, bo miałem wrażenie, jakby ktoś kopnął mnie w tyłek. Wszystko mnie bolało. Melissa położyła mi rękę na kolanie i uścisnęła je z troską.

- Ashtonie, idź i daj się porządnie zbadać i opatrzyć. Ona się nie obudzi, nafaszerowali ją lekami, więc będzie spała. Musisz być silny dla niej - zaproponowała, patrząc na mnie.

Westchnąłem. Wiedziałem, że miała rację, ale nie chciałem odchodzić od Anny. Nie chciałem tracić jej z oczu.

- Tak, chyba pójdę. - Pochyliłem się i pocałowałem Annę w czoło. - Kocham cię, dziewczynko. Niedługo wrócę - wyszeptałem jej do ucha, a potem wstałem i zmusiłem się do wyjścia z pokoju.

Wszystkie zabiegi trwały ponad godzinę. Zrobiono mi prześwietlenie, żeby sprawdzić, czy w ranie nie zostały żadne odłamki, dwa złamane palce unieruchomiono szynami, obandażowano trzy złamane żebra i podano środki przeciwbólowe. Zmienili mi opatrunek na ranie postrzałowej i zszyli ją, bo mieli pewność, że nic nie zostało w środku. Kiedy ze mną skończyli, wróciłem do Anny, przysunąłem trzecie krzesło do jej łóżka, usiadłem i wziąłem ją za rękę.

Patrzyłem, jak spokojnie oddycha. W którymś momencie pojawił się jeden z agentów z notesem w ręku. Nie chciałem odchodzić od Anny, ale musiałem złożyć zeznania.

- Możesz to zrobić tu, agencie Taylor - zaproponował prezydent, dając ręką znać agentowi, żeby wszedł i usiadł.

Uśmiechnąłem się z wdzięcznością i zacząłem mówić. Opowiedziałem o wszystkim, co usłyszałem albo zrobiłem od

chwili, gdy dowiedziałem się o jej uprowadzeniu, aż do momentu, gdy wyniosłem ją przez drzwi. Pomiąłem jedynie szczegół dotyczący małżeństwa, bo nie wspomniała o tym nikomu, więc na pewno nie chciała, żeby wszyscy się dowiedzieli.

Kiedy skończyłem, prezydent wpatrywał się we mnie wyraźnie zaszokowany.

- Sam załatwiłeś dwunastu bandytów? - zapytał z szeroko otwartymi oczami.

- Tak naprawdę, to jedenastu. Carter sam jednego zastrzelił - poprawiłem go.

Prezydent patrzył na mnie z podziwem przemieszonym ze grozą.

- Jesteś naprawdę utalentowanym agentem. Annabelle miała szczęście, że jej pilnowałeś, a agencja powinna być w siódmym niebie, że ktoś taki dla niej pracuje - oświadczył. Uśmiechnąłem się z wdzięcznością. Prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział mi właśnie ogromny komplement.

- Dziękuję panu.

- Mam na imię Tom - tym razem to on mnie poprawił.

- Przepraszam pana, zapomniałem, to znaczy przepraszam... Tom - odpowiedziałem, jękając się przy jego imieniu. Komuś takiemu jak ja, kto przez cztery lata uczył się szacunku dla władzy, mówienie do prezydenta po imieniu nie przychodziło łatwo.

Roześmiał się, pokręcił głową i poklepał mnie po kolanie.

- W końcu się do tego przyzwyczaisz.

- Mam nadzieję. Wszystko wskazuje na to, że będę się

kręcił w pobliżu państwa przez długi czas – odpowiedziałem. – W każdym razie tak długo, jak długo ona będzie chciała – dodałem, patrząc na jej piękną twarz.

– Jesteś dla niej taki dobry. Od momentu, kiedy się poznaliśmy, byliśmy wszyscy zaszokowani, jak zmieniała się przy tobie. Trzymałeś ją za rękę, rozśmieszałeś i sprawiłeś, że zaczęła się znowu uśmiechać. Widok jej uśmiechu był taki dziwny po tej długiej żałobie. Mamy wobec ciebie dług wdzięczności – powiedział prezydent, uśmiechając się do mnie ciepło.

– Panie prezydencie... – zacząłem, przerwałem i uśmiechnąłem się przeproszająco. – Przepraszam, to znaczy Tom. Nie masz wobec mnie żadnego długu. Kocham twoją córkę. Jeśli już, to raczej ja powinienem podziękować, że wybrałeś mnie na jej ochroniarza, bo inaczej mógłbym jej nigdy nie spotkać.

Pochyliłem się i pocałowałem Annę w dłoń. Głaskałem ją potem po przedramieniu i czekałem po prostu na chwilę, kiedy otworzy piękne, brązowe oczy, a mój świat wróci na swoje miejsce.

# Rozdział dwudziesty trzeci

## Ashton

Ból i niewygodność doskwierały mi najbardziej pierwszej nocy. Dokuczał każdy miesiąc, nie mogłem usiedzieć w jednej pozycji dłużej niż kilka minut. Szczęściem ojciec Anny uzyskał dla mnie pozwolenie na zostanie z nią – powiedział lekarzom, że jestem ochroniarzem, choć wszyscy wiedzieli, że tak nie było. Ostatecznie jednak mogłem siedzieć na krześle w jej pokoju i trzymać ją za rękę przez całą noc. Miała siniaki na ramionach, twarzy, szyi, a ja nie śmiałem nawet wyobrazić sobie, jak wyglądały jej piersi i brzuch, ale i tak nadal była najdoskonalszą osobą, jaką w życiu widziałem.

Minęła czwarta po południu i zaczęli zmniejszać dawkę środków nasennych w kroplówce, żeby ją wybudzić. Jej rodzice i ja siedzieliśmy przy łóżku w milczeniu. Czekaliśmy. W końcu poruszyła powiekami, a mnie serce podeszło do gardła. Prezydent pochylił się i nacisnął guzik na ścianie przyzywający pielęgniarkę.

- Anno? - wyszeptalem.

Jęknęła cicho i obróciła ku mnie głowę.

- Mm... cześć - wychrypiała obolałym głosem.

Nie potrafiłem się oprzeć i nachyliłem się, żeby pocałować guz wielkości jajka, który miała na czole.

- Cześć, dziewczynko. Dobrze się czujesz?

- Boli mnie brzuch - wyjęczała.

Szybko złapałem jej dłoń, zanim dotknęła wrażliwego miejsca, bo mogłaby się urazić.

- Nie martw się. Dadzą ci coś na to - zapewniłem ją.

- Kto mi da? - W końcu otworzyła oczy na dobre. - Cholera, Ashtonie! Co się stało z twoją twarzą?! - krzyknęła, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach. Miała rację. Wyglądałem jak półtora nieszczęścia.

Położyłem jej rękę na ramieniu, bo próbowała usiąść.

- Spokojnie, Anno. Nic mi nie jest. Tylko leż, proszę, bo zrobisz sobie krzywdę - powiedziałem. Gdy pomyślałem, że mogłaby rozerwać szwy, wpadłem w panikę. Drzwi się otworzyły i weszła lekarka. Popatrzyłem na nią z niepokojem.

- Wydaje mi się, że ona niczego nie pamięta - powiedziałem, przeczesując włosy ręką.

- Czego nie pamiętam? Ashtonie? Co się tu dzieje? I co się stało z twoją twarzą? - Anna teraz krzyczała. Nie zwracała uwagi na rodziców i wyciągnęła do mnie rękę.

Westchnąłem.

- Pamiętasz, że Carter cię znalazł, Anno? - zapytałem, ujmując mocno jej dłoń.

Zachłysnęła się powietrzem i zamknęła oczy.

- O Boże - jęknęła, gdy pamięć jej wracała. - Dean. Peter. Wszyscy zabici, wszyscy - wyszeptała.

Usiadłem na brzegu łóżka i zbliżyłem twarz do jej twarzy.

- Wiem, dziewczynko. Ale już po wszystkim. Niemal cię straciłem. Nie rób mi tego nigdy więcej, słyszysz? - powiedziałem cicho i delikatnie pocałowałem ją w usta.

Podniosła rękę i wsunęła mi palce we włosy, a potem przytrzymała mnie, kiedy chciałem się odchylić. To nie był do końca niewinny pocałunek, jaki miałem zamiar złożyć na jej wargach przy rodzicach.

Kiedy przestaliśmy się całować, z wahaniem dotknęła mojego policzka.

- Nic ci nie jest? Byłeś postrzelony! I twoja twarz...

- Wszystko w porządku. Nie martw się o mnie.

- Nie mogę. I nigdy nie przestanę - odpowiedziała czule.

Lekarka odchrząknęła, żeby przypomnieć o swoim istnieniu.

- Witaj, Anno, jak się czujesz? - Wzięła ją za nadgarstek i zmierzyła puls. Chciałem odsunąć się od łóżka, ale Anna złapała mnie i trzymała mocno, jakby bała się puścić.

- Dobrze, ale brzuch mnie boli i mam trochę obolałą twarz - odpowiedziała, nie odrywając ode mnie zaniepokojonych oczu.

- Czy ktoś cię zbadał, Ashtonie?

Pokiwałem głową.

- I jak, nic ci nie jest? - dopytywała się.

- Porozmawiam z tobą za chwilę, dobrze? Teraz obejrzy cię pani doktor.

- Musieliśmy zrobić operację, żeby zatamować krwotok. Twoja śledziona została uszkodzona, dlatego trzeba było ją częściowo usunąć. Straciłaś bardzo dużo krwi, ale operacja poszła bardzo dobrze. Musisz teraz odpoczywać, żadnych gwałtownych ruchów, postaraj się odprężyć i pozwól organizmowi dojść do siebie - wyjaśniła lekarka, badając brzuch. Anna zrobiła wielkie oczy, słysząc te informacje, jakby nie zdawała sobie sprawy, że była ranna. Lekarka napisała coś

na karcie. - Gdybyś mnie potrzebowała, będę na obchodzie. Przyślę kogoś z lekiem przeciwbólowym. Jeśli poczujesz się zmęczona, śpij. I żadnego wstawania z łóżka - dodała, zanim wyszła z pokoju.

Rodzice Anny uścisnęli córkę bardzo ostrożnie. Anna przez cały czas nie puszczała mojej ręki, jakby się bała, że ucieknę. A ja nigdzie się nie wybierałem.

- Chyba powinniśmy zostawić was samych. Wrócimy po obiedzie, kochanie - powiedziała Melissa i ucałowała córkę w policzek. Prezydent też ją pocałował i uścisnął mi serdecznie rękę, zanim wyszli z pokoju.

Kiedy zostaliśmy sami, Anna obróciła do mnie głowę. Miała łzy w oczach.

- Połóż się koło mnie - wyszeptała, usiłując się przesunąć, żeby zrobić dla mnie miejsce. Położyłem się na łóżku, bardzo uważając, żeby nie okazać, że boli mnie każdy ruch. Leżeliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy przez jakiś czas, zanim się odezwała.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - zapytała, głaszcząc mnie po twarzy.

Skinąłem głową.

- Tak, dziewczynko. Mam parę złamanych żeber i palców, ale poza tym nic mi nie jest.

- Przestań być takim twardzielem! Zostałeś postrzelony, więc nie udawaj, że to w ogóle nie boli - ofuknęła mnie, przewracając oczami.

Naprawdę strasznie mi się podobała, kiedy tak się złościła.

- Dobrze, już dobrze. Boli mnie. To chciałaś usłyszeć? -

odpowiedziałem. - Ale to nieważne, dopóki ty jesteś bezpieczna ze mną.

Uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś taki cudowny, przystojniaku.

Łza spłynęła jej po twarzy, a ja otarłem ją delikatnie.

- Nie płacz, proszę. Teraz wszystko jest już dobrze i nic ani nikt więcej cię nie skrzywdzi.

- Nie wiem, jak ci dziękować. - Tracąc ostatecznie kontrolę nad emocjami, przytuliła twarz do mojej piersi i wybuchnęła płaczem.

Głaskałem ją po włosach.

- Dlaczego mi dziękujesz? To był mój obowiązek nie tylko jako ochroniarza, ale i chłopaka, który jest w tobie szalenie zakochany.

Chwyła mnie mocno za koszulę, jakbym chciał od niej odejść.

- Jesteś taki odważny. Uratowałeś mnie. - Cała się trzęsła, dlatego przytuliłem ją do siebie i czekałem, aż przestanie płakać. - Wszyscy ochroniarze zostali zabici. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, przez co przechodzą teraz ich rodziny. Och, Boże - szlochała. - Czy jestem potworem, jeśli powiem, że cieszę się, że to oni zginęli, a nie ty? - powiedziała łamiącym się głosem.

Westchnąłem.

- Nie, nie jesteś - zapewniłem ją. Czuję dokładnie to samo. Oczywiście nikt nie chciał, żeby ktokolwiek umierał, ale zawsze to ulga, że zginął ktoś inny, a nie ukochana osoba. Taka jest natura człowieka. - Przestań brać na siebie winę za



ich śmierć, proszę. To zrobili Carter Thomas i jego ludzie, nie ty. - Zagryzłem zęby, gdy wymawiałem jego nazwisko. Moja złość nie zmaląła ani trochę, mimo że już nie żył.

Anna pociągnęła nosem i otarła łzy wierzchem dłoni.

- Pojawili się znienacka. Gdybyś tam był, ciebie też by zabili - płakała, tuląc się do mnie. - Wiem, że cię zraniłam, domagając się twojego przeniesienia, ale daję słowo, chodziło mi wyłącznie o twoje dobro. Nie chciałam, żeby ktoś cię skrzywdził. Tylko dlatego, że tak bardzo cię kocham, chciałam, żebyś odszedł. Przepraszam. Wybacz mi - prosiła.

Ująłem jej twarz w pokiereszowane ręce.

- Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś, ale nie powinnaś mnie odsyłać. Razem byśmy sobie z tym poradzili. - Jej broda zaczęła drżeć, kiedy to mówiłem. - Niezależnie od tego, w jaki sposób, wszystko dobrze się skończyło. - Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. - Ale nigdy więcej mnie nie odsyłaj, rozumiesz? Bo nie odejdę. Teraz jesteś na mnie skazana.

Skinęła głową.

- Nigdy cię nie odeślę.

- Kocham cię, Annabelle Spencer. - Pogładziłem ją po twarzy i żałowałem, że nie mogę sprawić, by jej siniaki zniknęły.

- I ja cię kocham, Ashtonie Taylor - wyszeptała. Widziałem miłość w jej oczach i słyszałem prawdę w jej słowach. Modliłem się tylko, żeby jej uczucie do mnie nigdy nie wygasło, bo moje nigdy nie zmaleje. Przytuliła się do mnie, krzywiąc się przy każdym ruchu. Oplotłem ją delikatnie ramionami. Chciałem ponownie poprosić ją o rękę, ale oparłem się tej pokusie. Tym razem zrobię to jak należy, z pierścionkiem

i w romantycznym otoczeniu. Pierwsze oświadczyły nie miały w sobie wiele romantyzmu - oboje byliśmy zakrwawieni na tyłach karetki pogotowia. Będę musiał zadzwonić do Nate'a i poprosić, żeby przysłał mi coś kurierem, zanim się do tego zabiorę.

Rozpierała mnie radość. Ostatnie siedem tygodni bez niej było najgorsze w moim życiu, ale kiedy trzymałem ją teraz w ramionach, w jednej chwili o nich zapomniałem. Jak długo będę mógł ją tulić codziennie do siebie, będę najszczęśliwszym facetem na świecie.

## **Anna**

Wszystko mnie bolało. Nawet oddychanie sprawiało ból, a leki, którymi mnie szprycowali, prawie nie działały. Miałam wrażenie, jakbym się biła przez dziesięć rund na ringu. Brzuch deptało mi stado słońi.

Ale prawdę mówiąc, Ashton wyglądał gorzej, niż ja się czułam. Jego twarz była cała pokiereszowana. Oczy miał podbite, plastry na mostku nosa, rozciętą wargę i opuchniętą szczękę. Uśmiechnął się, pochylił nade mną i pocałował mnie w czoło. Serce mocniej mi zabiło, co od razu dało się zauważyć na ekranie monitora.

Nasze spojrzenia się spotkały. Jakim cudem mogłam mieć aż taki fart, że Ashton zakochał się właśnie we mnie? Chciał się ze mną ożenić. W każdym razie poprosił mnie o rękę w karetce, choć później już tego nie powtórzył, więc może żałował tamtej decyzji. A jeśli nawet, nie miałam zamiaru się

tym przejmować, dopóki ze mną był.

Niemal go straciłam. Mógł umrzeć w tamtym pokoju, a ja nie miałabym szansy powiedzieć mu, jak wiele dla mnie znaczył i jak bardzo zmienił moje życie. Nigdy nie będę w stanie odwdziaczyć mu się za to, co dla mnie zrobił. Nie chciał zrezygnować ze mnie przez cały czas, kiedy odpychałam go od siebie. Dotknęłam jego ciepłej ręki i powiedziałam:

- Tak bardzo za tobą tęskniłam przez ostatnie tygodnie.

- Ja też za tobą tęskniłem. - Uśmiechnął się swoim ujmującym uśmiechem, a ja roztopiłam się w środku.

Wahając się, sięgnęłam do brzegu jego podkoszulka i uniosłam go powoli. Chciałam sprawdzić, jak bardzo był ranny, musiałam się przekonać na własne oczy, czy rzeczywiście nic mu nie było.

Zachichotał.

- Ostrożnie, tygrysie. Myślę, że minie jeszcze trochę czasu, zanim będziemy mogli zdobyć się na jakiś wysiłek fizyczny. Seks będzie musiał poczekać kilka dni - zażartował.

Roześmiałam się i postanowiłam grać w jego grę.

- Hm, chyba masz rację - zgodziłam się z nim. - Ale jak będziesz już gotów, to daj mi znać - dodałam.

- Jestem pewny, że przy tobie nie będę miał z tym problemu, dziewczynko - droczył się ze mną i puścił do mnie oko.

Uwielbiałam tę jego zdolność natychmiastowego poprawiania mi nastroju. Ponownie sięgnęłam do jego podkoszulka i odsłoniłam dolną część brzucha.

- Co ty właściwie robisz, Anno? - zapytał i wziął mnie za

rękę.

Wciągnęłam głęboko powietrze, gdy spojrzałam na niewielki kawałek odsłoniętej skóry na brzuchu. Zobaczyłam siniaki, które wędrowały do góry i niknęły pod materiałem. Wiedziałam, że to nic dobrego.

- Muszę zobaczyć, jak bardzo jesteś pokiereszowany. Wyobrażam sobie najróżniejsze rzeczy - wyjaśniłam. - Chcę wiedzieć na pewno, że nic ci nie jest.

Ashton zmarszczył czoło. Miałam wrażenie, że się waha, kiedy nie puszczał mojej ręki i nie pozwalał unieść wyżej podkoszulka.

- Ashtonie, pokaż mi to natychmiast - powiedziałam stanowczym tonem, odsuwając ostrożnie jego rękę ze względu na połamane palce.

Westchnął teatralnie i uniósł podkoszulek. Każdy centymetr jego brzucha i boków, który nie był zakryty bandażami i plastrami, miał sinoczarny kolor, zobaczyłam też liczne skaleczenia. To musiało go szalenie boleć. Zrobiło mi się niedobrze.

- Przepraszam. - Rozpaczliwie próbowałam powstrzymać łzy.

Wsunął mi palec pod brodę i delikatnie uniósł moją głowę, żebym na niego spojrzała.

- Nie musisz mnie przeproszać. Nic mi nie jest, słowo. Wygląda to gorzej, niż jest w rzeczywistości, a poza tym i tak umarłbym dla ciebie, więc wywinąłem się tanim kosztem. - Uśmiechnął się i otarł mi łzy z twarzy. Odpowiedziałam słabym uśmiechem i przytknęłam usta do jego warg, chcąc przekazać

tym pocałunkiem, jak bardzo go kocham i doceniam. Miłość i namiętność owładnęły moim ciałem, dostałam gęsiej skórki. Przerwał pocałunek i uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem.

- Chciałbym ci coś pokazać. Ale nie jestem pewny, jak na to zareagujesz.

- To znaczy co?

- Mam tatuaż - oświadczył.

Zaniemówiłam. Ashton nie robił wrażenia faceta lubiącego tatuaże.

- Poważnie? Gdzie? - Tak naprawdę dziwnie mnie to zaintrygowało. Nie byłam nigdy fanką tatuaży, ale jeden na jego ciele najprawdopodobniej podniósłby atrakcyjność Ashtona na zupełnie nowy poziom.

Wskazał na własną pierś.

- Tutaj, nad sercem - odpowiedział, wpatrując się we mnie uważnie.

- Mogę zobaczyć?

Skinął głową, skrepowany.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. Tu jest jego miejsce i dlatego zdecydowałem się go zrobić - wymamrotał podenerwowany.

Patrzyłam na niego wyczekująco. Ashton westchnął, ujął brzeg podkoszulka i podciągnął go pod brodę. Zaniemówiłam na widok jego zmaltretowanego ciała. Przez kilka sekund nie pamiętałam, co miałam zobaczyć, ale w chwilę potem mój wzrok zatrzymał się w jednym miejscu. Cudowna biała róża w pełni rozkwitu z jednym słowem pod spodem napisanym śliczną czarną czcionką:

## ***Annabelle***

- Wytatuowałeś sobie moje imię nad sercem? - zapytałam zaszokowana.

Skinął głową.

- Aha, tam jest jego miejsce.

Wyciągnęłam rękę i pogładziłam litery palcami. Biel róży i czerń napisu kontrastowały ze sobą idealnie, a całość umieszczona na jego opalonej skórze wywołała u mnie dreszcz.

- Przecież nie byliśmy razem, kiedy go robiłeś. Powiedziałam ci, że cię nie kocham - wyszeptałam z zawstydzeniem.

Wzruszył ramionami.

- To, co powiedziałaś, nie miało znaczenia. Ja cię kochałem. Zawsze będę cię kochał i nic tego nie zmieni. - Wziął mnie za rękę, którą dotykałam jego tatuażu, i docisnął ją sobie do serca. - Ono należy do ciebie, na zawsze.

Ogarnęło mnie szczęście i wzruszenie. Ponownie spojrzałam na tatuaż.

- Jest cholernie podniecający, Ashtonie. Nie żartuję. Gdybyś nie był postrzelony, a ja nie miałabym operacji, rzuciłabym się na ciebie w tej chwili - wyszeptałam, patrząc na niego z podziwem.

Wyprostował się, słysząc moje słowa.

- Dostanę to na piśmie, prawda? I będę mógł poprosić o rzucenie się na mnie, jak tylko lepiej się poczujemy?

- No jasne - odpowiedziałam.

Ujął moją twarz w dłonie.

- Boże, ależ ja cię kocham, kobieto. - Pocałował mnie delikatnie w czoło.

- Kobieto? - roześmiałam się.

Leżeliśmy i nic nie mówiliśmy, bo nie było już nic do powiedzenia. Czuliśmy to samo. Po kilku minutach Ashton odchrząknął.

- Mogę z tobą o czymś porozmawiać? - zapytał, wyglądając na zakłopotanego.

- Jasne, mów.

- Nie chciałbym cię zdenerwować - wyszeptał, gładząc mnie palcem po policzku.

Był taki taktowny.

- Nie zdenerwujesz mnie. Co jest nie tak?

W roztargnieniu rysował opuszkami palców wzorki na moim karku. Zamknął oczy na kilka sekund i najwyraźniej starannie dobierał słowa.

- Wyszłaś za niego? Za Cartera? - zapytał w końcu.

Wciągnęłam głęboko powietrze. W porządku, ale tego się nie spodziewałam!

- Nie z własnej woli - powiedziałam ze smutkiem, modląc się w duchu, żeby nie zaczął źle o mnie myśleć. - Nie chciałam wychodzić za niego, niczego od niego nie chciałam.

Skinął głową ze smutkiem.

- Wiem, dziewczynko. Zastanawiałem się po prostu, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś.

- Nikomu nie powiedziałam - wyznałam.

- Nikomu? Nawet rodzicom? Przez cały ten czas? - Wyglądał na zaszokowanego.

- Nie. Wstydziałam się. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział.

Pocałował mnie delikatnie w nos.

- Nie masz powodu do wstydu. Nigdy nie będziesz musiała się tego wstydzić, bo nie ma w tym twojej winy - powiedział czule.

Uśmiechnęłam się. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żebym się lepiej poczuła.

- Wiem, ale teraz to chyba bez znaczenia. - Wzruszyłam ramionami, mając na myśli, że Carter nie żył i nie byłam już jego żoną.

Ashton milczał przez chwilę.

- Jakim cudem mogłaś wziąć ślub w wieku szesnastu lat? - spytał zaciekawiony.

Westchnęłam na to wspomnienie.

- Zabrał mnie do Las Vegas, przejechaliśmy przez kaplicę, gdzie dawali śluby, i nawet nie musiałam powiedzieć słowa. Użył mojego fałszywego dowodu, który załatwił mi Jack, a tam było napisane, że miałam dwadzieścia jeden lat - wyjaśniłam. Nie chciałam o tym myśleć ani o tym, że Carter nie mógł się doczekać skonsumowania naszego małżeństwa i zanim wróciliśmy do domu, zjechał na pobocze i zgwałcił mnie na tylnym siedzeniu samochodu.

- Las Vegas? Kiedy to było? - zapytał, odgarniając mi włosy z twarzy.

- Szesnastego września dwa tysiące ósmego roku. - Zagryzłam wargi. Ta data była wyryta w mojej pamięci.

Skrzywił się.



- Byłaś z nim wtedy od sześciu miesięcy.

- Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałam, Ashtonie. - Naprawdę było mi przykro, choć z drugiej strony wolałabym, żeby się nigdy o tym nie dowiedział. Widziałam, że czuł się dotknięty.

- W porządku. Rozumiem, naprawdę. Bardzo mi cię szkoda z powodu tego wszystkiego, co się stało. Obiecuję, że nie spotka cię w życiu więcej nic złego.

Uśmiechnęłam się i znowu zastanawiałam, jakim cudem tak niesamowity chłopak jak on mógł chcieć kogoś takiego jak ja, kogoś obciążonego takim bagażem, który ledwie dźwigałam.

- Teraz tylko ty mógłbyś mnie skrzywdzić, Ashtonie. Od dawna decydujesz o moim życiu lub śmierci i nawet o tym nie wiesz.

Roześmiał się i splótł palce z moimi palcami.

- W takim razie już zawsze będziesz bezpieczna, bo ja nigdy cię nie skrzywdzę - obiecał i pocałował mnie czule, sprawiając, że cały mój świat poróżowiał. Nareszcie nabrałam pewności, że koszmar naprawdę się skończył. Od tej chwili wszystko powinno dobrze się układać. Ashton mnie kochał. Wytatuował sobie moje imię na klatce piersiowej. Chciał mnie na wieczność.

- Kocham cię, Anno.

- Ja bardziej cię kocham, Ashtonie.

Teraz byłam już w domu. W objęciach Ashtona chciałam spędzić każdą świadomą godzinę reszty życia.

## **Rozdział dwudziesty czwarty**

### **Anna**

Po tygodniu leżenia w szpitalu i ciągłym strofowaniu przez Ashtona, żebym unikała jakiegokolwiek wysiłku, zostałam wreszcie wypisana do domu. Najlepsza rzecz, jaka z tego wynikała, to pewność, że Ashton będzie normalnie spał. Przez cały tydzień podsypiał bowiem przy szpitalnym łóżku na niewygodnym krześle, bo nie chciał zostawiać mnie samej. Co rano patrzyłam, jak rozciągał zdrętwiałe mięśnie i krzywił się z bólu. Nie chciał dzielić ze mną łóżka, bo bał się, że naruszy szwy. Na prośbę rodziców pojechaliśmy do Waszyngtonu i mieliśmy u nich zostać przez tydzień. Ashton zadzwonił wcześniej do swojego dowódcy i dostał dodatkowy tydzień wolnego. Czekał nas zatem tydzień rozpieszczania przez personel Białego Domu.

Na pierwszy obiad w Białym Domu ubrałam się w czarny podkoszulek i powypychane spodnie od dresów. Przez ostatni tydzień przyzwyczaiałam się do noszenia luźnych spodni, bo nie chciałam, żeby obcisłe dżinsy drażniły mnie w brzuch. Ashton wyglądał niesamowicie atrakcyjnie w wyblakłych dżinsach i ciemnozielonej koszuli.

Przy drzwiach wyciągnął do mnie rękę.

- Czuję się trochę źle ubrana na dzisiejszy wieczór. Ty wyglądasz oszalamiająco, a ja przypominam bezdomną -

powiedziałam, spoglądając po sobie.

- Jesteś najpiękniejszym stworzeniem, jakie widziałem w życiu - zapewnił mnie, patrząc mi w oczy. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy korytarzem w kierunku jadalni.

Zanim jednak weszliśmy do środka, Ashton zatrzymał się przy drzwiach. Wyglądał na trochę zdenerwowanego, gdy kopnął podłogę czubkiem buta.

- Masz ochotę na spacer przed obiadem?

Zmarszczyłam czoło zbita z tropu. To on w imieniu nas dwojga zgodził się zjeść obiad o ósmej z moimi rodzicami, dlatego zatem chciał najpierw iść na spacer, choć wiedział, że się przez to spóźnimy. Nie lubił się spóźniać, zwłaszcza kiedy dotyczyło to spotkania z moim ojcem - najwyraźniej zyskanie aprobaty ojca postawił sobie za cel życiowy.

- Hm... Tak, jasne - zgodziłam się z pewnym wahaniem. - Coś się stało?

- Wieczór jest bardzo przyjemny, to wszystko. Pomyślałem, że moglibyśmy zaczerpnąć świeżego powietrza. - Pokiwał głową, ale wyraźnie coś go dręczyło. Oczy miał bardziej czujne niż zwykle, ścisnął trochę za mocno moją dłoń. Coś było nie tak. Przez cały dzień wydawał się jakby nieobecny, wychodził bez przerwy z pokoju, żeby do kogoś dzwonić. Złożyłam to na karb faktu, że byliśmy poza domem, więc musiał wszystko ustalać z ochroną i personelem. A jeśli chodziło o coś więcej?

Kiedy znaleźliśmy się przy rozsuwanych drzwiach, człowiek z obsługi otworzył je przed nami i skinął nam głową na

powitanie. Zimny wiatr owionął mi twarz. Za dnia teren otaczający Biały Dom robi ogromne wrażenie, ale gdy zapadnie ciemność, staje się wyjątkowy. Niewielkie światełka znaczyły linie ścieżek. Krzewy i kwiaty były oświetlone od spodu. Piękny zapach roślin przesycił powietrze. Ashton podążał alejką przede mną, a potem przeszedł nad cienkim łańcuchem znakującym jej koniec. Obrócił się, żeby sprawdzić, czy też przeszłam. Kiedy się uśmiechnął, stres malujący się na jego twarzy był wyraźnie widoczny. Modliłam się w duchu, żeby jego celem przyprowadzenia mnie tu nie było zerwanie.

- Wszystko w porządku? - zapytałam teraz już naprawdę zaniepokojona.

- Oczywiście - odpowiedział natychmiast.

- No więc, dokąd idziemy?

Zachichotał i lekko ścisnął mi dłoń.

- Cholera, aż tak nie lubisz niespodzianek?

Niespodzianka? Co miał na myśli?

- Nie będziemy dzisiaj jedli obiadu z twoimi rodzicami - powiedział cicho, kiedy zatrzymaliśmy się przy olbrzymim żywopłocie.

Stałam zaszokowana. To on zgodził się iść na ten obiad i nawet mnie zapewniał, że bardzo się z tego cieszy.

Cofnął się i pociągnął mnie za róg żywopłotu. Zaniemówiłam. Obok wielkiej fontanny w samym środku posiadłości było nakryte do pikniku. Całość oświetlały niewielkie lampy gazowe, rzucając wokół nastrojowe cienie. Kiedy ostatni raz byłam w Białym Domu, widziałam tę fontannę z okna, ale nigdy nie pokusiłam się, by do niej dojsć.

Miała wyrzeźbione postaci małych cherubinków i aniołów, woda była podświetlana od spodu, co nadawało jej bladoniebieską poświatę.

Wokół brzegów fontanny ustawiono bukiety z tuzinów białych róż. Na trawie i na kocu rozrzucono różane płatki, noc była pogodna, niebo rozgwieżdżone. Wszystko wyglądało idealnie i niezwykle romantycznie. Łzy napłynęły mi do oczu, bo Ashton zadał sobie tyle trudu tylko dla mnie.

- Ashtonie, jak tu pięknie! Spodziewasz się kogoś? - zażartowałam, ocierając łzy.

Roześmiał się i wskazał głową koc, na którym ustawiono pośrodku kartony z jedzeniem.

- Siadaj, dziewczynko - powiedział, wziął dwa plastikowe kubki i nalał do nich sok.

- Jaka to okazja? - zapytałam i popatrzyłam na jedzenie. Same ulubione przeze mnie rzeczy: kurczak, quiche, makaron, czekoladowe ciasto, truskawki, M&M'sy z orzechami, pianki, za którymi przepadałam.

Uśmiechnął się.

- Bez okazji. Chciałem po prostu zrobić ci przyjemność.

Nadal jednak coś przede mną ukrywał, był napięty, zatem nie chodziło tylko o piknik.

- Ale coś jest nie tak, czuję to wyraźnie. Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi? - Zaczynam się denerwować.

Westchnął głęboko i pokręcił głową.

- Cholera, kobieto, chciałem poczekać, aż zjemy - zrugął mnie żartobliwie.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie miałam pojęcia, o co mu

chodziło, kiedy wstał i podał mi rękę, żebym też się podniosła. Wahając się, podałam mu dłoń. Rana na brzuchu zaprotestowała przeciwko takiej gimnastyce.

Kiedy wsunął rękę do kieszeni i przyklęknął na jedno kolano, wszystko stało się jasne. Nie miał zamiaru ze mną zrywać ani też nie został przeniesiony do jakiegoś przypadkowego miejsca, gdzie nie chciałby mnie widzieć. Nie, Ashton Taylor chciał mi się po prostu oświadczyć.

Pisnęłam i wolną ręką zakryłam usta, kiedy głęboko zaczerpnął powietrza, nadal wyraźnie zdenerwowany, i wyjął niewielkie czarne pudełeczko obciążone skórą. Poruszył się trochę niezgrabnie na kolanie, bo ta pozycja musiała być dla niego bolesna, ale zupełnie nie było tego widać po jego twarzy, gdy na mnie popatrzył. W jego oczach zobaczyłam miłość i czułość.

- Annabelle Spencer. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Zrobię dla ciebie wszystko. Będę kochał cię do śmierci. Czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i wyjdiesz za mnie? - zapytał głosem nabrzmiałym emocjami.

Łzy szczęścia rozmazały mi wszystko.

- Tak - zdołałam wyszeptać.

Jego ramiona rozluźniły się, uśmiech stał się szerszy, oczy skrzyły mu radością. Puścił moją rękę i otworzył pudełeczko, odsłaniając najpiękniejszy pierścionek, jaki widziałam.

- To pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Tylko on mi po niej został. Chciałbym, żebyś go nosiła, ale jeśli będziesz wolała, żebym kupił ci nowy pierścionek, w pełni to

zrozumiem.

Pierścionek jego matki? To było takie wyjątkowe. Ashton dawał mi coś, co bardzo wiele dla niego znaczyło, bo bardzo wcześnie stracił matkę. Poczułam, jak narastają we mnie emocje.

- Jest przepiękny. - Mówiłam prawdę. To był najpiękniejszy pierścionek, delikatny, z klasą, po prostu idealny i sama nie wybrałabym ładniejszego. Zrobiono go z białego złota, miał trzy brylanty: jeden większy pośrodku i dwa mniejsze po bokach.

- Naprawdę?

Skinęłam głową i podałam mu drżącą rękę.

- Jest doskonały. Już się cieszę, że będę go nosić. Dziękuję ci.

Ashton uśmiechnął się, wyjął pierścionek z pudełka i wsunął mi go na palec. Kiedy wstał, ujął moją twarz w dłonie i otarł mi łzy.

- Dziękuję ci, dziewczynko. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby każdy dzień życia był dla ciebie szczęśliwy - powiedział wzruszony.

Nie byłam w stanie wydobyć głosu. Spojrzałam w jego piękne zielone oczy.

- Kocham cię, Ashtonie - powiedziałam po prostu.

- A ja kocham ciebie, Anno. - Przyciągnął mnie do siebie delikatnie i objął w pasie. Nasze czoła się stykały. - Aż nie mogę uwierzyć, że nie mogłaś zaczekać - powiedział nagle, kręcąc głową i śmiejąc się.

Zarumieniłam się.

- Wyglądałeś na zdenerwowanego, więc pomyślałam, że chodzi o coś złego.

Westchnął.

- Przestań spodziewać się wyłącznie najgorszego. To, co najgorsze, minęło. Teraz czeka nas tylko to, co dobre - powiedział czule.

Popatrzyłam na pierścionek, który teraz należał do mnie. Pogładziłam kamienie kciukiem.

- Jest przepiękny. Nigdy nie miałam czegoś tak wyjątkowego.

Ashton objął mnie ostrożnie ramionami, jakbym była zrobiona ze szkła.

- Na pewno nie chcesz, żebym kupił ci nowy? Mam trochę odłożonych pieniędzy - oświadczył.

Pokręciłam stanowczo głową.

- Bardzo wiele dla mnie znaczy to, że dałeś mi pierścionek mamy. Szczerze, czuję się kimś wyjątkowym.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czubek nosa.

- Bo jesteś wyjątkowa. - Zachichotałam i odwróciłam się od niego. Wzięłam dwa talerze, ale przedtem włożyłam do ust kilka M&M'sów. - Wiesz, że nie zawsze będę mógł ci dać to, czego będziesz chciała, i nigdy nie będę miał takich pieniędzy jak twoi rodzice, ale obiecuję, że dam ci wszystko, co będzie w zasięgu moich możliwości. Mam jedynie nadzieję, że to wystarczy, żebyś była szczęśliwa.

Zmarszczyłam czoło.

- Uważasz, że naprawdę mnie obchodzi, ile zarabiasz albo gdzie będziemy mieszkali, albo jakim samochodem będę



jeździła? - zapytałam. Byłam trochę rozczarowana, że tak o mnie pomyślał.

- Nie, dziewczynko. Wiem, że nie. Chciałbym po prostu dać ci wszystko na świecie - wyjaśnił przeproszającym głosem.

Teraz zachowywał się jak głuptas.

- Ashtonie, to wszystko nie ma znaczenia bez tego. - Wskazałam swoje serce. - Nie chcę od ciebie niczego więcej poza twoją miłością i chcę, żebyś był szczęśliwy. Z tobą jestem gotowa mieszkać w kartonowym pudle i nawet tam będę szczęśliwa. Deszcz mógłby nam co prawda trochę przeszkadzać, ale co tam, nie przejęłabym się tym - zażartowałam, żeby poprawić mu nastrój. Zadziało, bo się roześmiał.

- Racja, nasiąknięte wodą ściany z tektury nie byłyby zbyt przyjemne.

Uśmiechnęłam się i oparłam o niego.

- Ale uwielbiałabym nawet to pudło, gdybyś wracał do niego bezpiecznie co wieczór. I tylko tego chcę od ciebie - powiedziałam szczerze.

- To da się załatwić.

Skinęłam głową, usatysfakcjonowana jego szczęściem, ale zaraz potem znowu zwróciłam uwagę na jedzenie, które przed nami leżało.

- Chyba będę musiała niedługo znaleźć nową szkołę - powiedziałam jakby mimochodem i włożyłam do ust kilka winogron.

- Nową szkołę? A to dlaczego? - zapytał, zbity z tropu.

- No cóż, nie zostanę w Arizonie, kiedy ty będziesz w Los

Angeles. - Ta myśl mnie przerażała.

- W Los Angeles? A skąd taki pomysł?

- Jak się skończy twoje zwolnienie lekarskie, na pewno tam wrócisz. Pomyślałam, że może spytasz mnie, czy nie pojechałabym... - Urwałam, bo ogarnęła mnie panika na myśl, że zostałabym bez niego. Czyżby oczekiwał, że będziemy w związku na odległość, dopóki nie skończę nauki? Tego nie wytrzymałabym na pewno. - Och, Boże, bo chyba chcesz, żebym z tobą pojechała, prawda?

Pogładził mnie po policzku.

- Anno, wyluzuj! Nie wracam do Los Angeles. Poprosiłem twojego ojca, żeby znalazł dla mnie zajęcie bliżej ciebie. Załatwił mi idealne miejsce w Arizonie, więc nadal będę z tobą mieszkał, kiedy będziesz chodziła na zajęcia, tak jak zawsze to planowałem.

Zostaje ze mną? A co z jego przyjaciółmi? Jego wymarzoną pracą?

- Nie, Ashtonie! Pojadę z tobą do Los Angeles. Masz tam przyjaciół, dostałeś wymarzoną pracę. Nie mogę ci tego odbierać. Nie mogę żądać, żebyś zostawił dla mnie swoje życie - argumentowałam desperacko.

Uśmiechnął się.

- Ty jesteś moim życiem, dziewczynko, i nie ma sposobu, żeby było inaczej.

Wzruszyłam się. On był naprawdę niewiarygodny.

- Ale nic mnie nie trzyma w Arizonie - dowodziłam, starając się nie myśleć o ludziach, z którymi się tam zaprzyjaźniłam, ani o roku nauki, który niedługo bym skończyła, ani

o sposobie, w jaki ludzie mnie tam traktowali, jakbym była zwyczajną dziewczyną, choć mój ojciec został prezydentem. Tylko że to wszystko nie miało już znaczenia. Chciałam, żeby on był szczęśliwy.

- Anno, to postanowione. Chcę z tobą zostać i chcę, żebyś dokończyła naukę z ludźmi, którzy się z tobą zaprzyjaźnili, jeszcze zanim twój ojciec został prezydentem - powiedział poważnym tonem.

- Ty naprawdę jesteś najbardziej wyjątkowym chłopakiem na świecie. - Popatrzyłam na niego z podziwem. Nigdy wcześniej nie znałam nikogo takiego i przyznaję, że uważałam się za najszczęśliwszą dziewczynę pod słońcem.

Ashton roześmiał się.

- Chłopakiem? Kochanie, jestem mężczyzną pod każdym względem - poprawił mnie, udając urażonego.

Jezu, jakbym o tym nie wiedziała! Cholerny twardziel!

- Chłopak, mężczyzna, co za różnica? Dla mnie i tak zawsze będziesz moim przystojniakiem - droczyłam się z nim.

- Tak? Nawet kiedy będę stary, pomarszczony i siwy?

- Właśnie tak. Dla mnie zawsze będziesz najcudowniejszy - oświadczyłam, głaszcząc go czule po posiniaczonej twarzy, a potem pocałowałam w usta. Oddał mi pocałunek z takim uczuciem i namiętnością, że zamknęłam oczy i mogłam myśleć tylko o tym, że ten chłopak okazał się moją drugą, idealnie pasującą połówką. Jest mój i chce być ze mną na zawsze.

Leżeliśmy na kocu posypanym płatkami róż, patrzyliśmy na gwiazdy i trzymaliśmy się za ręce. Niczego nie musieliśmy mówić. Wszystko było doskonale, a ja wiedziałam, że dopóki

Ashton będzie ze mną, nic tego nie zmieni.

## Epilog

Anna została jedyną wymienioną w testamencie spadkobierczynią Cartera Thomasa. Zostawił jej wszystko – samochody, domy, pieniądze i udziały. Oczywiście policja wiedziała, że jego majątek został zdobyty w nielegalny sposób, dlatego wystąpiła do sądu o konfiskatę całości. Niemniej jednak, żeby położyć łapę na tych pieniądzach, prokuratura musiała udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że były one wynikiem łamania prawa. Problem polegał na tym, że Carter niesamowicie skutecznie zacierał wszelkie ślady.

Trzy lata próbowano dowieść, że kapitał Cartera pochodził z prowadzenia nielegalnych interesów. Trochę ponad połowa została w końcu przejęta przez władze stanu, reszta zaś była tyle razy prana, że wyglądała na czystą, choć wszyscy wiedzieli, że tak nie było. Annie przypadło ponad dwadzieścia dziewięć milionów dolarów.

Ale ona nie chciała niczego, co się z nim łączyło, nawet po jego śmierci. Dlatego dała po dwa miliony dolarów rodzinom każdego agenta, który zginął, pracując jako jej ochroniarz, i dwa miliony rodzinie Jacka. Ponad dziesięć milionów dolarów przekazała charytatywnej organizacji o nazwie „Maltretowane kobiety i dzieci”, która pomagała ofiarom przemocy domowej. A pięć milionów dolarów przelała na fundacje pomagające kotom, bo Carter nienawidził kotów.

Powiedziała, że pewnie przewrócił się w grobie, i naprawdę się śmiała, gdy podpisywała czek w banku.

Bardzo dużo się wydarzyło przez pięć lat od śmierci Cartera. Największą zmianą było to, że się pobraliśmy. I tak jak jej obiecałem, zabrałem ją na Malediwy. Nasz ślub, trzymany w sekrecie, odbył się na plaży w towarzystwie najbliższej rodziny i przyjaciół. Tamtego dnia byłem dumny jak nigdy, zmieniłem bowiem jedyną rzecz, która mi się w niej najmniej podobała – jej nazwisko.

Z drugiej strony niektóre aspekty naszego życia pozostały takie same. Prasa nadal nas uwielbiała. Gorączka na punkcie Annatona ciągle trzymała czytelników w napięciu, ale wiedząc, że nic nie możemy na to poradzić, żyliśmy dalej i staraliśmy się nie zwracać na to uwagi. Prezydent Spencer został wybrany powtórnie i miał przed sobą kolejne lata służby ojczyźnie.

Anna skończyła szkołę. Przenieśliśmy się do Los Angeles. Przez ostatnie dwa i pół roku pracowała dla dużej firmy projektanckiej i uwielbiała swoją pracę. Moja kariera potoczyła się trochę inną ścieżką. Kierowałem teraz zupełnie nowym wydziałem specjalistów, który był czymś w rodzaju centrali na wypadek ataków terrorystycznych. Sprawdzanie potencjalnych lokalizacji pod względem słabych punktów i opracowywanie strategii stanowiło jedynie niewielką część mojej pracy. Tego dnia zajmowałem się prawie wyłącznie tym – robiłem rozpoznanie kilku miejsc przed seminariami, w których prezydent miał wziąć udział za kilka miesięcy.

Kiedy wchodziłem po schodach do biura, marzyłem tylko o kawie. W tej samej chwili Raine, moja sekretarka,

poderwała się z miejsca i ruszyła biegiem w moją stronę, wyraźnie czymś spanikowana.

- Gdzie ty byłeś, Ashtonie? Od kilku godzin usiłuję się z tobą skontaktować. Twoja komórka nie działa - mówiła zdenerwowanym głosem, idąc za mną do gabinetu na końcu sekretariatu.

- Robiłem rozpoznanie lokalizacji, Raine, i dobrze to wiesz.  
- Wyjąłem komórkę z kieszeni i spojrzałem na ciemny wyświetlacz. - Chyba bateria padła. No więc, co się stało? - zapytałem, wyciągając ładowarkę.

- Już czas! Musisz tam natychmiast jechać! - zawołała podekscytowana.

Serce podeszło mi do gardła.

- Teraz?! Już?! - krzyknąłem, szukając gorączkowo kluczyków na biurku. Zrobiło mi się niedobrze. To powinno nastąpić dopiero za dwa tygodnie. - Gdzie są te cholerne kluczyki?! - wrzasnąłem, zrzucając wszystko z biurka, bo pomyślałem, że tak łatwiej je znajdę.

Raine roześmiała się i chwyciła mnie za nadgarstek.

- Trzymasz je w ręku, głuptasie! Jedź - poleciała. - I koniecznie do mnie zadzwoń. - Niemal podskakiwała w miejscu z podekscytowania.

- Zadzwonię, dzięki! - zawołałem, biegnąc sprintem przez biuro i ignorując wszystkie spojrzenia. Odskokczyłem w porę na bok, gdy ktoś wychodził z pokoju, i wyminąłem go o milimetry. - Przepraszam! - krzyknąłem ponad ramieniem.

Nie potrafiłem zapanować nad narastającym we mnie zdenerwowaniem, ale przede wszystkim po prostu się

martwiłem. A jeśli coś pójdzie nie tak? Co wtedy zrobię? W chwili gdy znalazłem się przy samochodzie, wskoczyłem do środka, uruchomiłem silnik i ruszyłem przez parking, zapinając jednocześnie pas. Podłączyłem telefon do ładowarki, żeby się ładował choć przez kilka minut. Szczęściem, ulice były prawie puste, więc dojechałem na miejsce w rekordowym czasie. Kogut, który postawiłem na dachu, prawdopodobnie bardzo mi w tym pomógł.

Na parkingu przed szpitalem zająłem pierwsze wolne miejsce i pobiegłem do budynku, modląc się, żeby nie było za późno. W holu nacisnąłem guzik windy, ale uparcie stała na siódmym piętrze.

- No jedź, no jedź! - ponaglałem ją, przebierając nogami i naciskając guzik raz po raz. Ponieważ winda nie zjeżdżała, postanowiłem wejść po schodach. Przeskakiwałem po trzy stopnie i tak dotarłem do piątego piętra. Uśmiechnąłem się szeroko na widok napisu „Oddział położniczy” na drzwiach.

Wpadłem do środka jak burza i podbiegłem do biurka.

- Dzień dobry, gdzie leży Annabelle Taylor? - zapytałem pielęgniarki, która przy nim siedziała.

Uśmiechnęła się do mnie z wyrozumiałością.

- W trzeciej sali.

Przed drzwiami odetchnąłem głęboko kilka razy. Musiałem się uspokoić. Widok nadmiernego podekscytowania i śmiertelnego przerażenia na mojej twarzy na pewno nie pomógłby Annie. Kiedy serce zaczęło mi bić normalnym rytmem, pchnąłem drzwi i zajrzałem do środka. Anna siedziała na łóżku i rozmawiała z Rickiem, jej ochroniarzem. Na mój



widok natychmiast obróciła głowę. Wyglądała jak zawsze pięknie, nawet w szpitalnej koszuli.

- Cześć! Zastanawiałam się właśnie, czy w ogóle przyjdiesz - zażartowała.

- Nie przegapiłbym takiej okazji - powiedziałem wesoło, usiadłem na brzegu łóżka i położyłem ręce na jej nabrzmiałym brzuchu. Głaskałem go, zakreślając małe kółka.

- Pójdę już, skoro Ashton jest z tobą. Będę na zewnątrz - oznajmił Rick, wstał i skierował się do drzwi.

Anna uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Dzięki, że ze mną posiedziałeś.

- Nie ma o czym mówić. - Rick był ochroniarzem Anny od czterech lat. Kiedy przebywaliśmy razem, ja stawałem się jej ochroniarzem, ale kiedy szedłem do pracy, Rick przejmował moje obowiązki. Tak naprawdę okazał się świetnym facetem i przyjaźniliśmy się z nim także poza pracą.

Zostaliśmy sami.

- Dobrze się czujesz? - zapytałem, szukając oznak bólu. Wyglądała jednak, jakby wszystko było w porządku.

- Aha. Nic nie boli między skurczami, dlatego w tej chwili świetnie się czuję. - Przesunąłem się w górę łóżka, żeby ją pocałować. Brązowe oczy Anny płonęły, sprawiając, że poczułem się trochę jak w stanie nieważkości. - Jesteś gotów do roli tatusia, agencie? - wyszeptała.

- No pewnie - odpowiedziałem.

Przez ostatnie dwa i pół roku staraliśmy się o dziecko, praktycznie od chwili, gdy Anna obroniła dyplom, aż w końcu zaszła w ciążę. Z powodu ran w brzuchu i blizn po poronieniu,

kiedy była z Carterem, musieliśmy się starać dużo bardziej niż przeciętne pary, ale ostatecznie to się nam udało.

- Dziecko już się nie może doczekać przyjścia na świat - powiedziała, gładząc się delikatnie po brzuchu.

- Pewnie. A wiesz dlaczego on chce się stamtąd wydostać? - zapytałem, unosząc brwi.

- Dlaczego ona chce się stamtąd wydostać? - poprawiła mnie, uśmiechając się przekornie. Żartowaliśmy tak od niedawna. Anna była przekonana, że to będzie dziewczynka, ja - że chłopiec. Ale mówiąc szczerze, obojgu nam było wszystko jedno, byle dziecko urodziło się zdrowe.

- Bo on wie, że mam zamiar dokończyć malowanie pokoju dziecinnego w ten weekend, więc stara się przeszkadzać dokładnie tak jak jego mama - droczyłem się z nią. Usiadłem wygodniej na łóżku i wziąłem ją za rękę.

- A może ona chce cię zobaczyć, żeby mogła... och! Cholera!  
- Zachłysnęła się powietrzem, zacisnęła szczęki i wpiła palce w moją rękę.

Patrzyłem bezradny. Nie miałem pojęcia, jak jej pomóc.

- Ciii, już dobrze, dziewczynko. To zaraz minie - uspokajałem i delikatnie gładziłem ją po brzuchu. Boże, błagam, spraw, żeby wszystko dobrze poszło, żeby nie stracił żadnego z nich, proszę!

- Cholera, Ashtonie, idź i powiedz im, żeby dali mi jakieś proszki - wysyczała i spojrzała na mnie błagalnie.

- Dobrze, ale najpierw musisz puścić moją rękę, wtedy to załatwię - odpowiedziałem, usiłując uwolnić dłoń, ale ona ścisnęła ją jeszcze mocniej.

- Nie odchodź! - krzyknęła, ciężko dysząc. Skinąłem głową i nacisnąłem guzik alarmowy, a minutę później zjawiała się lekarka, właśnie w chwili, gdy skurcze ustawały. Anna zaczęła się powoli odprężyć, usiadła. Była blada i spocona.

- Bolesny? - zapytała lekarka.

Anna skinęła głową i przytuliła twarz do mojej piersi. Łapała oddech. Pogłaskałem ją po włosach. Tak bardzo pragnąłem tego dziecka, ale widok jej bólu sprawiał, że chwilami żałowałem, że się na nie zdecydowaliśmy.

- W porządku, zrobimy kolejne badanie i przekonamy się, jak to wygląda - zaproponowała lekarka. - Świetnie ci idzie, Anno. Rób dalej to, co robisz.

Popatrzyłem z dumą na żonę. Naprawdę była niesamowita i kochałem ją bardziej niż kogokolwiek na świecie. Nagle Anna pochyliła się, chwyciła mnie za rękę i wypuściła powietrze przez zęby, gdy złapał ją kolejny skurcz. O, to było szybko. Po niecałych dwóch minutach!

- Dziecko już nie może się doczekać spotkania z rodzicami - zażartowała lekarka, głaszcząc ją po nodze, gdy tymczasem Anna chyba chciała zgnieść mi rękę.

- Och!... cholera! Ashtonie, wołałabym, żebyś nie chciał już więcej dzieci, bo ja nie chcę przez to znowu przechodzić! - krzyknęła Anna głośno, zaciskając powieki.

- W porządku, dziewczynko, jedno nam wystarczy. Zresztą zawsze chciałem mieć tylko jedno dziecko - zażartowałem, usiłując poprawić jej humor. - Świetnie sobie radzisz, Anno, po prostu świetnie. - Głaskałem ją po włosach wolną ręką i całowałem w spocone czoło.

- Chcę gaz! Załatw mi gaz! - krzyknęła, wskazując na butlę. Cholera, Anna w czasie porodu robi się zła!

Po trzech najdłuższych godzinach w moim życiu Anna była w końcu gotowa do porodu. Przez „w końcu gotowa” rozumiano, że Anna prawie pół godziny parła, a lekarka zobaczyła w tym pewien postęp. Nogi podwiązano jej do góry i od pasa w dół zakryto wszystko prześcieradłem, dlatego nie widziałem, co się tam działo. Stałem obok jej głowy i pozwalałem miażdżyć mi palce w uścisku. Anna wdychała gaz, była trochę oszołomiona i mówiła bez przerwy rzeczy, które mnie rozśmieszały. Można było pomyśleć, że się lekko upiła.

- W porządku, Anno, zbliża się kolejny skurcz. Chcę, żebyś parła naprawdę mocno, kiedy ci powiem, ale nie wcześniej - poinstruowała ją lekarka, wychylając się zza prześcieradła.

Anna pokręciła energicznie głową. Łzy płynęły jej po policzkach.

- Nie mogę. Nie dam rady więcej. Błagam, wyciągnij ją! - krzyknęła. Chwyciła mnie za koszulę i pociągnęła w dół, tak że nasze twarze znalazły się o centymetry od siebie. - To twoja wina, Ashtonie! Czy masz pojęcie, jak to strasznie boli? - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Moja wina? - zapytałem zbity z tropu.

Zachłysnęła się powietrzem i skinęła głową.

- To przez ciebie jestem w ciąży! Och, Boże, muszę przeć już teraz! - krzyknęła. Zacisnęła dłoń na moich włosach. Zagryzłem zęby, bo skóra na głowie zaczęła mnie piec z bólu. Uznałem, że nie powinienem jej przeszkadzać, kiedy

wydawała na świat maleńką osobę, a utrata odrobiny włosów przy tym była bez znaczenia.

Po długim parciu i głośnym krzyku, zwęziła oczy, patrząc na mnie.

- Jeśli myślisz, że po tym wszystkim dobierzesz się jeszcze kiedykolwiek do mnie, to się zdziwisz! - Ponownie przystawiła maskę z gazem do twarzy i mocno się nim zaciągnęła. Wpatrywała się we mnie cały czas, jakbym zrobił jej krzywdę.

Uwielbiałem ją, kiedy była właśnie taka. Wiem, że nie powinno mi się to podobać, ale z jakiegoś powodu Anna w wydaniu wrednej suki mnie podniecała. Kochałem w mojej dziewczynce tę wolę walki.

- A kto powiedział, że będę chciał jeszcze kiedykolwiek dobierać się do ciebie? - zażartowałem.

Wybuchnęła śmiechem, ale zaraz potem westchnęła ciężko.

- Tylko nie znowu. Potrzebuję chwili wytchnienia! - jęknęła i zaciągnęła się gazem, kiedy na niewielkim ekranie monitorującym skurcze macicy wykres zaczął latać jak szalony.

- W porządku, jeszcze tylko raz, Anno, na pewno dasz radę - odezwała się lekarka.

Zaczerpnęła głęboko powietrze i zaczęła przeć. Z wysiłku uniosła nad łóżko cały tors. Wziąłem ją za rękę i dodawałem otuchy.

- No dalej, dziewczynko, dasz radę. Przyj, Anno, przyj - zachęcałem. Po czasie, który wydał mi się wiecznością, krzyknęła i opadła na łóżko, ciężko dysząc.

- Udało się, Anno. To chłopczyk - oświadczyła lekarka.

Usłyszałem płacz dziecka i miałem wrażenie, że serce przestało mi bić. Cholera, jestem tatą! Nie mogłem oddychać. Mieliśmy dziecko. Anna uśmiechała się do mnie czule, a oczy lśniły jej od łez. Zalala mnie fala wdzięczności dla niej. Zrobiła ze mnie ojca. To był najwspanialszy dzień mojego życia.

- Miałaś rację - zażartowała.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Dotknęła moich włosów. Miałem najcudowniejszą dziewczynę, a teraz mieliśmy razem chłopczyka.

- Dziękuję ci - powiedziałem.

- Nie ma za co, przystojniaku - zaśmiała się. Odsunąłem się trochę, a ona popatrzyła na lekarkę owijającą dziecko w kocyk. - Wszystko z nim w porządku? - zapytała zaniepokojona i uniosła się na łóżku.

- Jest idealny. Ma po dziesięć paluszków u rąk i nóg - odpowiedziała lekarka, podchodząc z małym zawiniątkiem w ramionach.

- Och, Boże, jaki on śliczny - szepnęła Anna i odchyliła brzeg kocyka. Łza szczęścia spłynęła jej po policzku, gdy wpatrywała się z miłością w synka. Pochyliłem się, żeby też go zobaczyć. Anna obróciła dziecko przodem do mnie. Chłopiec był cudowny, maleńki i miał czuprynę brązowych włosów. Płakał cicho z zamkniętymi oczami, gdy Anna delikatnie go kołysała. Wyglądał dokładnie tak jak jego mama - był niewiarygodnie piękny.

- Jest do ciebie bardzo podobny, Anno. - Z pewnym wahaniem wyciągnąłem rękę, żeby go dotknąć. Gdy opuszki palców znalazły się na jego policzku, serce zaczęło mi żywiej

bić. Był taki miękki. Skórę miał delikatną, o kremowym kolorze, choć nadal pokrywały go śluz i krew. – Cześć, mały, jestem twoim tatą.

– Chcesz go potrzymać? – zapytała Anna.

O cholera. Nie mam pojęcia, jak to się robi.

– Aha, tak. – Skinąłem głową. Jak niby miałem go wziąć? I co miałem zrobić, gdyby się rozplakał?

– Przestań się stresować, Ashtonie. Wyciągnij rękę, a ja ci go podam.

Usiadłem na brzegu łóżka, i zrobiło mi się słabo z przejęcia. Anna położyła naszego synka w moich ramionach. Wyprostowałem plecy i zamarłem w bezruchu. Prawie nic nie ważył.

– Odpręż się, Ashtonie. – Anna śmiała się i głaskała mnie po nodze, żebym się uspokoił. Nie mogłem oderwać od niego wzroku, gdy na chwilę uchylił powieki i znowu je zamknął. – Moich dwóch chłopców – powiedziała wzruszona Anna.

Przeniosłem spojrzenie z zawiniątka na idealną mamę.

– Kocham cię, Anno, bardzo cię kocham. – Nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

Uśmiechała się do mnie czule i głaskała dziecko po buzi opuszką palca.

– Ja też cię kocham. I przepraszam, że krzyczałam na ciebie – powiedziała, patrząc na mnie ze skruchą.

Mrugnąłem do niej.

– Zabiłabyś mnie, gdybym ci powiedział, że to było nawet trochę podniecające? – zapytałem.

– Gdybyś w tej chwili nie trzymał na rękach naszego syna, to

tak – odpowiedziała, kręcąc głową z dezaprobatą i śmiejąc się jednocześnie. – Ale mówiąc poważnie, był wart tego bólu. Więc jeśli chciałbyś mieć ze mną więcej dzieci w niedługim czasie, to jestem gotowa.

– Ja zawsze jestem gotowy, znasz mnie.

– Wiem, świntuchu. Może jak się chwilę prześpimy – zażartowała. – A jak mu damy na imię? – Oparła się o poduszkę i nadal gładziła synka po buzi.

Spojrzałem na dziecko, które trzymałem w ramionach. Imię natychmiast przyszło mi do głowy.

– Cameron ci się podoba?

– To imię twojego ojca – powiedziała cicho. Skinąłem głową i popatrzyłem na nią, żeby sprawdzić, czy jej się spodobało. Wcześniej niewiele rozmawialiśmy o imionach. Zgodziliśmy się na kilka, bo podobały się nam obojgu, jak Will i Kaden, ale on nie wyglądał na żadnego z nich. – Cameron Ashton Taylor – powiedziała. – Brzmi wspaniale. To idealne imiona. – Pochyliła się i delikatnie pocałowała synka w czoło.

– Ashton? – zdziwiłem się. Nie rozmawialiśmy o drugim imieniu.

Skinęła głową.

– Aha, przecież powinien mieć też imię po tacie, głuptasie.

Kiedy już nacieszyliśmy się trochę naszym synkiem, lekarka zabrała go od nas, żeby zważyć, dokładnie przebadać i trochę umyć małego. Potem został wreszcie ubrany w biały pajacyk i zwrócono go mamie. Na widok ich dwojga poczułem w sercu dumę i wzruszenie.

– Powinienem zrobić kilka zdjęć i rozesłać wiadomość o jego



narodzinach. - Wyciągnąłem komórkę, a Anna ustawiła synka tak, żebym mógł zrobić kilka dobrych ujęć. Po wysłaniu ich do Nate'a, Rosie i rodziców Anny nadal nie dowierzałem sam sobie, że jestem ojcem.

- Twoja mama będzie wściekła, że nie odwiedzi cię jako pierwsza - powiedziałem, kręcąc głową i wyobrażając sobie panikę na twarzy Melissy, kiedy się dowie, że jedynaczka urodziła jej pierwszego wnuka. Strasznie chciała zostać babcią. Rodzice Anny byli akurat w Anglii, więc muszą poczekać kilka dni, zanim poznają nowego członka rodziny Taylorów. Na pewno Melissa nie będzie zadowolona z takiego rozwoju wydarzeń.

- Wiem. Wkurzy się. Przed wyjazdem kazała mi skrzyżować nogi i nie rozłączać ich do jej powrotu. - Anna zachichotała. - Nate będzie skakał z radości, że pozna go jako pierwszy. - Poglaskała Camerona palcem po policzku. - Zapytasz go dzisiaj, czy zgodzi się być ojcem chrzestnym?

- Aha. - Skinąłem głową. Nate oszaleje, kiedy go o to zapytam. Już teraz nazywał siebie „Spoko wujkiem Nate'em”. Jeszcze przed urodzeniem dziecka rozmawialiśmy z Anną o rodzicach chrzestnych i planowaliśmy poprosić Nate'a i Rosie, bo byli naszymi najbliższymi przyjaciółmi. Mieszkaliśmy w Los Angeles i z Nate'em widywaliśmy się cały czas, poza tym mieszkał bardzo blisko. Rosie osiadła o kilka godzin jazdy samochodem od naszego domu, ale nadal utrzymywaliśmy kontakt i widywaliśmy się z nią przy każdej okazji. Rosie i Anna godzinami rozmawiały przez telefon co najmniej raz w tygodniu. Poza tym Rosie miała się

przeprowadzić niedługo do Los Angeles, bo znalazła nową pracę, a wtedy nic nie będzie stało na przeszkodzie naszym spotkaniom. Anna nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie częściej widywać najlepszą przyjaciółkę.

Westchnąłem z zadowolenia i oplotłem ramionami miłość mojego życia.

- Kocham cię, mamusko - wyszeptałem i mocno ją przytuliłem. Uśmiechnęła się i oparła mi głowę na piersi. Mijało właśnie pięć i pół roku, od kiedy ją poznałem, a mimo to jej widok zapierał mi dech każdego dnia. Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, bo Anna kochała mnie tak, jak kochała. Codziennie dziękowałem moim szczęśliwym gwiazdom, że pozwoliły mi ją spotkać i dały szansę ją uszczęśliwić.

Usłyszałem kwilenie. To Cameron, bezpieczny w ramionach mamy, przypominał o sobie. Patrzyłem na niego z podziwem. Jego maleńka postać napełniała mnie jednocześnie dumą i zdziwieniem. Aż trudno uwierzyć, że ten cudowny chłopczyk był owocem naszej miłości. Nie miał jeszcze godziny, a ja już wiedziałem, że bez wahania oddałbym za niego życie, tak samo jak za jego mamę.

Sięgnąłem do jego maleńkiej rączki i zachwycałem się maleńkimi paluszkami.

- Dzięki, że dotrzymałeś słowa i nie za bardzo wymęczyłeś mamę swoim przyjściem na świat. Ja też dotrzymam słowa i będę najlepszym tatą na świecie - powiedziałem cicho. Pochyliłem się i pocałowałem maleńkie paluszki Camerona. - Teraz jesteśmy we trójkę, ty, ja i twoja mama. My, dwaj

Taylorowie, musimy o nią dbać. Ona jest niesamowita, a tobie dopisało szczęście, że masz taką mamę.

Zobaczyłem, że Anna miała łzy w oczach. Westchnąłem i pokręciłem głową z niedowierzaniem. Nadal nie miałem pojęcia, jak udało mi się rozkochać w sobie tę dziewczynę. Nic nie wydawało mi się cenniejszego od mojej rodziny. Odgarnąłem Annie kosmyk włosów z twarzy i delikatnie pocałowałem ją w usta. Ta dziewczyna i to dziecko byli moim światem i niczego więcej nie chciałem od życia. Miałem tylko nadzieję, że uda mi się do końca życia uszczęśliwiać ich tak, jak oni oboje uszczęśliwiali mnie.

Tytuł oryginału: *Nothing Left to Lose*  
Pierwsze wydanie: CreateSpace, 2013  
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media  
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda  
Opracowanie redakcyjne: Barbara Żebrowska  
Korekta: Jolanta Rososińska

© 2013 by Kirsty Moseley  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: 123 RF:com.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 978-83-276-2958-6

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.